

AKTYWIZM PRO ——— ZWIERZĘCY



INSTRUKCJA
OBSŁUGI

FUNDACJA CZARNA OWCA PANA KOTA

AKTYWIZM PROZWIERZĘCY

INSTRUKCJA OBSŁUGI

AKTYWIZM PROZWIERZĘCY

INSTRUKCJA OBSŁUGI

**FUNDACJA CZARNA OWCA PANA KOTA
KRAKÓW 2014**

AKTYWIZM PROZWIERZĘCY. INSTRUKCJA OBSŁUGI
KRAKÓW 2014
ISBN: 978-83-936890-3-3



WYDAWCZYNI:
FUNDACJA CZARNA OWCA PANA KOTA
UL. NA SZANIEC 23 LOK. 36
31-559 KRAKÓW
WWW.CZARNAOWCA.ORG
KONTAKT@CZARNAOWCA.ORG

PEWNE PRAWA ZASTRZEŻONE © 2014 FUNDACJA CZARNA OWCA PANA KOTA
PUBLIKACJA DOSTĘPNA NA LICENCJI CREATIVE COMMONS ATTRIBUTION-SHAREALIKE 3.0
LICENSE, [HTTP://CREATIVECOMMONS.ORG/LICENSES/BY-SA/3.0/](http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/).



REDAKCJA: JOANNA ANDRUSIEWICZ
OPIEKA MERYTORYCZNA: AŚKA WYDRYCH
KOREKTA: JOANNA TEKIELI, MICHAŁ WYSOCKI

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: AŚKA WYDRYCH

PROJEKT OKŁADKI, OPRACOWANIE GRAFICZNE, SKŁAD: TOMEK ARGASIŃSKI

DRUK I OPRAWA: KNOW-HOW, UL. CHEŁMOŃSKIEGO 255, 31-348 KRAKÓW

ARTYKUŁY ZAWARTE W PUBLIKACJI WYRAŻAJĄ POGLĄDY ICH TWÓRCÓW
I NIEKONIECZNIE ODZWIERCIEDLAJĄ STANOWISKO FUNDACJI CZY GRANTODAWCY –
PROGRAMU OPERACYJNEGO FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH.

PUBLIKACJA NIEODPŁATNA, NIE MOŻE BYĆ SPRZEDAWANA.

SPIS TREŚCI

- 7** Wstęp
AŚKA WYDRYCH

TEORIA

- 10** Myśl, czuj i działaj
KATARZYNA BIERNACKA
- 25** O poważne traktowanie zwierząt
AŚKA WYDRYCH
- 46** Wolność bycia dobrym
DARIUSZ GZYRA
- 57** Patrzmy na prababki,
czyli jak sufrażystki walczyły o prawa zwierząt
AŚKA WYDRYCH
- 66** Weganizm a światopogląd lewicowy
ŁUKASZ WIEWIÓR

PRAKTYKA

- 74** Aktywizm konsumencki. Wybory konsumenckie
człowieka i ich wpływ na warunki bytowe zwierząt
JOWITA CZAPCZYK
- 88** Czy warto być opiekunem tymczasowym?
JOANNA ANDRUSIEWICZ
- 105** Ochrona humanitarna zwierząt dzikich
DAWID KARAŚ
- 119** Wolontariat dla oceanu
AGNIESZKA TOKARCZYK

- 131** Weganizm prywatny, weganizm publiczny
JOANNA ANDRUSIEWICZ
- 147** Wychowanie antygatunkowistyczne
XAVIER BAYLE
- 162** Weganizm w aktywizmie
ALICJA CZERWIŃSKA
- 183** Sport w służbie praw zwierząt
EMIL STANISŁAWSKI
- 194** Rzeczywistość ogrodów zoologicznych
ŁUKASZ MUSIAŁ, PAULINA FATALSKA
- 205** Sanktuarium dla Zwierząt / wartość życia, wartość jednostki
MONIKA WSPANIAŁA
- 221** Otwarty ratunek: odkrywając ukryte oblicze ferm
przemysłowych
ŁUKASZ MUSIAŁ, PAULINA FATALSKA
- 231** Otwarte klatki, otwarte oczy – śledztwa na fermach
przemysłowych jako ważne narzędzie walki o prawa zwierząt
i poprawę ich dobrostanu
DOBROŚŁAWA KARBOWIAK
- 246** Wszyscy jesteśmy 269
IZABELA SOWA
- 257** O Fundacji Czarna Owca Pana Kota

WSTĘP

AŚKA WYDRYCH

„Aktywizm prozwierzęcy. Instrukcja obsługi” jest zbiorem artykułów na temat szeroko pojętej aktywności dla zwierząt. Pokazuje różnorodność jej form i różne podejścia do jej prowadzenia.

Książka składa się z dwóch części – pierwsza jest związana ze sferą idei, druga natomiast, bardziej rozbudowana, dotyczy konkretnych form działań na rzecz zwierząt. Publikację otwiera artykuł na temat konieczności podejmowania działań na rzecz zwierząt i powodów etycznych, dla których należy to robić – autorstwa Katarzyny Biernackiej. Dariusz Gzyra porusza ważną kwestię odzyskiwania poczucia sprawczości poprzez kontestowanie rzeczywistości w kontekście etycznego traktowania zwierząt. Aśka Wydrych z kolei pisze o poważnym traktowaniu zwierząt i odrzuceniu szowinizmu gatunkowego stojącego na drodze do równego traktowania zwierząt i ludzi, jak również o konieczności współdziałania ruchu prozwierzęcego z innymi ruchami kontestującymi rzeczywistość, jak choćby ruchem feministycznym. Łukasz Wiewiór z pozycji etyki lewicowej porusza kwestię weganizmu i konieczności walki z eksploatacją zwierząt, udowadniając, że prawa zwierząt wpisują się w lewicowy paradygmat walki o równość i walki z wykluczeniem. W drugiej części publikacji możemy się zapoznać z artykułami dotyczącymi konkretnych sposobów prowadzenia działalności prozwierzęcej – zaczynając od tej najprostszej, którą każdy i każda z nas może podejmować

codziennie poprzez dokonywanie wyborów konsumenckich pozytywnych dla zwierząt (Jowita Czapczyk), przez bycie domem tymczasowym dla udomowionych zwierząt (Joanna Andrusiewicz), czy już bardziej zaawansowane działania typu: ratowanie zwierząt dzikich (Dawid Karaś) i waleni (Agnieszka Tokarczyk), prowadzenie edukacji antygatunkowistycznej (Xavier Bayle), sanktuariów dla zwierząt hodowlanych (Monika Wspaniała), zaangażowanie się w kampanie tematyczne np. anty-zoo (Łukasz Musiał, Paulina Fatalska), aż po akcje bezpośrednie typu *open rescue* (Łukasz Musiał, Paulina Fatalska), prowadzenie śledztw na fermach przemysłowych (Dobrosława Karbowskiak), czy akcje 269 (Izabela Sowa). Duży akcent położony jest na promocję weganizmu – szeroko o formach jego upowszechniania pisze Alicja Czerwińska, z kolei Joanna Andrusiewicz zachęca do propagowania weganizmu poprzez własny przykład i bycie otwartym weganinem/weganką. Emil Stanisławski pokazuje, że sport jest świetnym środkiem do promocji weganizmu i przełamywania stereotypów wobec niego.

Liczymy, że osoby niezaangażowane dotychczas w działalność prozwierzęcą znajdą dzięki tej książce niszę, w której będą chciały podjąć działania na rzecz zwierząt, a osoby już zaangażowane – inspirację do podjęcia nowych działań lub modyfikowania dotychczas prowadzonych. Mamy nadzieję, że lektura tej książki będzie dla Was inspirująca i zachęci do wprowadzania zmiany w bliższym i nieco dalszym otoczeniu. Zmiany, która będzie z korzyścią dla zwierząt.

Na koniec zostawiam podziękowania – ta książka nie powstałaby, gdyby nie zaangażowanie wielu osób z różnych organizacji, bardzo Wam za nie dziękuję! Dziękuję Joannie Andrusiewicz i Michałowi Wysockiemu za zajęcie się redakcją i pierwszą korektą tekstów oraz merytoryczne komentarze, a Katarzynie Biernackiej, Izabeli Sowie i Tomkowi Argasińskiemu za inspirujące rozmowy.

Zapraszam do lektury!

TEORIA

KATARZYNA BIERNACKA

DARIUSZ GZYRA

AŚKA WYDRYCH

ŁUKASZ WIEWIÓR

MYŚL, CZUJ I DZIAŁAJ

KATARZYNA BIERNACKA

Kultura

Jesteśmy produktem kultury, w której wyrosliśmy

Kiedy byłam dzieckiem, lubiłam zwierzęta i kotlety schabowe. Gdyby to tylko było możliwe, jedną ręką głaskałabym psa, a drugą wbijała widelec w kawałek ciała świni. Moja koordynacja ruchowa nie była aż tak dobra, więc robiłam te rzeczy po kolei. Wychowanie sprawiło jednak, że nie miałam żadnego problemu, by tak podobne do siebie zwierzęta traktować tak różnie.

Myślicie pewnie, że próbuję tu dowieść, że tylko dziecko może bezrefleksyjnie podchodzić do tematu i że jak tylko podrosłam i zaczęłam myśleć samodzielnie, to ciach, trach, przesłam na weganizm. Nic podobnego. Z takim podejściem przeżyłam cały okres dojrzewania, studia i część dorosłego życia. Miałam 29 lat, kiedy wreszcie z pełną świadomością postanowiłam sprawdzić, co prowadzi do tego, że na mój stół wjeżdża mięso. Podkreślam – z pełną świadomością. Wtedy sprawa przestała być normalna i naturalna. Okazała się być straszniejsza, niż zakładałam. Parę miesięcy później przestałam jeść mięso. Półtora roku później zostałam weganką.

Jesteśmy produktem kultury, w której wyrosliśmy, dopóki nie zaczniemy samodzielnie myśleć

Kultura to między innymi zbiór obyczajów i określonych zachowań, które rodzice przekazują swoim dzieciom. Wychowanie często sprawia, że wymagania i oczekiwania rodziców zapamiętujemy jako własne i wydają się nam one nie wyuczone, ale „naturalne”. To naturalne, że siedzę na krześle przy stole i posługując się nożem i widelcem, zjadam kotlet schabowy, ziemniaki i gotowaną kapustę, potem wycieram usta serwetką, a jeśli mam ochotę beknać, a jestem w towarzystwie, to się powstrzymuję. Kiedy w wiadomościach słyszę, że na Podhalu są ludzie, którzy zabijają psy na smalec, jestem oburzona, a potem ze spokojem idę do lodówki i robię sobie kanapkę ze smalcem ze świni. To oburzenie i ten spokój wypływają ze mnie naturalnie. Co znaczy „naturalnie”? Przede wszystkim znaczy to chyba „bez trudu”.

Zwyczaje i przyjęte zachowania nie biorą się znikąd. Są podszyte ideami, związane z wartościami, których często nie artykułujemy. Podszewka istnieje i jest potrzebna, żeby płaszcz był ciepły i nie tracił fasonu. Ale nosząc płaszcz, o podszewce nie myślimy. Nie muszę deklarować „psy są ważne, a świnię są niczym”. Po prostu mam psa, opiekuję się nim i czasem wpłacę datkę na schronisko dla psów i kotów. Po prostu zjadam kotlet, bo od kiedy pamiętam, jadłam kotlety, bo babcia je jadła, bo matka je jadła, a ciotka ich nie jadła tylko dlatego, że wolała akurat kurczaka. O czym tu myśleć? Podszewka jest pod spodem.

Przełom

Od czasu do czasu zdarza się jednak coś takiego, co skłania nas do zastanowienia. Zobaczyliśmy scenę z rzeźni, gdzie mięso okazuje się cierpiącym zwierzęciem, a jego udręczone ciało na chwilę nie kojarzy się z jedzeniem, ale wzbudza przerażenie, odrazę, przesywające współczucie i gniew. Czytamy książkę, gdzie to, co społeczeństwo robi zwierzętom, w szczególności

świniom, krowom czy kurom, jest nazwane szowinizmem gatunkowym i porównane z rasizmem. Nagle nasz obiad przeskakuje z przegródki „kuchnia” do działu „etyka”. Kręcimy nosem, ale spoglądając w oczy psu, zaczynamy zastanawiać się nad świnią. Spotykamy ludzi, którzy przestali jeść mięso, nabiał i jaja i żyją! Zapraszają nas do siebie i częstują pysznymi potrawami. Wracamy do domu i przyglądamy się naszemu płaszczeni. Niby jest wygodny, ale ta podszewka. Badamy ją, jest bardzo stara, zużyta, ma dziury i plamy. Bardzo możliwe, że służyła wcześniej jako podbicie innego nakrycia. Nie mamy już takiej ochoty włożyć naszego płaszcza. To, co było łatwe, przychodziło automatycznie, staje się utrudnione, wzbudza wątpliwości. Przestało być „naturalne”.

To kultura ustawia nasze myślenie o relacji człowiek – zwierzę i uczy nas traktować zwierzęta bardzo różnie, często tylko dlatego, że należą do innych gatunków. Głównym wychowawcą jest dominujący nurt kultury podszyty określonymi ideami. Nasze podejście do zwierząt wynika z ideologii, która staje się niepodważalna głównie dlatego, że wpojono ją nam już w dzieciństwie. Ta ideologia staje się naszym tlenem, nie dostrzegamy jej na co dzień. Dlatego „naturalne” jest jedzenie świni i „nienaturalne” jest jedzenie psa. Dlatego też „naturalne” jest mówienie „człowiek i zwierzęta”, choć po naukowych dokonaniach Karola Darwina powinniśmy jednak pamiętać, że poprawnie będzie „człowiek i inne zwierzęta”. Tak, nauka, stawiając tezy i sprawdzając je, może również pobudzać nas do wychodzenia poza dobrze już wyznaczone koleiny myślenia.

Kształcą też podróże. W dobie Internetu mogą to być również wycieczki wirtualne. Szybko dowiadujemy się, że w Azji zjada się psy. Zazwyczaj oburzamy się na to tak samo jak na podkarpackich smalcowników albo jeszcze bardziej i dajemy upust swojej złości, dodając rasistowskie komentarze. Nic dziwnego, w końcu widok poćwiartowanych, pozbawionych sierści psów albo psich zwłok

obracających się na różnie jest wstrząsający. Ale zaraz! Przecież my na co dzień oglądamy zwłoki świń czy kur. Krzyczycie zaraz, że przecież pies to zwierzę domowe. A królik? – zapytam. W Polsce znajdziemy go w domu zarówno na kanapie gryzącego marchewkę, jak i poćwiartowanego w zamrażalniku. Nasze oburzenie psem na różnie wynika więc przede wszystkim z faktu, że nie wychowaliśmy się w Azji. Natomiast refleksja nad naszym ludzkim – polskim czy chińskim – stosunkiem do zwierząt, nad szacunkiem do zwierząt i ich krzywdzeniem w ogóle, będzie już czymś wychodzącym poza ramy obyczajów panujących nad Wisłą.

Zwierzęta są ważne

Deklaracje, praktyka i prawo

Deklarujemy, że lubimy zwierzęta. Często nawet mówimy, że je kochamy i szanujemy. Problem w tym, że nasze deklaracje wciąż rozmiijają się z rzeczywistością, a jeśli się z nią zgadzają, to dotyczą tylko garstki zwierząt: tych, które uznaliśmy za członków rodziny i przyjaciół.

Ustawa o ochronie zwierząt pokazuje ten rozdźwięk między naszym deklarowanym i praktycznym podejściem do zwierząt. Z jednej strony mamy w artykule pierwszym deklarację, że „Zwierzę, jako istota żyjąca, zdolna do odczuwania cierpienia, nie jest rzeczą. Człowiek jest mu winien poszanowanie, ochronę i opiekę”. Jednak zaraz potem czytamy uzupełnienie, że „W sprawach nieuregulowanych w ustawie do zwierząt stosuje się odpowiednio przepisy dotyczące rzeczy”. Faktycznie, potrafimy szanować potrzeby naszego psa, dawać mu jeść, chodzić z nim do weterynarza, chronić, czasem własnym ciałem, przed atakiem innego zwierzęcia. Jednak równocześnie zwierzęta kupujemy, sprzedajemy czy wypożyczamy, zupełnie jak telewizor czy samochód. Ciało zwierzęcia traktujemy jak produkt (mięso), surowiec (skóra,

futra), maszynę produkcyjną (mleko, jajka), sprzęt (koń do jazdy konnej) czy materiał genetyczny w hodowli zwierząt rasowych lub w tworzeniu kolekcji żyraf w ogrodzie zoologicznym.

Ustawa ma w swojej nazwie ochronę, a w pierwszym artykule również opiekę i szacunek. Przyglądając się dokładniej zapisom tego aktu prawnego, zobaczymy, że chroni on przede wszystkim zwierzęta domowe, a więc psy, koty i zwierzęta paru innych gatunków. Jeśli chcecie się dowiedzieć, jak bardzo Ustawa gardzi życiem zwierząt, zajrzyjcie do artykułu nr 6, który mówi „Zabrania się zabijania zwierząt, z wyjątkiem”, a następnie przeczytajcie wszystkie podpunkty. To za ich sprawą zabija się w Polsce rocznie około 850 milionów zwierząt lądowych hodowanych dla sektora spożywczego i bardzo trudną do oszacowania liczbę ryb. Ustawa o ochronie zwierząt pozwala też na hodowlę zwierząt na futra i na myślistwo, które kiedyś było koniecznością, a dziś jest głównie makabryczną tradycją i trudnym do zrozumienia hobby. Przeczytajcie też rozporządzenia do Ustawy, które bardziej szczegółowo omawiają sposoby zabijania i warunki, w jakich wolno trzymać zwierzęta, a zobaczycie zezwolenie na tortury. Poza nielicznymi wyjątkami – zwierzętami domowymi – Ustawa robi niestety tylko to, co napisano w artykule drugim: reguluje postępowanie ze zwierzętami kręgowymi.

Nasze widzimi się

Ustawa o ochronie zwierząt najpierw dzieli zwierzęta na określone kategorie, a dopiero potem opisuje, jaka ochrona i opieka tak pogrupowanym zwierzętom się należy. Mamy więc zwierzęta domowe, gospodarskie, laboratoryjne. Pies domowy będzie podlegał innym przepisom niż pies laboratoryjny. To, co wolno będzie zrobić kotu laboratoryjnemu w ramach eksperymentu naukowego, zostanie określone jako znęcanie się, jeśli Kowalski zrobi to w domu. Królika da się zakwalifikować do każdej z tych

kategori. Kiedy jest zwierzęciem domowym, można go zabić, podając śmiertelną dawkę środka do narkozy. Kiedy zaś zwierzę jest królikiem gospodarskim lub laboratoryjnym, można go zabić, rażąc prądem. Weterynarz leczący zwierzęta domowe uśmierca je w przypadku nieuleczalnej choroby, która czyni życie zwierzęcia trudnym do zniesienia. To jedyna sytuacja, kiedy śmierć jest w interesie zwierzęcia. Rzeźnik zabija zwierzę dla pieniędzy, bo jest popyt na mięso, mleko i jaja. Wtedy śmierć jest największą, nieodwracalną krzywdą. Jeśli ktoś przygarnął świnię, opiekował się nią jak członkiem rodziny, a potem umarł, spadkobiercy mogą sprzedać ją do rzeźni, bo prawo widzi świnię przede wszystkim jako zwierzę gospodarskie, którego życie jest traktowane czysto instrumentalnie. Czy kategorie te mają coś wspólnego ze zdolnością do odczuwania bólu? Kota laboratoryjnego mniej boli? A może pies laboratoryjny potrzebuje mniej ruchu i może sobie żyć w klatce? Czy zwierzęta gospodarskie lubią cisnąć się na małych powierzchniach i z satysfakcją stoją we własnych odchodach? Czy tylko zwierzęta domowe chcą żyć, potrafią myśleć i mają uczucia? Pamiętajcie Azję? Tam psa także klasyfikują do więcej niż jednej kategorii. Jak widać na przykładzie polskiej Ustawy i porównania z inną kulturą, kategorie, na jakie dzielimy zwierzęta, nie mówią nam nic o zwierzętach. Pokazują za to wyraźnie nasze widzimisię.

A przecież i my jesteśmy zwierzętami. Pokazał to dość dawno Karol Darwin, pisząc o powstawaniu gatunków. Lubimy o tym zapominać i chętnie zamykamy się w swoim gronie, tylko sobie przyznając cały wachlarz praw, w tym prawo do życia i wolności od tortur. Wstęp do wspólnoty istot posiadających prawa moralne uzależniamy od przynależności gatunkowej. Jesteś człowiekiem – wchodzisz, nie jesteś człowiekiem – spadaj. Zapominamy o wspólnej przeszłości, o pokrewieństwie, o wspólnych cechach i ważnych podobieństwach, które dzielimy przede wszystkim z innymi kręgowcami.

Gatunkowizm

Rozwój przemysłowej hodowli zwierząt doprowadził do ekstremum naszą zarozumiałość i pogardę dla innych, pozaczłowieczych istot. Równocześnie stał się alarmem, który usłyszeli filozofowie, etycy, naukowcy i wielu zwyczajnych ludzi. W latach 70. XX wieku brytyjski psycholog Richard Ryder stworzył określenie „speciecism”, tłumaczone na język polski jako gatunkowizm lub szowinizm gatunkowy. Pojęcie to oznacza wykluczenie istot ze wspólnoty moralnej ze względu na gatunek, do którego należą. Najczęściej mówimy o gatunkowizmie w odniesieniu do sytuacji, kiedy ludzie przedkładają swoje interesy nad najważniejsze nawet interesy zwierząt pozaludzkich i mówią: to tylko zwierzęta. Nasza ochota na kielbasę staje się wtedy ważniejsza niż pragnienie świni, by żyć. Ochota na mleko przeważa nad zdrowiem i życiem krowy. Zarabianie na czyjejs krzywdzie i zabijaniu jest usprawiedliwione, bo „to tylko krowy, świnię i kury”. Gatunkowizm przyjmuje też bardziej złożone formy. Zdarza się, że do grupy tych, którzy się moralnie liczą, dołączamy psy i koty. Wtedy nie zaakceptujemy zabijania psów na smalec czy kotów na futro, nawet jeśli smalec byłby smaczny i zdrowy, a futro ciepłe i piękne. Po prostu poważnie bierzemy interes tych zwierząt w tym, żeby żyć i nie cierpieć. Równocześnie smalec ze świni nie robi na nas żadnego wrażenia, a szyję chętnie opatulimy kołnierzem z futrzanym obszyciem z norki czy z lisa.

O szowinizmie gatunkowym zrobiło się bardzo głośno za sprawą australijskiego filozofa Peter Singera, który w 1975 roku napisał książkę „Wyzwolenie zwierząt”. Peter Singer porównał w niej gatunkowizm do rasizmu i seksizmu. Stwierdził, że skoro ani rasa, ani płeć nie powinny być podstawą do dyskryminacji, przynależność gatunkowa też nie może być usprawiedliwieniem gorszego traktowania. Rasizm ułatwił rzezie Indian, niewolnictwo i segregację rasową w USA, a także Holokaust Żydów przez nazistowskie Niemcy. Również dziś wielu ludzi cierpi gorsze

traktowanie tylko dlatego, że ich skóra nie jest biała albo dlatego, że nie mają penisa, ale rozumiemy, że rasizm i seksizm nie są sprawiedliwe i podejmujemy wiele działań, żeby eliminować różne formy dyskryminacji ludzi. Prawa człowieka to standard, do którego dąży się w wielu krajach świata. Niestety, ze zwierzętami pozaludzkimi wciąż mamy duży problem.

W przedmowie do „Wyzwolenia zwierząt” Peter Singer napisał: „Nie jest to książka o ulubionych zwierzętach-przyjaciołach. Raczej nie będzie przyjemną lekturą dla kogoś, kto przez miłość do zwierząt rozumie głaskanie kota lub karmienie ptaków w parku. Adresowana jest do ludzi, którzy chcą, by zniknęło okrucieństwo i eksploatacja, i sądzą, że etyczna zasada poszanowania interesów chroni nie tylko członków naszego gatunku. Już samo przekonanie, że podobne kwestie mogłyby obchodzić wyłącznie »miłośników zwierząt« świadczy o tym, jak obca jest idea, że wobec ludzi i zwierząt obowiązują te same standardy moralne. Pomysł, że prawa mniejszości rasowych obchodzą jedynie kogoś, kto je kocha lub uważa za miłe i urocze, może przyjść do głowy jedynie rasiście, obrzucającego przeciwników epitetem »miłośnicy czarnuchów«. Dlaczego więc myśleć w ten sposób o ludziach chcących poprawy losu zwierząt?”

Blisko 40 lat później, kiedy wchodzimy do księgarni, znajdujemy wciąż niemało książek o psach, kotach i świnkach morskich w dziale hobby. Coraz częściej jednak powstają książki o naszym stosunku do zwierząt w takich dziedzinach jak filozofia czy socjologia. Wydawane są całe numery czasopism społeczno-politycznych poświęcone zwierzętom. Rozwija się w Polsce kierunek Animal Studies, multidyscyplinarna nauka o relacjach ludzi ze zwierzętami pozaludzkimi obejmująca literaturę, filozofię, socjologię, prawo i wiele innych dziedzin.

Rozwija się również idea praw zwierząt, której głównymi teoretykami są Tom Regan i Gary Francione. Ludzie, którzy odłożyli na bok swoje uprzedzenia i przyjęli, że prawo do życia

i do integralności cielesnej należy się również myślącym i czującym zwierzętom pozaludzkim, przechodzą na weganizm. Dziś przejście na dietę roślinną, wyrzucenie z szafy futra i skóry i unikanie produktów testowanych na zwierzętach to wciąż rzadkość, ale liczba wegan stale rośnie, a wraz z nią rynek wegańskich produktów, sklepów i restauracji. Jeśli bierzemy zwierzęta na poważnie i dobrze się nad tym zastanowimy, zrozumiemy, że **WEGANIZM JEST PODSTAWĄ, MINIMUM SZACUNKU, JAKI MOŻEMY OKAZAĆ ZWIERZĘTOM. TO PO PROSTU PAKT O NIEAGRESJI, SPRZECIW WOBEC PRZEMOCY, EKSPLOATACJI, KRZYWDY I ZABIJANIA ZWIERZĄT. SPRZECIW WOBEC TRAKTOWANIA ICH JAK RZECZ, SUROWIEC CZY MASZYNĘ.** To spojrzenie na słońce, krowę czy kurę jako czujące, myślące istoty, którym należy się opieka, ochrona i szacunek. Godne warunki życia, swoboda ruchu, możliwość nawiązywania swobodnych kontaktów z innymi zwierzętami, jedzenie korzystne dla ich zdrowia, ochrona przed upałem, mrozem, leczenie w razie choroby i prawo do własnego życia. Życie do naturalnej śmierci. Zwierzęta pozaludzkie też są ważne.

Zwierzęta są równe

Staramy się oddzielać od zwierząt, choć jesteśmy ich krewnymi. Mówimy „ludzie i zwierzęta”, a przecież my też jesteśmy zwierzętami. Historia naszego gatunku jest podobna do historii innych gatunków. My również powstaliśmy w wyniku ewolucji, rozwinęliśmy się z innych gatunków. Około 2% genomu ludzi z Europy i Azji pochodzi od neandertalczyków, co oznacza, że przedstawiciele *homo sapiens* mieli dzieci nie tylko z przedstawicielami swojego gatunku. Kim w takim razie były te dzieci? Kim jesteśmy my? Historyczne podziały gatunkowe, budowanie ogrodzeń pod wysokim napięciem, żeby oddzielić się od innych gatunków, może nas tylko przyprawić o zawroty głowy. Gdyby

ewolucja była świadomą siłą, nieraz usłyszelibyśmy jej chichot z naszych prób wywyższenia się, śmiałyby się do rozpuku z wagi, jaką przywiązujemy do przynależności gatunkowej.

Naszym najbliższym krewnym, z którym dzielimy wspólnego przodka, jest szympan. Dla niego z kolei my jesteśmy ewolucyjnie bliżej niż goryle i orangutany. Dzięki współlistnieniu mutacji genetycznych i doboru naturalnego wszyscy jesteśmy dziełem zarazem przypadku i logicznego, nieprzypadkowego procesu. Kiedy przyglądamy się naszym ciałom, widzimy cechy, które pozwoliły przetrwać naszym przodkom, ale też niedoskonałe pozostałości różnych adaptacji. Na przykład fakt, że jądra u mężczyzny są na zewnątrz, chroni je przed nadmierną temperaturą panującą wewnątrz ciała, ale równocześnie fakt, że przemieszczają się one do moszny dopiero w 6–7 miesiącu życia płodu sprawia, że mężczyźni mają potem skłonność do przepuklin w pachwinach. Co prawda plemniki są zdrowsze, ale ich gospodarze trafiają czasem do szpitala na operację.

Czy drzewo nie jest lepszym symbolem różnorodności życia na Ziemi i ewolucji gatunków niż drabina? Wszyscy jesteśmy w końcu sumą adaptacji, mniej i bardziej udanych, do życia w środowisku, w jakim przyszło nam żyć. To prawda, że ludzie jako gatunek okazali się silniejsi niż większość zwierząt. Z drugiej strony, jeśli spojrzymy na owady, to ich przystosowanie i różnorodność też muszą budzić podziw. Opad szczęki gwarantuje nam nawet krótki rzut oka na historię i możliwości wirusów – idealnych pasożytów o gigantycznych zdolnościach do przetrwania i adaptacji. Czy siła ma świadczyć o ważności? Czy sensowne jest rysowanie drabiny z Ebolą na górze, ludźmi od niej umierającymi niżej i ludźmi odpornymi na wirusa wyżej?

Zwolennicy drabiny lubią posługiwać się dylematem płonącego domu. Najchętniej przytaczana wersja brzmi: jeśli z płonącego domu możesz uratować tylko dziecko lub psa, kogo uratujesz? Triumfalny uśmiech gości na twarzy pytającego, kiedy

otrzymuje odpowiedź: dziecko. Faktycznie taka odpowiedź jest najczęstsza. Ale wersji dylematu jest więcej. Można zapytać: jeśli z płonącego domu możesz uratować tylko swoją pięcioletnią córkę lub dwuletnią córkę sąsiadów, kogo uratujesz? Ponownie można zakładać, że większość ludzi da tę samą odpowiedź: moje dziecko. I co mówi nam rozwiązanie tego dylematu? Czy oznacza, że córka sąsiadów ma mniejszą wartość jako człowiek? Że można ją gorzej traktować w przedszkolu? Że można ją zabić, żeby pobrać organy i uratować moje dziecko, które uległo wypadkowi? Powiemy, że to czysty nonsens. Dlaczego więc dokładnie takie wnioski wyciągamy na temat zwierząt pozaludzkich, dyskryminując je, rozmnażając je tylko po to, by eksploatować i odbierać prawo do życia?

Jako ludzie wytworzyliśmy naszą, ludzką kulturę, której ważną częścią jest filozofia i etyka. Zaczęliśmy zadawać pytania wychodzące poza codzienne sprawy i zarazem tych spraw dotyczące. Czym jest życie, kim jesteśmy, co to znaczy być człowiekiem, co jest dobre a co złe, co to znaczy być zwierzęciem? Po Karolu Darwinie, powinniśmy pamiętać, że pytanie o zwierzę dotyczy także nas. Przyjmując do wiadomości ewolucję gatunków, a więc płynność tej kategorii i zarazem pokrewieństwa i podobieństwa między gatunkami, nie sposób brać gatunek za główne kryterium etyczne. Liczy się John, bo jest 100% *homo sapiens*, nie liczy się Janek, bo jego linia przodków ma wśród swoich krewnych neandertalczyka? Podobne do rasizmu? Zdecydowanie! Czy nie lepszym, bardziej sensownym kryterium jest jednak to podane przez dziewiętnastowiecznego filozofa Jeremiego Benthama, który powiedział „Należy pytać nie o to, czy zwierzęta mogą rozumować, ani czy mogą mówić, lecz czy mogą cierpieć”. Wszyscy wiemy, że jest różnica między nadepnięciem na stokrotkę a nadepnięciem na żabę i że nie ma różnicy między nadepnięciem na nogę psu i ludzkiemu dziecku. Jeśli wiemy, że nasze zachowanie może spowodować cierpienie, cofamy nogę, przeskakujemy nad żabą,

a jeśli nadepnęliśmy na nogę psu czy dziecku, sprawdzamy, czy nic im się nie stało, robi nam się nieswojo, że przypadkiem sprawiliśmy ból. W zdolności do cierpienia jesteśmy równi ze zwierzętami wielu gatunków, a one są równe nam. Ziemia jest naszym wspólnym domem. Jakie wnioski z tego płyną?

Wolontariat, aktywizm, aktywność

Jesteśmy współtwórcami kultury

Napisałam wcześniej, że jesteśmy produktem kultury, w której wyrosliśmy, dopóki nie zaczniemy samodzielnie myśleć. Jeśli będziemy w stanie zachować otwarty i zarazem krytyczny umysł, to zamiast tworzyć zastępy zombie, będziemy aktywnie współtworzyć kulturę. Nie tylko będąc wielkimi filozofami, artystami, ale również jako zwykli ludzie. Malarz maluje obraz, ale my go interpretujemy, nadajemy mu znaczenie. Pisarz pisze książkę, ale to my decydujemy, czy ją kupić i przeczytać. Sprawiamy, że jego idee będą znane lub pójdą w zapomnienie. Na portalach społecznościowych i poza Internetem wymieniamy się informacjami, spostrzeżeniami, opiniami, dyskutujemy. Bierzymy udział w różnych wydarzeniach, podpisujemy petycje, stajemy w obronie dyskryminowanych, nie śmiejemy się z rasistowskich żartów, głosujemy w wyborach samorządowych i parlamentarnych, wpłacamy pieniądze na organizacje pozarządowe. Każdy z nas może wybrać bardziej aktywne życie i wpływać na kształt rzeczywistości wokół siebie, a nawet całkiem od nas oddalonej. Choć krytyczne myślenie wymaga wysiłku, czy nie warto żyć świadomie i czuć, że też ma się wpływ?

Kultura wpływa na nas, ale i my wpływamy na kulturę. Język jest świetnym przykładem dwustronnego oddziaływania. Język, w którym wyrastam, tworzy mapę miasta, po której się poruszam. Łatwo jest chodzić tam, gdzie ulica ma szeroki, płaski chodnik.

Trudniej tam, gdzie chodnika nie ma, są wertepy, a wieczorem nie ma nawet światła. Z drugiej strony język jest żywy. Cały czas się zmienia. Zmiany nie polegają tylko na dodawaniu wyrazów oznaczających nowe funkcje smartfona czy na wymianie „jest świetny” na „wymia”. To my, użytkownicy i użytkowniczki języka, zmieniamy go. Zmiany społeczne także wpływają na zmiany w języku. Przyjrzyjmy się chociażby tzw. poprawności politycznej, która jest próbą przeciwdziałania dyskryminacji, czy temu, jak emancypacja kobiet wpłynęła na język. Do użycia coraz odważniej wkraczają żeńskie nazwy zawodów, tytułów naukowych, funkcji społecznych. Feministyczny język pokazuje, że kobiety są również pełnoprawnymi uczestniczkami życia społecznego w jego politycznym i publicznym wymiarze. Czy wszystkim jednakowo się to podoba? Nie. Ale nie ma wątpliwości, że to się dzieje. A co ze zwierzętami? Czy język ich też dotyka? Rzecznicy praw zwierząt mają pod tym względem jeszcze więcej do zrobienia niż feministki i feminiści. Po pierwsze, mogą kwestionować język, który ze zwierząt czyni rzeczy, surowce i maszyny (mięso, żywiec rzeźny, krowa mleczna, kura nioska), a po drugie, wprowadzać do języka słowa i wyrażenia, które pokazują nasze miejsce w świecie (człowiek i inne zwierzęta, zwierzęta pozaludzkie), i które podważają „oczywistość” eksploatacji zwierząt (zamiast „zwierzęta futerkowe” – zwierzęta hodowane na futro). Skoro język jest siatką, w którą łapiemy rzeczywistość, a zarazem narzędziem, które pomaga rzeczywistość zmieniać, warto myśleć nad tym, co i dlaczego mówimy.

Książka, którą trzymacie w rękach, jest o aktywizmie na rzecz zwierząt. Skoro ją czytacie, macie już pewnie za sobą jakieś doświadczenia, wyobrażacie sobie, co chcielibyście robić w przeszłości, a może myślicie, że aktywizm to taka faza, którą się ma w szkole i na studiach, a potem idzie się do pracy, ma się dzieci i życie zamyka się w cyklu praca-dom-praca-dom. Mam dla Was dobrą wiadomość, a przynajmniej mnie wydaje się ona dobra.

Aktywizm można uprawiać przez całe życie. Ważne są jednak trzy rzeczy: po pierwsze, trzeba dbać o otwarty i krytyczny umysł, po drugie, mieć nieszablonowe podejście do aktywizmu i po trzecie, pielęgnować empatię.

Niektórym wydaje się, że otwarty i krytyczny umysł to pewna cecha i albo się ją ma, albo się jej nie ma. Do pewnego stopnia może to być prawda. Jednak psychologia nawyku mówi nam, że bardzo wiele rzeczy potrafimy wykonywać na umysłowym autopilocie, dlatego jeśli nie ćwiczymy otwartości na nowe idee i nie przyglądamy się krytycznie (przynajmniej od czasu do czasu) temu, co stare i temu, co nowe, istnieje duża szansa, że za dobre będziemy uznawać to, co znane i co nam łatwo przychodzi. Szablonowe podejście do aktywizmu zamyka go w sztywnych ramach: albo jestem członkinią organizacji pozarządowej i działam w niej pięć godzin dziennie, zarywając noce, albo stwierdzam, że nie mam na to czasu i przestaję robić cokolwiek. Nieszablonowe podejście sprawia, że staram się być elastyczna i otwarta na różne sposoby działania. Zastanawiam się, co mam do zaoferowania w danym momencie mojego życia. Raz będę mieć dużo energii i czasu, potem mogę oferować swoje umiejętności od czasu do czasu, niekiedy będę w stanie tylko służyć poradą, innym razem będę mogła wspomóc organizację finansowo. Może się też zdarzyć, że aktywizm połączy się z pracą zawodową, np. w przypadku weterynarza, który po kosztach własnych wykonuje sterylizacje i kastracje bezdomnych kotów. Można działać w organizacjach pozarządowych, ale niekoniecznie trzeba być ich członkiem. Jest wiele sposobów, by być aktywnym przez całe życie. Co więcej, aktywizm na rzecz zwierząt nie wyklucza aktywizmu na rzecz ludzi i na odwrót. Ostatnią rzeczą, którą wymieniłam jest empatia. Dlaczego trzeba ją pielęgnować i „ćwiczyć”? Bo historia pokazuje, że choć wszyscy jesteśmy empatyczni, to empatię łatwo jest w sobie zdusić, znieczulić się na cierpienie innych. Ale czy w takim chłodnym, obojętnym świecie chcemy żyć?

W tej książce znajdziecie wiele pomysłów na to, jak działać dla zwierząt. Zachęcam do uważnej lektury. Ale niech będzie też krytyczna.

KATARZYNA BIERNACKA – WEGANKA OD 2005 ROKU, OD 2006 DZIAŁA W STOWARZYSZENIU EMPATIA, TŁUMACZY Z ANGIELSKIEGO, PISZE TEKSTY, WSPÓŁAUTORKA CYKLU PREZENTACJI „INNE ZWIERZĘTA” ORAZ „KSIĄŻKI O PRAWACH ZWIERZĄT”. LUBI OBSERWOWAĆ ZWIERZĘTA I JEŚĆ JOGURTY SOJOWE.

O POWAŻNE TRAKTOWANIE ZWIERZĄT

AŚKA WYDRYCH

Biliony¹ zwierząt cierpią zupełnie niepotrzebnie. To jest wojna, ale niewidoczna, bo mało osób mówi o tym głośno.²

JO-ANNE MCARTHUR

Nie jest aktem dobroci traktowanie zwierząt z szacunkiem, to jest akt sprawiedliwości.³

TOM REGAN

Zwierzętom należy się szacunek i poważne traktowanie. Poważne traktowanie ich życia i potrzeb. Mówię tu o wszystkich zwierzętach, nie tylko psach i kotach. Mówię o kurach, gęsiach, indykach, wróblach, gawronach, gołębiach, rybach, świniach, krowach, owcach, kozach, szczurach, królikach, myszach, papugach, lisach, norkach, wiewiórkach, jeżach, lwach, żyrafach, niedźwiedziach, wilkach, delfinach, wielorybach, antylopach, słońiach, pszczołach, ślimakach, żabach, waranach, węzach i innych żyjących na Ziemi

¹ W Polsce i Europie (z wyj. Wielkiej Brytanii) „bilion” to milion milionów, w krajach anglosaskich – tysiąc milionów. Pozostawiamy cytat w takim tłumaczeniu, w jakim został on zamieszczony w wywiadzie przeprowadzonym dla „Gazety Wyborczej” (przyp. red.).

² Cytat za wywiadem udzielonym przez Jo-Anne McArthur „Gazecie Wyborczej” – http://wyborcza.pl/duzyformat/1,132509,13959523,Niewidoczna_wojna.html (dostęp: 23.11.2014).

³ Cytat z książki Toma Regana „The Case for Animal Rights”, University of California Press, Berkeley, Los Angeles 2004. Tłumaczenie własne.

istotach. Mówię o milionach gatunków zwierząt mieszkających na tej planecie. Zwierzętach na każdym etapie ich życia.

Nie traktujemy poważnie zwierząt

Nie traktujemy zwierząt w sposób podmiotowy, nie postrzegamy tak jak siebie czy innych ludzi – z uwagą, troską, powagą. Nie widzimy w nich istot nam równorzędnych. Zdolnych do życia zgodnie ze swoją wolą i predyspozycjami. Prowadzących życie równoległe do naszego i niezależne od nas. Myślimy o nich jak o jakichś niepełnych ludziach, w jakiś sposób niedorozwiniętych, traktując je jako coś gorszego, niższego w hierarchii bytów. Mówimy o nich „bracia mniejsi” – przez samo to określenie narzucając ważność nam – ludziom i podległość im – zwierzętom. Infantyilizujemy je. Narzucamy im swoją wolę, decydujemy o ich życiu, sterujemy ich biologią, ciałami, tresujemy je, dyrygujemy nimi tak, by spełniały nasze oczekiwania. Nie przypisujemy zwierzętom cech, takich jak odczuwanie całej gamy uczuć: bólu, cierpienia, tęsknoty, miłości, przywiązania. Uważamy, że przynależą one tylko nam – ludziom, mimo że już dawno zostało dowiedzione, że jest inaczej. Nie stawiamy się w ich sytuacji, boimy się stosować analogię pomiędzy ich sytuacją i naszą, między naszymi i ich uczuciami. Oburzamy się, gdy ktoś to robi, czujemy się obrażeni. Uwłacza to nam. Patrzymy na nie z wysokości swojej doskonałości. Deprecjonujemy zwierzęta i ich znaczenie. Szafujemy ich życiem, cierpieniem, ograniczając ich elementarne potrzeby z bezdusnością nazistów. Traktujemy zwierzęta w sposób, w jaki nigdy byśmy nie potraktowali ludzi, a oceniając cudze zachowanie, uznalibyśmy takie traktowanie za skandaliczne i niewyobrażalne. Oburza nas ludobójstwo w Bośni, Ruandzie, Kongo, za jedno z najstraszniejszych wydarzeń w historii cywilizacji uznajemy Holokaust i wymordowanie 6 milionów Żydów, ale nie oburza nas zamykanie

zwierząt na fermach przemysłowych przypominających w swojej organizacji obozy koncentracyjne, czy codzienne zabijanie milionów zwierząt w rzeźniach. Zwierząt, którym odbieramy indywidualność, które są dla nas tylko numerami.

Jeśli byśmy traktowali zwierzęta z powagą, z uważnością, na jaką zasługują, z szacunkiem, nie dopuścilibyśmy do tego, by były hodowane i zabijane, by testowano na nich detergenty czy leki, nie pozwalalibyśmy myśliwym na zabijanie dla przyjemności zwierząt dzikich i udomowionych, nie pozwolilibyśmy na giniecie kolejnych gatunków zwierząt ani na anihilację zwierząt domowych błąkających się po ulicach i przebywających w schroniskach, nie wykorzystywalibyśmy zwierząt do pracy ani nie przerabiali byśmy na produkty. W miejscach, w których to wszystko się dzieje, stałyby tysiące ludzi, protestując przeciwko temu i blokując ten proceder. Ludzie masowo wkraczaliby do tych miejsc i aktywnie sprzeciwiali się ich funkcjonowaniu. Gdybyśmy traktowali zwierzęta poważnie, jak podmioty równe nam, nie balibyśmy się utraty swojej „małej stabilizacji”, pracy, pieniędzy, spokoju, nie balibyśmy się trafić do więzienia. Nie robimy tego. Dlaczego wszyscy jesteśmy tchórzami?

Żyjemy, każdy swoim życiem, nie dostrzegając, że wszyscy egzystujemy w systemie totalitarnej opresji, w systemie totalnym, w którym miliardy zwierząt są mordowane, maltretowane, traktowane przedmiotowo. Przechodzimy obojętnie obok restauracji, w których podawane są zwłoki zwierząt, wchodzimy do sklepów, w których leżą zabite zwierzęta, mijamy je obojętnie, nie reagując. Mijają nas transporty śmierci wożące zwierzęta do rzeźni, a my odwracamy od nich oczy albo w ogóle ich nie rejestrujemy. Na wyzysku, śmierci, ciałach zwierząt zbudowana jest nasza cywilizacja. W praktycznie każdej użytkowanej przez nas rzeczy możemy znaleźć fragmenty ciał zwierząt. Żyjemy w świecie, w którym zwierzęta egzystują, nie mając żadnych praw. Ich życie jest krótkie, bolesne, a one same pozbawione

są jakiegokolwiek wpływu na nie. Traktowane są jak przedmioty lub potencjalne produkty. Wszyscy jesteśmy kolaborantami, bo zgadzamy się w mniejszym lub większym stopniu na eksploatację zwierząt. Udawanie, że się jej nie widzi, jest kolaboracją, korzystanie z eksploatacji zwierząt jest czynnym wspieraniem totalitarnego systemu. Obie te postawy są zdradą wobec zwierząt.

Nie szanujemy życia zwierząt – nic ono dla nas nie znaczy

Zakładamy w swojej pysze, że zwierzęta istnieją dla ludzi. Odbieramy im prawo do samodzielnego życia, niezależnego od nas. Mają żyć życiem dostosowanym do naszych zachcianek i fanaberii, żyć, by zaspokajać nasze urojone potrzeby. Przetrzymujemy je, więzimy, przymusowo rozmnażamy, dręczymy, ośmieszamy, upokarzamy, maltretujemy, zabijamy. Wykorzystujemy na różne sposoby: testujemy na nich leki, detergenty, kosmetyki, wykonujemy na nich badania, które mają nam pomóc w karierze. Zamykamy je na fermach przemysłowych, przypominających obozy koncentracyjne, stłoczone, maltretowane, rozdzielane z najbliższymi. Przerabiamy je na ubrania, futra, kurtki, buty, paski, portfele, kanapy, krzesła, wyprawiamy ich skórę, mieliśmy ich kości, zjadamy ich trzewia, ciała i wydzieliny. Oglądamy ich upokorzenie, gdy tresujemy je dla własnej rozrywki, gdy łamiemy ich duszę, gdy je przebieramy, ubieramy, robimy z nich pośmiewisko, zmuszamy do wykonywania w cyrkach sztuczek i czynności dla nich nienaturalnych. Pozbawiamy towarzystwa innych przedstawicieli ich gatunku, przetrzymując w zamknięciu, w klatkach w zoo i twierdząc, że robimy to dla celów poznawczo-edukacyjnych. Polujemy na nie, utrzymując, że nie jest to zabicie dla prymitywnej rozrywki, a dbanie o ich dobrostan. Wykorzystujemy je, by żołnierze mieli na kim ćwiczyć, by łatwiej

im przychodziło zabijanie ludzi na bezsensownych wojnach o nic. Gwałcimy je, poddając zwierzęta płci żeńskiej przymusowej inseminacji, czynimy z nich niewolnice seksualne w burdelach całego świata.

Wykorzystujemy zwierzęta zgodnie z naszymi potrzebami, nie dbając o ich interesy. Traktujemy je utylitarnie – zabijamy zwierzęta, które nie są nam już przydatne, trzymamy je tylko do momentu, do którego zaspokajają nasze potrzeby. Nasze, ludzkie interesy, nawet mało istotne, są dla nas ważniejsze od nawet najbardziej żywotnych interesów zwierząt. Ich życie jest mniej cenne niż nasza wygoda. W chwili zagrożenia ich życia i zdrowia znajdujemy milion powodów i wykrętów, by im nie pomóc.

SYTUACJA I: chłopak, weganin, jadąc rowerem (kilka minut jazdy od lecznicy weterynaryjnej zajmującej się ptakami) znajduje na ruchliwej drodze w centrum Krakowa pustułkę. Ptak siedzi na jezdni, po której jeżdżą samochody. Chłopak zostawia ptaka w miejscu, w którym go znalazł, bo – jak mówi – spieszy się do pracy. Oczekuje, że ptakiem zajmą się osoby z fundacji prozwierzęcej, której zgłosił informację o zwierzęciu. One jednak muszą dojechać do ptaka, który w tym czasie może zginąć. Czy życie i bezpieczeństwo ptaka (znajdującego się w dodatku pod ochroną) nie jest ważniejsze niż ewentualne spóźnienie się do pracy?

Co zatem można było zrobić w tej sytuacji? Np. złapać ptaka i przetransportować do pobliskiej lecznicy, spóźniając się do pracy (ale mieć satysfakcję, że się komuś uratowało życie) lub zabezpieczyć zwierzę do momentu przybycia kogoś, kto je odłowi. Oba wyjścia świadczyłyby o poważnym podejściu do życia zwierzęcia.

SYTUACJA II: piątek. Kobieta deklarująca się jako wierząca żydówka dzwoni, by osoby z fundacji zajęły się ptakiem, który siedzi na klatce schodowej w budynku mieszkalnym. Przedstawiciele fundacji mają niewiele ponad 10 minut, by – bez względu na to, gdzie się znajdują – dotrzeć do budynku. Później pani, jako

praktykująca żydówka, nie otworzy drzwi i nie przekaże ptaka, bo w szabat nie może wykonywać żadnych czynności. Czy religijna tradycja jest ważniejsza niż życie innej istoty?

Obrzędy religijne są wtórne w stosunku do takich elementarnych spraw jak prawo do życia czy zdrowia każdej żywej istoty. Nie sądzę, by Bóg, w którego wierzy ta kobieta, miał coś przeciwko udzieleniu pomocy i daniu tym samym szansy na życie, kosztem niewielkiego zaniechania obrzędu. W ostateczności mogła przecież zostawić otwarte drzwi wejściowe...

SYTUACJA III: wiadomość na Facebooku – na parapecie budynku leży ranny ptak. Osoba zgłaszająca nie może się nim zająć, bo jest z dzieckiem. Zostawia ranne zwierzę i wraca do mieszkania, mimo tłumaczenia, że wystarczy zapakować ptaka do pudełka i taksówką wysłać do weterynarza. Nie robi tego, ale już z ciepłego domu koresponduje z fundacją, utyskując na chamstwo osób zajmujących się pomocą zwierzętom. Co stało się jej na przeszkodzie, by wysłać ptaka taksówką do weterynarza? Niechęć do wydania 20 zł?

SYTUACJA IV: pani chce otrzymać domek dla bezdomnych kotów, jednak na zewnątrz jest brzydka pogoda, więc nie chce wychodzić z domu, nalega, by ktoś z fundacji przywiózł jej domek. Lamentuje, że bezdomne koty cierpią, że jest im zimno, ale sama nie chce im ulżyć, nie chce jej się przyjechać i zabrać domku. Co nią motywuje?

SYTUACJA V: pan dokarmiający koty bezdomne na działkach. Okazuje się, że jest możliwość, by wysterylizować koty znajdujące się pod jego opieką. Musi je tylko złapać i dowieźć do weterynarza, koszt sterylizacji pokryje organizacja prozwierzęca. Niestety, przez pół roku nie zrobił tego. Najpierw było za zimno, potem za ciepło. Koty się mnożyły. W tym wypadku wygoda przeważała nad chęcią pomocy zwierzętom. Czy można było inaczej to załatwić? Może spróbować poszukać kogoś, kto by mu pomógł w odłowieniu kotów?

SITUACJA VI: dwa szczury trafiły do osoby X. Przebywały tam dwa miesiące, przez ten czas nie zostały zabrane do weterynarza. Po przekazaniu zwierząt fundacji okazało się, że szczury mają widoczny gołym okiem zaawansowany świerzb, jeden ma problemy z oddychaniem, drugi z niedowagą. Mimo leczenia jeden ze szczurów zmarł. Osoba, która się nimi zajmowała deklarowała się jako aktywistka prozwierzęca. Na pytanie, czemu nie zabrała zwierząt do weterynarza, stwierdziła, że nie miała w czym. Zbagatelizowała zdrowie tych zwierząt i ich potrzeby. Czy jej zachowanie świadczy o poważnym traktowaniu zwierząt? Czy wskazuje, by były dla niej istotne? Czy w taki sam sposób zaniechałaby leczenia siebie?

SITUACJA VII: osoba deklarująca się jako aktywistka prozwierzęca, dowiedziawszy się, że Urząd Miasta Krakowa do filmowania miasta wykorzystywał gołębie z przytroczonymi do ciała kamerami, uznała, że jest to w porządku, że gołębiom to nie szkodzi. Nie wiadomo, co się stało z tymi ptakami. Czy montując oprzyrządowanie nie uszkodzono im piór? Czy ktoś po zakończeniu „projektu” zainteresował się nimi i zdjął im kamery z ciała, czy zostały na nich na stałe. Czy gdyby owej „aktywistce” przytroczyć 10-kilowy plecak, byłoby jej wygodnie funkcjonować?

Wszystkie opisane powyżej sytuacje wydarzyły się naprawdę. Żadna z nich nie została zmyślona na potrzeby tego artykułu. Często spotykam się z twierdzeniem, że osoby w opisanych sytuacjach i tak są tą „lepszą” częścią społeczeństwa, bo w ogóle dostrzegają zwierzęta, podczas gdy inni przechodzą obojętnie. Ale czy mówiąc A, nie należałoby powiedzieć B? W sytuacji zagrożenia życia i zdrowia zwierzęcia, gdy liczy się czas, zostawienie zwierzęcia bez udzielenia pomocy, bez zabrania go do weterynarza, w oczekiwaniu aż z drugiego końca miasta przyjedzie ktoś z organizacji, by zabrać je do lecznicy, oznacza w wielu przypadkach skazanie go na śmierć. Czy takie zachowanie można nazwać poważnym traktowaniem zwierzęcia? Czy gdyby na miejscu

tego zwierzęcia był człowiek, zachowalibyśmy się tak samo? Czy względem zwierząt nie mamy żadnych obowiązków wynikających z etyki, którą powinniśmy się kierować w życiu? **JEŚLI UWAŻAMY, ŻE ETYCZNE JEST UDZIELENIE POMOCY CZŁOWIEKOWI, TO POWINIŚMY RÓWNIEŻ UWAŻAĆ, ŻE TA ETYKA OBEJMUJE I ZWIERZĘTA JAKO ISTOTY ŻYWE, CZUJĄCE, MYŚLĄCE, ŻYJĄCE OBOK NAS.**

Z opisu przytoczonych sytuacji wynika, że pośpiech, praca, finanse, zaplanowane wcześniej działania, dzieci, codzienna rutyna czy wygoda są ważniejsze niż życie i zdrowie innej istoty. Ludzie nie chcą poświęcić swojego czasu, by zająć się zwierzęciem. Zwróćmy uwagę, że takie sytuacje przeciętnemu człowiekowi niezaangażowanemu w działalność prozwierzęcą nie przydarzają się często. Czy naprawdę poświęcenie jednej godziny ze swojego życia, by uratować komuś innemu życie, to tak dużo?

Częstą kwestią przewijającą się w rozmowach dotyczących pomocy zwierzętom są pieniądze. Dwadzieścia złotych, które wydajemy na nasze drobne przyjemności: piwo, gazetę, bilet do kina, to przecież kwota niezbyt duża, jednak w przypadku konieczności opłacenia wizyty u weterynarza, np. dla ptaka, urasta do wielkiego problemu. Pojawiają się dramatyczne słowa o biedzie, braku funduszy, niemożności udzielenia pomocy. Nasza przyjemność jest oczywistością, przeznaczenie podobnej kwoty na zabezpieczenie zdrowia i życia zwierzęcia wywołuje panikę. Czy życie zwierzęcia naprawdę nie jest warte tych pieniędzy?

Nie traktujemy zwierząt jak jednostki

Widzimy w zwierzętach zunifikowaną grupę. Nie widzimy w nich indywidualności, pojedynczych osobowości. Zwierzęta dzikie, zwierzęta tzw. gospodarskie czy ptaki są dla nas jedną, zbitą masą. Bardziej indywidualnie, ze względu na nasz szowinizm gatunkowy, traktujemy zwierzęta domowe – przede wszystkim

psy i koty. Stają się maskotkami mającymi na tle innych zwierząt lepszą sytuację, ale płacą za to cenę bycia traktowanymi protekcyjnie. Poddajemy je procederowi infantylizacji i pupilizacji⁴. Czym jest pupilizm⁵? Jest *upupianiem*⁶ zwierząt, infantylizowaniem ich, czynieniem z nich „synków i córc”, „księżniczek” i „carewiczów”⁷, z opiekunek – „mamć”, „pańc” czy „kocich mam”⁸; jest językiem stosowanym przez fanki i fanów jednego gatunku zwierząt domowych, najczęściej kotów, tworzeniem nowych określeń na konkretny gatunek: koty stają się „kotełkami”, „kociambami”⁹ itp.; przebieraniem zwierząt w ludzkie ubrania, dobrotliwym naśmiewaniem się z nich, wzruszaniem się nad tym, jak „kotki” lubią jeść „mięsko”¹⁰ (nie pamiętając przy tym, że pochodzi ono z takich samych zwierząt jak ich koci „pupile”); ekscytowaniem się gadżetami z wizerunkami kotów, zasypywaniem Internetu zdjęciami swoich „milusińskich” podczas najróżniejszych czynności.

Traktujemy zwierzęta jak śmieci

Znudzą nam się, to wyrzucamy je jak zużyty przedmiot. Zwierzę nie spełnia naszych urojonych oczekiwań, pozbywamy się go – wywozimy do lasu i przywiązujemy do drzewa, porzucamy

⁴ Termin stworzony na potrzeby artykułu, by określić zachowanie względem jednego gatunku zwierząt.

⁵ Jw.

⁶ Znaczenie słowa *upupianie* użyte zgodnie ze znaczeniem zaproponowanym przez Witolda Gombrowicza w „Ferdynurce”.

⁷ Określenia zaczerpnięte z facebookowej grupy Koty (<https://www.facebook.com/groups/grupakoty>) (dostęp: 23.11.2014).

⁸ Jw.

⁹ Jw.

¹⁰ Jw.

u weterynarza. Rodzi się dziecko, oddajemy zwierzę do schroniska. Urodzą się kocięta, to się je wyrzuca, topi albo zabija w inny sposób. Widzi się zwierzę, ptaka przebiegającego przez jezdnię, to się go potrąca i jedzie dalej. Docierają do nas kolejne informacje o przemocy wobec zwierząt – głodzeniu zwierząt gospodarskich, zamurowywaniu żywcem kotów w piwnicach, psach przywiązywanych do torów kolejowych, o zbrodniach nienawiści wobec zwierząt – celowych działaniach podejmowanych przez jednostki ludzkie, by dręczyć zwierzęta – kotce uwięzionej w przewodzie wentylacyjnym, której drogę wyjścia zablokowano pianką montażową, wyrzuconym przez okno psie czy króliku rzuconym o ścianę.

Zwierzęta są niewidzialne

Ludzie zachowują się, jakby przestrzeń np. miasta należała tylko do nich, jakby zwierzęta nie miały prawa w niej przebywać. Przechodzą obok spacerujących ptaków – nie widząc ich. Często wręcz wchodząc w nie albo nawet wjeżdżając w nie wózkiem z dzieckiem lub rowerem. Idą i nie dostrzegają zwierząt. Jakby były powietrzem. Przerażone ptaki uciekają przed nimi. Nie wspominając już o bezrefleksyjnym lub celowym rozjeżdżaniu ich samochodami. Pamiętam przerażenie gołębiego podlota, który z wybałuszonymi oczami uciekał spod rozpędzonego samochodu. Ptaka jakimś niewyobrażalnym cudem udało mi się złapać i zabrać z jezdni, zanim samochód go przejechał. Jemu się udało – żyje, ale wiele zwierząt zostało z zimną krwią zamordowanych. Trudno bez bólu myśleć o cierpieniu i krzykach zwierząt rozjeżdżanych przez samochody i konających później bez pomocy. Ludzie nie widzą także większych zwierząt – kotów czy psów. Nie dostrzegają, gdy te błąkają się bezdomne, przebiegają wystraszone lub gdy szukają pożywienia. Podobnie „niewidoczne”

są małe zwierzęta dzikie – jeże czy kuny. Z kolei gdy większe zwierzęta dzikie – sarny, jelenie, dziki czy łosie – nieopatrznie zapędzą się na teren miasta, nagle stają się widoczne. Donoszą o nich media lokalne, a czasem nawet ogólnopolskie. Urzędy miast wysyłają przeciw nim całą armię „robocopów” i myśliwych, którzy mają je zabić, by nie zabierały ludziom drogocennej przestrzeni. Jakby miasta, które ciągle poszerzają swoje granice, zabierając tereny, na których od zawsze bytowały dzikie zwierzęta, miały należeć tylko do ludzi. Miały zostać całkowicie oczyszczone z istot innych niż ludzie, tak aby została tylko betonowa przestrzeń zajęta przez samochody i siedzących w nich ludzi odgradzonych szybą od wszystkiego.

Boimy się zwierząt

Przejawiamy irracjonalny strach przed rzekomymi chorobami roznoszonymi przez zwierzęta. Strach, by je dotknąć, by im pomóc. Strach przed brudem, innością. Przerazają nas ptaki, przerażają gryzonie. Rozkładamy trutki, by się ich pozbyć. Nawet ludzie wydający się wrażliwymi, opiekujący się zwierzętami – traktują bezwarunkową eksterminację szczurów jako coś oczywistego, normalnego, co należy robić. Zachowujemy się tak, jakby szczury nie miały prawa do życia.

Dlaczego? Czy tak samo boimy się innych ludzi? Ich zapachu, dotyku, widoku, chorób przez nich przenoszonych?

Szowinizm gatunkowy

W swoim postrzeganiu zwierząt i zachowaniu wobec nich kierujemy się szowinizmem gatunkowym. Jakaś dziwna plemienna, zupełnie archaiczna zażyłość została nam wdrukowana w procesie

socjalizacji. Obsesyjnie trwamy przy swoim gatunku, w przekonaniu, że jego prawa są ważniejsze w stosunku do praw innych gatunków zwierząt. Swoim interesom gatunkowym nadajemy szczególną wartość. Zwierzęta dyskryminujemy ze względu na ich pochodzenie, na ich gatunek. W sytuacji dwóch równorzędnych jednostek – dziecka ludzkiego i dziecka zwierzęcego – ich potrzeby są zupełnie inaczej traktowane, według różnej miary ważności. A przecież gdyby sytuacja ludzkich dzieci była choć w 1/10 zbliżona do sytuacji dzieci zwierzęcych – zabijanych, maltretowanych, głodzonych, odłączanych od matek – podnosilibyśmy larum¹¹.

MAJĄC DO WYBORU RATOWANIE CZŁOWIEKA I ZWIERZĘCIA, Z AUTOMATU ZAKŁADAMY, ŻE NALEŻY URATOWAĆ CZŁOWIEKA – BO TO NASZ GATUNEK, BO JEST WAŻNIEJSZY. NIE PORÓWNUJEMY WARTOŚCI KONKRETNEGO ZWIERZĘCIA I KONKRETNEGO CZŁOWIEKA, TEGO, JAKI JEST, CO MA DO ZAOFEROWANIA, JAKĄ JEST OSOBĄ¹². Czy psychopata maltretujący rodzinę jest bardziej wartościowy i godny ratowania niż np. pies opiekujący się szczeniakami i ich matką¹³? **CZY KAŻDORAZOWO TO CZŁOWIEK ZASŁUGUJE NA WIĘKSZY SZACUNEK NIŻ ZWIERZĘ I RATOWANIE W SYTUACJI ZAGROŻENIA ŻYCIA, BEZ WZGLĘDU NA TO, JAKI I KIM JEST?** Czy mając do wyboru uratowanie życia np. kota albo Adolfa Hitlera, wybralibyśmy Hitlera tylko dlatego, że jest człowiekiem? Bez względu na to, jakimi cechami się wyróżnia? Dlaczego w naszym mniemaniu

¹¹ Warto zastanowić się, patrząc tylko na polski grunt – czy gdyby w domach dziecka dzieci tak cierpiały, jak psie dzieci w schroniskach typu Wojtyszki czy schronisko w Olkuszku, to czy takie domy dziecka długo by funkcjonowały bez przeszkód?

¹² Odsyłam do książki Gary’ego L. Francione „Introduction to Animal Rights: your Child or the Dog?” oraz do rozdziału 2. „Książki o prawach zwierząt” napisanego przez Katarzynę Biernacką (Stowarzyszenie Empatia), a wydanej przez Fundację Czarna Owca Pana Kota.

¹³ Historia psa opiekującego się suczką i szczeniakami, który w poszukiwaniu jedzenia dla całej rodziny codziennie przekraczał ruchliwą jezdnię, została nagrana przez polskich dziennikarzy telewizyjnych. Niestety, nie udało mi się dotrzeć do materiału, który oglądałam kilka lat temu w telewizji. Jego wspomnienie zachęciło mnie jednak do zadania pytań umieszczonych w tekście.

życie nawet najgorszego człowieka ma być więcej warte niż życie zwierzęcia?

Innym ważnym aspektem naszego zinternalizowanego szowinizmu gatunkowego jest przekonanie, że możemy kosztem innych istot ratować swoje życie. Czy nasze życie jest naprawdę tak cenne, by skazywać na cierpienie inne zwierzęta i ratować się ich kosztem? Dlaczego mamy poczucie, że nam się to należy i nasz interes położony na wadze ma przeważać interes zwierząt? Czemu zaczęliśmy traktować choroby, starość i śmierć jako coś nienaturalnego, z czym trzeba walczyć i czego nie można zaakceptować? Jest to naturalna kolej rzeczy. Nie mamy prawa kosztem zwierząt, za pomocą leków testowanych na zwierzętach, ratować swoje zdrowie czy życie. Nie jesteśmy więcej warci niż zwierzęta. Takie zachowanie jest nieetyczne. Podobnie jak przekonanie, że nie należy walczyć przeciwko prowadzeniu badań na zwierzętach. I tłumaczenie, że stają się one nagle bardziej etyczne, gdy są robione dla potrzeb ludzi¹⁴. Podobnie nieetyczne jest przekonanie, że skoro zwierzęta już cierpią dla naszego dobra, powinny mieć choć zapewnione dobre warunki¹⁵. Powinniśmy być jednoznacznie przeciw wszelkiemu wykorzystywaniu zwierząt dla naszych

¹⁴ Badania pokazują, że testowanie leków na zwierzętach niewiele wnosi lub w ogóle nic nie wnosi do procesu leczenia człowieka, bo trudno je odnieść do ludzkiego zdrowia i fizjologii. Potwierdzają to również m.in. przedstawiciele Amerykańskiego Stowarzyszenia Lekarskiego, o czym pisze m.in. Peter Singer w książce „Wyzwolenie zwierząt”.

¹⁵ Moje wzburzenie wywołał komentarz organizatorek protestu przeciwko zmianom w Ustawie o ochronie zwierząt eksperymentalnych (<https://www.facebook.com/events/857316107625346/>), w którym napisały, że „absolutnie nie są przeciwne prowadzeniu eksperymentów na zwierzętach”. Jest to stanowisko welferystyczne, polegające na dążeniu do ewentualnej poprawy warunków, w których będą dokonywane eksperymenty na zwierzętach, nie zaś eliminacji samych eksperymentów. Organizatorki domagają się m.in.: „wprowadzenia zakazu eksperymentów na zwierzętach naczelných, zwierzętach dzikich oraz zwierzętach bezdomnych, z wyłączeniem przypadków WYJĄTKOWYCH, na podstawie szczegółowego uzasadnienia naukowego” (niestety zapominając o zwierzętach gospodarskich, również słowo „wyjątkowych” oznacza akceptację dla

potrzeb. Nie są bowiem ważniejsze niż potrzeba zwierząt, by żyć i umrzeć godnie.

Podobne odczucia mam odnośnie postulatów, by przyznać prawa zwierzętom, które umieją się komunikować z ludźmi, które np. przyswoiły sobie język migowy (małpy człekokształtne, delfiny itp.). Dla mnie postulat ten wychodzi z pozycji szowinistycznych: dlaczego akurat fakt posiadania umiejętności komunikacji z ludźmi miałby predestynować jedne zwierzęta do posiadania praw, a inne dyskwalifikować? Wydaje mi się to bezzasadne. Oczywiście cieszę się, że np. w Hiszpanii ochrona praw małp człekokształtnych została wpisana do konstytucji tego kraju, czy z analogicznej sytuacji delfinów w Indiach, ale chcę, by podobne zapisy dotyczyły wszystkich zwierząt, a nie tylko poszczególnych gatunków. Choć oczywiście jest to duży progres.

ZWIERZĘTOM NALEŻĄ SIĘ PRAWA. POWINNY STAĆ SIĘ PODMIOTAMI. JEST TO KWESTIA SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ. Zwierzęta są kolejną grupą, po kobietach, osobach homoseksualnych i mniejszościach etnicznych, której powinny zostać zagwarantowane prawa. Ich prawa, podobnie jak prawa ludzi, powinny znaleźć się w ustawach zasadniczych poszczególnych krajów. **ZABEZPIECZENIE PRAW ZWIERZĄT W KONSTYTUCJACH POWINNO WYNIKNĄĆ Z ROZCIĄgniĘCIA NA ZWIERZĘTA PODSTAWOWYCH, ZAGWARANTOWANYCH KONSTYTUCYJNIE PRAW CZŁOWIEKA – CHODZI O PRAWO DO ŻYCIA, PRAWO DO WOLNOŚCI, PRAWO DO NIETYKALNOŚCI, RÓWNEGO TRAKTOWANIA, ZAKAZU PODDAWANIA EKSPERYMENTOM, TORTUROM, PONIŻAJĄCEMU TRAKTOWANIU CZY ZAKAZU INGEROWANIA W ICH CIAŁA.** Takie zapisy oznaczałyby m.in. zakaz wykorzystywania zwierząt w cyrkach i zoo, dla wszelkiej ludzkiej rozrywki, zakaz chowu przemysłowego, zakaz wykorzystywania zwierząt i zakaz

prowadzenia eksperymentów) oraz „dopuszczenia prowadzenia badań w celu ochrony środowiska naturalnego JEDYNIJE jeśli prowadzone są one w interesie zdrowia ludzi lub zwierząt” (czy interes ludzi usprawiedliwia śmierć tysięcy zwierząt rocznie?).

zabijania¹⁶. **ZWIERZĘTA POWINNY PRZESTAĆ BYĆ NASZĄ WŁASNOŚCIĄ, POWINNY ZYSKAĆ PRAWA I STAĆ SIĘ NASZYMI WSPÓŁOBYWATELAMI I WSPÓŁOBYWATELKAMI. ALBO LEPIEJ: WSPÓLMIESZKAŃCAMI I WSPÓLMIESZKANKAMI.** Skoro mieszkają wraz z nami na określonym terenie, w danym państwie powinny zyskać coś na kształt quasi obywatelstwa i korzystać z praw, o których była mowa wyżej. Nie muszą też z tego powodu posiadać jakichkolwiek obowiązków. Tak jak i my nie mamy obowiązków wynikających z naszego naturalnego prawa do życia i unikania cierpienia.

OBCENIE ZWIERZĘTA SĄ NASZYMI NIEWOLNIKAMI, POWTÓRZĘ JESZCZE RAZ: PRAKTYCZNIE NIE MAJĄ ŻADNYCH PRAW. USTAWY OKREŚLAJĄCE ICH STATUS ZEZWALAJĄ NA ZABIJANIE ICH NA POKARM, SKÓRY I FUTRA DLA LUDZI – W TEN SPOSÓB W SAMEJ TYLKO POLSCE CO ROKU TRACI ŻYCIE PRAWIE 850 MILIONÓW ZWIERZĄT LĄDOWYCH¹⁷. USTAWY TE SĄ MINIMALNYM OGRANICZNIKIEM DLA ROZPASANYCH LUDZKICH PRAGNIEŃ WYKORZYSTYWANIA ZWIERZĄT DO SWOICH CELÓW. MAJĄ REGULOWAĆ WYŻYSK ZWIERZĄT I SWOJĄ FUNKCJĘ SPEŁNIAJĄ DOSKONAŁE. ZWIERZĘTA ZMUSZANE SĄ DO PRACY BEZ WYNAGRODZENIA, ZABEZPIECZENIA SOCJALNEGO, EMERYTURY, W URĄGAJĄCYCH IM WARUNKACH – BY PRZYWOŁAĆ PRZYKŁAD PSÓW I KONI POLICYJNYCH, ZWIERZĄT GOSPODARSKICH, KTÓRE – GDY JUŻ NIE MOGĄ PRACOWAĆ – SĄ ZABIJANE. Zwierzęta nie są objęte ubezpieczeniami ani świadczeniami zdrowotnymi. W Polsce, gdy np. zwierzęta domowe są poszkodowane w wypadku komunikacyjnym, nikt się nimi nie zajmuje – są pozostawione na pastwę losu na miejscu wypadku, podczas gdy ich ludzcy

¹⁶ Uprzedzam tu chór sarkastycznych krytyków negujących samą ideę objęcia zwierząt prawami zagwarantowanymi w konstytucji – zwierzęta nie miałyby zabezpieczonych choćby takich praw, jak prawo do edukacji czy wolności sumienia. Chodzi o zagwarantowanie praw adekwatnych do potrzeb zwierząt. Warto przytoczyć w tym miejscu wypowiedź Richarda Rydera na temat adekwatności praw „dla ludzi prawa wyborcze są tak ważne, że cierpią, gdy się im je odbierze. Jednak dla innych gatunków są one bez znaczenia. Podobnie dostęp do eukaliptusa jest ważny dla koali, a prawo dostępu do liści eukaliptusa jest ważnym dla nich prawem”.

¹⁷ Dane za: <http://faostat.fao.org/site/569/default.aspx#ancor> (dostęp: 21.12.2014).

opiekunowie są zabierani do szpitala. Mimo istnienia Ustawy o ochronie zwierząt, w której tak naprawdę minimalna ochrona jest zapewniona zwierzętom domowym – psom i kotom – sądy i prokuratury umarzają postępowania dotyczące przemocy wobec nich, stosując jako wytłumaczenie znikomą szkodliwość społeczną takich czynów. Wobec zwierząt gospodarskich nie istnieje sprawiedliwość, z nimi można zrobić wszystko i nie zostać ukaranym. Prawo powinno zostać poszerzone o kategorię popełnionych wobec zwierząt zbrodni wynikających z nienawiści i powodowanych ich przynależnością gatunkową.

Ludzie działający na rzecz zwierząt nie są lepsi

Niestety, również osoby działające na rzecz zwierząt nie są wolne od szowinizmu gatunkowego. 90% polskich organizacji prozwierzęcych, jeśli nie więcej, w swoich działaniach skupia się na psach i kotach. Wyznawcy religii schizofrenii moralnej ratują psy i koty, nie dostrzegając innych zwierząt. Skupiają się na jednym gatunku, zapominając, że istnieje świat poza psami i kotami. Nie widzą nic złego w karmieniu swoich podopiecznych ciałami innych zwierząt, podobnie jak nie czują się źle z tym, że sami zjadają ciała krów, świń czy kur. Zdarza się nawet, że głosząc hasła „obrony praw zwierząt”, potrafią czerpać profity z opresji zwierząt – np. prowadząc restauracje, w których sprzedawane są potrawy z ciał zwierząt, czy fotografując produkty mięsne do reklam firm mięsnych. Kupują obuwie i ubrania ze zwierząt, zjadają zwierzęta, karmią nimi psy i koty, korzystają z leków testowanych na zwierzętach, podają je ratowanym przez siebie zwierzętom. Działają na rzecz tzw. dobrostanu zwierząt, poprawy ich dotychczasowych warunków bytowych, a zamiast walczyć z opresją dotyczącą zwierzęta, walczą o kontynuowanie jej, ale na zmienionych warunkach. Nie dążą do wyzwolenia zwierząt, nawet się o tym nie zająkną.

Niektóre osoby z łatwością podejmują decyzje o losie zwierząt domowych – leczeniu, eutanazji¹⁸ czy ich adopcji. Zdarza się, że niektóre organizacje nie sprawdzają warunków, w jakie oddają psa i kota, lekko traktując sprawę adopcji, przyszłego życia zwierzęcia, myśląc tylko o tym, by wreszcie się go pozbyć. Rzadko traktuje się je indywidualnie – zwracając uwagę na ich potrzeby. Działania podporządkowuje się konieczności jak najszybszego przekazania ich dalej – zabiera się je do centrów handlowych, nie zwracając uwagi na to, że hałas i tłum może je przestraszyć, sprawić, że będą się czuły niekomfortowo i mało bezpiecznie. Opiekunowie świnki Raćki¹⁹ zabierali ją do studia telewizyjnego czy na koncert heavymetalowy. Mam wątpliwości, czy są to miejsca bezpieczne i komfortowe dla zwierząt. Sądziłam, że będzie to ich najgorsza przewina wobec świni, którą się opiekują. Zdołała mnie jednak zaskoczyć. Zabrali Raćkę na wydarzenie, podczas którego uczestnik programu MasterChef przygotowywał potrawy dla psów znajdujących się pod opieką Fundacji Pies Szuka Domu. Przygotowywano potrawy ze zwierząt. Jak można było przeczytać w artykule: „danie główne: wołowina. W towarzystwie świni inne mięso przecież nie przystoi. Uspokajamy już na samym początku: Raćka nie została zjedzona”²⁰. Pomijając lekki ton artykułu, pokpiwający sobie z życia milionów zjadanych

¹⁸ Niedawno u weterynarza wolontariuszka Fundacji Czarna Owca Pana Kota była świadkinią rozmowy między opiekunką szczura a lekarką, podczas której weterynarka stwierdziła, że zwierzę jest chore, ale jest to choroba uleczalna. Opiekunka nie chciała jednak leczyć zwierzęcia, bo – jak powiedziała „całą rodziną nastawili się już na eutanazję”. Oznacza to, że nie czuli do tego zwierzęcia przywiązania, nie zależało im na jego uratowaniu. Chcieli się go pozbyć i kupić kolejne. Często spotykamy się ze stwierdzeniem, że nie warto leczyć gryzoni, bo są tanie i można kupić następne. Świadczy to o braku postrzegania zwierząt w kategoriach osobowości i indywidualności.

¹⁹ <https://www.facebook.com/pages/%C5%9Awinka-Ra%C4%87ka/407516029376210> (dostęp: 10.11.2014).

²⁰ <http://www.pomorska.tv/informacje/materialy/spoleczne/swinka-racka-gotuje-z-uczestnikiem-masterchef> (dostęp: 11.01.2015).

w tym kraju zwierząt, patrząc na całą tę sytuację – chyba trudno o lepszy przykład na brak poważnego traktowania zwierząt.

Czasem organizacje niepotrzebnie przedłużają życie konkretnemu zwierzęciu, narażając je na cierpienie. Nie zadają sobie pytania, czy w takiej sytuacji, w sytuacji cierpienia, bólu, sam/sama chciałbym/chciałabym żyć. To trudne pytania, jednak trzeba je sobie zadawać. Nie chodzi o to, by każde zwierzę od razu poddawać eutanazji, byłoby to odrażające i niesprawiedliwe, ale warto zadać sobie pytanie, czy powinno się narażać na ból i cierpienie zwierzę, o którym wiemy, że można mu przedłużyć życie o zaledwie kilka dni czy tygodni. Dodajmy, życie w ewidentnym bólu, zdiagnozowanym przez lekarza weterynarii.

Wiele osób w swoim pomaganiu jest zakamieniałych i nie-reformowalnych, jak choćby ludzie podający bezdomnym kotom wywołujące biegunki mleko krowie czy dokarmiający ptaki chlebem, który, mając dużą zawartość soli, szkodzi ich nerkom. Trudno mówić tu o niewiedzy, raczej o uporze i niechęci do zmiany przyzwyczajień. Normą jest też oddawanie bezdomnym zwierzętom czy ptakom resztek jedzenia, którego ludzie już nie chcą spożyć. Należy dodać: jedzenia najczęściej nienadającego się dla zwierząt. Wszyscy oni mają poczucie czynienia dobra.

Jedzenie zwierząt

WAŻNYM PYTANIEM POZOSTAJE, CZY JAKO OSOBY DZIAŁAJĄCE DLA ZWIERZĄT POWINNIŚMY W OGÓLE ZAJMOWAĆ SIĘ ZWIERZĘTAMI MIĘSOŻERNYMI, NP. PSAMI I KOTAMI, JEŚLI NIEROZERWALNIE WIĄŻE SIĘ TO Z KARMIENIEM ICH INNYMI ZWIERZĘTAMI? CZY MAMY PRAWO RATOWAĆ ZWIERZĘTA MIĘSOŻERNE KOSZTAMI ŻYCIA INNYCH ZWIERZĄT? PRZECIEŻ KURY, ŚWINIE, KROWY, INDYKI I INNE ZWIERZĘTA MAJĄ PRAWO ŻYĆ, PODOBNIĘ JAK KOTY I PSY. DLACZEGO KOT MA BYĆ WAŻNIEJSZY NIŻ KURA? Jakie ma do tego prawo, prócz tego, które nadaliśmy mu autorytarnie jako ludzkie?

Powiązany z tym jest mechanizm poprawiania sobie humoru przez osoby spożywające zwierzęta i tzw. producentów. Infantylizuje się i bagatelizuje cierpienie zwierząt hodowlanych, mówiąc o „jajeczkach”, „mleczku”, „mięsku” i „wędlince”. Poprzez tworzenie określeń pożywienia typu: wieprzowina, wołowina czy drób, pozbawionych związku z żywymi zwierzętami, wymazujemy zwierzęta, ich ciała i ich cierpienie z dyskursu. Zapominamy o ich istnieniu i o tym, z kogo (a nie z czego) tak naprawdę jest robiony ludzki posiłek. Zapomina się, że „wędlinka” i „drób” kiedyś żyły i zostały zamordowane tylko i wyłącznie dla naszej zachcianki. Wprowadza się w ten sposób blokadę na prawdę. Okłamujemy się i udajemy, że zwierzęta hodowane, by znaleźć się na ludzkich talerzach, są hodowane w dobrych warunkach i mają godną śmierć, że tak naprawdę nie pragną niczego innego jak tylko zostać przerobione na pokarm dla ludzi.

Przy rozmowach o jedzeniu zwierząt i weganizmie często pojawia się zarzut, że jedzenie lub niejedzenie zwierząt jest kwestią prywatną, że należy zostawić ludziom prawo do wyboru i decyzji. Tak jednak nie jest. To nie kwestia nieszkodliwych preferencji, tego czy pan X lubi filmy z gatunku Bollywood, a pani Y kino akcji itp. Tu chodzi o życie milionów zwierząt, ich bezpieczeństwo, integralność cielesną, wolność. Nie może zatem pozostać to kwestią prywatną. **IDĄC DALEJ TYM TROPEM, MOŻNA ZADAĆ PYTANIE: CZY KANIBALIZM TEŻ JEST PRYWATNĄ SPRAWĄ? SKORO ZJADANIE ZWIERZĄT JEST KWESTIĄ OSOBISTĄ, TO ZJADANIE LUDZI TEŻ NIĄ BYĆ POWINNO.** Fakt, że nie jest, oznacza tylko, że nasza cywilizacja opiera się na szowinizmie gatunkowym.

Niektórzy z nas nie jedzą zwierząt ani żadnych produktów z nich wytwarzanych, inni pomagają psom, jeszcze inni kotom. Często pojawia się poczucie, że już robię wystarczająco dużo, że więcej nie muszę, że to jest już maksimum moich możliwości. Zawsze można zrobić więcej. Jeśli tylko się na to otworzy i da sobie przyzwolenie. Jeśli się chce. Można przejść na weganizm,

można zacząć dostrzegać zwierzęta, można udzielić pomocy potrzebującemu. Można nie wspierać aparatu opresji i eksploatacji zwierząt. Można z nim nie kolaborować.

Konieczny jest szacunek i poważne traktowanie zwierząt

ZWIERZĘTOM NALEŻY SIĘ SZACUNEK I POWAŻNE TRAKTOWANIE. POWINNIŚMY JE TRAKTOWAĆ TAK, JAK TRAKTUJEMY SIEBIE CZY INNYCH LUDZI. TAK, JAK NIE POWINNIŚMY NIKOGO DYSKRYMINOWAĆ ZE WZGLĘDU NA PŁEĆ, KOLOR SKÓRY, ORIENTACJĘ SEKSUALNĄ, WYZNAWANĄ RELIGIĘ, POGLĄDY POLITYCZNE, STATUS SPOŁECZNY, TAK NIE POWINNIŚMY DYSKRYMINOWAĆ INNYCH ZWIERZĄT ZE WZGLĘDU NA ICH GATUNEK.

Nie musimy kochać zwierząt czy ich lubić. Podobnie jak nie kochamy czy nie lubimy wszystkich ludzi. Powinniśmy do tej kwestii podejść racjonalnie, a nie emocjonalnie. Kierować się rozumem, umysłem, racjonalnymi argumentami, nie emocjami. Racjonalne jest okazywanie szacunku wszystkim istotom żywym. Nieracjonalne jest zachwywanie się, że „zwierzątko” są piękne, wspaniałe, dobre, słodkie. Nie robimy tego w przypadku ludzi. Nie powinniśmy robić tego i w przypadku zwierząt.

POWTÓRZĘ: NIE MUSIMY KOCHAĆ CZY LUBIĆ ZWIERZĄT, BY IM POMAGAĆ. WYSTAR-CZY ZWYKŁY SZACUNEK DLA ISTOTY ŻYJĄCEJ OBOK NAS. Szacunek ten możemy okazywać, pomagając, gdy na swej drodze spotkamy zwierzę potrzebujące naszej pomocy, traktując zwierzęta poważnie, nie infantyilizując ich, dokonując wyborów konsumenckich przyjaznych dla zwierząt – nie korzystając z ich cierpienia, wybierając produkty niezawierające składników odzwierzęcych, wybierając weganizm, protestując przeciwko eksploatacji zwierząt.

Musimy zwierzętom okazywać szacunek i poważnie je traktować. To jest podstawa. Podstawa do zmiany statusu zwierząt w naszym społeczeństwie.

Ta zmiana już powoli zachodzi – w kolejnych krajach ludzie walczący o prawa zwierząt wygrywają kolejne bitwy – by przywołać kilka ostatnich sukcesów – zakaz używania zwierząt dzikich w cyrkach wprowadzony w Meksyku i Holandii, przyznanie w Argentynie orangutanowi statusu osoby pozaludzkiej i uwolnienie z zoo, wprowadzenie zakazu hodowli zwierząt na futra w Słowenii czy zakaz testowania kosmetyków na zwierzętach. Zwiększa się również liczba osób odrzucających wyzysk zwierząt i przechodzących na dietę wegańską. W krajach takich jak choćby Szwecja, Stany Zjednoczone czy Izrael oscyluje wokół 10% populacji.

Musimy się postarać, by i wokół nas, w Polsce zachodziła ta zmiana. Tylko od nas zależy, czy Polska zostanie samotną wyspą bez progresu wśród dokonujących się wokół zmian. Od naszej motywacji, zaangażowania, zmysłu obserwacji, a także chęci buntu i kontestowania rzeczywistości. Dlatego zmianę najlepiej zacząć od siebie. Już teraz.

AŚKA WYDRYCH – AKTYWISTKA PROZWIERZĘCA, WEGANKA, FEMINISTKA, ZAŁOŻYCIELKA FUNDACJI CZARNA OWCA PANA KOTA. KRĘCI FILMY DOKUMENTALNE, REALIZUJE PROJEKTY EDUKACYJNE, PISZE TEKSTY, POMAGA ZWIERZĘTOM. LUBI MIEĆ NIEPOPULARNE POGŁĄDY, KOCHA HISZPANIE, SKANDYNAWSKIE KRYMINAŁY I WEGAŃSKIE SERY.

WOLNOŚĆ BYCIA DOBRYM

DARIUSZ GZYRA

Nie zastanawiamy się na co dzień, czy powietrze istnieje. Rodzimy się w nim, bardzo szybko z nim oswajamy i natychmiast uzależniamy. Towarzyszy nam wszędzie, w prozaicznych sytuacjach i w wyjątkowych momentach. Oddychamy bezwiednie. Nie musimy decydować, czy nabrać powietrza i czy zrobić wydech. Nasze ciało samo reguluje szybkość i głębokość oddechu, dopasowując je do swoich potrzeb. Nawet przez sen. Jeśli chodzi o oddychanie, korzystamy z autopilota. Nie potrafimy nawet siłą woli przestać oddychać.

O istnieniu powietrza przypominamy sobie, kiedy go brakuje. Upalnym latem w zatłoczonym autobusie, podczas nadmiernego wysiłku fizycznego czy krztusząc się źle połkniętym kawałkiem jedzenia. Zaczynamy zdawać sobie z niego sprawę również wtedy, gdy jest go za dużo. Wystarczy otworzyć okno, jadąc rozpędzonym pociągami, i na chwilę się wychylić – powietrze staje się wtedy ciałem obcym, intruzem.

Nie da się żyć bez powietrza, będąc dwunogim zwierzęciem, spadkobiercą sposobu życia niezliczonej ilości pokoleń wielu gatunków, doskonalących sztukę oddychania w toku ewolucji, której skala czasowa leży poza naszą wyobraźnię. O czynnościach fizjologicznych nie mówi się w kategoriach tradycji, ale gdyby użyć takiego określenia w odniesieniu do oddychania, byłaby

to najświętsza tradycja, której złamanie kończy się nieuchronnym wyrokiem śmierci.

Czy zło może być jak powietrze? Czy można zaznać go w momencie urodzin, oswoić, uzależnić się od niego? Czy może nas nie odstępować na krok i czy można je czynić bezwiednie, na moralnym autopilocie? Kiedy zaczynamy być go świadomi? Czy można je odziedziczyć po poprzednich pokoleniach i ile nas kosztuje próba złamania tradycji jego wyrażania? Czy da się siłą woli przestać je wyrażać, a przynajmniej starać się je ograniczyć?

Dla większości ludzi zwierzęce cierpienie i śmierć są jak powietrze. Niemal wszechobecne, szczelnie wypełniające zakamarki życia, a jednocześnie – nieuświadomione. Trudno ocenić, ile zdolnych do odczuwania zwierząt jest rocznie krzywdzonych i zabijanych na życzenie ludzi. Istnieją statystyki, ale możemy mieć pewność, że są zaniżone i nie ma możliwości, żeby było inaczej. Wszelkie dane są tu orientacyjne. I tak nikt nie jest w stanie sobie tego wyobrazić. Może to być, powiedzmy, sto miliardów zwierząt lądowych rocznie, a dodając żyjące w środowisku wodnym, wielokrotnie więcej.

Prosta arytmetyka podpowiada, że krzywda na taką skalę nie może być wyjątkiem, musi być regułą. Dokładnie tak jest. **WŁAŚCIVIE WSZYSTKIE SPOŁECZEŃSTWA ŚWIATA KRZYWDZĄ ZWIERZĘTA W SPOSÓB RUTYNOWY, INSTYTUCJONALNY, LEGALNY. NIE MÓWIMY O KRZYWDZIE BĘDĄCEJ PATOLOGIĄ, ŚCIGANĄ PRZEZ ODPOWIEDNIE SŁUŻBY I PIĘTNOWANĄ SPOŁECZNIE. KRZYWDA ZWIERZĄT JEST POWSZECHNA, TRADYCYJNA I NAWYKOWA. JEST NIE TYLKO CZĘŚCIĄ ŻYCIA CODZIENNEGO, ALE I KULTURY W WIELU JEJ OBSZARACH.**

Bywa gloryfikowana w sztuce i literaturze, nawet dziecięcej. Jest częścią nauki, ale i rozrywki. Systemu prawnego i religii. Ma swoje zaplecze filozoficzne, mechanizmy psychologiczne i swoje rytuały. Stanowi też sferę niezliczonych doznań estetycznych. Ludzie lubią, smakują, celebryją efekty krzywdy zwierząt. Zapotrzebowanie na nie jest tak wielkie, że żeby sprostać popytowi, musiały powstać jedne z najpotężniejszych przemysłów świata.

Świat nie nadąża z podrzynaniem zwierzęcych gardeł, tyle przyjemności i wygodę oczekują ludzie.

Czy to oznacza, że większość z nas to etyczne monstra, które pławia się we krwi, lubują w widoku bezbronnych, upodlonych ofiar i bez zmruczenia oka popierają niepohamowaną przemoc wobec słabszych? Innymi słowy, czy ludzie w większości są skrajnie okrutni wobec zwierząt i pozbawieni jakichkolwiek skrupułów? Nie. Mechanizm zniewolenia i eksploatacji zwierząt wcale tego nie wymaga. Między innymi dlatego jest tak trudny do zobaczenia i zwalczania.

Mechanizm ten wymaga natomiast bierności, automatyzmu myślenia i działania, braku refleksji i niesamodzielności. Niezdolności, niechęci do kontestacji. Niestety, wymaga rozpowszechnienia cech, które w wielu wypadkach okazują się dla nas wygodne. Cech, o wyborze których sami nie decydujemy, chociaż możemy nad nimi pracować. Jeśli oczywiście mamy motywację.

Nie jesteśmy zaprojektowani, żeby radzić sobie dobrze z etycznymi dylematami, które rozpozналиśmy dopiero całkiem niedawno w naszej ewolucyjnej historii. Mamy problem nie tylko z dobrym, sprawiedliwym, pozbawionym uprzedzeń traktowaniem innych zwierząt, ale również innych ludzi. Mamy problem z traktowaniem *innych*. Mamy problem z tym, żeby dostrzec to jako problem.

Historia pokazuje, że powodem do poróżnienia się może być niemal wszystko. Powodami degradowania innych ze względu na odmienność okazało się być na całym świecie tak wiele cech, że gdyby przyjąć, że były uzasadnione, nikt nie powinien czuć się bezpiecznie i wszyscy byliby sobie obcy. Patrząc jednak na tę samą historię, można dostrzec stopniowe poszerzanie kręgu moralnego. Inaczej mówiąc, powoli uznawaliśmy, że *inni* są na tyle podobni do nas, na tyle swoi, a nie obcy, że są warci szacunku i ochrony.

Tak, to prawda, że włączanie coraz to nowych *innych* do zbioru istot, którym nie wolno bez dobrego uzasadnienia robić krzywdy, odbywa się na zasadzie porównania z nami samymi. *My* stanowimy

wzorzec, a inni stają się wartościowi, o ile nie odbiegają od tego wzorca zbyt daleko. W etyce, opisując tę zasadę, mówi się o ekstensjonizmie. Czy jest w tym coś złego? Czy mamy możliwość przyjąć inne zasady ustalania, kto się liczy moralnie, a kto nie?

W pewnym sensie trudno jest uciec od uznawania samego siebie za centrum, za najważniejszy punkt odniesienia. Jedynym bólem, strachem, cierpieniem, jedyną przyjemnością i radością, o jakich wiemy absolutnie na pewno, są nasze własne. Nie mamy wątpliwości, że odczuwamy ból i w większości przypadków uznajemy go za coś niepożądanego, złego.

Dzięki własnym doświadczeniom, złym i dobrym, dowiadujemy się o podstawach etyki. Zdolność do odczuwania, rozróżniania złych i dobrych stanów, którą dają nam nasze ciała, jest konieczna, żeby rozpoznać etyczny wymiar życia. Również życia innych. To, że nie jesteśmy obojętni na to, co się z nami dzieje, sprawia, że wartościujemy świat wokół nas. Jesteśmy źródłem wartości: oceniamy świat jako dobry dla nas lub zły, przyjemny, piękny, bądź przykry i niebezpieczny.

Ta umiejętność jest wrodzona. Każdy normalnie rozwinięty człowiek ją ma, chociaż ludzie mogą różnić się w szczegółach oceny świata i tego, jakie wartości w nim widzą. Wszyscy jednak je tworzą, bo to właśnie jest nasz sposób bycia w świecie. Postrzegamy, oceniamy, reagujemy i co do tego nie mamy wyboru. Wybór zaczyna się wówczas, gdy uświadomimy sobie, że z tej podstawowej umiejętności wynikają kolejne.

Większość ludzi, wychodząc od swojego pierwotnego doświadczenia, wartościuje również doznania innych. Rozpoznaje prawidłowości reakcji i poprzez analogię widzi zło tam, gdzie go bezpośrednio nie doświadcza. Rozsądne przecież wydaje się przyjęcie założenia, że skoro ktoś drugi jest podobny do nas, może odczuwać podobnie. Tak naprawdę, nie zawsze musimy na ten temat przyjmować jakiegokolwiek założenia. Po prostu czujemy, a przez to rozumiemy, że ktoś inny może odczuwać ból lub radość.

To jeszcze nie wszystko: potrafimy *uznać za złe* to, że ktoś inny odczuwa ból czy cierpi, i za dobre, że jest zadowolony.

Ten przeskok ma fundamentalne znaczenie. Dokonujemy go na przykład w momencie, kiedy wiedząc, że ktoś z powodu naszego działania może cierpieć, powstrzymujemy się od tego działania. Uznajemy, że *czymś złym* byłoby, gdyby ktoś w wyniku naszego działania odczuwał coś, co uzna za złe dla siebie. Warto uzmysłwić sobie ten gigantyczny krok, który czyni z nas tak zwanych sprawców moralnych. Tych, którzy odczuwają zło lub dobro własnych działań. W tym właśnie momencie dochodzimy do sedna tego, czym jest etyka, a co związane jest ze wspólnotą, z relacją z innymi. Tu właśnie pojawia się etyczny wymiar naszego istnienia wśród innych.

Sytuacja ta jest pochodną kilku naszych zdolności, szczególnym zestawem tych zdolności. Po pierwsze: sami wiemy, co jest dla nas złe, innymi słowy – wiemy, że odczuwanie czegoś jako złego w ogóle istnieje. Po drugie: wiemy, że może to być złe dla kogoś innego, a więc, że dzielimy z innymi zdolność do odczuwania. Po trzecie: uznajemy, że złe jest sprawianie, że ktoś inny jest krzywdzony, a więc odczuwa czyjeś (w tym nasze) działanie jako złe. Ten komplet jest wyjątkowym i wcale niekoniecznym splotem naszych zdolności.

Tak jak mamy możliwość zauważenia, że inni też nie są obojętni na świat i reagują na niego pozytywnie lub negatywnie, tak mamy również możliwość przeoczenia tego. Zdolność do obojętności. Nie koniec jednak na tym. Mamy nawet umiejętność czerpania satysfakcji i radości z zadawania innym bólu i cierpienia. Taki potencjał również wynika z faktu, że sami odczuwamy i wiemy, że inni odczuwają.

Przeoczenie krzywdy innych może być efektem tej samej metody ustalania zbioru istot, którym należy się szacunek i ochrona, o której wspomniałem wcześniej – poszerzania kręgu moralnego. Tej, w ramach której *wychodzimy od siebie ku innym*. Jeśli

zauważamy jakieś podobieństwa, prawie na pewno w pewnym momencie zauważymy ich brak. Dostrzeżemy różnice, odmienność od nas samych.

Podobni możemy być pod wieloma względami. Niekoniecznie muszą to być jednak cechy, które mają znaczenie moralne. A może inaczej: mogą to być cechy, które z jakichś powodów uznajemy za ważne moralnie, ale da się wykazać, że jest to wątpliwe. Możemy być na przykład podobni pod względem miejsca zamieszkania i narodowości, odcienia koloru skóry czy uwielbienia dla określonej drużyny piłkarskiej. Jeśli uznamy, że warci szacunku i ochrony są tylko podobni nam pod tym względem, efektem będzie nasz szowinizm – nacjonalizm, rasizm czy tak zwane kiboldstwo.

Możemy więc poprzez szukanie specyficznych podobieństw, a więc i różnic, usprawiedliwić dokonywanie zła polegającego na tym, że godzimy się, a nawet sprawiamy, że ktoś odczuwa coś złego (na przykład ból, negatywny stres, strach czy cierpienie). Jeśli przyjmiemy na przykład, że liczą się tylko lub głównie ci, którzy są do nas podobni pod tym względem, że należą do naszego gatunku biologicznego, *homo sapiens*, mamy narzędzie, dzięki któremu usprawiedliwiamy krzywdę wszystkich pozostałych zwierząt zdolnych do odczuwania.

Powiedzmy jednak, że nie chcemy takiej krzywdy i uznajemy, że wszystkim zwierzętom zdolnym do odczuwania należy się szacunek i rzeczywista ochrona. Innymi słowy: uznajemy, że to przez pryzmat tej zdolności będziemy szukać istotnych podobieństw (i różnic) w świecie przyrody. Wciąż możemy, zbyt zapatrzeni na własne cechy i podobieństwo do nich u innych, popełnić błąd przeoczenia.

Chociaż dziś dla wielu wydaje się to mało prawdopodobne, wcale nie jest wykluczone, że nie tylko wszyscy normalnie rozwinięci ludzie, ale także nie tylko wszystkie zwierzęta kręgowce, są zdolne do swego rodzaju odczuwania. Być może istnieją nawet jakieś inne sposoby odczuwania, a więc wartościowania świata,

do których nie mamy dostępu, których nie możemy sami doświadczyć, tak jak nie znamy odczuć związanych z echolokacją (choć dla nietoperzy i waleni jest to standardowe doświadczenie).

Wszystko, co możemy zrobić dziś, to patrzeć uważnie na naukę, która bada naturę pozaludzkich form życia i wyciągać wnioski. Modyfikować nasze przekonania i działania wraz z rozwojem wiedzy. Możemy także, w każdym wątpliwym dzisiaj przypadku, rozstrzygać wątpliwości na korzyść danej istoty, co do której zdolności dziś nie jesteśmy pewni. Możemy próbować chronić pszczoły, chociaż nie wiemy co czują i różnią się od nas tak bardzo, że mamy wątpliwości co do tego, czy reagują na świat podobnie jak my, odczuwając jako złe lub dobre to, co my tak odczuwamy. Możemy uważnie przyglądać się również różnicom, bo w nich także ukryte mogą być wartości.

Niewiele osób zastanawia się jednak nad takimi problemami. Trudno powiedzieć, czy tendencja do poszerzania kręgu moralnego będzie w przyszłości wciąż stała, tak jak była w niedalekiej przeszłości i jak to jest teraz. Póki co, ludzie wciąż mają podstawowe trudności z wyciągnięciem wniosków z niezaprzeczalnych podobieństw pomiędzy sobą. Żyjemy wciąż w świecie ludobójstwa, wojen, konfliktów, rywalizacji, szowinizmów i nierówności społecznych. Nadal żyją ludzie, którzy pamiętają obozy koncentracyjne i krematoria w Europie.

Trudno spierać się z faktami: ludzie regularnie stosują przemoc wobec siebie i wciąż są podzieleni na swoich i obcych. Koncepcja praw człowieka nie jest uniwersalnie akceptowaną podstawą relacji pomiędzy ludźmi, sama w sobie nie jest też koncepcją bez wad. Nie ma podzielanego przez większość zestawu wartości, który dawałby gwarancję wzajemnego szacunku.

Wydaje się mało prawdopodobne, żeby ludzie w przewidywalnym czasie poprawili swoje relacje z resztą zwierząt (nawet tych, z którymi łatwo empatyzować) bardziej, niż zdołali to uczynić wobec siebie. Póki co, regułą ludzkiego świata jest współistnienie,

które nieuchronnie powoduje ofiary. Wciąż jako gatunek osiągamy ewolucyjny sukces, rozmnażając się bardzo skutecznie, wypełniając Ziemię, ale jest to również sukces dominacji nad resztą istot, mnożenia niesprawiedliwości. Im nas więcej, tym więcej niewykorzystanego potencjału dobra.

Mówienie o tym, że człowiek jest z natury zły lub z natury dobry, jest pomyłką. Jesteśmy z natury zdolni do tworzenia etycznego wymiaru świata, a więc poruszania się w obszarze dobra i zła, ale mamy zarówno możliwość wyboru lepszego i gorszego sposobu postępowania, jak i zdolność chowania głowy w piasek, aby uniknąć, zrzec się odpowiedzialności. Nie ma żadnego innego zwierzęcia, które miałyby takie możliwości modyfikowania zachowań, jak człowiek.

Teoretycznie możliwe są skrajnie różne scenariusze relacji człowieka z resztą zwierząt. W tej chwili realizowany jest ten, w którym część zwierząt jest od nas uzależniona (są udomowione), inne próbują żyć niezależnie od nas. Te pierwsze rozmnażane są na przykład dla towarzystwa, wówczas ich status jest całkiem wysoki, choć jednocześnie bywają także obiektem przemocy i ofiarami niezapewnienia odpowiednich warunków życia. Większość udomowionych zwierząt rozmnaża się jednak po to, by wykorzystać ich ciała – za życia i po ich zabiciu – dla niezliczonej ilości produktów, rozwoju wiedzy czy rozrywki. Doświadczają one systemowej przemocy i rodzą się z wyrokiem śmierci.

Te zwierzęta, które próbują żyć niezależnie od nas, mają coraz mniej miejsca do życia dla siebie i coraz częściej napotykać ludzi, którzy zwykle okazują się intruzami, a ich bliska obecność wróży kłopoty. Ziemia ma określoną powierzchnię i coraz trudniej jest uniknąć spotkań. Istnieją także nieudomowione zwierzęta, które żyją blisko nas, by korzystać z naszej obecności (choćby możliwości schronienia czy zdobycia pożywienia), na przykład miejskie ptaki. Wszędzie na styku człowiek–inne zwierzę jest potencjał szacunku i ochrony, ale także opresji i przemocy.

**MOŻNA SOBIE WYOBRAZIĆ ZUPEŁNIE INNY ŚWIAT. TAKI, W KTÓRYM W KAŻ-
DEJ RELACJI Z INNYM ZWIERZĘCIEM SZUKAMY MOŻLIWIE NAJLEPSZEGO ROZ-
WIĄZANIA DLA OBU STRON, A W PRZYPADKU NIEUCHRONNYCH KONFLIKTÓW
TAKIEGO ROZWIĄZANIA, KTÓRE BĘDZIE SPRAWIEDLIWE.** Problem nie tkwi

w tym, że jest to z zasady niemożliwe do realizacji, jest jednak – jak się okazuje – równie poważny: większości brakuje fantazji, żeby sobie coś takiego wyobrazić, nie mówiąc o próbie wprowadzenia w życie. Większość uznaje to za utopię, za niemożliwe lub w ogóle się nad tym nie zastanawia.

Nikt jeszcze nie odpowiedział definitywnie na pytanie, dlaczego nie wykorzystujemy naszego potencjału bycia dobrymi (czyli możliwie ciągłego działania na podstawie przekonania, że dobrze jest, kiedy innym jest dobrze). Ludzie jednak obserwują się na tyle wnikliwie, żeby rozpoznać kilka mechanizmów psychologicznych i społecznych, które robią z nas obojętnych i w różnym stopniu ubezwłasnowolnionych. Czytając wnioski psychologów społecznych, nie sposób nie odnieść wrażenia, że w rzeczywistości w dużym stopniu jesteśmy zautomatyzowani. A to oznacza, że rzadziej, niż nam się wydaje, działamy w wyniku własnego wyboru. A jeśli nasze zachowanie (lub zaniechanie działania) nie zawsze jest wynikiem decyzji, nasza odpowiedzialność nieco się rozmywa.

Na co dzień, bezwiednie, stosujemy drogę na skróty przy wydawaniu sądów o świecie. Nie zastanawiamy się na przykład, czy każdy inny napotkany człowiek jest zdolny do odczuwania. Zakładamy, że jest. Rozpoznajemy pewien wzór (tu: normalny człowiek) i nie wnikamy w szczegóły, nie żądamy dowodów. Nie wybieramy takiej metody poznawania świata i sposobu reagowania na otoczenie, jest to raczej konieczność związana z funkcjonowaniem w skomplikowanym środowisku.

Stosowanie stereotypów na temat *innych* bywa koniecznością i jest wygodne. Powielamy więc raz przyjęty sposób myślenia w ramach umysłowego nawyku. Inną drogą na skróty jest uznawanie

opinii większości za słuszną, podobnie jak zdania autorytetów. O tych i innych mechanizmach dobrze przy tym wiedzą ci, którzy chcą nami manipulować. Na co dzień każdy z nas jest obiektem licznych prób manipulacji: choćby jako konsument, pracownik, wierny czy wyborca. Większość z nas jest bezbronna, nie znając własnej natury i nie korzystając z wolności wyboru.

Dodatkowo, gdy występujemy w roli katów lub współpracowników kata (jak większość ludzi w stosunku do zwierząt), mentalny automat włącza liczne racjonalizacje i mechanizmy psychologiczne, żeby ułatwić nam zniesienie świadomości bycia (współ) odpowiedzialnym za czyjąś krzywdę. Napisano na ten temat wiele, tworząc i analizując całą listę mechanizmów, które powodują schematyzm myślenia i znieczulenie. Nasza percepcja krzywdy innych jest zniekształcona i powoduje dystans.

Mówi się, że z konieczności jesteśmy w stanie psychicznego odrętwienia, ulegamy własnym mechanizmom obronnym funkcjonującym na poziomie społecznym i psychologicznym. Oddalamy się i jesteśmy oddaleni od naszych ofiar. Zaprzeczamy rzeczywistości i jesteśmy odbiorcami kłamstwa innych o rzeczywistości. Szukamy usprawiedliwień zła i podaje się je nam na tacy, żebyśmy nie chcieli się przeciw niemu buntować. Przenosimy winę na innych. Używamy języka opisu zwierząt, który ułatwia ich krzywdzące wykorzystywanie. Jesteśmy wewnętrznie i zewnętrznie zniewoleni, dzięki czemu tak kurczowo trzymamy się prawdziwości stwierdzenia, że „świat już taki jest i na to się nic nie poradzi”.

Wywieszamy białą flagę, co daje nam jako taki spokój i pozwala szukać przyjemności, sukcesu, odpoczynku w świecie, który dosłownie sphywa krwią. Może gdybyśmy to my wymierzali ostateczny cios, a przed nim patrzyli w oczy zwierząt, udałoby się nam wyrwać z odrętwienia. Jednak w dzisiejszym świecie skala eksploatacji jest tak ogromna, że jednostkowość niemal zupełnie się w niej gubi. Nie tylko nie ma w niej miejsca na indywidualizm

zwierząt, ale poprzez fakt specjalizacji, etapowości eksploatacji, podziału pracy, poczucie bezpośredniej odpowiedzialności za los zwierząt również znika.

Etyka z natury rzeczy jest formą ograniczenia siebie i innych. Ciekawe, że kiedy powie się większości, że powinna przestać wspierać jakąkolwiek krzywdę zwierząt, reakcją może być zarzut, że takie wezwanie jest zamachem na wolność. Reagują tak ludzie, którzy w dużej mierze nie wybrali sobie poglądów i sposobu życia, którzy działają automatycznie i nawykowo, z nieuświadomioną – a istniejącą – możliwością lepszego wyboru. Bronią samodzielności, nie zauważając, że w rzeczywistości w ten sposób odmawiają bycia decydującym światem, w którym żyją, w jego najważniejszym, etycznym wymiarze czynienia dobra.

DARIUSZ GZYRA – DZIAŁACZ SPOŁECZNY, PUBLICYSTA, JEDEN Z ZAŁOŻYCIELI STOWARZYSZENIA EMPATIA. PASJE: ETYKA I ESTETYKA. WIELOKROTNI KOMETOWAŁ KWESTIE RELACJI CZŁOWIEKA Z INNYMI ZWIERZĘTAMI DLA MEDIÓW OGÓLNOPOLSKICH I LOKALNYCH. PUBLIKOWAŁ M.IN. W ARTMIXIE, BEZ DOGMATU, DZIENNIKU OPINII, FABULARIACH, KROPLI, VEGE, MENTORZE, ORGANICU, NEUROKULTURZE I ZIELONYCH BRYGADACH. UCZESTNICZYŁ W DEBATACH PUBLICZNYCH, PRELEKCJE I WYKŁADY PREZENTOWAŁ W WIELU MIASTACH POLSKI. W ROKU 2005 BYŁ NOMINOWANY DO NAGRODY „SERCE DLA ZWIERZĄT”. JEST WEGANINEM OD ROKU 1999.

PATRZMY NA PRABABKI, CZYLI JAK SUFRAŻYSTKI WALCZYŁY O PRAWA ZWIERZĄT

AŚKA WYDRYCH

Zachodzę w głowę, w jaki sposób udało się Państwu połączyć obronę praw kobiet i zwierząt. Niezwykle egzotyczne połączenie. I obraźliwe.

– maila o takiej treści dostała kiedyś na swoją skrzynkę pocztową Fundacja Czarna Owca Pana Kota, którą prowadzę. Mail był reakcją na informację o organizowanym wspólnie z krakowską grupą Vivy! spotkaniu z hiszpańskim aktywistą Xavierem Baylem pt. Feminizacja świadomości. Miało ono dotyczyć analogii pomiędzy opresją kobiet i zwierząt. Osoba, która przysłała tego maila, nie dostrzegła ich, co więcej, uznała samo postawienie takiej tezy za obraźliwe dla kobiet. Należała niestety do całkiem sporej grupy osób skażonych szowinizmem gatunkowym. Takiego problemu nie miało wiele spośród prababek anglosaskiego ruchu kobiecego, które w połowie XIX wieku i później (czyli jak by na to nie patrzeć ponad 150 lat wcześniej niż został wysłany do Fundacji wspomniany mail) łączyły działalność na rzecz wyzwolenia zwierząt z działalnością na rzecz kobiet. Dodatkowo wiele z nich było również zaangażowanych w działania abolicjonistyczne na rzecz wyzwolenia osób czarnych. Jest to chyba jednak wciąż dosyć słabo znany wątek z biografii najbardziej znanych twórczyń ruchu feministycznego.

Dla XIX-wiecznych sufrażystek było oczywiste, że jedna opresja wynika z drugiej, że są ze sobą powiązane – opresja kobiet, osób homoseksualnych, osób o innym kolorze skóry czy pochodzeniu etnicznym zasadniczo nie różni się od opresji, jakiej poddawane są zwierzęta. Taka sama metodologia opresji stosowana wobec zwierząt była stosowana wobec grup ludzi uznanych za słabsze. Seksizm, rasizm, szowinizm gatunkowy, homofobia są ściśle ze sobą powiązane. Widać to gołym okiem. Wskazuje na to wielu anglosaskich myślicieli – by przywołać tylko aktywistów i teoretyków Patrice Jones czy Stevena Besta. Wiedziały to także już wtedy – dwa wieki przed nami – anglosaskie sufrażystki, dlatego w swojej działalności łączyły różne idee.

Do najbardziej znanych i zasłużonych XIX-wiecznych sufrażystek należały Lucy Stone, Amelia Bloomer, Susan B. Anthony i Elizabeth Cady Stanton. Przypomnijmy, że dwie ostatnie: Susan B. Anthony i Elizabeth Cady Stanton zorganizowały w 1848 roku w Seneca Falls zjazd sufrażystek uznawany za miejsce narodzin feminizmu w Stanach Zjednoczonych. Wszystkie one, prócz podejmowania działań na rzecz wywalczenia równych praw dla kobiet, działały również w ruchu abolicjonistycznym i prozwierzęcym. Wszystkie też były wegetariankami, wychodząc z założenia, że walcząc o prawa wykluczonych, trudno opresjonować zwierzęta poprzez spożywanie ich ciał. Dla nich wegetarianizm (czy w przypadku niektórych weganizm) i prawa zwierząt były naturalną konsekwencją równoległe podejmowanych działań na rzecz ludzi. A także kolejnym krokiem w osiągnięciu społecznego postępu. Uważały, że trudno skupiać się na jednym tylko temacie, na prawach kobiet, a pozostałe, takie jak np. prawa zwierząt, ignorować. W 1907 roku Flora T. Neff pisała:

litość, prohibicja, wegetarianizm, feminizm i pokój zmienią starą Ziemię w raj, dlatego musimy się skupić na walce o wszystkie te aspekty zamiast tylko o jeden.

Nie były jedynymi w amerykańskim ruchu kobiecym i abolicjonistycznym, które tak myślały. Harriet Beecher Stowe, znana jako autorka książki „Chata wuja Toma”, sufrażystka i abolicjonistka, wspierała aktywnie ruch prozwierzęcy, działania antywiwiskcyjne, nie jadła również zwierząt. Podobnie jak Julia Ward Howe – pomysłodawczyni wprowadzenia Dnia Matki oraz autorka jednej z najbardziej znanych amerykańskich pieśni patriotycznych „The Battle Hymn of the Republic”, która była hymnem wojsk Unii podczas wojny secesyjnej. Innymi tematami, które zajmowały Harriet Beecher Stowe i Julię Ward Howe były prawa pracownicze, pacyfizm i dobro dzieci.

Pierwsze welferowskie organizacje prozwierzęce w Stanach Zjednoczonych zakładały właśnie sufrażystki i abolicjonistki. Niestety, za każdym razem były relegowane do ról wolontariuszek i członkiń organizacji, na których czele stawiali mężczyźni. Doskonałym przykładem jest Caroline Earle White, założycielka kilku organizacji, w których następnie mężczyźni przejmowali władzę. White odegrała znaczącą rolę w powstaniu Pennsylvania Society for the Prevention of Cruelty to Animals (PSPCA) w 1868 roku, jednak jako kobieta nie znalazła się w jej władzach. Reprezentował ją w nich mąż. W 1883 roku założyła American Anti-Vivisection Society, w którym sytuacja się powtórzyła. White założyła w 1869 roku kobiecy oddział PSPCA – WSPCA, który prowadziła aż do swojej śmierci w 1916 roku. WSPCA udało się przeforsować kilka poprawiających dobrostan zwierząt udogodnień – np. wybudowano w Filadelfii stacje pojenia wodą koni pracujących, przekonano burmistrza Filadelfii do zainwestowania w bardziej humanitarne metody uśmiercania psów bezdomnych. Teraz wydaje nam się to kuriozalne, zwłaszcza jeśli określamy się mianem abolicjonistów, ale w owych czasach stanowiło miarę postępu. Caroline Earle White była ciekawą postacią. Córka abolicjonistki i sufrażystki od najmłodszych lat chłonęła klimat społecznego aktywizmu, który panował w domu. Jako nastolatka aktywnie wspierała Female

Anti-Slavery Society. Studiowała łacinę, mówiła płynnie po niemiecku, francusku, włosku i hiszpańsku, interesowała się astronomią. Jako dorosła kobieta wiele pisała i publikowała – była autorką m.in. kilku przewodników turystycznych, opowiadań i powieści, angażowała się w ruch kobiecy, była aktywna społecznie. Podczas swoich rozlicznych podróży poznała inną znaną sufrażystkę i aktywistkę prozwierzęcą – Irlandkę Frances Power Cobb, założycielkę funkcjonującej do dzisiaj British Union for the Abolition of Vivisection (BUAV). Jednak to, co było dla Earle White najważniejsze i najbliższe, to obrona praw zwierząt. Jeszcze jako dziecko była świadkinią przemocy, jakiej podlegały zwierzęta – zwłaszcza konie zmuszane do pracy ponad siły. W przeciwieństwie do swoich męskich odpowiedników – Henry’ego Bergha i George’a Angella, nie była hipokrytką i decydując się na angażowanie w obronę praw zwierząt, podchodziła do tego tematu całościowo. Była wegetarianką, nie korzystała z produktów pochodzących ze zwierząt, zwracała uwagę kobietom, by nie korzystały z futer i nie chodziły w kapeluszach z piórami. Mówiła:

*zwierzętom przysługują podstawowe prawa, takie jak ludziom:
prawo do życia, wolności i poszukiwania szczęścia.*

White obok dwóch mężczyzn: Bergha i Angella jest obecnie uznawana przez amerykańskich historyków za jedną z najważniejszych postaci XIX-wiecznego amerykańskiego ruchu obrony praw zwierząt.

White wspierała inną znaczącą postać – Elisabeth Morris, która razem z Annie Waln założyła pierwsze, istniejące zresztą do dzisiaj, schronisko – the Morris Refuge Association for Homeless and Suffering Animals. Pieniądze na jego rozwój przeznaczyły sufrażystki z kobiecego oddziału PSPCA – WSPCA. Azyl prowadzony przez Morris wzorował się na innym schronisku – pierwszym w USA miejscu dla uratowanych koni – the Ryerss Infirmary.

W 1887 roku powstało American Humane Association (istniejące do dzisiaj i m.in. certyfikujące filmy amerykańskie znaczkami informującym, że na planie nie ucierpiało żadne zwierzę), w którego zarządzie były kobiety. W 1899 roku w Chicago grupa bogatych aktywistek kobiecych założyła Anti-Cruelty Society, w którego zarządzie również zasiadły kobiety. Dodatkowo – co wywołało w owym czasie spory szok – kobieta została wybrana przewodniczącą stowarzyszenia.

Już wtedy aktywistki prozwierzęce oskarżano o to, że zajmują się zwierzętami, podczas gdy tyle dzieci cierpi, a także, że zamiast zajmować się rodzinami, marnują swój czas na zwierzęta. Jak widać, od tego czasu niewiele zmieniły się argumenty osób dyskredytujących ważność podejmowanych przez kobiety działań na rzecz zwierząt... Ataki na sufrażystki-aktywistki prozwierzęce w XIX wieku były o tyle bezzasadne, że to one jako pierwsze zakładały stowarzyszenia walczące z przemocą wobec dzieci – przywołane wcześniej American Humane Association zajmowało się przeciwdziałaniem przemocy wobec zwierząt i właśnie dzieci. XIX-wieczny dziennikarz Rupert Hughes, podobnie jak Thomas Taylor, autor pamfletu *A Vindications of the rights of Brutes* atakującego Mary Wollstonecraft za jej książkę „*A Vindication of the Right of Women*”, wyśmiewał aktywistki prozwierzęce, sugerując, że następnym krokiem po wywalczeniu praw dla zwierząt stałoby się walczenie o prawa roślin i mikrobów.

XIX-wieczne sufrażystki, abolicjonistki i aktywistki prozwierzęce inspirują do dziś – ich śladem podążają współczesne amerykańskie działaczki społeczne. Łączą one w swych działaniach kilka obszarów tematycznych – działalność na rzecz zwierząt, kobiet, osób czarnoskórych czy homoseksualnych. Najlepszymi przykładami są Alice Walker, Pattrice Jones czy Carol J. Adams.

Alice Walker najbardziej znana jest jako pisarka i autorka „*Koloru purpury*”. Jest również aktywistką społeczną i wegańską. Walker mocno angażuje się w działania prozwierzęce, wzywając

do uznania podmiotowości zwierząt i wykorzystując swoją pozycję znanej pisarki, by pokazywać, że opresja osób czarnoskórych jest tą samą opresją, której codziennie doznają zwierzęta. Napisała m.in. książkę „The Chicken Chronicles” opowiadającą o kurach, którymi się opiekowała. Walker wspiera walkę Palestyńczyków o stworzenie własnego państwa i jest przeciwna apartheidowi stosowanemu przez państwo Izrael. Wspiera działania na rzecz osób homoseksualnych, sama będąc biseksualna. Jest doskonałym przykładem na to, jak można łączyć aktywizm na rzecz wielu idei. Podobnie jest w przypadku Patrice Jones. Jones jest psychologką zajmującą się traumami i wypaleniem aktywistycznym, aktywistką prozwierzęcą i feministyczną, działa również na rzecz osób LGBTQ. Jest wykładowczynią uniwersytecką i autorką wielu publikacji, m.in. „After Shock. Confronting Trauma in a Violent World: A Guide for Activist and Their Allies”. Prowadzi sanktuarium dla zwierząt – Eastern Shore Sanctuary & Education Center. W myśl głównej tezy promowanej przez Patrice Jones ani kobiety, ani zwierzęta nie będą wolne, dopóki nie zostanie zwalczony seksizm i gatunkowizm. Jest zwolenniczką tworzenia koalicji multitematycznych – feministycznych, prawolnościowych, równościowych, prozwierzęcych.

Carol J. Adams jest chyba najbardziej znaną amerykańską teoretyczką feministyczną i prozwierzęcą – stworzyła dwie kanoniczne zarówno dla ruchu prozwierzęcego, jak i feministycznego książki: „The sexual Politics of Meat” oraz „Neither Man nor Beast: Feminism and the Defense of Animal”. Zajmuje się m.in. badaniem korelacji między przemocą wobec kobiet i zwierząt. Adams uważa, że patriarchy ustalił sztuczne podziały: kobiecość/męskość, człowiek/zwierzę, natura/kultura. Gatunkowizm powinien zostać zdekonstruowany, podobnie jak seksistowski konstrukt płci, rasizm czy klasowość. Jedzenie ciał zwierząt jest formą instytucjonalnej przemocy. Według Adams patriarchy może zagrozić odrzucenie zjadania innych istot i wybór diety

roślinnej jako stojącej w opozycji do patriarchalnej opresji. Jej zdaniem ekofeminizm powinien i w teorii, i w praktyce wchłoniąć ideę wegetarianizmu. Karen Davis i Joan Dunayer – dwie inne teoretyczki praw zwierząt – zwracają uwagę na poniżanie kobiet określeniami będącymi neutralnymi nazwami zwierząt – w języku seksizm splata się z szowinizmem gatunkowym. Nazwy zwierząt zyskały negatywne konotacje, stając się przekleństwami (psia mać, psia krew) i określeniami na negatywne ludzkie cechy – najczęściej kobiece. Chcąc upokorzyć kobiety, zdyskredytować ich umysłowość i cielesność, napiętnować ich rzekome negatywne cechy, nazywa się je grubymi krowami, ptasimi mózdkami, świniami, wrednymi małpami, a chcąc podkreślić ich seksualność – kocicami, lisicami czy też sukami.

Ciekawą postacią jest również Claudia Card, profesorka prowadząca zajęcia z zakresu Jewish Studies, LGBT Studies, Women's Studies i Environmental Studies. Jej zdaniem wszystkie feministki powinny być wegankami, bowiem występowanie przeciwko jednej opresji powinno za sobą pociągnąć chęć walki z innymi opresjami, m.in. wobec zwierząt.

W anglosaskim ruchu kobiety zajmują się obecnie nie tylko bezpośrednią pomocą zwierzętom, np. poprzez prowadzenie tzw. sanktuariów dla zwierząt gospodarskich. Dziś włączają się także w prowadzenie szeroko zakrojonych działań edukacyjnych w kontekście praw zwierząt (promocja weganizmu), uczestniczą w demonstracjach i akcjach bezpośrednich (*open rescue*, wykradanie zwierząt z ferm przemysłowych i laboratoriów), ale także tworzą teorię praw zwierząt, budują *think tanki*. W Stanach Zjednoczonych wyjątkowo silny był od połowy lat 90. ruch alterglobalistyczny, w którym aktywni byli i były przedstawiciele/lki ruchu prozwierzęcego – feministki i obrończynie praw zwierząt wspólnie maszerowały w Marszu dla Zwierząt w Waszyngtonie w 1990 roku.

Niestety, w Polsce ruchy feministyczny i prozwierzęcy rzadko ze sobą współdziałają czy się przenikają. Często aktywistki

prozwierzęce deklarują się jako feministki i angażują się w działania na rzecz kobiet czy działania wolnościowe. Uczestniczą w demonstracjach, łączą kwestie praw człowieka z prawami zwierząt, głośno o nich mówiąc. Niestety zdarzają się też przypadki zupełnie odmienne – kobiet zajmujących się np. aktywizmem, które dyskryminują inne kobiety, atakując je i wskazując, że jako osoby nienormatywne, choćby poprzez fakt posiadania tatuaży, nie powinny reprezentować ruchu prozwierzęcego. Z drugiej strony aktywistki feministyczne są często wegetariankami czy nawet wegankami, ale rzadko o tym mówią publicznie. Podobnie rzadko zdarza się, by mówiły o prawach zwierząt i oficjalnie je popierały. Może mieć to związek z nieobecnością w polskim ruchu feministycznym innych nurtów niż nurt liberalny. Dla porównania w Stanach Zjednoczonych silny jest nurt ekofeminizmu, feminizmu radykalnego, marksistowskiego czy anarchistycznego, w Polsce praktycznie niewystępujących. Jako osobę deklarującą się jako feministka smuci mnie, że w Polsce dla większości aktywistek feministycznych fakt niejedzenia zwierząt nie stanowi ważnego aspektu w konstruowanej przez nie własnej tożsamości. Chciałabym, by swój weganizm czy wegetarianizm wplotły w szerszy kontekst społeczny, w ogólny opór wobec opresji, chciałabym wegańskich coming outów polskich aktywistek feministycznych!

Powinnyśmy bardziej współdziałać, razem występować przeciwko opresji i razem rozwijać świadomość wielowątkowości opresji – razem walczyć o sprawiedliwość dla kobiet, osób LGBTQ, zwierząt, wykorzystywanych pracowników; walczyć z transfobią, klasizmem, szowinizmem gatunkowym i destrukcją środowiska naturalnego. Wspólnie wspierać swoje indywidualne walki. Takie współdziałanie zwiększyłoby wzajemną akceptację dla wartości, o które walczymy i ich inkorporacje do świadomości wszystkich podmiotów walki społecznej. Nie można walczyć efektywnie o prawa zwierząt, dyskryminując inne podmioty (kobiety, mniejszości), nie można walczyć o prawa kobiet czy mniejszości, nie

biorąc pod uwagę opresji wobec zwierząt. Ruch feministyczny powinien inkorporować sprzeciw wobec szowinizmu gatunkowego i uczynić walkę z nim częścią swojej walki, tak jak zrobił to w przypadku praw osób homoseksualnych.

Aktywistki feministyczne mogą na różne sposoby wspierać ruch praw zwierząt – uczestnicząc w demonstracjach, popierając dążenia organizacji i grup prozwierzęcych czy wspierając prawa zwierząt w życiu codziennym. Jeśli chodzi o to ostatnie, ważne jest choćby nieprzyczynianie się do opresjonowania zwierząt – wybór diety roślinnej, niekorzystanie z produktów wytworzonych ze zwierząt czy serwowanie na organizowanych przez siebie wydarzeniach, spotkaniach lub szkoleniach potraw wegańskich. Z kolei organizacje prozwierzęce powinny zacząć przykładać większą uwagę do kwestii gender, nie powielać seksistowskich stereotypów w swoich materiałach i działaniach. Tylko działając razem, możemy coś osiągnąć. Mamy świetną bazę – przykłady XIX-wiecznych aktywistek łączących w swojej działalności oba te obszary. Mamy do czego się odwoływać, gdzie szukać inspiracji. Wykorzystajmy to.

Za Patrice Jones powtórzę – potrzebujemy łączenia różnych idei, tworzenia koalicji, współdziałania ruchu prozwierzęcego i prowegańskiego z ruchem feministycznym, wolnościowym, pracowniczym. Dzięki temu będzie nam łatwiej działać i przeciwdziałać różnym formom opresji!

Artykuł jest rozszerzoną wersją artykułu *Patrzmy na prababki*, który ukazał się w piśmie feministycznym „Zadra”.

AŚKA WYDRYCH – AKTYWISTKA PROZWIERZĘCA, WEGANKA, FEMINISTKA, ZAŁOŻYCIELKA FUNDACJI CZARNA OWCA PANA KOTA. KRĘCI FILMY DOKUMENTALNE, REALIZUJE PROJEKTY EDUKACYJNE, PISZE TEKSTY, POMAGA ZWIERZĘTOM. LUBI MIEĆ NIEPOPULARNE POGLĄDY, KOCHA HISZPANIE, SKANDYNAWSKIE KRYMINAŁY I WEGAŃSKIE SERY.

WEGANIZM A ŚWIATOPOGLĄD LEWICOWY

ŁUKASZ WIEWIÓR

Moje unikanie mięsa nie jest „lewackie”. Autorytetem dla mnie nie jest Peter Singer, są nim natomiast Ojcowie Pustyni. Oni mięsa nie jedli w ogóle. To zdanie wypowiedział znany katolicki dziennikarz i prezenter telewizyjny Szymon Hołownia. Nawiązał w nim do utożsamianego z lewicą wybitnego australijskiego filozofa etyki, jednego ze współtwórców idei wyzwolenia zwierząt – Petera Singera. Swoją wypowiedzią Hołownia dał wyraz typowej dla sporej części społeczeństwa mentalności, która każe negocjować lub ignorować spójne i logiczne argumenty filozoficzne na rzecz pewnej postawy etycznej i która za cenniejszy drogowskaz uznaje obyczaje rodem sprzed dwóch tysięcy lat. Nasuwa się zatem pytanie, co złego jest w „lewackim” Singerze? Co tak bardzo uwiera w lewicowym światopoglądzie? Czy to, że jest racjonalny i bazuje na wiedzy? A może to, że jest inkluzywny, a nie ekskluzywny, a więc włącza w orbitę troski więcej istnień niż tylko własna grupa plemienna? Dlaczego prosta etyka bazująca na zasadzie, by postępować zawsze tak, jak byśmy chcieli, by postępowano w stosunku do nas, jest nie do przyjęcia i musi zostać obudowana sztuczną teologią, która dezawuuje jej uniwersalny charakter?

W użytym przez dziennikarza słowie „lewacki” kryje się spora dawka pogardy. Owszem, lewicowość jest postrzegana jako ideologia słabeuszy z pożałowania godną troską o słabszych, biednych czy prześladowanych. Przeciwwagą dla niej jest skrzętnie

podsycający przez kulturę masową kult indywidualizmu, siły i niezależności. Jest on nieodłącznym elementem tzw. neoliberalnego modelu ekonomii, który postuluje pozostawienie całokształtu relacji ekonomicznych niewidzialnej sile rynku. Według neoliberalnej doktryny nieuregulowany rynek wraz z poważnie okrojonym państwem stanowią gwarancję sprawiedliwych relacji społeczno-ekonomicznych, w ramach których każdy uczestnik może liczyć na zysk proporcjonalny do wkładu. W praktyce jednak nader często tam, gdzie obowiązują neoliberalne „prawa dżungli”, zwycięzca jest tym, który bierze wszystko. Konsekwencje upowszechnienia się tego modelu można zaobserwować w praktycznie każdej dziedzinie życia. Najważniejsze z nich to pogłębiające się nierówności, wyzysk ludzi i zwierząt, dewastacja środowiska, nieracjonalne wykorzystanie zasobów i dewaluacja pracy. Dochodzą do tego liczne problemy społeczne związane nie tylko z biedą, ale także z rozpadem więzi międzyludzkich i rosnącym poziomem wzajemnej nieufności. O ile wymienione skutki obowiązującej doktryny ekonomicznej nie są aż tak dramatyczne w państwach zachodnich, choć nad wieloma z nich krąży widmo poważnego kryzysu, o tyle mieszkańcy wielu regionów Azji Południowo-Wschodniej czy Afryki doświadczają skrajnej nędzy. Ludzie ci są często tymi, którzy szyją nasze ubrania, składają nasze telefony czy przetwarzają nasze odpady. Wytężona praca po kilkanaście godzin dziennie bez prawa do odpoczynku rujnuje im zdrowie oraz uniemożliwia zaspokojenie podstawowych potrzeb nie tylko materialnych, ale i społecznych. W tym samym neoliberalnym duchu prymatu wartości materialnych (czytaj: zysku) torturom na niewyobrażalną skalę poddawane są zwierzęta. Dzisiejsza hodowla przemysłowa jawi się jako symbol bezduszności i moralnego upadku współczesnego człowieka. Zwierzę, które w jednym kontekście nazywane jest towarzyszem, a nawet przyjacielem człowieka, w innym – staje się towarem, produktem, maszyną. Przestaje wówczas liczyć się jako żyjąca i czująca istota.

Ignorowane są nawet jego najbardziej podstawowe potrzeby fizjologiczne czy społeczne, gdy ich zaspokojenie godzi w interes hodowcy. Naturalnie, ustanawia się prawa, które w założeniu mają poprawić dobrostan zwierząt, jednak nowe regulacje skupiają się jedynie na detalach technicznych hodowli, takich jak na przykład wielkość klatki, przez co pomijają zagadnienia najistotniejsze z punktu widzenia losu zwierząt – tj. kwestię ich praw.

Stan pogłębiających się nierówności i chronicznego odmawiania praw wielu grupom społecznym oraz zwierzętom określany jest przez jego zwolenników mianem „naturalnego porządku”, w którym bieda jest wynikiem lenistwa, miejsce kobiety jest w domu, homoseksualizm jest dewiacją, a zwierzęta mają służyć człowiekowi. Łatwo zauważyć, że propagowanie rzekomego istnienia „praw naturalnych” jest na rękę grupom uprzywilejowanym, ponieważ zdejmuje z nich ciężar moralnej odpowiedzialności za krzywdę innych. W myśleniu tym pobrzmiewają echa darwinizmu społecznego, a więc ideologii próbującej wykorzystać opisane przez Karola Darwina zasady doboru naturalnego jako biologiczne uzasadnienie dla eugeniki, rasizmu i imperializmu. Pewną rolę w utrwaleniu istniejącego stanu rzeczy odgrywa religia, która pozostawia niewiele miejsca na dyskusję na tematy etyczne. Prymitywna w swojej istocie i nieprzystająca do potrzeb współczesności moralność religijna opiera się na dogmatach oraz tradycji, które nie podlegają rewizji. Nie wymaga więc wysiłku, który etyka świecka musi włożyć w analizę niuansów ludzkich działań oraz postaw. Dodatkowo w wielu odłamach i grupach religijnych nawoływanie do przemocy czy dyskryminacji jest nie tylko usankcjonowane treścią obowiązującej doktryny, ale wręcz traktowane jako przejaw wyjątkowej pobożności.

Tymczasem otwartość na wartości równościowe wymaga zaangażowania takich cech, jak empatia, wrażliwość na krzywdę, gotowość do zdobywania wiedzy, analityczne myślenie i krytycyzm. Lewicowy punkt widzenia nie godzi się na próby usankcjonowania

nierówności istnieniem różnic w potencjale intelektualnym czy społecznym jednostek, ponieważ wiele spośród tych różnic ma swoje źródło w uwarunkowaniach systemowych. Przeciętny absolwent Uniwersytetu Yale osiąga większy sukces ekonomiczny niż przeciętny mieszkaniec brazylijskiej faweli nie dlatego, że jest bardziej zaradny, ale właśnie dlatego, że miał szansę ukończyć tę uczelnię i nie musiał wychowywać się w dzielnicy nędzy. Wychodząc z tego punktu widzenia, lewica domaga się poszanowania praw oraz zaspokojenia rudymenarnych potrzeb wszystkich jednostek i stanowczo sprzeciwia się traktowaniu prawa do godnego życia w kategoriach przywileju. Nic nie może stanąć dziś na przeszkodzie temu, aby do grona podmiotów, które posiadają nienaruszalne i niezbywalne prawa oraz interesy, zaliczyć zwierzęta. Fakt, że pod względem poziomu świadomości, potrzeb biologicznych i społecznych oraz sposobu reagowania na bodźce, w tym ból, różnią się one od ludzi, nie może być usprawiedliwieniem dla ich wykorzystywania, torturowania i zabijania.

Jedyną skuteczną indywidualną odpowiedzią każdego człowieka na krzywdę zwierząt może być weganizm, który wpisuje się w lewicową filozofię na wielu płaszczyznach. Jedną z nich jest, naturalnie, idea ochrony słabszych. Powodem tego, że dramat zwierząt rozgrywa się wciąż na tak ogromną skalę, jest fakt, że nie znalazło się dotąd dostatecznie wielu ludzi, którzy chcą i potrafią skutecznie występować w ich imieniu. Najwyższa pora, aby człowiek uświadomił sobie, że los wszystkich zwierząt – zarówno hodowlanych i domowych, jak i dzikich – spoczywa wyłącznie w jego rękach i jest zależny od jego zwykłych codziennych decyzji. Aby zrozumiał, że w swojej niepoohamowanej chciwości i dążeniu do zaspokojenia własnych zachcianek przykładą rękę do krzywdy i cierpienia. „Nowy wspaniały świat” powstaje z potu, krwi i łez tych, którym głos został odebrany.

Jednym z ważniejszych obszarów zainteresowania nowoczesnej lewicy jest kwestia ochrony środowiska. Z matematycznego

punktu widzenia obowiązujący model korzystania ze wspólnego dobra, jakim jest środowisko przyrodnicze planety, jest nie do utrzymania. Ziemia jako ograniczony przestrzennie ekosystem nie jest w stanie unieść ciężaru gospodarki bazującej na wzroście. Kwestią czasu pozostaje, kiedy problemy związane z przyrostem liczby ludności, ociepleniem klimatu, zużyciem surowców naturalnych czy zanieczyszczeniem wód i powietrza osiągną rozmiary, przy których nic nie uchroni nas przed katastrofą. Sektor hodowlany zaliczany jest do tych gałęzi gospodarki, które stanowią największe obciążenie dla środowiska naturalnego. Jego funkcjonowanie wiąże się z ogromnym zanieczyszczeniem powietrza dwutlenkiem węgla i metanem, zanieczyszczeniem wód gruntowych i rzek oraz zużyciem wody pitnej. Oprócz tego powiększanie areału upraw przeznaczonych na pasze w związku z rosnącą na świecie konsumpcją produktów pochodzenia zwierzęcego odbywa się często kosztem lasów oraz innych naturalnych ekosystemów.

Innym punktem stycznym między weganizmem a lewicowym sposobem myślenia może być kwestia korzyści zdrowotnych płynących ze stosowania diety roślinnej jako alternatywy dla tradycyjnej medycyny bazującej głównie na farmakologii. Zdrowe społeczeństwo nie leży w interesie koncernów farmaceutycznych. Przeciwnie – jako organizacje nastawione na zysk są one zainteresowane takim stanem rzeczy, w którym jak największa część populacji jest skazana na przyjmowanie leków. Tymczasem ani farmaceutyki, ani nawet skomplikowane zabiegi medyczne nie są odpowiedzią na trapiące nas choroby cywilizacyjne. Jest nią jedynie kompleksowa zmiana stylu życia, której najistotniejszym elementem jest zmiana nawyków żywieniowych. Istnieje przytłaczająca liczba dowodów na to, że dieta roślinna to kluczowy element przede wszystkim profilaktyki, ale również leczenia wielu poważnych chorób, w tym najpoważniejszych z punktu widzenia liczby zgonów, a więc chorób serca. Weganizm może

zatem przynieść korzyści nie tylko jednostkowe związane z poprawą stanu zdrowia u osób stosujących dietę roślinną, ale również ekonomiczne w skali makro w postaci redukcji wydatków państwa na opiekę zdrowotną w krajach, w których jest ona finansowana z budżetu.

Weganizm będący sumą określonych decyzji konsumenckich, które nie powodują cierpienia zwierząt, może i powinien stanowić uzupełnienie lewicowego stylu życia bazującego na takich wartościach jak troska o innych oraz poszanowanie ich praw. Przeszkodą dla upowszechnienia się lewicowego modelu jest fakt, że wymaga on zmiany optyki z ukierunkowanej na własną wygodę i własne korzyści na taką, która uwzględni potrzeby oraz interesy innych – zarówno ludzi, jak i zwierząt. Aby taka zmiana mogła zaistnieć, konieczne jest przewartościowanie własnych postaw, nawyków, a nawet wielu ważnych życiowych decyzji. W tym sensie idea weganizmu, pomimo jego ogromnych zalet jako etycznej, zdrowej i ekologicznej alternatywy dla tradycyjnego sposobu odżywiania i życia, postrzegana jest jako filozofia ascezy z jednej strony lub jako fanaberia dobrze wykształconych i najedzonych mieszkańców wielkich miast – z drugiej. Jej zła prasa wynika również z faktu, że wraz z całym lewicowym sposobem myślenia godzi w same fundamenty kapitalistycznego porządku bazującego na wyzysku, dyskryminacji i eksploatacji. Zagroza też interesom wielu branż, w tym hodowlanej, odzieżowej, kosmetycznej, spożywczej oraz farmaceutycznej. Tak to już jednak jest, że w dzisiejszym zglobalizowanym świecie każdy wybór konsumencki ma określone konsekwencje dla innych uczestników rynku nawet w najodleglejszych zakątkach świata. Konsekwencje te mogą być pozytywne lub negatywne, dlatego tak ważne jest, abyśmy wiedzieli, po czyjej stronie chcemy stanąć i jakie zachowania oraz postawy chcemy nagradzać, a jakie piętnować i eliminować. Egoizm, nawet jeśli w pewnych sytuacjach może przynieść chwilowe korzyści, w dłuższej perspektywie czasowej

zawsze obraca się przeciwko temu, który się nim kieruje. Tym właśnie jest weganizm wraz z całym światopoglądem lewicowym – wyrzeczeniem się egoizmu z korzyścią i dla innych, i dla siebie.

ŁUKASZ WIEWIÓR – URODZONY W 1979 ROKU W KIELCACH. MIESZKA W KRAKOWIE. TŁUMACZ JĘZYKA ANGIELSKIEGO. OD DWÓCH LAT WEGANIN, ODKĄD PAMIĘTA – CYKLISTA. ZAINTERESOWANIA: SPRAWY SPOŁECZNE, POLITYKA, EKONOMIA, ZDROWE ODŻYWIANIE, STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI.

PRAKTYKA

JOWITA CZAPCZYK

JOANNA ANDRUSIEWICZ

DAWID KARAŚ

AGNIESZKA TOKARCZYK

XAVIER BAYLE

ALICJA CZERWIŃSKA

EMIL STANISŁAWSKI

ŁUKASZ MUSIAŁ

PAULINA FATALSKA

MONIKA WSPANIAŁA

DOBROŚŁAWA KARBOWIAK

IZABELA SOWA

AKTYWIZM KONSUMENCKI. WYBORY KONSUMENCKIE CZŁOWIEKA I ICH WPŁYW NA WARUNKI BYTOWE ZWIERZĄT

JOWITA CZAPCZYK

Od pewnego czasu obserwujemy wzrost zainteresowania wegetarianizmem i weganizmem. U podłoża zjawiska można wyróżnić dwie tendencje: pierwszą, związaną z obecnie panującą modą na zdrowy styl życia, oraz drugą, powiązaną z etyką i troską o środowisko. Każda z nich propaguje odmienne wartości. Warto jednak zaznaczyć, że troszcząc się o własne zdrowie i dokonując świadomych wyborów konsumenckich, wywieramy także realny wpływ na funkcjonowanie tych gałęzi przemysłu, gdzie zwierzęta odgrywają główną lub znaczącą rolę.

Trzeba zdać sobie sprawę, że odpowiedzialność za nieuzasadnione i krzywdzące praktyki wobec zwierząt ponosimy my jako konsumenci. Nie należy jednak tkwić w mało konstruktywnym poczuciu winy lub zamiatać problem pod dywan, lecz starać się zmieniać istniejący stan rzeczy. W jaki sposób można to zrobić? Jest jedna prosta metoda niewymagająca wielu wyrzeczeń i od niej najlepiej zacząć: wystarczy zwracać uwagę na to, co ląduje w naszym koszyku na zakupy i dążyć do uzyskania jak największej świadomości co do źródła pochodzenia każdego produktu. Sami jesteśmy motorem napędzającym ten przemysł. Motorem, który poprzez jego własną niewiedzę łatwo zmanipulować.

Większość z nas zapytana o indywidualny stosunek do problemu okrucieństwa wobec zwierząt jednoznacznie opowiedziałaby się przeciwko tego typu praktykom.

Moda na **DIETĘ ROŚLINNĄ** czy **ŻYWNOSĆ ORGANICZNĄ** przyczynia się do wzrostu świadomości społecznej. Coraz częściej zastanawiamy się nad jakością i źródłem pochodzenia tego, co jemy, dzięki czemu możemy dokonywać świadomych wyborów konsumenckich. Warto zwrócić uwagę, że takie decyzje mogą być wartościowe nie tylko ze względu na pozytywny wpływ na nasze zdrowie, ale również nieść ze sobą dodatnią wartość moralną z punktu widzenia etyki czy ekologii. Człowiek nigdy nie traci na takich wyborach, a zyskuje podwójnie: po pierwsze pozostajemy w zgodzie ze sobą, a po drugie korzysta na nich także nasza planeta – miejsce, w którym żyjemy i gdzie jeszcze przez setki lat będą żyły kolejne pokolenia. Dbanie o te aspekty leży więc nie tylko w naszym interesie, ale powinno stanowić moralny obowiązek każdego z nas.

Dowodem **ZMIAN ŚWIADOMOŚCIOWYCH** następujących w społeczeństwie może być fakt, że w ostatnich latach wzrasta liczba lokali gastronomicznych, gdzie serwuje się zdrowe posiłki, w skład których wchodzi tylko i wyłącznie produkty pochodzenia roślinnego. Konsekwencją tych przemian jest między innymi dopuszczenie przez Ministerstwo Zdrowia diety wegetariańskiej w przedszkolach i szkołach. Fakt niejedzenia mięsa budzi coraz mniejsze zdziwienie, a coraz większe zainteresowanie. Treści promujące wegetarianizm stają się coraz bardziej powszechne. Normą staje się pojawianie się ich w programach TV (telewizja śniadaniowa, wywiady z celebrytami czy osobistościami ze świata kultury i nauki), prasie (artykuły, m.in. we „Wprost”, „Przekroju”, „Rzeczpospolitej”, „Polityce” czy „Gazecie Wyborczej”), książkach („Skinny bitch” – książka numer jeden na liście bestsellerów „New York Times’a”) czy w programach wyświetlanych w środkach komunikacji miejskiej („Smaki, które Cię zaskoczą, czyli ATELIER

SMAKU” prowadzone przez Jolę Słomę i Mirka Trymbulaka). To, jak na raczkujący w Polsce temat, obiecujący wynik.

Zdecydowana większość wegan swoją zmianę stylu życia rozpoczęła jednak od przejścia na wegetarianizm. Metoda małych kroków wydaje się być najsensowniejszą w społeczeństwie, które jeszcze do niedawna nie zwracało uwagi na etykiety na opakowaniach produktów, a tym, co od czasu do czasu skłaniało do refleksji, były afery z udziałem nieuczciwych producentów żywności.

Można przyjąć, że odpowiedzią na duże zapotrzebowanie na mięso i produkty pochodzenia zwierzęcego jest rosnąca liczba hodowanych i eksploatowanych zwierząt. Jak wiadomo, najwydajniejszy i najefektywniejszy jest **CHÓW PRZEMYSŁOWY**. Masowa hodowla wydaje się być najkorzystniejszą z ekonomicznego punktu widzenia opcją. Tylko czy rzeczywiście jest taką dla naszego zdrowia, a co za tym idzie – portfela?

Idealnym i najbardziej zalecanym rozwiązaniem jest rezygnacja ze spożywania mięsa i produktów odzwierzęcych. Jednak wiele osób nie jest mentalnie gotowych na tak dużą zmianę zwyczajów żywieniowych i przekonań, które zostały im narzucone już od najwcześniejszych lat życia. Na początek dobrym rozwiązaniem jest rozwijanie samoświadomości i bojkotowanie chowu przemysłowego. Wspieranie go nie tylko niesie za sobą poważne konsekwencje dla naszego zdrowia, ale w rażący sposób łamie prawa zwierząt, przyczyniając się do cierpienia i stresu towarzyszącego im przez całe życie. Bolesna śmierć w męczarniach nierzadko stanowi kulminację ich traumatycznych doświadczeń.

Hodowle masowe obliczone są na maksymalny zysk minimalnym kosztem. By zwiększyć wydajność oraz efektywność, stosuje się automatyzację i mechanizację. Karmienie odbywa się komputerowo, o określonych porach, koncentratami paszowymi

z dodatkiem preparatów hormonalnych, antybiotyków i konserwantów, zwykle modyfikowanymi genetycznie. Zwierzęta hodowlane, począwszy od narodzin aż do śmierci, nie mają kontaktu z naturą, żyją w przepełnionych klatkach lub pomieszczeniach, których każdy metr kwadratowy skalkulowany jest na określoną liczbę osobników. Ich ciała poddawane są najróżniejszym modyfikacjom (skracanie ogonów, wypalanie dziobów, wyrwanie zębów bez znieczulenia) przy jednoczesnej ingerencji w procesy fizjologiczne. Poprzez takie praktyki jak przymusowy tucz i podawanie hormonów powodujących szybki wzrost masy mięśniowej zwierzęta hodowlane szybciej osiągają kryteria predestynujące je do uboju. Metody uśmiercania, wbrew zapewnieniom ich zwolenników, wcale nie są humanitarne, za to bardzo często nieprecyzyjne. W efekcie zabijane zwierzę niejednokrotnie zachowuje świadomość tego, co się z nim dzieje, oraz doświadcza pełni zadawanego mu bólu.

Taśmowa produkcja ograniczyła bardzo dobrostan zwierząt. Szacuje się, że np. w Wielkiej Brytanii 7 milionów zwierząt rocznie w chowie przemysłowym zabijane jest w pełni przytomności (szacuje się również, że ten sam los spotyka około 6% bydła – są to liczby porażające, jeśli weźmie się pod uwagę, że w samych Stanach Zjednoczonych jest to 200 tysięcy krów rocznie). Dzieje się tak z dwóch powodów: po pierwsze, nacisk na przyspieszenie „produkcji” powoduje, że rzeźnicy muszą pracować odpowiednio szybko i nie zawsze przykładają wagę do dokładności, z jaką pozbawiają zwierzę przytomności; po drugie – pracownikom rzeźni płaci się często na akord, co oznacza, że im więcej zwierząt zabiją lub oprawią, tym wyższą pensję uzyskają.¹

¹ Historia chowu przemysłowego, http://ferma.viva.org.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=34&Itemid=64, 28 sierpnia 2007 r. (dostęp: 15.01.2015).

Obecnie 80% mięsa trafiającego na światowy rynek pochodzi z hodowli przemysłowych. Hodowla zwierząt w zamkniętych pomieszczeniach sprzyja namnażaniu drobnoustrojów. Antybiotyki są podawane zwierzętom hodowlanym z trzech powodów: by zapobiec chorobom, by je wyleczyć oraz aby zwiększyć przyrost masy mięśniowej. Tylko 20% antybiotyków stosowanych w rolnictwie podaje się zwierzętom w celach terapeutycznych, pozostałe 80% ma na celu zwiększenie wzrostu bądź używane jest w ramach profilaktyki zdrowotnej.

Nadmierne i zbyt częste używanie tego typu leków skutkuje powstawaniem antybiotykooporności u drobnoustrojów. Pojawia się ona, gdy antybiotyk przestaje mieć wpływ na rozwój bakterii lub gdy traci zdolność ich zabijania. Dzieje się tak w wyniku mutacji genetycznych zachodzących w bakteriach.

Szczepy bakterii opornych na antybiotyki mogą przenosić się ze zwierząt do środowiska ludzkiego trzema drogami:

- przez odchody zwierząt (drobnoustroje żyjące w kale przedostają się do gleby razem z wodą),
- przez ich mięso,
- przez pracowników ferm przemysłowych.

Spożywanie mięsa zwierząt faszeryowanych antybiotykami może mieć oślakane dla zdrowia skutki, takie jak:

- alergie,
- zaburzenia równowagi flory bakteryjnej jelit (objawami mogą być m.in. grzybica przewodu pokarmowego wywołana grzybami z rodzaju *Candida*, bóle brzucha, wzdęcia, choroby o podłożu immunologicznym, nawracające infekcje układu oddechowego, osłabienie czy niedokrwistość),
- powstawanie oporności u drobnoustrojów,
- utrudnienie lub uniemożliwienie identyfikacji bakterii rutynowymi metodami, ze względu na powstałe w nich zmia-

- ny biochemiczne i morfologiczne wywołane nadmierną albo nieuzasadnioną antybiotykoterapią,
- zafałszowanie wyników badań prób mikrobiologicznych wynikające z zahamowania wzrostu drobnoustrojów (wyniki pokazują, że w badanej próbce jest mniej zanieczyszczeń bakteriami niż w rzeczywistości),
 - blokowanie rozwoju objawów klinicznych typowych dla danej choroby oraz wywołanych nią zmian w budowie tkanek i narządów. Konsekwencją tego są poważne (z punktu widzenia epidemiologii i epizootiologii) przeoczenia oraz błędy utrudniające lekarzom właściwą ocenę zagrożenia, a co za tym idzie – obranie skutecznych metod zwalczania chorób zakaźnych.

Jako konsumenci jesteśmy zobligowani do podejmowania odpowiedzialnych decyzji nie tylko w zakresie kupowanej żywności. Zwierzęta cierpią i są traktowane przedmiotowo także w innych gałęziach gospodarki, a pieniądze, które przeznaczamy na zaspokajanie egoistycznych zachcianek, napędzają ten opresyjny wobec nich przemysł.

To, co można zobaczyć w **CYRKACH**, wygląda jak niewinna rozrywka, z której – w naszym mniemaniu – same zwierzęta czerpią przyjemność. Rzeczywistość wygląda jednak zupełnie inaczej: cyrk to więzienie o zaostrzonym rygorze, bez możliwości zwolnienia warunkowego. Gdy gasną reflektory, a widzowie rozchodzą się do domów, zwierzęta prowadzone są do klatek, których rozmiar jest niewielkim ułamkiem naturalnej przestrzeni potrzebnej im do normalnego funkcjonowania. Ze swojego naturalnego środowiska zostały wyrwane przemocą, często odebrane matkom, gdyż łatwiej jest złamać psychikę młodego zwierzęcia. Słoń stojący na dwóch nogach i balansujący ciałem o sporych gabarytach czy

tygrys skaczący przez płonącą obręcz wykonują pracę okupioną ogromnym wysiłkiem, stresem, wieloma godzinami brutalnej tresury; niejednokrotnie bywają też bite i głodzone. Dzikie zwierzęta przebywające wbrew własnej woli w cyrkach najczęściej chorują psychicznie. W wyniku lęku, nudy, frustracji, braku towarzystwa innych osobników czy drastycznego zawężenia ich przestrzeni życiowej przejawiają zachowania określane mianem stereotypowych: nerwowo kręcą się w kółko, chodzą tam i z powrotem, okaleczają same siebie, kiwają głową na boki, wydziobują sobie pióra, wrywają bądź wygryzają sierść. Nie otrzymują również zbilansowanych posiłków, trudnych do zapewnienia w cyrkowych warunkach, co często prowadzi do niedoborów i chorób, także ze śmiertelnym skutkiem. Powszechne wśród zwierząt cyrkowych są urazy i deformacje kończyn spowodowane krępowaniem łańcuchami, niewłaściwym transportem, otarciami powstałymi od krat czy zmuszaniem ich do przybierania nienaturalnych poz. Cyrk nie jest więc tym, czym usiłuje nam się jawić podczas dwugodzinnego pokazu w świetle reflektorów, w przepychu kolorowych dekoracji odwracających uwagę widza od pustki, strachu i bezgranicznego smutku w oczach wykorzystywanych zwierząt, a także blizn oraz deformacji ich ciał. Te miejsca to gwałt na ciele i duszy zwierzęcia, a wszystko dla egoistycznej potrzeby rozrywki u człowieka. Najsmutniejsze jest to, że niewrażliwi na los zwierząt bądź nieświadomi prawdziwego oblicza cyrku zabieramy tam najbardziej chłonnych i wrażliwych odbiorców – dzieci. Narażając je na powtórzenie schematu odwracania uwagi, który będzie się przynosił na następne pokolenia.

Cyrki wykorzystujące zwierzęta ciągle jeszcze istnieją, ponieważ jako mało świadome społeczeństwo sygnalizujemy zapotrzebowanie na tę nieetyczną rozrywkę. Dzięki takim kampaniom jak **CYRK BEZ ZWIERZĄT** stan rzeczy ulega jednak powolnym, lecz konsekwentnym zmianom. Wolontariusze i aktywiści z organizacji prozwierzęcych wykonują ogromną pracę, podążając śladem

objazdowych cyrków i ujawniając potencjalnym widzom szokującą prawdę na ich temat. Istnieją cyrki bez zwierząt, zatrudniające tylko ludzi, w których można podziwiać oszałamiające widowiska. Są one połączeniem akrobacji, baletu, magii, kolorów i dźwięków, będących rezultatem wielu godzin ciężkich treningów, uczciwej pracy ludzkich mięśni, wytrwałości człowieka oraz jego niebywałego talentu. Takie miejsca należy wspierać, tak aby wyparły cyrki zwierzęce, by odeszły one w niepamięć jako niegodny współczesnego człowieka przeżytek.

OGRODY ZOOLOGICZNE, które teoretycznie mają edukować i chronić, a także przywracać rodzime gatunki do ich naturalnego środowiska, nie spełniają tej funkcji, a 8 z ponad 20 licencjonowanych ogrodów istniejących w Polsce nie spełnia wymogów związanych z dobrostanem zwierząt, działaniem na rzecz ochrony gatunków czy aktywnością edukacyjną. Klatki i wybiegi są za małe, co podobnie jak w przypadku cyrków nie pozwala zwierzętom na zaspokajanie potrzeb biologicznych i wyzwala w nich zachowania stereotypowe. W takich warunkach tylko nieliczne chcą się rozmnażać. Ogrody zoologiczne tworzone są bardziej z myślą o ludziach niż o zwierzętach. Wybiegi zazwyczaj zaprojektowane są w taki sposób, by nie umknął nam żaden szczegół życia podglądanego „okazu”. Bez prawa do intymności zwierzęta po raz kolejny traktowane są przedmiotowo, jak eksponat muzealny, a nie żyjąca i czująca istota.

25% polskich ogrodów zoologicznych nie spełnia wymogów bezpieczeństwa – z racji braku zabezpieczających barierek część stanowisk pozwala odwiedzającym na kontakt ze zwierzęciem. Na wybiegach niewiele jest zieleni, często umieszcza się tam imitacje drzew, np. w postaci rysunku namalowanego na skale. Bardziej dba się o wrażenia estetyczne gości ogrodu

niż o zapewnienie odpowiednich warunków przebywającym tam zwierzętom.

Wspieranie parków narodowych, rezerwatów przyrody bądź odwiedzanie schronisk i azylów, gdzie trafiają zwierzęta uratowane z cyrków lub prywatnych parków rozrywki, jest dużo lepszym, a przede wszystkim bardziej etycznym rozwiązaniem niż oglądanie zniewolonych zwierząt w ogrodach zoologicznych.

Dyskusje w UE nad potrzebą regulacji dotyczącą zoo rozpoczęły się 25 lat temu. Dzisiaj, jak zauważają w raporcie [raport brytyjskiej fundacji Born Free Foundation] jego autorzy, rozwój telewizji i Internetu sprawił, że mamy więcej niż kiedykolwiek możliwości poznawania życia dzikich zwierząt i ich naturalnego środowiska. Zoo „nie jest już jedynym miejscem, w którym możemy poznać życie na ziemi” – piszą działacze Born Free Foundation. [...] Kwestią otwartą jest, [...], czy potrzebujemy ich aż tak wiele – w całej Unii Europejskiej jest 3,5 tys. zwierzyńców.²

O ile w czasach człowieka pierwotnego noszenie zwierzęcych skór czy futer chroniło przed trudnymi warunkami klimatycznymi i było niezbędne do przetrwania, o tyle w czasach współczesnych na obecnym poziomie ludzkiego rozwoju stanowi przykład nieopisanego barbarzyństwa podyktowanego ludzką próżnością i snobizmem. **FERMY FUTRZARSKIE** to obozy zagłady w służbie mody. Nic nie usprawiedliwia okrucieństwa, z jakim traktowane są przebywające na ich terenie zwierzęta. Każdego roku na świecie dla futer zabija się 40 milionów zwierząt. Obecnie 85% światowej

² UE o polskich ogrodach zoologicznych: brudno, ciasno ale i tak nieźle, <http://www.wprost.pl/ar/319923/UE-o-polskich-ogrodach-zoologicznych-brudno-ciasno-ale-i-tak-nieze/>, 2 maja 2012 r. (dostęp: 15.01.2015).

produkcji futer pochodzi z ferm, pozostałe 15% to skóry zwierząt dzikich odłowionych w ich naturalnym środowisku. Na skalę przemysłową uśmiercane są norki, szynszyle, lisy, króliki czy jenoty, jednak lista nie kończy się na nich. Warunki panujące na fermach są skandaliczne, a cykl życiowy zwierzęcia, począwszy od narodzin aż do śmierci, to nieprzerwane pasmo cierpienia i silnego stresu.

Zwierzęta zapładniane są sztucznie lub kryje się je „z ręki”, dzięki czemu możliwe jest dokładne zaplanowanie cyklu hodowlanego – od precyzyjnej daty wykotu, aż po osiągnięcie dojrzałości kwalifikujące do uboju. Trzymane w klatkach o minimalnych rozmiarach (60 × 90 centymetrów w przypadku lisa, gdzie długość dorosłego osobnika wynosi około 75 centymetrów), karmione niskiej jakości odpadami poubojowymi, a na końcu rażone prądem (lisy, jenoty), zagazowywane (norki i inne łasicowate) lub obdzierane żywcem ze skóry. Ponurym jest fakt, że warunki utrzymania tzw. zwierząt futerkowych określone zostały przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi na podstawie norm zawartych w przepisach Unii Europejskiej. Normy te ustanowione są w odniesieniu do *definicji minimalnego dobrostanu*³ i określają je:

- wolność od głodu i pragnienia,
- wolność od bólu, urazów i chorób,
- wolność od strachu i stresu,
- wolność od dyskomfortu,
- zdolność do wyrażania normalnego behavioru.

Jak wykazało śledztwo Stowarzyszenia Otwarte Klatki, powyższe rozporządzenia nie mają wiele wspólnego z rzeczywistością. Typowe warunki, w jakich przetrzymywane są zwierzęta, przyczyniają się do występowania zjawiska stereotypii (przetrzymywanie

³ *Cena futra. Rzeczywistość polskich ferm futrzarskich*, <http://www.otwarteklatki.pl/wp-content/uploads/2013/11/Cena-Futra-raport-Stowarzyszenie-Otwarte-Klatki.pdf>, s. 5 (dostęp: 15.01.2015).

w klatkach), apatii (wynikającej ze stereotypii bądź chorób, takich jak np. gruźlica czy leptospiroza), agresji i autoagresji (brak wyposażenia klatek w gryzaki czy przetrzymywanie drapieżnych zwierząt razem w jednej klatce nierzadko prowadzące do kanibalizmu) i wielu problemów zdrowotnych (m.in. choroby oczu i jamy ustnej, brodawczyca, nosówka, rany ciała) kwalifikujących zwierzęta od razu do uboju, gdyż leczenie ich nie jest opłacalne.

Raport Otwartych Klatek mówi również o wielu nieprawidłowościach – w 2011 roku aż 35% spośród kontrolowanych ferm wykazywało niezgodności z przepisami weterynaryjnymi.

Warto kupować ubrania z włókien syntetycznych i roślinnych, nierzadko wykonanych z materiałów pochodzących z recyklingu, tak samo dobrze chroniących przed zimnem czy trudnymi warunkami atmosferycznymi. Podczas ich produkcji bowiem nie ucierpiało żadne zwierzę. Trzeba dołożyć wszelkich starań, aby futra odeszły do historii, a jako konsumenci mamy na to największy wpływ.

TESTY NA ZWIERZĘTACH TO KOLEJNA LUDZKA AKTYWNOŚĆ nosząca znamiona bezdusznej eksploatacji innych gatunków, do której prawo rości sobie człowiek. Jest to nieetyczna praktyka sprowadzająca zwierzę do rangi przedmiotu, obiektu badań, gdzie jego woli życia czy zdolności do odczuwania bólu i strachu ciągle nie bierze się pod uwagę.

Nie powinno być usprawiedliwienia ani przyzwolenia na takie podejście wobec innych żyjących i czujących istot. W mediach najczęściej mówi się o sukcesach odnoszonych przez człowieka na polu nauki. Jednocześnie nie podaje się informacji, ile istnień zostało poświęconych dla jednego odkrycia, nie mówi się również o alternatywnych metodach, które już istnieją, a które pozwoliłyby odejść od praktyk powodujących ból i niewyobrażalne

cierpienie zwierząt. Trzeba zdać sobie sprawę, że każdy z nas, przyjmując leki czy stosując specyfiki testowane w laboratoriach, naraża się na skutki uboczne ich działania, które stanowią kolejny problem, o którym nikt głośno nie mówi.

FDA [Food and Drug Administration] informuje o dziesiątkach przypadków szkodliwego działania farmaceutyków odkrywanych dopiero po wprowadzeniu ich na rynek – w USA co roku około 76,6 miliarda dolarów przeznaczana się na leczenie działań niepożądanych, a 100 tysięcy pacjentów umiera z tego powodu.⁴

Dzięki testom poznaje się sposób działania leku i jego metabolizm, jednak żaden lek nie jest dopuszczany do obrotu, dopóki nie zostanie ponownie przetestowany na ludziach.

Testy na zwierzętach nie są jednak wiarygodne:

W rzeczywistości istnieją dowody na to, że testowanie nowych leków i sposobów leczenia chorób na zwierzętach zagraża ludzkiemu zdrowiu i bezpieczeństwu – przykładowo: hormonalna terapia zastępcza zwiększa ryzyko chorób serca i udarów u kobiet, podczas gdy eksperymenty na małpach wykazały, iż jest ona całkowicie bezpieczna. Aidsvax (szczepionka na AIDS) nie uchroniła 8.000 wolontariuszy [z grupy ryzyka] przed HIV, mimo że szympansy uzyskały odporność na ten wirus po podaniu szczepionki. Wiele sposobów leczenia udarów okazało się bezpiecznymi i efektywnymi u zwierząt, podczas gdy każdy z nich u wielu ludzi spowodował uszczerbek na zdrowiu lub śmierć.⁵

⁴ Anna Kołodziejczak, *Testy na zwierzętach – konieczność czy przestarzała procedura?*, <http://biotechnologia.pl/biotechnologia/artykuly/testy-na-zwierzetach-koniecznosc-czy-przestarzala-procedura,13439>, 3 stycznia 2013 r. (dostęp: 15.01.2015).

⁵ *Lekarze obawiają się, że leki przetestowane na zwierzętach zagrażają zdrowiu pacjentów*, <http://stoptestom.info/index.php/publicystyka/65-lekarze-obawiaj-si-e-leki-przetestowane-na-zwierzetach-zagraaj-zdrowiu-pacjentow-w-> (dostęp: 15.01.2015).

Ów stan rzeczy wynika z różnic fizjologicznych pomiędzy ludzkim organizmem a organizmami zwierząt wykorzystywanych do badań.

Każdego roku w Europie do eksperymentów używa się około 10,7 miliona zwierząt. 10% z nich zostaje poddanych testom sprawdzającym bezpieczeństwo substancji chemicznych, życie pozostałych 90% zostaje poświęcone w badaniach nad rozwojem nowych leków i podczas sprawdzania wpływu poszczególnych specyfików na organizm.

Sam fakt, że 90% leków, które pomyślnie przeszły fazę testów na zwierzętach, nie przechodzi etapu badań klinicznych na ludziach, skłania do refleksji, że tego typu eksperymenty nie są skuteczną metodą i powinny je zastąpić alternatywne metody. Na obecnym poziomie rozwoju nauki możemy myśleć o rozwiązaniach nieszkodzących ludziom i nieprzynoszących cierpienia zwierzętom, skuteczniejszych niż te starsze, a jednocześnie etycznych i tańszych niż badania na zwierzętach. Spośród nich można wyróżnić:

- badania populacyjne,
- badania populacyjne porównawcze,
- badania epidemiologiczne,
- badania kliniczne (na zdrowych i na chorych ochotnikach),
- badania komórkowe *in vitro*.

Należy zwiększać swoją świadomość konsumencką i popierać etyczne metody, a odchodzić od tych niehumanitarnych. Tutaj w dużej mierze jesteśmy zdani na zdrowy rozsądek naukowców pracujących nad nowymi technologiami i trzeba wziąć pod uwagę, że minie jeszcze trochę czasu, nim sytuacja ulegnie zmianie. W kwestii wyboru kosmetyków i środków czystości mamy w sklepach szeroką gamę produktów spod znaku Cruelty-Free.

To my, konsumenci, kształtujemy rynek, a producenci dostosowują swoją ofertę do naszych potrzeb. Każdy produkt, każde działanie, każda decyzja i styl życia może być wyborem, by szkodzić mniej, a obowiązkiem moralnym każdego człowieka powinno być dokonanie takiego czynu, którego konsekwencją jest przyrost dobra. Dobro wszystkich istot odczuwających ból jest z etycznego punktu widzenia moralnie istotne, dlatego podejmowanie małych kroków ma ogromne znaczenie. Zmianie świata poprzez jednorazową rewolucję jest nierealne, natomiast działanie małymi, lecz konsekwentnymi krokami zawsze przynosi pożytek – tak nam, jak i wszystkim istotom żyjącym na Ziemi, ponieważ – jak powiedział Gautama Budda – „nawet najdalszą podróż zaczyna się od pierwszego kroku”.

JOWITA CZAPCZYK – WOLONTARIUSZKA FUNDACJI CZARNA OWCA PANA KOTA, WEGETARIANKA MOCNO PRZYMIERZAJĄCA SIĘ DO OPCJI VEGAN, ZWIĄZANA Z BRANŻĄ ŻYWNOSCI EKOLOGICZNEJ. KLUCZOWE HASŁA W JEJ ŻYCIU: ETYKA I SAMOŚWIADOMOŚĆ. MIĘSOŚNICZKA PSÓW. INTERESUJE SIĘ M.IN. ETYKĄ, BEHAVIORYSTYKĄ ZWIERZĄT I DIETETYKĄ. MARZY O AFRYCE I PODRÓŻY KOLEJĄ TRANSZYBERYJSKĄ.

CZY WARTO BYĆ OPIEKUNEM TYMCZASOWYM?

JOANNA ANDRUSIEWICZ

Meluś

Gdy robotnicy po raz pierwszy zobaczyli podchodzącą do nich małą kunę, stwierdzili, że lepiej pozbyć się jej z terenu budowy. Zgarnęli ją więc na łopatę i wynieśli za ogrodzenie. Chwilę później jeden z nich zauważył, że „kuna” wróciła. Pomyśleli, że może być wściekła, skoro lgnie do ludzi, i znów wynieśli ją na łopacie, tym razem kawałek dalej. Kiedy „kuna” wróciła po raz trzeci, doszli do wniosku, że coś jest nie tak i zadzwonili po pomoc. Tak do Stowarzyszenia Przyjaciół Fretek trafił Meluś.

Fred

Przez pierwsze 6,5 roku życia Fred nie rozstawał się ze swoimi opiekunami nawet na jeden dzień. Był kochany i rozpieszczany. Pewnego dnia ni stąd, ni zowąd został zamknięty w klatce. Pół roku później stracił dom i rodzinę. Kilka godzin po przybyciu do domu tymczasowego dostał ataku – odwrócił łebek o prawie 180 stopni, zaczął nim szybko kręcić, jakby mówił „nie, nie, nie”, przysiadł na boku, a jego małym ciałkiem wstrząsały dreszcze. Po 15 minutach atak powtórzył się. A potem jeszcze raz.



FOT. 1. MELUŚ (FOT. MAGDA WRONISZEWSKA)



FOT. 2. SILNA OPUCHLIWIZNA, PATOLOGICZNE ZMIANY NA SKÓRZE, PRZEROŚNIĘTE PAZURY (FOT. MAGDA WRONISZEWSKA)



FOT. 3. MORI PO KILKU DNIACH REKONWALESCENCJI, WIDOCZNE ODMROŻENIE NOSA
(FOT. ANNA BAYTAR)



FOT. 4. MORI W DNIU ZNALEZIENIA, WIDOCZNE SILNE ODMROŻENIA PODUSZEK ŁAP
(FOT. ANNA BAYTAR)

I jeszcze raz. Przez pierwsze 24 godziny w nowym domu Fred przeżył kilkadziesiąt ataków.

Fretka (Pirania)

Kiedy poprzedni właściciel oddawał samiczkę Stowarzyszeniu Przyjaciół Fretki, spytał na odchodnym: „Ktoś ją w ogóle będzie chciał? To taka brzydka fretka...”. Faktycznie, nie wyglądała najlepiej – na skutek zaniedbania przeciągającej się rui była na wpół łysa, a jej nieobcinane, brudne pazury zaczęły się wywijać dookoła palców. Do tego gryzła tak mocno, że już pierwszego dnia jej imię zostało zmienione z „Fretki” na „Piranię”.

Dorian

11 września 2012 roku warszawska straż miejska dostała zgłoszenie o „poruszającym się” pudełku, które zostało wyrzucone do kontenera na śmieci obok bloku mieszkalnego. Po otwarciu kartonu funkcjonariuszom ukazał się mały freci albinos. Tym razem zdążyli przed śmieciarką.

Mori

Był koniec października. Młoda mieszkanka Poznania wyszła do lasu z psem. Kiedy podopieczny żywo zainteresował się czymś znalezionym w krzakach, pobiegła za nim. Na ziemi stała mała klatka – średnio komfortowa dla przeciętnego chomika. W środku, na gołym plastiku, siedziała mała, skulona fretka. Cała mokra i brudna od odchodów, skrajnie wychudzona i tak słaba, że nie mogła ustać o własnych siłach na łapkach. Nie miała wody,

pożywienia ani schronienia przed zimnem. Podczas obdukcji stwierdzono, że odmrożenia objęły 80% powierzchni jej ciała.

Zwierzęta bezdomne

Kiedy słyszymy o bezdomnych zwierzętach, przed oczami najczęściej stają nam psy i koty. Nic dziwnego, według raportu NIK w Polsce bezdomnych jest obecnie ponad 100 tysięcy psów i 20 tysięcy kotów. Nie prowadzi się oficjalnych statystyk obrazujących skalę bezdomności innych zwierząt, które zależne są od człowieka, i które, z takich bądź innych powodów, nie mogą już liczyć na swojego opiekuna. Większość schronisk nie jest zresztą w stanie zapewnić nawet podstawowych warunków przedstawicielom innych niż psy i koty gatunków. A przecież problem dotyczy także królików, świnek morskich, myszy i szczurów, a także frettek. Ja chciałabym się skupić właśnie na tych ostatnich – małych drapieźnikach, często branych za gryzonie, których charakter można by opisać jako mieszankę tego, co charakteryzuje psy, koty i dzieci. Choć będę pisała o fretkach, wiele z poniższych spostrzeżeń odnosi się także do innych gatunków.

O bezdomności mówimy w sytuacji, w której udomowione zwierzę zostaje oddane lub porzucone przez swojego dotychczasowego opiekuna. Czasami oznacza to przekazanie pod opiekę stowarzyszeniu lub fundacji zajmującej się prowadzeniem adopcji zwierząt albo oddanie do schroniska. Niejednokrotnie właściciele idą jednak po linii najmniejszego oporu – wystawiają zwierzę na aukcji internetowej, porzucają w lesie czy na poboczu drogi, przywiązują do drzewa, „wypuszczają na wolność” albo wrzucają do śmietnika. Ustawa o ochronie zwierząt przewiduje kary za takie postępowanie, najczęściej jednak trudno ustalić sprawców, którzy dbają o to, by w pobliżu nie było świadków. Nie wiemy, ile zwierząt ginie na skutek porzucenia. Znane są natomiast statystyki

dotyczące umieralności w polskich schroniskach – pobytu w nich nie przeżywa co czwarty pies i co drugi kot. Ze wszystkich tych smutnych scenariuszy największą nadzieję na znalezienie nowej rodziny daje zwierzęciu przekazanie go fundacji lub stowarzyszeniu. Aby jednak mogło dostać drugą szansę, niezbędne jest bezpieczne miejsce i człowiek, który zajmie się nim do czasu znalezienia nowego opiekuna. Taką rolę pełnią domy tymczasowe (DT).

Przyczyny bezdomności fretek

Gdybym miała opisać fretki jednym zdaniem, powiedziałabym, że przywiązują się do człowieka jak psy, bawią się jak kociaki i są ciekawskie i wszędobylskie jak dzieci. Już ta krótka charakterystyka sygnalizuje, że fretka nie jest zwierzęciem dla każdego. Mimo to niemało osób decyduje się na jej zakup lub (rzadziej) adopcję. Niestety często po kilku tygodniach, miesiącach czy latach właściciele dochodzą do wniosku, że nie będą dłużej się nią opiekować. Można powiedzieć, że ile fretek, tyle historii, jednak w rzeczywistości, choć szczegóły bywają bardzo różne, powody oddania/porzucenia są zaskakująco podobne.

Najczęściej deklarowaną przyczyną rezygnacji z opieki nad fretką jest albo alergia któregoś z domowników, albo bliżej niesprecyzowana zmiana sytuacji życiowej. W praktyce najpowszechniejszą, pierwotną przyczyną jest spontaniczna decyzja o zakupie. Śliczny pyszczek bardzo często sprawia, że ktoś decyduje się na fretkę, nie wiedząc nic o jej potrzebach, charakterze, zachowaniu czy zapachu (dość specyficznym, piżmowym, który nasila się znacznie podczas rui). Jeśli nowy opiekun/opiekunka ma na jej temat jakieś wyobrażenie, często spodziewa się większego choimika, który cieszy oczy, ale mało go/ją angażuje, w dużej mierze żyjąc we własnym świecie (niektórzy sądzą nawet, że to gryzoń). Z fretkami jest jednak zgoła inaczej – choć przesypiają większość

dnia, w pozostałym czasie przełączają się na tryb stuprocentowej aktywności. Podobnie jak koty uwielbiają się bawić – same, z inną fretką lub z opiekunem – z tą różnicą, że choć z reguły z wiekiem robią się spokojniejsze, nawet dorosłe i wykastrowane kipią energią i kiedy tylko nie śpią, chcą poznawać nowe miejsca i szaleć, aktywnie szukają też kontaktu z człowiekiem.

Najbardziej charakterystyczną cechą fretek jest niepoohamowana ciekawość – dla nich cały świat jest niekończącym się placem zabaw, interesuje je wszystko, co nowe i nietypowe. W efekcie małe, zwinne fretki potrafią dostać się w miejsca, których wcale nie zamierzaliśmy im udostępnić. Większość z nich nie jest skoczna, potrafią za to wcisnąć się w bardzo wąskie szczeliny, bez trudu otwierają niezabezpieczone szafki i pojemniki, niektóre całkiem nieźle się wspinają, na przykład zapierając się o szafę i ścianę. Gdy na horyzoncie pojawia się potencjalna zdobycz, ich zwinność wzrasta. Lubią przekopywać doniczki z kwiatkami, często kradną wkładki do butów, mają też słabość do miękkiej gumy, co niejednokrotnie kończy się tragicznie. Podobnie jak ich ulubione zajęcie – przemierzanie mieszkania w poszukiwaniu coraz to nowych przytulnych miejsc do spania – które może przywieźć je do wnętrza sofy lub, co gorsza, wersalki. Obrazka dopełnia raczej słaby wzrok, który sprawia, że fretki mają problemy z wycuciem wysokości – w sytuacjach codziennych rekompensują to świetny węch i słuch, nietrudno jednak wyobrazić sobie, jak może się dla nich skończyć próba zejścia z oparcia kanapy czy parapetu. Jeśli uwzględnić wszystkie te informacje, łatwo zrozumieć, że fretka wymaga nie tylko uwagi, ale i bezpiecznego, „fretkoodpornego” otoczenia. Nie oznacza to sterylnej sypialni w stylu zen, trzeba jednak zwrócić szczególną uwagę na potencjalne zagrożenia i postarać się je wyeliminować – zasłonić niebezpieczne szczeliny, zamontować blokady w położonych blisko podłogi szafkach, schować bibeloty, przestawić wyżej kwiatki doniczkowe, zwracać uwagę na meble tworzące „schołki” na parapet itd. Osoby, które

albo nie brały tego pod uwagę, albo twardo obstają przy tym, że to fretka powinna dostosować się do nich, nie odwrotnie, często mają do niej żal, że „rozrabia”, „bałagani” czy „złośliwie” kradnie. Wiele z nich decyduje się z tego powodu zamknąć fretkę w klatce, co skutkuje spadkiem jej zaufania i oddaleniem się od opiekuna. W takiej sytuacji fretki często zaczynają podgryzać, czasem mocno, a stąd już tylko krok do oddania „dzikiego” zwierzęcia, które „nie nadaje się do domu” i jest „wredne”. Gdy pojawiają się poważniejsze problemy, śliczny pyszczek przestaje być kartą atutową.

Drugą bardzo istotną przyczyną bezdomności fretek jest brak perspektywicznego myślenia ich opiekunów. Nie wszystkie sytuacje można przewidzieć, niejednokrotnie jednak ludzie podejmują decyzję o przygarnięciu żyjącego średnio 5–8 lat zwierzęcia, równolegle planując coś, co może opiekę nad fretką wykluczać – przynajmniej w ich odczuciu, w rzeczywistości bowiem w wielu przypadkach jest to możliwe do pogodzenia, choć wymaga pewnego wysiłku. Gdy opiekun przeprowadza się do innego miasta w związku z rozpoczęciem studiów, może usłyszeć, że właściciele stacji lub administracja akademika nie akceptują żadnych zwierząt. Wyszukanie pokoju, w którym znajdzie się miejsce i dla fretki, może zająć więcej czasu, ale nie jest niemożliwe. Jeśli chodzi o dłuższy wyjazd za granicę, w większości przypadków fretkę można z powodzeniem zabrać ze sobą – jako zwierzę towarzyszące podróżuje ona z paszportem, a jeśli opiekun zadba o dobre urządzenie klatki transportowej, bez trudu poradzi sobie nawet z dłuższą podróżą. Odpowiednio wcześniej należy sprawdzić różne dla poszczególnych krajów formalności, których trzeba dopełnić z przewidzianym przepisami wyprzedzeniem (zaświadczenia o szczepieniu/ odrobaczeniu/ odpchleniu, chip identyfikacyjny itd.). W niektórych państwach przyjeżdżająca fretka może zostać objęta kwarantanną, w nielicznych zabranie jej ze sobą jest niemożliwe. Najtrudniejszym przypadkiem może być próba pogodzenia opieki nad fretką z rodzicielstwem, jednak i tu jest wiele możliwości. Posiadanie

małego dziecka nie wyklucza mieszkania z fretką, mimo to wielu młodych rodziców decyduje się oddać zwierzę – czy to z obawy o bezpieczeństwo niemowlaka, czy o brak czasu dla fretki. Podobnie ani zmiana pracy, ani przeprowadzka, nawet do znacznie mniejszego lokum, nie oznaczają konieczności rozstania z fretką, a jednak bardzo często stanowią przyczynę jej oddania.

Skutki porzucenia/oddania

Wiele osób nie zdaje sobie sprawy, że fretki bardzo mocno przywiązują się do opiekunów, potrafią też rozpoznać ich nawet po długim rozstaniu. Nie szukają kontaktu z człowiekiem tak intensywnie jak psy, zaczepiają go jednak znacznie częściej niż koty. Każdego dnia potrzebują czasu i uwagi, a kiedy jej nie dostają, cierpią. Odsunięte fretki zaczynają zachowywać się inaczej, potrafią karać swoich ludzi, unikając kontaktu wzrokowego, bojkotując kuwetę albo podgryzając mocniej niż dotychczas. Ciężko znoszą rozłąkę. Jeśli nieobecność opiekuna lub jego emocjonalne oddalenie trwa dłużej, stają się wycofane, nieufne, osowiałe. Jak miałyby zrozumieć, że nie poświęcamy im tyle uwagi, co wcześniej, bo angażują nas inne, obiektywnie ważne sprawy? Na odzyskanie utraconego zaufania trzeba niejednokrotnie ciężko zapracować. Jeśli rozstanie nie jest tymczasowe, zadanie to przypadnie po części opiekunowi tymczasowemu, a po części kolejnej rodzinie.

Rola domu tymczasowego

Trudno przecenić rolę tymczasowego opiekuna w życiu porzuconej fretki. To właśnie dzięki zaangażowaniu osób, które decydują się przygarnąć zwierzę czekające na nowy dom, możliwe jest prowadzenie adopcji. Tymczasowy opiekun może nauczyć fretkę,

że człowiek nie musi być wrogiem, przeciwnie – można się z nim bawić, dostać od niego smakołyk albo zabawkę, a z czasem nawet przytulić się do niego. Może pokazać, że nie warto gryźć mocno, bo wtedy zabawa się kończy, ale i to, że nawet jeśli fretce zdarzy się zrobić coś nie tak, może być spokojna, że nie zostanie skrzywdzona. Ta pozytywna, często bardzo bliska relacja przygotowuje zwierzę do zamieszkania z nową rodziną.

Nie zawsze jest łatwo. Czasami zachowanie „tymczasowicza” nie odbiega od frecej normy, bywa jednak inaczej. Fretki, które straciły dom, zachowują się bardzo różnie – jedne sprawiają wrażenie agresywnych, inne są przesadnie bojaźliwe albo nieobecne. Niektóre mają szczególną awersję do osób, które przypominają im wcześniejsze przejścia, na przykład fretki, które były bite, bywają agresywne w stosunku do mężczyzn i jednocześnie łagodne wobec kobiet. Z kolei te, które doświadczyły bycia „zabawką”, mogą nie lubić dzieci. Choć żadna fretka nie reaguje dobrze na krzyk, te, które padły ofiarą przemocy albo które trzymano z daleka od człowieka, potrafią uciekać w popłochu przed każdym nagłym hałasem. Skoro o krzyku i biciu mowa, warto zaznaczyć, że fretki (ani żadnego innego zwierzęcia) nigdy nie powinno się karać, stosując przemoc – w ten sposób nie tylko nie osiągniemy zamierzonego efektu, ale stracimy coś bardzo cennego – jej zaufanie.

Niezależnie od przypadku szalenie ważne jest, aby przyszły opiekun tymczasowy umiał wybaczyć fretce, że nie zachowuje się dokładnie tak, jak by sobie tego życzył. Szczególnie trudna jest rola osoby, która decyduje się dać schronienie zwierzęciu po przejściach – odizolowanemu od ludzi, choremu, głodzonemu, bitemu (niektórzy nie wierzą, że fretki bywają bite, niestety, zdarza się, że zwierzę trafia na opiekuna, który mimo 50-krotnej przewagi masy ciała próbuje siłą przemówić fretce „do rozsądku”). Trudno przewidzieć, ile czasu zajmie „resocjalizacja”. Nie wiadomo, po jakim czasie fretka nabierze zaufania do ludzi albo nauczy się delikatnie chwytać ząbkami, zamiast boleśnie je wbijać, ani

czy kiedykolwiek zaakceptuje kontakt z osobami, które przypominają jej o dawnych traumach.

Bycie domem tymczasowym – obawy

Wiele osób twierdzi, że podziwia ludzi, którzy prowadzą domy tymczasowe, jednak sami z całą pewnością nie mogliby tego robić. Zaryzykuję stwierdzenie, że w większości przypadków nie jest to prawda, choć sami zainteresowani o tym nie wiedzą.

Jakie są najczęstsze obawy potencjalnych opiekunów tymczasowych? Po pierwsze – warunki lokalowe. Czasami słyszę, że ktoś chętnie zająłby się porzuconym zwierzęciem, jednak jego mieszkanie nie jest duże, więc byłoby to bardzo uciążliwe zarówno dla niego, jak i dla fretki. Oczywiście najwygodniej byłoby dysponować sporym metrażem i większą liczbą pomieszczeń, jednak nie jest to warunek konieczny. Pamiętajmy, że mówimy o sytuacji przejściowej – standardy mieszkaniowe, jakie zapewniamy „tymczasowiczowi”, nie muszą być idealne. Z perspektywy fretki kontakt z cierpliwym, życzliwie nastawionym człowiekiem jest znacznie ważniejszy niż dodatkowe centymetry kwadratowe.

Po drugie – brak czasu. To częsta obawa, którą nietrudno zrozumieć – nie znam ani jednej osoby, która cierpi na nadmiar czasu wolnego. Mimo to, przy dobrej organizacji, wygospodarowanie dodatkowych minut na zabawę z fretką, podanie świeżej wody czy sprzątnięcie kuwety jest w większości przypadków nie tylko wykonalne, ale łatwiejsze, niż mogłoby się wydawać. Sytuacja komplikuje się, kiedy przygarniamy zwierzę wymagające intensywnej opieki weterynaryjnej, jednak i w takim przypadku opieka nad nim zajmuje zwykle mniej czasu, niż zakładamy (choć zdarzają się przypadki ekstremalne). Mało kto decyduje się jednak rozpocząć prowadzenie domu tymczasowego od opieki nad kilkoma chorymi zwierzętami równocześnie.

Niemalý lęk budzi w potencjalnych opiekunach perspektywa ugryzienia – to prawda, szczególnie młode fretki, które nie mają jeszcze wyczucia, potrafią boleśnie skaleczyć. Podobnie te, które doświadczyły od człowieka głównie zła i mają problemy z zaufaniem mu. I tu są jednak sposoby – poza niezbędnymi zabiegami higienicznymi nie ma potrzeby zmuszania nieufnego zwierzęcia do bezpośredniego kontaktu z nami. Fretki po przejściach często lepiej reagują na stopniowe osvajanie, początkowo ograniczające się do nienarzucającej się obecności człowieka w tym samym pomieszczeniu, dawania przysmaków i mówienia łagodnym tonem do tymczasowego lokatora. Z czasem kontakt będzie się pogłębiał, a wtedy najostrzejsze zęby przestaną stanowić zagrożenie.

Inną istotną przeszkodą może być sytuacja materialna potencjalnego opiekuna tymczasowego. Większość DT przynajmniej częściowo płaci za utrzymanie małego lokatora, zazwyczaj jednak w grę wchodzi karmienie i opieka sanitarna, zaś za wizyty w klinice weterynaryjnej i lekarstwa, które mogą generować znacznie większe koszty, płaci stowarzyszenie/fundacja będąca formalnym właścicielem zwierzęcia. Koszt opieki nad zdrową fretką nie prowadzi zazwyczaj do silnego nadszarpnięcia budżetu, jednak w przypadkach, gdyby miało tak być, organizacje niejednokrotnie zobowiązują się do wspomagania domu tymczasowego dobrą karmą czy materiałami higienicznymi. Zwierzęta wymagające szczególnie kosztownej opieki weterynaryjnej trafiają często do programów wirtualnych adopcji (w przypadku fretek: <http://fretok.org/o-adopcjach-wirtualnych>).

Ostatnim, najpoważniejszym chyba problemem, jest lęk przed obustronnym przywiązaniem i późniejszym rozstaniem. Znalezienie odpowiedniej równowagi między traktowaniem „tymczasowicza” na tyle czule i ciepło, żeby czuł się bezpiecznie i mógł znów zaufać człowiekowi, a podchodzeniem do niego z dostatecznym dystansem, żeby nie cierpiał, przenosząc się do stałego domu, jest niełatwe, ale możliwe. Niejednokrotnie dom tymczasowy okazuje

się tym ostatnim – czasami z powodu wzajemnego przywiązania, innym razem z powodu braku zainteresowania ze strony potencjalnych adoptujących, jeszcze innym – z powodu choroby i śmierci podopiecznego. W wielu przypadkach jednak równowagę udaje się osiągnąć i, po krótszym lub dłuższym pobycie u tymczasowego opiekuna, zwierzę trafia do nowej rodziny. Bliższe poznanie fretki jest tu bardzo istotne – dzięki niemu o wiele łatwiej znaleźć odpowiedni dom. Nigdy nie można mieć stuprocentowej pewności, ale dobra znajomość potencjalnego opiekuna i naszego podopiecznego znacząco ogranicza ryzyko, że za parę tygodni czy miesięcy zostanie ponownie oddany.

Wyadoptowanie fretki nie oznacza jej całkowitego zniknięcia z życia dawnego opiekuna. Zazwyczaj pozostaje on w kontakcie z nowym właścicielem, który co jakiś czas opowiada mu, jak zwierzę radzi sobie w nowej rodzinie, często wzbogacając relację licznymi zdjęciami. W przypadku adopcji prowadzonej przez Stowarzyszenie Przyjaciół Frotek standardową procedurą są dwie wizyty poadopcyjne. W wielu przypadkach relacja między opiekunem tymczasowym a docelowym zmienia się jeśli nie w przyjaźń, to w koleżeństwo, a to oznacza częstsze, nieformalne spotkania.

To prawda, że większość z nas po odjeździe zwierzęcia odczuwa coś w rodzaju syndromu pustego gniazda, jednak świadomość, że udało nam się dać mu drugą szansę, sprawia, że zwykle szybko czujemy głównie radość z powodu jego szczęścia.

Bycie domem tymczasowym, czyli filozofia wygrywam – wygrywasz

Mori

Mimo ogromu krzywd, jakich doznała od człowieka, Mori pozostała delikatną i przyjazną fretką. Dzięki trosce tymczasowej

opiekunki rany na jej ciele zostały wyleczone i kilka miesięcy później trafiła do nowego domu, w którym przeżyła kolejne dwa lata.

Dorian

Po fazie wstępnej resocjalizacji w domu tymczasowym nieufny Dorian trafił do stałego domu i w ciągu kilku tygodni stał się prawdziwym pieszczochem. Znalazł też towarzysza zabaw w drugiej mieszkającej z nim fretce.

Fretka (Pirania)

Pirania została wykastrowana, przeszła kilkutygodniową resocjalizację w domu tymczasowym, po czym – w dobrym nastroju i nowym futerku – trafiła do kochającej rodziny. Mieszka ze swoją opiekunką i drugą fretką w Warszawie.

Fred

Podczas pierwszej wizyty u weterynarza Fred bał się tak bardzo, że przez 20 minut krzyczał (donośne szczekanie, nazywane też śmiertelnym krzykiem, zdarza się fretkom, kiedy są naprawdę przerażone). Po kilku dniach w domu tymczasowym ataki – wynikające z choroby, ale nasilone i powtarzające się wielokrotnie z powodu ogromnego stresu – ustały, a kolejne wizyty przebiegały już normalnie. Fred został do końca życia w domu tymczasowym, otoczony miłością i troską.

Meluş

Całe łapki Melusia pokrywały rany, jego skóra pękała, a pazurki były chorobliwie przerośnięte. Niestety na skutek błędnej diagnozy początkowo próbowano leczyć go dermatologicznie. Po konsultacji z weterynarzem specjalizującym się w leczeniu fretek okazało się, że problemy z łapkami są jednym z objawów zaawansowanego nowotworu, który wypełniał znaczną część brzuszka fretki. Od wielu tygodni każdy ruch sprawiał zwierzęciu



FOT. 5. MORI PO ZAKOŃCZENIU REKONWALESCENCJI (FOT. ANNA BAYTAR)



FOT. 6. FRED – NA DOBRE ZADOMOWIONY W NOWYM MIEJSCU (FOT. JOANNA ANDRUSIEWICZ)

niewyobrażalny ból. Meluś nie miał szans wyzdrowieć. Dzięki ludziom, którym nie był obojętny, przestał cierpieć.

Niezależnie od tego, czy tymczasowy lokator znajdzie nową rodzinę w naszym czy innym domu, widok zwierzęcia, które dostało drugą szansę, które odżyło i odzyskało radość i wydaje się nie pamiętać bolesnych przeżyć, potrafi wynagrodzić wszelkie stresy i niewygody. Trudno opisać uczucie na widok fretki, która po kilku tygodniach przebywania z nami nie chowa się i nie unika nas, ale z radością towarzyszy domownikom przy ścieleniu łóżka czy rozpakowywaniu zakupów (fretki chętnie „pomagają” też przy przesadzaniu kwiatków i wyrzucaniu śmieci, co jednak rzadko wzbudza entuzjazm nawet oddanego opiekuna).

Najtrudniejszym sprawdzianem jest moment, w którym – mimo naszych usilnych starań, zarwanych nocy i bliskiej więzi – zwierzę umiera. Poczucie niesprawiedliwości i ból mogą sprawić, że przez chwilę pomyślimy, że nie warto było się starać, że lepiej było nigdy nie podejmować decyzji o tymczasowej opiece. Gdy jednak pierwsza faza żałoby przeminie, stwierdzamy, że podopieczny odszedł otoczony ciepłem i troską, a czasu, który spędziliśmy razem, nie można uznać za zmarnowany.

Na koniec chciałabym przytoczyć słowa Anny Rzepki – jednego z najlepszych specjalistów wśród lekarzy weterynarii, zajmujących się leczeniem fretek, prywatnie opiekunki własnego stada i kolejnych potrzebujących „tymczasowiczów” – które tak dobrze oddają sens tego, co robimy:

Czasem dobry dom jest skuteczniejszy niż najlepsze lekarstwo. Trafiały do mnie fretki, które z medycznego punktu widzenia powinny nie żyć, ale czuły się świetnie, zachowywały się normalnie. One żyły dla swojego opiekuna.

JOANNA ANDRUSIEWICZ – OD 2009 ROKU CZŁONKINI STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ FRETEK, OD 2013 STOWARZYSZENIA EMPATIA. JEJ PRACA LICENCJACKA DOTYCZYŁA KWESTII ŻYCIA I PRAW ZWIERZĄT ZABIJANYCH DLA FUTER, A MAGISTERIUM DZIAŁALNOŚCI ORGANIZACJI EKOLOGICZNYCH I PROZWIERZĘCYCH. BIERZE UDZIAŁ W AKCJACH INFORMACYJNYCH I PROTESTACYJNYCH, PROWADZI DOM TYMCZASOWY DLA PORZUCONYCH I ODDANYCH FRETEK. OD 2001 ROKU JEST WEGETARIANKĄ, OD 2013 ROKU WEGANKĄ.

OCHRONA HUMANITARNA ZWIERZĄT DZIKICH

DAWID KARAŚ

Humanitarna ochrona zwierząt (w szerokim rozumieniu) oznacza ochronę indywidualnych osobników przed doznawanym cierpieniem. Na gruncie polskiego prawa materializuje się ona w szczegółowych przepisach Ustawy z 21 sierpnia 1997 roku o ochronie zwierząt oraz Ustawy z 21 stycznia 2005 roku o doświadczeniach na zwierzętach, które dotyczą w istocie ochrony przed cierpieniem zwierząt wykorzystywanych i utrzymywanych przez człowieka. Zawarty w art. 5 Ustawy o ochronie zwierząt nakaz humanitarnego traktowania zwierząt (tj. traktowania zapewniającego opiekę i ochronę, w tym przede wszystkim przed cierpieniem) odnosi się jednak również do zwierząt dzikich, i to bez względu na to, czy są one objęte ochroną gatunkową.

Wskazuje na to jednoznacznie treść Ustawy z dnia 16 kwietnia 2004 roku o ochronie przyrody, dotycząca gatunkowej (a nie humanitarnej) ochrony zwierząt, tj. ochrony ciągłości istnienia gatunków i ich siedlisk. Zgodnie z obecnie obowiązującym aktem wykonawczym do tej ustawy, Rozporządzeniem Ministra Środowiska z dnia 12 października 2011 roku w sprawie ochrony gatunkowej zwierząt, większość zakazów ustanowionych w celu ochrony gatunkowej zwierząt ulega zawieszeniu w przypadku konieczności udzielenia humanitarnej pomocy osobnikom chronionym. Na podstawie § 8 pkt. 4 ww. rozporządzenia

dopuszczalne jest w szczególności „chwytanie osobników rannych i osłabionych w celu udzielenia im pomocy weterynaryjnej lub przemieszczenia do ośrodków rehabilitacji zwierząt”.

Dlaczego humanitarnie chronić?

Postępująca antropopresja wywierana na środowisko przyrodnicze powoduje, że wiele gatunków dzikich zwierząt w poszukiwaniu zasobnych w pokarm siedlisk żyje wyłącznie w najbliższym otoczeniu człowieka. Niemało bytuje w centrach metropolii, a niektórych gatunków próżno szukać poza terenami zurbanizowanymi. Przykładem jest objęty ścisłą ochroną gatunkową jeż zachodni, który obecnie w Europie jest gatunkiem żyjącym głównie w bezpośrednim otoczeniu człowieka i licznie zasiedla parki (nawet w samym centrum Londynu¹). Z drugiej strony trudno znaleźć siedliska zwierząt, w których w jakiejś formie nie zaznaczałaby się działalność człowieka, choćby w postaci coraz bardziej rozbudowanej infrastruktury komunikacyjnej. Przebywanie w bezpośrednim otoczeniu człowieka często umożliwia dzikim zwierzętom przetrwanie, m.in. dzięki dostępności pokarmu, osłabieniu presji drapieżników (które jednak też się ostatnio urbanizują) i obecności korzystnych siedlisk. Zarazem jednak działalność człowieka skazuje te zwierzęta na cierpienie i śmierć, przy czym szybkość zmian, nieprzewidywalność i technologiczna komplikacja czynników antropogennych powodują, że zwierzęta często nie mają szans przystosować się do nich ani indywidualnie (behawioralnie), ani ewolucyjnie (poprzez działanie doboru naturalnego). Dlatego zwierzęta dzikie powinny być chronione przed cierpieniem bezpośrednio wynikającym z ludzkiej aktywności.

¹ P. Morris, „The New Hedgehog Book”, Whittet Books, London 2010, s. 20.



FOT. 1. i 2. KARMIĄCA MŁODE SAMICA JEŻA ZACHODNIEGO (U GÓRY) ZOSTAŁA ZMASAKROWANA PRZEZ BEZMYŚLNE KOSZENIE TRAWY W CENTRUM WROCŁAWIA. OCALONO 5 OSESKÓW (U DOŁU), KTÓRE PO ODCHOWANIU TRAFIŁY NA WOLNOŚĆ (FOT. EKOSTRĄŻ)



FOT. 3. i 4. U GÓRY: DOTKLIWIE POPARZONA W WYNIKU WYPALANIA TRAW W BYSTRZYCY KŁODZKIEJ SAMICA JEŻA ZACHODNIEGO TRAFIŁA POD OPIEKĘ FUNDACJI „IGLIWIAK” W KRAKOWIE (FOT. A. KUZIOMSKI). U DOŁU: MŁODY ŁABĘDŹ NIEMY Z OLEŚNICY POŁKNAŁ ŻYŁKĘ WĘDKARSKĄ WRAZ Z HACZYKIEM I ODWAŻNIKAMI WĘDKARSKIMI. PO RATUJĄCYM ŻYCIU ZABIEGU CHIRURGICZNYM TRAFIŁ NA WOLNOŚĆ (FOT. EKOSTRAŻ)

Zwierzęta dzikie, w szczególności w miastach i na terenach podmiejskich, padają ofiarą zdarzeń komunikacyjnych, pogryzień przez utrzymywane przez człowieka zwierzęta domowe, poważnych urazów mechanicznych w kontakcie z elementami ludzkiej infrastruktury. Małe ssaki są ponadto powszechnie palone żywcem oraz okaleczane przy okazji wypalania traw oraz koszenia trawników (fot. 1–4). Skutkiem tych, z reguły nieumyślnych (w rozumieniu prawnokarnym), ale często bezmyślnych działań człowieka jest ogromne cierpienie zwierząt wynikające ze skomplikowanych urazów ciała i często wielodniowego konania. Cierpieniu temu sprzyja z jednej strony powszechna obojętność ludzi, a z drugiej – wielki niedostatek instytucji zajmujących się w Polsce humanitarną (a nie gatunkową) ich ochroną. Postawy rozsądnej empatii wobec cierpienia dzikich zwierząt są ponadto często radykalnie tłumione przez lekarzy weterynarii, którzy, usprawiedliwiając się brakiem wiedzy czy doświadczenia lub przesądami dotyczącymi chorób zakaźnych, niejednokrotnie odmawiają udzielania nawet odpłatnej pomocy zwierzętom innym niż domowe. Ocenę tę potwierdza praktyka dnia codziennego.

Jak humanitarnie chronić?

Szczególnie narażone na cierpienie wynikające z działalności człowieka są zwierzęta naturalnie bytujące w jego otoczeniu, a więc małe ssaki (zwłaszcza jeże, wiewiórki, nietoperze) oraz różne gatunki ptaków. Osobniki słabe i okaleczone trafiają do nielicznych ośrodków humanitarnej pomocy z reguły znacznie później niż powinny, co znacznie pogarsza ich stan ogólny i utrudnia lub uniemożliwia podjęcie skutecznej terapii, która dawałaby szanse na dalsze życie bez chronicznego cierpienia. Stąd jedną z rozważanych form humanitarnej ochrony zwierząt jest ich **BEZ-ZWŁOCZNE UŚMIERCENIE** w sytuacjach ściśle określonych w art. 4 pkt. 3

Ustawy o ochronie zwierząt. Zapewnienie zwierzęciu trwałej ulgi w cierpieniu, któremu skutecznie przeciwdziałać nie sposób, jest bez wątpienia etycznie zasadne. Wskazać należy przy tym, że konieczność takiego działania winna być stwierdzona „w miarę możliwości przez lekarza weterynarii” (art. 4 pkt 3 ww. ustawy), a ponadto, iż czynność samego uśmiercenia cierpiącego w beznaziejny sposób zwierzęcia może zostać dokonana wyłącznie poprzez podanie mu środka usypiającego lub poprzez zastrzelenie go przez osobę uprawnioną do użycia broni palnej (art. 33 ust. 4 ww. ustawy). Naruszenie tych przepisów każdorazowo wyczerpuje znamiona przestępstwa nieuzasadnionego i/lub niehumanitarnego uśmiercenia zwierzęcia z art. 35 ust. 1 Ustawy o ochronie zwierząt, za które przewidziano liczne, dotkliwie sankcje karne.

Bezwzględne uśmiercanie cierpiących zwierząt dzikich winno być powodowane wyłącznie koniecznością odnoszącą się do konkretnego, obiektywnego stanu rzeczy (art. 4 pkt 3 Ustawy o ochronie zwierząt) i w każdym przypadku powinno być rozważane jako etycznie zasadna, ale jednak ostateczna opcja (fot. 5–8). Za zasadniczy cel humanitarnej ochrony zwierząt należy zawsze uznać **RATOWANIE ICH ZDROWIA I ŻYCIA** niezależnie od tego, czy uratowane osobniki będą w przyszłości zdolne do w pełni samodzielnej żyć na wolności.

KRYTERIA HUMANITARNEJ OCHRONY OSOBNIKÓW DZIKO ŻYJĄCYCH, W TYM OKREŚLANIA KONIECZNOŚCI ICH BEZZWŁOCZNEGO UŚMIERCENIA, NIE POWINNY BYĆ CO DO ZASADY ODMIENNE OD PODOBNYCH KRYTERIÓW PRZYJIMOWANYCH W PRZYPADKACH DOTYCZĄCYCH ZWIERZĄT DOMOWYCH, NALEŻY JEDNAK BRAĆ POD UWAGĘ ODMIENNE POTRZEBY BIOLOGICZNE RÓŻNYCH GATUNKÓW, KTÓRE W ISTOTNYM ZAKRESIE DETERMINUJĄ DOZNANIOWĄ JAKOŚĆ ŻYCIA OSOBNIKÓW.

Jeśli jednak z zasady nie uśmierca się pozbawionego zmysłu wzroku psa lub pozbawionego jednej z kończyn kota, podobnie z zasady nie należy uśmiercać kalekich pod tymi względami osobników dzikich. Również uśmiercenie ślepego jeża, dla którego jakości życia wzrok nie ma zasadniczego znaczenia, nie jest imperatywem humanitarnym,



FOT. 5. i 6. OBIE KOŃCZYNY TYLNE MŁODEGO ZAJĄCA SZARAKA ZOSTAŁY POWAŻNIE NADCIĘTE PRZEZ KOSIARKĘ DO TRAWY. ZWIERZĘ ZOSTAŁO PoddANE EUTANAZJI (PRZEZ LEKARZA WETERYNARIJ), PONIEWAŻ LECZENIE (W TYM ZABIEG CHIRURGICZNY) NIE ROKOWAŁO MOŻLIWOŚCI ŻYCIA BEZ CIERPIENIA (FOT. EKOSTRAŻ)



FOT. 7. i 8. U GÓRY: KACZKA KRZYŻÓWKA POGRYZIONA PRZEZ PSA. U DOŁU: LIS POTRĄCONY PRZEZ SAMOCHÓD, Z USZKODZENIAMI WIELONARZĄDOWYMI. W OBU PRZYPADKACH KONIECZNA BYŁA EUTANAZJA (PRZEZ LEKARZA WETERYNARIĘ), BEZ KTÓREJ ZWIERZĘTA CIERPIAŁYBY JESZCZE KILKA DNI (FOT. EKOSTRAŻ)

ponieważ ślepe jeże mogą żyć szczęśliwie pod opieką człowieka. To samo niekoniecznie będzie prawdziwe w stosunku do przedstawicieli innych gatunków zwierząt².

Humanitarna ochrona zwierząt dzikich w wymiarze praktycznym nie odnosi się wyłącznie do konieczności bezzwłocznego uśmiercania beznadziejnie cierpiących osobników lub udzielania pomocy zwierzętom drastycznie okaleczonym w wyniku działalności człowieka. Ważnym jej elementem jest **EDUKACJA LUDZI – ZARÓWNO W ZAKRESIE ZAGROŻEŃ DLA ŻYCIA I ZDROWIA DZIKICH ZWIERZĄT, KTÓRE SWOIM NA OGÓŁ NIEUMYŚLNYM DZIAŁANIEM WYWOŁUJE CZŁOWIEK, JAK I KONIECZNOŚCI UDZIELANIA IM POMOCY.** Humanitarna ochrona zwierząt dzikich – podobnie jak ochrona gatunkowa – odnosi się także do udzielania bezpośredniej pomocy młodocianym formom osobników różnych gatunków. Uśmiercanie jakichkolwiek form rozwojowych zwierząt objętych ochroną gatunkową jest zabronione na podstawie Ustawy o ochronie przyrody. Oseski ssaków lub pisklęta ptaków, osierocone w wyniku działalności człowieka, winny zostać otoczone opieką z jego strony (fot. 9–10). Wiele badań naukowych zorientowanych na gatunkową ochronę zwierząt dowodzi przy tym, że sztucznie wychowane przez człowieka formy młodociane wielu gatunków zwierząt radzą sobie później na wolności nie gorzej niż osobniki, które nigdy nie miały kontaktu z człowiekiem³. W tym zakresie humanitarna ochrona zwierząt staje się co do skutków tożsama z ich ochroną gatunkową. Wypuszczenie na wolność nawet kilkunastu dojrzałych biologicznie i zdolnych do samodzielnego życia osobników rocznie (w tym zdolnych do rozrodu samic), które w wyniku nieudzielenia im pomocy i humanitarnej opieki nigdy by na wolność nie

² Andrzej G. Kruszewicz, Agnieszka Czujkowska, „Zwierzęta w mieście. Interwencje. Poradnik dla służb miejskich i lekarzy weterynarii”, MULTICO, Warszawa 2007.

³ P. A. Morris, H. Warwick, *A Study of Rehabilitated Juvenile Hedgehogs After Release into the Wild*, „Animal Welfare” 1994, T. 3, s. 163–177.

trafiły, bez wątpienia wywiera korzystny wpływ na lokalne populacje chronionych gatunków, umożliwiając ich dalszą reprodukcję w warunkach natury (fot. 11–12).

W Polsce tradycja humanitarnej ochrony zwierząt dzikich dopiero się rodzi. Jest ona realizowana w różnym zakresie i wymiarze głównie przez stosunkowo nieliczne organizacje społeczne, których statutowym celem działania jest ochrona zwierząt i na ogół polega na finansowanym z ofiarności publicznej doraźnym udzielaniu opieki weterynaryjnej osobnikom rannym, chorym i osłabionym. Często organizacje podejmujące takie działania także na skutek potrzeb i oczekiwań społecznych specjalizują się w pomocy dla określonych gatunków zwierząt. Dla przykładu, krakowska Fundacja Czarna Owca Pana Kota zajmuje się humanitarną ochroną gołębi, które nie tylko nie są objęte ochroną gatunkową, ale co istotniejsze, często ich cierpienie zdaje się w miernym stopniu oddziaływać na ludzką empatię. Niektóre organizacje społeczne – na wzór tych działających w Europie od dziesięcioleci – zaczynają specjalizować się w działaniach humanitarnych na rzecz jeży europejskich (EKOSTRAŻ, Fundacja Igliwiak, Stowarzyszenie Nasze Jeże). Działania takie obejmują często nie tylko udzielanie doraźnej pomocy i opieki cierpiącym osobnikom, ale także prowadzenie mniej lub bardziej wyspecjalizowanych ośrodków rehabilitacji tych zwierząt, które zapewniają im długoterminową opiekę, czasem – jeśli wymaga tego sytuacja – aż do naturalnej śmierci.

Ciągle wyjątkiem jest prowadzenie przez polskie organizacje społeczne zinstytucjonalizowanej działalności w zakresie humanitarnej ochrony dzikich zwierząt różnych gatunków w formie wysokospecjalistycznych ośrodków rehabilitacji. Przykładem takiej placówki, która dorównuje jakością i standardami humanitarnej opieki nad zwierzętami dzikimi podobnym instytucjom działającym w innych krajach europejskich jest Ośrodek Rehabilitacji Zwierząt Chronionych w Przemyślu. Niedoinwestowana środkami publicznymi i społecznymi działalność znakomitej większości



FOT. 9. i 10. SZTUCZNIE WYKARMIONE SPECJALISTYCZNYMI PREPARATAMI WETERYNARYJNYMI OSESKI MAŁYCH SSAKÓW – JEŻA ZACHODNIEGO (U GÓRY) ORAZ WIEWIÓRKI POSPOLITEJ (U DOŁU) – OSIEROCONYCH W WYNIKU DZIAŁALNOŚCI CZŁOWIEKA. NA WOLNOŚĆ TRAFIŁY JAKO OSOBNIKI W PEŁNI ZDOLNE DO SAMODZIELNEGO ŻYCIA (FOT. EKOSTRAŻ)



FOT. 11. I 12. PUSTUŁKA Z POWAŻNĄ INFEKcją NARZĄDU WZROKU (U GÓRY) PO UDZIELENIU POMOCY WETERYNARYJNEJ (U DOŁU) TRAFIŁA NA WOLNOŚĆ. PRZYKŁAD OCHRONY HUMANITARNEJ, KTÓRA PRZYCZYNIĄ SIĘ DO OCHRONY GATUNKOWEJ (FOT. EKOSTRĄŻ)

innych ośrodków rehabilitacji zwierząt prowadzonych w Polsce przez podmioty prywatne niestety często nie ma wiele wspólnego z humanitarną ochroną zwierząt i próżno w nich szukać profesjonalnej pomocy oraz opieki dla cierpiących zwierząt dzikich. Stąd tak ważne jest, by organizacje społeczne realizowały swoje cele statutowe w zakresie humanitarnej ochrony zwierząt nie tylko w odniesieniu do ich wybranych kategorii (zwierzęta domowe, psy, koty), lecz także – w miarę możliwości i potrzeb – udzielały przynajmniej doraźnej pomocy cierpiącym zwierzętom dzikim. Z czasem przynajmniej część takich inicjatyw ma szansę na przekształcenie się w spójne programy humanitarnej ochrony zwierząt dzikich, z uwagi na brak alternatyw i instytucji gotowych zapewniać profesjonalną opiekę takim zwierzętom.

Organizacje, których statutowym celem działania jest ochrona zwierząt, korzystając z ofiarności społecznej i możliwych do pozyskania środków publicznych, mogą w znaczący sposób wspomóc humanitarną ochronę zwierząt dzikich, w tym chronionych, poprzez **UDZIELANIE POMOCY WETERYNARYJNEJ OSOBNIKOM RANNYM I OSŁABIONYM, ORGANIZOWANIE OPIEKI DLA OSOBNIKÓW, KTÓRE SĄ CZASOWO LUB TRWALE NIEZDOLNE DO SAMODZIELNEGO ŻYCIA NA WOLNOŚCI** oraz edukowanie społeczeństwa w tym zakresie. Są to działania pożądane i konieczne z uwagi na to, że w Polsce nie są realizowane żadne – finansowane ze środków publicznych – spójne programy humanitarnej ochrony zwierząt, natomiast działalność ośrodków rehabilitacji zwierząt chronionych ustawowo nadzorowanych przez regionalne dyrekcje ochrony środowiska z zasady podporządkowana jest ochronie gatunków, a nie osobników. Warto korzystać przy tym z wiedzy i doświadczenia europejskich organizacji pozarządowych, które od wielu lat niosą humanitarną pomoc poszczególnym gatunkom zwierząt dzikich⁴. Publikują

⁴ Choćby w przypadku jeży: The British Hedgehog Preservation Society; Pro Igel (Verein für integrierten Naturschutz Deutschland).

one i często udostępniają aktualizowane na bieżąco szczegółowe opracowania dotyczące weterynaryjnych zasad postępowania z cierpiącymi przedstawicielami różnych gatunków⁵. Także w światowej literaturze weterynaryjnej od wielu lat funkcjonują specjalistyczne podręczniki naukowe przedstawiające nowoczesne schematy leczenia osobników poszczególnych gatunków zwierząt dzikich w odniesieniu do ich biologii oraz urazów i chorób wynikających z ich życia w otoczeniu człowieka⁶. W Polsce tradycja humanitarnej ochrony zwierząt dzikich dopiero się rodzi.

DAWID KARAS – ABSOLWENT BIOLOGII ORAZ FILOZOFII NA UNIwersytecie Wrocławskim, OD 2005 ROKU CZYNNIE DZIAŁA NA RZECZ OCHRONY ZWIERZĄT W POLSCE: PUBLIKUJE TEKSTY ORAZ PROWADZI SZKOLENIA DOTYCZĄCE ETYCZNYCH I PRAWNYCH PODSTAW OCHRONY ZWIERZĄT. JEST WSPÓŁZAŁOŻYCIELEM (2009) ORAZ CZŁONKIEM ZARZĄDU STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT EKOSTAŻ WE WROCŁAWIU, KTÓRE ZAJMUJE SIĘ HUMANITARNĄ OCHRONĄ ZWIERZĄT DOMOWYCH I DZIKICH. W RAMACH PRACY SPOŁECZNEJ W EKOSTRAŻY WDROŻYŁ PROGRAM RATOWANIA CHORYCH I RANNYCH DOLNOŚLĄSKICH JEŻY, KTÓRY POCHŁANIA BEZ RESZTY KAŻDĄ JEGO WOLNĄ CHWILĘ.

⁵ Na przykład „Igel in der Tierarztpraxis”, <http://www.pro-igel.de/merkblaetter/publpdfs/tierarzt.pdf> (dostęp: 15.01.2015).

⁶ Les Stocker, „Practical Wildlife Care”, Blackwell Publishing, Oxford 2005.

WOLONTARIAT DLA OCEANU

AGNIESZKA TOKARCZYK

Ludzie od zawsze byli zachłanni. Zagarniają dla siebie kolejne ziemie, powoli i systematycznie dewastując przyrodę, podporządkowując sobie zielone niegdyś tereny, tworząc w ich miejsce osady i pola uprawne, polując i zabijając zwierzęta lądowe. Dość szybko odkryli też, jakie korzyści może im przynieść eksploracja mórz i oceanów. W końcu natrafili na wieloryby i postanowili je zabijać – tak rozpoczyna się smutna historia, która krwawo przypieczętowała los tysięcy zwierząt.

Zabijanie ssaków morskich nie było proste – kilkunetonowe zwierzę stanowiło nie lada wyzwanie dla przeciętnego rybaka. Początkowo zabijano tylko te, które osiadły na plażach i znalazły się w pułapce – próżno im było szukać pomocy u ludzi, którzy widzieli w nich doskonałe źródło pożywienia i zarobku. Część rybaków wyspecjalizowała się w zabijaniu waleni na tyle skutecznie, że obecnie wiele gatunków jest na skraju wyginięcia: delfin Maui (55 osobników)¹, morświn kalifornijski i bałtycki (100 osobników)². Wielorybnicy przez lata polowań nauczyli się wykorzystywać słabe strony zwierzęcia, takie jak moment wynurzenia się w celu

¹ <http://www.wwf.pl/?9541/Najmniejsze-delfiny-swiata-potrzebuj-Twojej-pomocy> (dostęp: 15.01.2015).

² http://www.wwf.pl/co_robimy/gatunki_glowna/ssaki_baltyckie/morswin (dostęp: 15.01.2015).

zacerpnienia powietrza, migracje przez płytkie wody i wąskie cieśniny, i co chyba najokrutniejsze, bezbronność dziecka. Młode walenie przez pierwsze godziny życia nie potrafią wstrzymać powietrza wystarczająco długo i pływają wraz z matką przy powierzchni wody. Opiekuńcza mama co kilka minut wypycha dziecko nosem ku powierzchni, aby zaczerpnęło powietrza. Moment ten bezlitośnie wykorzystują wielorybnicy, zabijając matkę i dziecko. Nie widzą w tym nic złego, nawet jeśli po połowach wracają do swoich rodzin, nierzadko matek z małymi dziećmi.

Pierwszymi wielorybnikami byli wikingowie polujący na wodach Atlantyku, lecz prawdziwą potęgą wielorybniczą stał się lud Basków, który niejednokrotnie oferował swoje usługi nacom zamieszkującym tereny obecnej Wielkiej Brytanii. Niechlubną kartę w polowaniach na wieloryby zapisała również Japonia, gdzie mimo obowiązującego niegdyś zakazu spożywania mięsa zabijało się te stworzenia, traktowane na równi z rybami³. Japończycy doskonalili techniki połowu wielorybów już od 12000 r. p.n.e., zaś obecnie zaliczają się do najliczniejszych odbiorców wielorybiego mięsa. W zasadzie nie ma ono żadnych walorów smakowych i chociaż dawniej było używane głównie w celu zapewnienia wysokoenergetycznego pożywienia (w okresach, kiedy trudno było o jego alternatywne źródło), wielorybów nigdy nie zabijano wyłącznie dla pokarmu. Człowiek polował na nie, aby zdobyć surowce służące do zaspokojenia ludzkiej żądzy piękna. Z wielorybów, a zwłaszcza kaszalotów, których populacja na skutek polowań drastycznie spadła i obecnie jest narażona na wyginiecie, pozyskiwano olej do produkcji smarów, mydła, maści, atramentu czy świec. Dla zamożnych odbiorców cenna była również ambra

³ Niestety w powszechnej świadomości Japończyków ryba to nie zwierzę. Bez skrupułów zabija się tam tony ryb rocznie. O ile przez wiele lat spożycie mięsa (głównie kurczaków, krów, ale też owiec i koni) w Japonii było niskie, tak teraz za sprawą europeizacji gwałtownie wzrosło.

(wynik niestrawności kaszalota). Początkowo odnajdywano ją unoszącą się na wodzie w rejonie żerowania morskich ssaków, lecz dość szybko odkryto, iż znacznie wydajniejszą metodę stanowiło sondowanie jelit martwego już zwierzęcia. Bryły ambry sprzedawano za równowartość ich wagi w złocie jako poszukiwany składnik najdroższych perfum. Ważną zdobyczą były również kości przerabiane na nawóz i zęby, z których wytwarzano klawisze instrumentów, guziki i drobne ozdoby, z kolei fiszbiny przed wynalezieniem odpowiednich substytutów służyły za elementy gorsetów, parasoli czy np. sprężyn do zegarków.

Obecnie polowania na wieloryby usprawiedliwia się głównie tradycją, ubóstwem oraz badaniami naukowymi. Co roku dokonuje się rzezi tych pięknych ssaków. Do zintensyfikowania polowań na wieloryby niewątpliwie przyczynił się Svend Foyn, norweski łowca fok i wielorybów, który w 1864 roku opatentował działo harpunnicze własnego pomysłu. Swój wynalazek wraz z windą do wyciągania wielorybów umieścił na szybkim okręcie parowym, który funkcjonował pod nazwą wielorybniczego statku myśliwskiego. Pozwoliło to na zabijanie innych poza humbakiem gatunków, które do tej pory, jako zbyt szybkie, były nieuchwytne dla zwykłych łodzi. Z techniki tej korzysta się do dziś. Kolejnym etapem wielorybiego nieszczęścia było wprowadzenie statków-przetwórni, na których złowione zwierzęta mogły być wstępnie przetwarzane bez konieczności zawijania do portu. Przyczyniło się to do znacznego zwiększenia wydajności połowów, w wyniku czego do wybuchu I wojny światowej znacznie spadła liczebność populacji fałdownców w północnych rejonach Oceanu Atlantyckiego. W listopadzie 1904 roku Norweg Carl Anton Larsen przy wsparciu argentyńskiego lobby finansowego rozpoczął największą rzeź wielorybów w historii. W czasie II wojny światowej, pomimo prób nałożenia ochrony gatunkowej na wieloryby (zwłaszcza w okresie cielenia), wzrost zapotrzebowania na olej (używany m.in. jako smar do wyrzutni torped) oraz tłuszcze kulinarne sprawił, że

podczas jednego sezonu zabijano ich nawet 37 tysięcy. Nadzieję na poprawę losu morskich ssaków przyniosło dopiero utworzenie w grudniu 1946 roku Międzynarodowej Komisji Wielorybnictwa (IWC – International Whaling Commission), która uregulowała kwestie połowań na ssaki morskie, a wprowadzone w 1982 roku moratorium na połowy komercyjne znacznie ograniczyło ten proceder. Pomimo zaostrzonego prawa, które zabrania polowania na zagrożone gatunki, zapewnia okres ochronny młodym wielorybom i ich matkom, wyznacza rezerваты, a także reguluje limity połowów, kraje takie jak Japonia, Norwegia czy Grenlandia wciąż urządzają polowania na wieloryby i delfiny. Popularną i okrutną metodą jest zapędzanie ssaków do zatoki i ich masowa rzeź. W 2010 roku powstał film *Zatoka Delfinów* dokumentujący te krwawe połowy. Krok naprzód w ochronie zwierząt poczyniły Indie, uznając w 2013 roku delfiny za „osoby pozaludzkie” (*non-human person*). Oznacza to, że zabójstwo oraz wszelka przemoc wobec nich traktowana jest na równi z przemocą przeciwko ludziom. Zakazane jest również więzienie ich w celach rozrywkowych czy badawczych.

Podczas polowań (głównie w Japonii) wyłapywane są co ładniejsze i okazalsze osobniki, które następnie umieszcza się za szklaną szybą oceanariów. Pierwszym waleniem, który trafił do niewoli, był morświn umieszczony w nowojorskim akwarium w 1913 roku. Inicjatywa szybko zaczęła przynosić zyski – otwierano kolejne oceanaria, w których więziono delfiny, orki, foki oraz płaszczki i rekiny. **WALENIE NALEŻĄ DO NIEZWYKLE INTELIGENTNYCH ISTOT – OCENIA SIĘ, ŻE SĄ INTELIGENTNIEJSZE OD LUDZI.** Szybko i łatwo się uczą, co sprzyja ich wykorzystywaniu w celach rozrywkowych. Na całym świecie urzadza się pokazy z ich udziałem, które gromadzą liczną widownię. Proceder ten tłumaczy się, podobnie jak istnienie ogrodów zoologicznych, ochroną gatunku oraz badaniem złożonych zwyczajów zwierząt. Niektórzy badacze przekonują, że badania nad cyklem rozrodczym, zwyczajami społecznymi

oraz chorobami nie byłyby możliwe w warunkach naturalnych. Nie jest to prawdą. Walenie tworzą skomplikowane systemy społeczne, żyją w grupach, dzięki czemu wspólnie wychowują potomstwo, bawią się oraz nawzajem bronią przed atakami drapieżników. Wieloryby nawołują się, korzystając z określonych indywidualnych dźwięków, które pełnią przypuszczalnie tę samą rolę, co imiona u ludzi. Potrafią okazywać radość oraz przeżywać żalobę po utracie członka czy członkini stada. Procesy te nie zachodzą w niewoli. Zwierzęta przebywające w ciasnych basenach (nawet te największe nie są w stanie odzwierciedlić warunków zbliżonych do otwartego akwenu), narażone na ciągły stres i hałas (sztuczne dno odbija dźwięki z zewnątrz, powodując ich rozproszenie w wodzie), są nerwowe i cierpią na depresję. W oceanariach nierzadko dochodzi do incydentów takich jak pogryzienia i inne uszkodzenia ciała trenerów czy odwiedzających, kiedy to nierozważni rodzice pozwalają dzieciom na dotykanie tych zwierząt, zapominając, że pozornie łagodne stworzenia w środowisku naturalnym są sprytnymi zabójcami. W 2010 roku głośną sprawą była śmierć trenerki w Sea World na Florydzie, którą zagryzła orka o imieniu Tilikum. Należy pamiętać, że orki są najagresywniejszymi z walenii. Jako jedyne polują na inne walenie (nawet te większe od siebie). Już angielska nazwa orki (*killer whale*) mówi dużo o naturze tego ssaka. Orki żyją w dużych grupach samic z jednym dorosłym samcem. Wykazują ogromny spryt, polują grupami, ściśle współpracując ze sobą – obserwowano orki pływające w rzędzie, aby wytworzyć falę i strącić fokę z kry. Sytuacje, do których dochodzi w oceanariach, wynikają często z braku bodźców i zajęć dla tych niezwykle aktywnych zwierząt. Pomimo wypadków nie zamyka się jednak oceanariów. Tilikum wrócił do występów rok po ostatnim tragicznym wydarzeniu i bierze w nich udział do dziś. Orka ta odpowiada za jeszcze dwa wypadki: z 1991 oraz 1999 roku. Oceanaria i delfinaria stanowią źródło dochodów dla okolicznych mieszkańców i napędzają turystykę – na cierpieniu zamkniętych w nich

stworzeń zbudowano potężny przemysł rozrywkowy. Obecnie jest ich około 200 na całym świecie, a budowę kolejnego ośrodka tego typu planuje się również w Polsce.

Delfinaria poza funkcją rozrywkową służą również jako ośrodki delfinoterapii, wiele z nich jest prowadzonych w zagrodach na otwartym oceanie. W dalszym ciągu jest to jednak zniewalanie zwierząt, ograniczanie ich samostanowienia i prawa do szczęśliwego życia. Przypomina to czasy, kiedy czarnoskórzy byli niewolnikami, gdy traktowano ich jak istoty gorsze i zmuszano do ciężkiej pracy na rzecz białych. O delfinoterapii opowiada film *Brat Delfinów* z 2011 roku.

Oceanaria to również cywilne, jak i wojskowe ośrodki badawcze. Oprócz wspomnianych mało inwazyjnych badań na temat zachowań tych zwierząt, praktykuje się testy i eksperymenty, które mogą wywoływać ból. Głównym celem tych badań jest poszerzenie wiedzy na temat echolokacji i elektrorepcji, ulepszenie urządzeń nawigujących, a przede wszystkim rozwój militarny. Od lat 60. XX wieku w ośrodku marynarki wojennej USA Navy Marine Mammal szkoli się delfiny i lwy morskie do celów wojskowych. Zwierzęta te wykorzystuje się do misji zwiadowczych (wykrywanie min, wrogich nurków), zabezpieczania transportów lub traktuje jako broń, zmuszając do przenoszenia ładunków wybuchowych. Uwikłanie tych inteligentnych zwierząt w ludzkie rozgrywki jest nieetyczne i nieakceptowalne niezależnie od powodu. Tego typu ośrodki istnieją również w Rosji. Niestety nie wiadomo, jaka liczba delfinów poniosła śmierć w wyniku tych działań. Nadzieję niosą nowoczesne rozwiązania technologiczne w postaci różnego rodzaju robotów. Niedawno pojawiła się informacja o stopniowym wygaszaniu projektów militarnych z udziałem zwierząt w Stanach Zjednoczonych.

Praktykowano również badania, których celem było nauczenie delfinów ludzkiej mowy. Z jakim skutkiem? Możemy się przekonać, oglądając film *Dziewczyna, która mówiła do delfinów*.

Obecny poziom wiedzy na temat morskich ssaków pokazuje nam, iż walenie nierzadko wykazują się empatią, której zwykliśmy szukać wyłącznie u ludzi. Delfiny potrafią wyczuwać stan emocjonalny drugiego osobnika, prawdopodobnie również ludzkiego. Znane są przypadki, kiedy grupa delfinów otaczała nurka, by uderzając ogonami odstraszyć rekiny. Zwierzęta te dbają o chorego członka stada, wypychając go na powierzchnię w celu zaczerpnięcia powietrza. Aby taką samą możliwość dać bliskiemu śmierci waleniowi, tworzą ze swoich ciał tratwy. Kiedy delfin umiera, inne osobniki wciąż próbują go ratować, ocierają się o jego pyszczek, przepływają pod nim. Podobna sytuacja zachodzi przy porodzie martwego delfiniątka. Matka próbuje dostarczyć dziecku bodźców poprzez uderzenia pyszczkiem i podszczypywanie. Wieloryby, podobnie jak szympansy, przeżywają żałobę. Stają się apatyczne, wyraźnie tęskniąc za zmarłym. Wiedząc to wszystko, trudno pojąć, że ludzie zabijają walenie. Na szczęście nie brakuje i takich, którzy niosą pomoc i swoimi działaniami próbują zapobiec cierpieniu tych ssaków.

Pomoc waleniom przybiera różną formę, najczęściej zajmują się nią osoby zrzeszone w organizacjach aktywnie działających na rzecz tych ssaków. Najpopularniejsze z nich to Greenpeace, The Whaleman Foundation, Sea Shepherd, Pacific Whale Foundation, Alaska Whale Foundation, Save the Whales, Hawaii Whale Research Foundation, The Gulf of Catalina Gray Whale Preservation & Education Foundation, The Hawaiian Islands Humpback Whale National Marine Sanctuary, Atlantic Whale Foundation. Fundacje te wspierane są przez celebrytów, m.in. Pierce'a Brosnana czy Pamelę Anderson. Większość organizacji działa w obszarze lokalnych wód, leczą chore osobniki, pomagają tym, które osiadają na brzegu, prowadzą działalność edukacyjną oraz kontrolują przestrzeganie prawa. Pacific Whale Foundation organizuje etyczne wyprawy w celu poznania mieszkańców oceanów bez naruszania ich godności i spokoju. Jest to o wiele lepsza forma

poznania wielorybów niż tworzenie obozów, tj. oceanariów, które jako jeden z celów istnienia podają możliwość kontaktu z niezwykłymi zwierzętami.

Działania organizacji znacząco poprawiły los zwierząt morskich. Wolontariat na oceanie nie jest zadaniem łatwym. Zwierzęta te są mniej dostępne niż lądowe, przez co pomoc im jest utrudniona. Pierwszą grupę wolontariuszy stanowią osoby wpływające na ocean celem obserwacji życia ssaków. Zbierają oni dane na temat migracji, umieszczają lokalizatory na ogonach zwierząt, obserwują ich stan zdrowia oraz liczebność – dzięki czemu można wprowadzić odpowiedni program ochrony. Tego rodzaju wolontariat wymaga wykształcenia i odpowiednich umiejętności, często są to osoby po studiach oceanologicznych. Drugą grupę wolontariuszy stanowią osoby działające na lądzie. Do ich zadań należy edukacja, głównie dzieci i młodzieży, na temat ochrony oceanów i ekologii. Organizacje te stawiają na sukces poprzez informowanie młodych ludzi o skutkach dewastacji oceanów. Osobną grupę stanowią organizacje takie jak powszechnie znany Greenpeace czy Sea Shepherd, stawiające na metody bardziej bezpośrednie i prowadzące akcje w formie protestów i kampanii uświadamiających. Sea Shepherd to wywodząca się z Greenpeace organizacja założona w 1977 roku przez Paula Watsona, która skupia się na walce z połowem wielorybów oraz fok. Posiada 19 oddziałów, między innymi w San Diego i Bostonie. Wolontariuszami zostają osoby, które decydują się na czasowe porzucenie lądu i wyruszenie w podróż na obce wody. Jest to związane z porzuceniem rodzin i dotychczasowych obowiązków. Osoby podejmujące wolontariat zobowiązują się do pokrycia kosztów podróży. Wolontariusze Sea Shepherd to osoby mocno zdeterminowane w potrzebie walki z obecną sytuacją zwierząt morskich. Są oni w stanie podjąć kroki na granicy prawa, aby pomóc waleniom. Ich akcje doprowadziły do odwołania lub przesunięcia wielu połowów oraz udaremnienia setek prób

nielegalnych polowań na morskie ssaki. Poza walką o los waleńni muszą się liczyć również z niebezpieczeństwem, jakie niesie ze sobą taka ekspedycja – najczęściej ze strony ludzi, którym usiłują przeszkodzić. Wolontariusze ci bardzo często stają się obiektem przemocy czy, w najłagodniejszych przypadkach, kpin ze strony wielorybników.

Pomoc mieszkańcom oceanów niosą również osoby niezrzeszone w żadnych organizacjach. Nierzadko, np. kiedy waleń osiadzie na brzegu, to okoliczni mieszkańcy jako pierwsi organizują pomoc. Przez wiele godzin polewają zwierzęta wodą, czekając na przyływ umożliwiający zwierzęciu powrót do wody. Niestety zdarza się, że pomimo starań ludzi zwierzęta umierają. Nie brakuje jednak sytuacji, w których ludzie skutecznie niosą pomoc. Zdarzało się, że zwierzęta same proszą o pomoc, na co zresztą można znaleźć w Internecie sporo przykładów w postaci filmów czy opisów takich wydarzeń. Zdarzają się sytuacje, w których wieloryb zaplątany w linkę prosi o pomoc. Z nadzieją pod pływa do łodzi, licząc na ratunek. Spokojnie czeka (tak ogromny ssak mógłby zabić jednym ruchem ogona, gdyby poczuł się zagrożony), aż człowiek wypłucze go z sieci, następnie nagradza go pełnymi radości wyskokami.

POMIMO IŻ TO WŁAŚNIE PRZYKŁAD SSAKÓW MORSKICH JEST NAJBARDZIEJ WIDOCZNYM ASPEKTEM EKSPLOATACJI PRZEZ CZŁOWIEKA MÓRZ I OCEANÓW, NALEŻY WSPOMNIEĆ, ŻE NIE TYLKO WALENIE SĄ OFIARAMI PRZEMOCY. WPŁYW CZŁOWIEKA ODDZIAŁUJE W ZASADZIE NA CAŁY MORSKI EKOSYSTEM.

Cierpią ryby i skorupiaki stłoczone podczas połowu w ciasnych sieciach, gdzie umierają, dusząc się przez wiele minut. Rekiny, które zostały okrzyknięte mordercami (rekiny nie polują na ludzi), są bez skrupułów zabijane i męczone (np. podczas pozyskiwania płetw, po którym okaleczone osobniki wyrzucane są z powrotem do wody, gdzie wykrwawiają się w męczarniach). Stosowane są też siatki zabezpieczające plaże przed rekinami, których ofiarą padają żółwie, delfiny i zupełnie niegroźne gatunki rekinów.

Jak możesz pomóc?

Mogłoby się wydawać, że żyjemy daleko od problemów oceanów, ale niestety to właśnie my – każdy i każda z osobna – przyczyniamy się do cierpienia mieszkańców oceanu. Najbliżej nas można dostrzec skuteczne wybiecie fok, które niegdyś często wylegiwały się na plażach. Foki były uznane za szkodniki zjadające ryby, a za ich zabicie płacono obficie, co skutkuje obecnym niskim stanem liczebności tych zwierząt w naszym rejonie. Podobny los spotkał morświny bałtyckie, które są na skraju wyginięcia – ich liczebność w wodach Bałtyku wynosi tylko 100 sztuk. Ocieplanie się wód oceanu powoduje zmniejszanie się pokrywy lodowej, co z kolei skutkuje zmniejszaniem się obszarów życia zwierząt takich jak foki czy niedźwiedzie polarne. Notuje się pierwsze w historii utonięcia niedźwiedzi, które nie mogą znaleźć miejsca na odpoczynek. Rozwój przemysłu jest związany z katastrofami ekologicznymi. Na przykład wiele zwierząt – m.in. wieloryby, ptaki, ryby – zmarło w wyniku eksplozji platformy wiertniczej Deepwater Horizon w 2010 roku. Niektóre z gatunków, np. krowy morskie, nie radzą sobie z pogarszającą się jakością wód. Śmieci w wodzie stanowią śmiertelne zagrożenie dla mieszkańców, zwierzęta zaplątują się w folie, połykają fragmenty, co powoduje długą i bolesną śmierć. Nie potrzeba jednak wiele, aby to zmienić. Wystarczy, że zmienisz swoje codzienne nawyki, aby oceany wciąż tętniły życiem.

Oto jak sam/sama możesz pomóc:

- Używaj ekologicznych, biodegradowalnych i nietestowanych na zwierzętach kosmetyków i środków czystości.
- Nie śmieć – odpady zawsze wrzucaj do kosza.
- Ogranicz i segreguj śmieci.
- Kupuj produkty w opakowaniach ekologicznych.
- Nie używaj toreb jednorazowych.
- Ogranicz zużycie wody i nie zanieczyszczaj jej.

- Nie wspieraj firm, które swoją działalnością przyczyniają się do katastrof ekologicznych.
- Stosuj dietę roślinną – nie jedz zwierząt, w tym ryb i owoców morza.
- Wesprzyj organizację działającą na rzecz oceanu i jego mieszkańców.
- Przekaż tę książkę dalej – opowiedz innym o tym, jak mogą pomóc chronić oceany.

W tekście wykorzystano informacje zawarte w:

Peter Gill, Linda Gibson, „Wieloryby, delfiny i morswiny”, „Cibet” PNT [Przedsiębiorstwo Naukowo-Techniczne], Warszawa 1998
 Josef Reichholf, „Leksykon przyrodniczy. Ssaki”, Świat Książki, Warszawa 1996

Dane o zagrożonych gatunkach: <http://www.wwf.pl>

Zobacz:

- *Fokarium Helskie* <http://www.fokarium.pl>
- *Greenpeace* <http://www.greenpeace.org/poland/pl>
- *The Whaleman Foundation* <http://whaleman.org>
- *Sea Shepherd* <http://www.seashepherd.org>
- *Pacific Whale Foundation* <http://www.pacificwhale.org>
- *Alaska Whale Foundation* <http://www.alaskawhalefoundation.org>
- *Save the Whales* <http://www.savethewhales.org>
- *Hawaii Whale Research Foundation* <http://www.hwrf.org>
- *The Gulf of Catalina Gray Whale Preservation & Education Foundation* <http://www.graywhalefoundation.org>
- *The Hawaiian Islands Humpback Whale National Marine Sanctuary* <http://hawaiihumpbackwhale.noaa.gov>
- *Atlantic Whale Foundation* <http://www.awf-volunteeringabroad.org>

Zobacz koniecznie teledysk Modest Mouse – *King Rat*.

AGNIESZKA TOKARCZYK – AKTYWISTKA FUNDACJI CZARNA OWCA PANA KOTA, PROWADZI BLOGA KULINARNEGO, NA KTÓRYM PRZEKONUJE DO WEGANIZMU, MARZY O PODRÓŻY DO JAPONII I RATOWANIU WIELORYBÓW.

WEGANIZM PRYWATNY, WEGANIZM PUBLICZNY

JOANNA ANDRUSIEWICZ

Po przejściu na wegetarianizm lub weganizm większość z nas ze zdziwieniem przekonała się, jak dużo jest na świecie osób zatro- skanych o los warzyw, zmartwionych naszą kondycją zdrowotną lub spójnością naszego światopoglądu. Po jakimś czasie, po kolejnym „dowcipnym” tekście o jedzeniu trawy czy przerażonych ziemniakach, mamy nieraz tak bardzo dosyć, że korci nas, żeby się wycofać. Nie z decyzji o weganizmie – co do niej mamy pewność – ale z gotowości do jakichkolwiek rozmów na temat naszej filozofii życia, naszego etycznego wyboru. Kusi nas, żeby wszelkie pytania i zaczepki ucinąć krótkim stwierdzeniem, że nasz wega- nizm jest naszą prywatną sprawą.

Zaczepki bywają bardziej i mniej oryginalne, wiele z nich albo się powtarza, albo stanowi wariację na temat argumentu, który sły- szeliśmy już dziesiątki razy (np. czasem pytani jesteśmy o uczucia bezbronnej marchewki, innym razem wrażliwej sałaty albo małego buraczka). To jak słuchanie piosenki z dzieciństwa, w której ktoś zapomniał słowa i zastąpił je podobnym, bez większej szkody dla tekstu. Zdarza się, że zaskakuje nas sytuacja, w której ktoś rozpo- czyna rozmowę – często wybierając wyjątkowo zły moment – ale jeśli chodzi o same argumenty, zdecydowaną większość z nich można przewidzieć, a co za tym idzie, przygotować się tak, aby zamiast tracić nerwy, wykorzystać sytuację dla dobra zwierząt.

Argumenty przeciw weganizmowi

Sprowadzanie weganizmu do kwestii indywidualnych preferencji kulinarnych

To jedna z najczęstszych sytuacji – ktoś dowiaduje się, że jesteśmy weganami i stwierdza, że on by tak nie mógł – przecież uwielbia mięso. Niektórzy rozmówcy wzbogacają to o peany na cześć ukochanych „rybek w panierce”, kotlecików czy wędliniek. O gustach można dyskutować (niektórzy twierdzą, że rozmawia się wyłącznie o gustach), jednak sprowadzanie weganizmu do poziomu preferencji kulinarnych jest równie uzasadnione, co sprowadzanie sprzeciwu wobec bicia dzieci do niechęci wobec przemęczenia prawej ręki. W jedzeniu produktów odzwierzęcych nie chodzi wyłącznie o przeżuwanie, połykanie i trawienie. Mówimy o setkach tysięcy zwierząt zabijanych z myślą o przyzwyczajeniach smakowych człowieka, obecnie w ogromnej większości dla niego także hodowanych, spędzających całe życie w warunkach skazujących je na ból i cierpienie. Mówimy o ciasnych klatkach i zadeptujących się wzajemnie zwierzętach, o kojcach porodowych, rozdzielaniu matek i dzieci, kastrowaniu, obcinaniu dziobów żywcem.

Sugerowanie, że jedzenie mięsa/nabiału/jajek jest niezbędne dla zdrowia (zawsze lub na niektórych etapach życia)

Największa na świecie organizacja zrzeszająca dietetyków – Akademia Żywienia i Dietetyki (Academy of Nutrition and Dietetics, A.N.D.) – stwierdza jednoznacznie, że dieta wegańska suplementowana witaminą B₁₂ jest odpowiednia dla ludzi na każdym etapie ich życia. Mogą ją stosować kobiety ciężarne i karmiące piersią, dzieci (także w okresie dojrzewania), dorośli, seniorzy i sportowcy. Ani mięso, ani nabiał i jaja nie są niezbędne, a spożywane w większych ilościach mogą przyczyniać się do rozwoju m.in. choroby wieńcowej i nadciśnienia tętniczego (z kolei

wyeliminowanie ich z diety pozwala w wielu przypadkach znacząco poprawić stan zdrowia chorych).

Przytaczając ten argument jako ripostę, możemy usłyszeć dowody z przykładu – czyjaś córka była weganką i teraz ma anemię, jest chora, wypadły jej zęby, czyjs lekarz jest zatwardziałym przeciwnikiem diet roślinnych itd. Możemy rozpocząć licytację – my znamy dwie dziewczyny, które nie są wegankami, a mimo to mają anemię, są chore, wypadły im zęby, nasz lekarz jest weganinem z długim stażem, a dentystka zdeklarowaną wegetarianką. To jednak ślepy zaułek – w ten sposób niepotrzebnie dajemy się sprowadzić do poziomu odbijania piłeczki. W dobie mediów społecznościowych łatwo postawić znak równości między wypowiedzią specjalizującego się w danej dziedzinie naukowca a postem niezorientowanego w temacie laika, który postanowił coś spontanicznie napisać. Warto jednak pamiętać, że różne dowody mają różną wagę – zdanie opierające się wyłącznie na czyjejś intuicji nie jest równie wiarygodne, co stwierdzenie podbudowane wynikami poprawnych metodologicznie badań. Podobnie zdanie jednego lekarza nie jest równie silnym dowodem, co stanowisko organizacji, do której należą tysiące naukowców specjalizujących się w danej dziedzinie. Nie można więc stawiać na równi opinii jednego lekarza (lub dowodu z przykładu) i oficjalnego stanowiska największej na świecie organizacji zrzeszającej specjalistów z zakresu nauk o żywieniu.

Sugerowanie, że dieta wegańska jest niewystarczająco różnorodna/sycąca

Tu lokują się wszystkie „dowcipne” teksty o jedzeniu trawy albo życiu powietrzem – bo jeśli nie jemy mięsa, jest bardzo źle, ale jeśli dodatkowo rezygnujemy z nabiału i jajek, niechybnie zmierzamy do zagłodzenia się na śmierć. W łagodniejszej formie argument może przybierać postać dobrej rady, że ideały to rzecz piękna, ale dieta człowieka musi być różnorodna.

Zabawne, że często argument ten pada z ust osób, w których kuchni króluje od kilku do kilkunastu zapamiętanych z dzieciństwa potraw, osób niechętnych nowościom i eksperymentom kulinarnym. Wiele z nich wyobraża sobie weganizm jako ich własną dietę zubożoną o mięso, nabiał, jaja i miód. Z przerażeniem tworzą w głowie obraz drugiego dania bez kotleta i masła na ziemniakach czy kanapek, które po usunięciu masła, sera, wędliny i majonezu składają się z białej bułki z sałatą i plastrem pomidora. Mrozi je myśl o świadomej rezygnacji ze składników odzwierzęcych, a jednocześnie zapominają (albo nie wiedzą), jak wiele produktów roślinnych nigdy nie zagościło na ich stołach.

Argument, że ktoś nie mógłby wytrzymać bez mięsa, bo nigdy by się nie najadł, opiera się na skojarzeniu weganizmu z ascezą albo... dietą odchudzającą, ograniczającą się do niskokalorycznych sałatek i warzyw na parze (patrz wyżej). Tymczasem kuchnia roślinna pełna jest kolorów i smaków, jest w niej miejsce dla dań etnicznych i bardziej tradycyjnych, rozgrzewających napojów i pachnących wypieków. W pewnej mierze argument ten zahacza też o pierwszy omawiany przykład zagajenia, czyli sprowadzanie weganizmu wyłącznie do kwestii preferencji kulinarnych („Ja bym się bez mięsa nigdy nie najadł!”).

Sugerowanie, że jedzenie mięsa jest prawem, które weganie chcą innym odebrać

„Ja rozumiem, że ty jesteś weganką, ale swojemu facetowi chyba robisz mięso? Facet bez mięsa nie da rady!”, „A jak będzie pani miała dziecko, to też nie pozwoli mu pani jeść kotletów?” – delikatna sugestia, że o ile nasze dziwactwa są naszą prywatną sprawą, o tyle „krzywdzenie” innych jest naganne. Czasami przybiera agresywną formę obrony przez atak: „Precz z terrorystami, którzy zaglądadają nam do talerza!”, czytamy w opisie jednej z internetowych społeczności, zrzeszającej obrońców „świętego” przywileju zjadania innych zwierząt. Nazywanie kogoś

terrorystą tylko dlatego, że postuluje rozszerzenie zainteresowania etycznego o czynny człowieka wobec zwierząt, jest ogromnym nadużyciem.

Argument często wsparty jest wspomnianym wcześniej przekonaniem, że mięso jest człowiekowi niezbędne – jeśli nie przez całe życie, to przynajmniej we wszystkich kluczowych okresach – dzieciństwa, dojrzewania, ciąży, laktacji. Mięsa szczególnie potrzebować mają też mężczyźni. Mit ten dawno już został obalony (patrz wyżej, stanowisko A.N.D.), trudno więc poważnie bronić tezy, że dbanie o czyjąś dobrze zbilansowaną dietę oznacza wyrządzenie mu krzywdy. Interesujące, że często te same osoby nie widzą niczego niewłaściwego w rodzinnych obiadach w barach szybkiej obsługi, których menu niemal całkowicie pozbawione jest wartości odżywczych.

Warto też zwrócić uwagę na powielanie stereotypu, że prawdziwy (cokolwiek miałyoby to znaczyć) mężczyzna musi jeść mięso. Wielu wegetarian i wegan posądzanych jest o podporządkowanie się ideologicznie zaangażowanej partnerce – przecież mężczyzna nie mógłby z własnej, nieprzymuszonej woli zrezygnować z tak cennego przywileju. To bardzo krzywdzące stwierdzenie pada równie często z ust kobiet, jak i mężczyzn.

Sugerowanie, że nie należy rezygnować z zabijania zwierząt na mięso, ale dążyć do humanitaryzacji uboju

Nie twierdzą, że nie ma żadnej różnicy między zabijaniem sprawnie lub niesprawnie, z ogłuszeniem lub bez, należy jednak wziąć pod uwagę nie tylko metodę, ale i skutek. Nie ma powodu, żeby z góry zakładać, że trzeba utrzymać status quo, że tak czy inaczej będziemy zabijać zwierzęta. Nie musimy.

Warto też zwrócić uwagę, że w odniesieniu do zwierząt zabijanych w rzeźni słowo „humanitarny” nabiera zgoła innego od-cienia niż wtedy, kiedy mówimy na przykład o niesieniu pomocy ofiarom powodzi.

Sprowadzanie sprawy do absurdu

Próba szukania problemów zastępczych, ośmieszenia etycznego dylematu albo wykazania rzekomej niespójności naszego światopoglądu. Pojawiają się dociekania w sprawie traktowania komarów, moli spożywczych i tasiemców mające wykazać, że postępujemy niekonsekwentnie. Pomijając nawet pytania o organizmy, które nie są zwierzętami („Bakterii też nie wolno zabijać? A wirusy?”), sugerowanie, że skoro jadąc samochodem, nie możemy ominąć dżdżownic, równie dobrze możemy nie zwracać uwagi na koty i sarny, nie jest logiczne.

Bardzo często bywamy świadkami snucia fantazyjnych scenariuszy dotyczących naszej hipotetycznej przyszłości, z których każdy prowadzić ma nas do wyznania, że w pewnych sytuacjach prawdopodobnie zjedlibyśmy mięso, a nawet zabilibyśmy zwierzę, żeby ratować siebie lub najbliższych. Słyszymy więc: „A gdyby była wojna?”, „A gdybyś znalazła się na pustyni?”, „A gdybyś wylądował na bezludnej wyspie, na której nie ma roślin, ale za to przylatują tam powolne, bezbronne ptaki?”. W jednym ze swoich wykładów Gary Yourofsky nawiązuje do tego typu argumentacji, mówiąc, że gdyby spacerował ze znajomym w lesie i tego kolegę zaatakowałby niedźwiedź, Yourofsky nie odszedłby, mówiąc: „Sorry, stary, niestety jestem weganinem”.

Nie istnieje metoda pozwalająca ze stuprocentową pewnością przewidzieć, jak zachowalibyśmy się w ekstremalnej sytuacji. Weganizm nie polega jednak na podpisaniu cyrografu, w którym stwierdza się, że dożywotnio rezygnujemy z wszelkich produktów pochodzenia zwierzęcego i takich, do których wytworzenia wykorzystano zwierzęta, choćby miało to kosztować życie nas samych albo naszych najbliższych. Przeciwnie, kluczowa definicja weganizmu, ukuta przez twórcę pojęcia, podkreśla, że chodzi o wyeliminowanie produktów pochodzenia zwierzęcego na tyle, na ile jest to tylko możliwe i wykonalne. To, że nie możemy żyć w społeczeństwie, całkowicie odcinając się od produktów,

których wytworzenie wiązało się z krzywdą zwierząt, nie oznacza, że obojętnym jest, czy staramy się maksymalnie ograniczyć korzystanie z nich.

Odwołanie do religii – zwierzęta bez duszy i człowiek – korona stworzenia

Religia katolicka, przede wszystkim koncepcja drabiny stworzenia, na której człowiek znalazł się znacznie wyżej niż pozostałe zwierzęta, oraz biblijny przykaz czynienia sobie ziemi poddaną wywarły ogromny wpływ na postrzeganie zwierząt w naszej kulturze. Często słyszymy więc, że zwierzęta stworzone zostały dla człowieka, w związku z czym możemy z nimi robić, co chcemy. Dodatkowym argumentem jest to, że zwierzęta – w odróżnieniu od ludzi – nie posiadają duszy. To właśnie to stwierdzenie, głoszone przez jednego z największych myślicieli XVII wieku, dało początek tysiącom wiwisekcji przeprowadzanych na zwierzętach. Skoro nie mają one duszy, są tylko dobrze działającymi automatami, które nie cierpią i nie wyją, tylko piszczą i skrzypią niczym zepsuty mechanizm.

Rozważania na temat własności duszy czy liczby aniołów zdolnych pomieścić się na łebku szpilki zostawiłabym najbardziej zainteresowanym. Wchodzenie w dyskusję na temat zapisów tekstu religijnego, który zresztą większość wyznawców zna z drugiej lub nawet trzeciej ręki, jest ślepym zaułkiem. Różne religie sankcjonują rozmaite praktyki, które przez osoby spoza kręgu ich wyznawców budzą nieraz silne opory, a nawet sprzeciw. To, że coś zostało zaakceptowane przez hierarchów danego kościoła, nie czyni tego moralnie dobrym. Lepiej skupić się na ustaleniach naukowych.

Natura jest okrutna, człowiek jest okrutny

Kwestia argumentów odnoszących się do miejsca człowieka w naturze mogłaby z powodzeniem stanowić temat na odrębny

artykuł, postaram się jednak skupić na tym, co najistotniejsze. Często z ust przeciwników weganizmu pada stwierdzenie, że tak już jest urządzony świat, że zwierzęta zabijają się wzajemnie, a człowiek jako drapieżnik nie stanowi tu wyjątku. W tej wizji *homo sapiens* przedstawiany jest czasem jako superdrapieżnik, który kontroluje populację innych gatunków dla dobra całej planety. Niekiedy słyszymy też, że gdybyśmy nie zjedli zwierząt, one zjadłyby nas. Czasami przypisuje się nam plany zreformowania wszystkich mięsożernych zwierząt na świecie (o sprowadzaniu problemu do absurdu wspomniałam wcześniej).

Wszystkie te argumenty opierają się na dwóch założeniach – po pierwsze: człowiek jest drapieżnikiem, po drugie: to, co naturalne, jest dobre/właściwe (także w odniesieniu do futer). Obydwa są fałszywe. Z biologicznego punktu widzenia jesteśmy wszystkożercami, co oznacza, że mamy szeroki wachlarz możliwości, jeśli chodzi o komponowanie diety. Kto nie wierzy (albo nie pamięta z lekcji biologii), niech obejrzy z bliska najbardziej rzucające się w oczy atrybuty mięsożerców – zębienie i pazury kota albo fretki – i porówna je z własnymi (szczególną uwagę poświęcić warto kłom i trzonowcom). Od drapieżników odróżniają nas też m.in. sposób picia i pocenia się. Anatomia i fizjologia są ściśle powiązane ze sposobem życia, w tym odżywiania.

Z kolei zwolennikom teorii, że to, co naturalne, jest automatycznie dobre czy właściwe, można przypomnieć, że całkowicie naturalne są np. nowotwory (w odróżnieniu od sztucznej chemioterapii, lekarstw, naświetlania) lub prawo silniejszego – a nie opieka nad słabszymi. Człowiek ma zresztą ambicję przekraczania natury – wielokrotnie podkreślamy, że jesteśmy czymś więcej niż tylko kolejnym gatunkiem zamieszkującym planetę, że wykraczamy poza to, co cielesne, sięgając po więcej.

I jeszcze zwierzęta, które pożarłyby nas, gdybyśmy nie pożarli ich. Tu mogłabym napisać coś ironicznego o zabójczych kurczakach i szarżujących śledziach, przede wszystkim warto jednak

podkreślić, że – pomijając ryby – zwierzęta, które człowiek zjada, są w ogromnej większości przez niego hodowane. Także jajka i mleko nie pochodzą od dziko żyjących zwierząt. Rezygnacja ze spożywania produktów zwierzęcych oznaczałaby rezygnację z hodowli, a zatem zniknięcie „zagrożenia”.

Tradycja rzecz święta

Ten argument zyskuje na popularności szczególnie w okolicy tradycyjnie kultywowanych w Polsce świąt katolickich – Wielkanocy i Bożego Narodzenia. Przerażeni krewni i znajomi pytają ze zgrozą, jak możemy nie szanować tradycji, jak wyobrażamy sobie Wigilię bez karpia albo Wielkanoc bez szynki i jajek w majonezie. Nie sądzę, by prowadzono już badania porównawcze na temat wyobraźni wegan i osób jedzących tradycyjnie, jednak wspominałam już wcześniej o mylnym przekonaniu, że dieta wegańska to zubożona o produkty odzwierzęce dieta tradycyjna (ziemniak i surówka). Tu dochodzi jednak druga część argumentu – tradycja jako dobro, na które weganie podnoszą rękę. Cóż, gdyby każdą tradycję warto było kultywować, do dziś akceptowalibyśmy powszechne niewolnictwo, brak praw obywatelskich kobiet, brak ochrony prawnej dzieci i prawo silniejszego jako najlepszą strategię negocjacji. Niektóre tradycje warte są pielęgnowania, nie ma jednak nic złego w tworzeniu nowych i ulepszaniu starych.

Sprowadzanie weganizmu do przejawu (nad)wrażliwości

To wszystkie te dobrotliwe, pełne zrozumienia dla naszej wrażliwości uśmiechy poparte stwierdzeniami: „No tak, ty masz takie dobre serce, żal ci zwierzątek...”, „Ale ty kochasz zwierzątko...”. To także nazywanie aktywistów prozwierzęcych „miłośnikami zwierząt”. Upupianie wegan często idzie w parze z upupianiem idei weganizmu i samych zwierząt, które stają się „zwierzątkami” czy „zwierzaczkami”. Tymczasem weganizm nie musi i często nie wynika z „miłości” do zwierząt, ale z przekonania, że nie można

godzić się na niesprawiedliwość, na wyzysk, na przemoc wobec słabszych. Niektórzy weganie (np. Katarzyna Biernacka ze Stowarzyszenia Empatia) podkreślają nawet, że ich zainteresowanie prawami zwierząt było naturalnym przedłużeniem zainteresowania prawami człowieka. Trudno sobie wyobrazić, żeby w XXI wieku o osobie, która broni praw dzieci, powiedziano, że robi to, bo ma wrażliwe serduszek i strasznie je kocha. Taka etykietka nie zostałaby też przypięta osobie walczącej z faszyzmem czy rasizmem.

Zrozumienie dla wegetarianizmu i traktowanie weganizmu jako radykalizmu

„Mięso – mogę zrozumieć, ale co jest złego w picciu mleka? Krowy dają mleko, jak się ich nie wydoi, to je boli”, „Ale dlaczego nie jesz jajek? Przecież kury znoszą jajka, to naturalne, inaczej się zmarnują”.

Argument ten w dużej mierze wynika z niewiedzy, dodatkowo napędzają go kampanie zachęcające do picia mleka czy wszechobecne wizerunki szczęśliwych zwierząt gospodarskich na tle wiejskiej sielanki. Od dziecka słyszymy, że krowa daje mleko, a jeśli się jej nie wydoi, cierpi. Z kolei kury co i rusz znoszą jajka, które – gdyby nie interwencja przedsiębiorczych gospodarzy – zmarnowałyby się gdzieś w krzakach. Powiązanie mięsa z zabiciem zwierzęcia jest znacznie bardziej oczywiste niż skojarzenie mleka czy jajek z życiem i śmiercią zwierząt. Tymczasem krowa nie „daje” mleka, jej organizm wytwarza je w odpowiedzi na ciążę i nadchodzące macierzyństwo – selekcja hodowlana doprowadziła do trzykrotnego wzrostu laktacji krów w ostatnim stuleciu, jednak sam mechanizm pozostaje niezmienny. Aby w gruczołach pojawiło się mleko, samica musi zostać zapłodniona. Wszystko jedno czy mówimy o krowie, kotce, kobiecie czy samicy oposa. Biznes mleczarski funkcjonuje dzięki temu, że krowy są sztucznie zapładniane, rodzą cielęta, a wkrótce po porodzie odbiera się im młode (karmione odtąd preparatami mlekozastępczymi)

i mleko. Młode jałówki dzielą los matek, zaś byczki przez kilka miesięcy utrzymywane są w stanie anemii, żeby na koniec trafić do ubojni, a potem na półki sklepowe jako blada cielęcina. Los kur może wyglądać różnie w zależności od tego, czy mamy do czynienia z chowem klatkowym, ściółkowym czy wolnym. W przypadku pierwszego i drugiego zwierzęta nigdy nie bywają na świeżym powietrzu, żyją na bardzo małej powierzchni, depczą się wzajemnie, doznają ogromnego bólu podczas obcinania części dzioba (bez znieczulenia). Najlepsze warunki zapewnia się kurom żyjącym na wolnym wybiegu. Warto jednak pamiętać, że żadnym kurom ani krowom nie przysługują świadczenia emerytalne – niezależnie od wielkości gospodarstwa i rodzaju chowu wszystkie kończą w rzeźni.

Obrona przez atak

To właściwie nie argument, a styl rozmowy nastawiony na odwrócenie uwagi od problemu i przekierowanie jej na nas – na wiele sposobów. Po pierwsze, szukanie punktu zaczepienia, świadczącego o niespójności naszych poglądów – albo poprzez wspomina-
ne wcześniej sprowadzanie problemu do absurdu, albo poprzez wyszukiwanie naszej domniemanej niekonsekwencji. Osoba, która obrała tę strategię, będzie więc skanować nas wzrokiem w poszukiwaniu skórzanych elementów garderoby (buty, pasek, torebka) i nawet jeśli ich nie znajdzie, może ryzykować, rzucając oskarżenie w ciemno. Może też zaatakować nas, sugerując, że używamy kosmetyków testowanych na zwierzętach. Po drugie, atak może się skoncentrować na przypisywaniu nam złych intencji, na przykład oskarżaniu nas o kochanie zwierząt i nienawiść wobec ludzi. Czasem naprawdę trudno w takiej sytuacji nie dać się sprowokować i trzymać się właściwego tematu rozmowy.

Zmiana tematu i święte oburzenie

Myszę tu o sytuacji, gdy ktoś patrzy na nas z nienawiścią i rzuca (często w pośpiechu odchodząc), że powinniśmy się zająć ludźmi. Z taką reakcją spotykają się przede wszystkim osoby, które zajmują się aktywizmem bezpośrednim – zbierają pieniądze na poszkodowane przez los zwierzęta, prowadzą akcje informacyjne, wygłaszają prelekcje. Ten rodzaj ataku – trudno nazwać to po prostu zaczepką – zakłada w sposób nieuprawniony, że troska o sytuację zwierząt wiąże się z obojętnością albo wręcz wrogością wobec ludzi.

W zdecydowanej większości przypadków nie warto tu wchodzić w polemikę – najczęściej nie mamy zresztą takiej możliwości, bo autorzy tych słów pospiesznie się oddalają. Stare przysłowie mówi, że nie da się dogodzić każdemu. W tym wypadku trudno o lepsze podsumowanie – jeśli pomagamy zwierzętom, oskarża się nas o obojętność wobec ludzi, jeśli prowadzimy kampanie na rzecz krzywdzonych kobiet, słyszymy, że powinniśmy zainteresować się dziećmi, jeśli zbieramy na dzieci, gani się nas, że interesują nas te zdrowe, a nie chore. Najwięcej do powiedzenia mają zwykle ci, którzy nikomu nie pomagają.

Różne sytuacje, różne strategie

Zazwyczaj nie planujemy tego typu rozmów. Często trudno przewidzieć, że ktoś potraktuje padającą z naszych ust informację jak rzucone mu wyzwanie. W pewnych sytuacjach może to być szczególnie trudne, bo jeśli coś wymknie się spod kontroli, konsekwencje będą poważniejsze.

Jeśli dyskusja na temat weganizmu wywiązała się w pracy, warto wypowiadać się ze zdwojoną ostrożnością. Jeśli coś pójdzie nie tak, może to utrudnić nam dalsze funkcjonowanie w miejscu pracy. W szczególnych przypadkach może nawet skończyć

się decyzją o jej zmianie. Decyzja, czy w ogóle wchodzić w dyskusję, będzie uzależniona przede wszystkim od tego, kto chce ją z nami toczyć, w jakim momencie (czy jesteśmy bardzo, czy umiarkowanie zajęci), czy są obok nas osoby trzecie i jaka jest kultura organizacyjna w miejscu, w którym pracujemy. To, co akceptowane w agencji reklamowej, może być uznane za niewłaściwe na uczelni i niedopuszczalne w banku. Niezależnie od tego, gdzie pracujemy, warto przemyśleć strategię, zanim zostaniemy zaczepieni po raz pierwszy. Uwaga, kubeczek „Ask me why I’m vegan” i kolacja służbowa mogą znacząco przyspieszyć ten moment.

Jeżeli temat wywiąże się przy okazji kolacji służbowej, warto pamiętać, że jeśli coś pójdzie nie tak, może okazać się, że odwróciliśmy uwagę od tematu spotkania albo będziemy się męczyć i stresować przez resztę wieczoru. W większości przypadków lepiej odpowiedzieć krótko na pierwsze zadane pytanie i zasignalizować, że możemy o tym porozmawiać, ale to nie jest najlepszy moment. Jest i drugie dno – jeśli ktoś ma już na talerzu mięso, szansa, że w trakcie kolacji zmieni zdanie, jest raczej nikła. Bardziej prawdopodobne, że przyjmie postawę obronną i zareaguje bardziej nieprzychylnie niż w innych okolicznościach. Analogicznie będzie w sytuacji, w której temat wypłynie podczas prywatnego spotkania w restauracji – odwołanie kogoś, kto zamówił już mięsną potrawę, od zjedzenia jej – z góry skazane jest na niepowodzenie i prędzej zrazi tę osobę do podjęcia dyskusji w przyszłości, niż zachęci do przemyślenia dotychczasowych poglądów. I jeszcze kwestia praktyczna: chociaż coraz więcej restauracji przygotowanych jest na wizytę nie tylko wegetarian, ale i wegan, o ile to tylko możliwe, dobrze jest sprawdzić wcześniej menu restauracji, do której się wybieramy, albo wręcz zadzwonić z prośbą o apetyczne danie w wersji wegańskiej. Sytuacja, w której wszyscy dostają trzydaniowy obiad, a my raczeni jesteśmy kalafiorem z wody i marchewką z groszkiem, nie należy

do komfortowych dla żadnej ze stron, może też utwierdzać innych w przekonaniu, że weganie nie mają co jeść.

Inną trudną sytuacją jest rozmowa na temat weganizmu podczas uroczystości rodzinnej. Obowiązują tu te same zasady co w restauracji, z tą różnicą, że w wielu przypadkach możemy zabrać ze sobą choć jedno pyszne danie wegańskie. Członkowie rodziny mogą sobie czasem pozwalać na większą złośliwość niż znajomi z pracy, jednak podobnie jak w tamtym przypadku warto, abyśmy pamiętali, że jeśli coś pójdzie bardzo źle, możemy nie tylko mieć zepsuty do końca wieczoru nastrój, ale i stać się mimowolnymi bohaterami imprezy, odwracając uwagę od uroczystości. W wielu przypadkach dobrze jest zaproponować osobie, która za wszelką cenę próbuje wciągnąć nas w dyskusję, spotkanie przy kawie, zaznaczając, że nie chcemy przyćmiewać jubilata/solenizanta. Poobiednia kawa albo spacer nad jezioro to znacznie lepszy moment na dyskusję niż chwila, w której wujek nakłada wszystkim (oprócz nas) pieczeń.

Czasami zdarza się, że zagaduje nas ktoś zupełnie obcy, spotkany w kolejce do kasy czy na przystanku autobusowym. Nie ma jednej reguły, warto jednak pamiętać, że rozmowa będzie krótka, nie warto więc omawiać najdrobniejszych szczegółów i wszelkich niuansów zagadnienia. Jeśli zagaduje nas ktoś, kto wyraźnie szuka zaczepki albo chce zrobić nam przykrość, możemy ograniczyć się do celnej riposty albo zbyć go milczeniem. Jeżeli ktoś ma mieszane uczucia albo wydaje się być potencjalnie zainteresowany, warto polecić mu ciekawą książkę, film, prelekcję lub materiały dostępne na stronie prozwierzącej organizacji.

Weganizm publiczny

Od jakiegoś czasu krąży w sieci zdjęcie – kadr z filmu *Fight Club*. Każdy, kto go oglądał, pamięta pewnie, że pierwszą zasadą

obowiązującą członków tajemnego podziemnego kręgu było dochowanie tajemnicy o jego istnieniu. Wspomniane zdjęcie opatrzone jest parafrazą cytatu z filmu: „Pierwsza zasada wegańskiego klubu – mówisz wszystkim o istnieniu wegańskiego klubu”.

O weganizmie można mówić na wiele sposobów. Wiele możemy powiedzieć, nie zaczynając wcale poważnej rozmowy. W wegańskich sklepikach internetowych i na tematycznych imprezach można kupić różne gadżety z przesłaniem, które aż zapraszają do rozmowy – przypinki, t-shirty, kubeczki. Tematem, któremu można by poświęcić odrębny artykuł, są wegańskie tatuaże – stylizowane V, napisy „vegan”, 269 i wiele, wiele innych.

Okazją do zabrania głosu w sprawie weganizmu jest też zamawianie jedzenia na mieście, przynoszenie apetycznego jedzenia do pracy/szkoły/na uczelnię. Apetyczne danie czy piękne muffinki potrafią przykuć uwagę skuteczniej niż transparent.

Dlaczego nie warto się chować

Ukrywając swoje poglądy, tracimy szansę dotarcia do osób, które być może wcale nie są obojętne na los zwierząt, ale nigdy nie zadały sobie właściwych pytań. Nie każdemu potencjalnemu rozmówcy można (nie zawsze też warto) poświęcić dużo czasu, w większości przypadków szkoda jednak całkowicie rezygnować z rozmowy.

Oświadczając, że nasz weganizm to nasza prywatna sprawa, wysyłamy komunikat, że wybór między tym, co etyczne, a tym, co etycznie wątpliwe jest kwestią równie subiektywną i neutralną moralnie, co wybór koloru lakieru do paznokci. A przecież nasza decyzja nie wynika z tego, że nie smakuje nam mięso albo że nie lubimy serów. Weganizm nie jest też chwilowym porywem serca. To racjonalny wybór poparty istotnymi przesłankami – ustaleniami naukowców dotyczącymi zdolności odczuwania

bólu, zachowania i psychiki zwierząt oraz analizami specjalistów w zakresie żywienia badających wpływ diety roślinnej na zdrowie człowieka. To postawa etyczna oparta na poczuciu sprawiedliwości, empatii i współczuciu.

JOANNA ANDRUSIEWICZ – OD 2009 ROKU CZŁONKINI STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ FRETEK, OD 2013 STOWARZYSZENIA EMPATIA. JEJ PRACA LICENCJACKA DOTYCZYŁA KWESTII ŻYCIA I PRAW ZWIERZĄT ZABIJANYCH DLA FUTER, A MAGISTERIUM DZIAŁALNOŚCI ORGANIZACJI EKOLOGICZNYCH I PROZWIERZĘCYCH. BIERZE UDZIAŁ W AKCJACH INFORMACYJNYCH I PROTESTACYJNYCH, PROWADZI DOM TYMCZASOWY DLA PORZUCONYCH I ODDANYCH FRETEK. OD 2001 ROKU JEST WEGETARIANKĄ, OD 2013 ROKU WEGANKĄ.

WYCHOWANIE ANTYGATUNKOWISTYCZNE

XAVIER BAYLE

Dajcie mi inne matki, a ja Wam dam inny świat.

ŚWIĘTY AUGUSTYN

Istnieją dwa „ja” wewnątrz „ja” każdego przedstawiciela czy przedstawicielki naszego gatunku: pierwsze jest, drugie bywa. Pierwsze to nasza osoba kompletna, zasadnicza, istniejąca; drugie ujawnia się w przypadkowych i przechodnich stanach życiowych bądź pojawia się spontanicznie, w nagłych reakcjach na pewne zdarzenia, i nie zawsze jest związane z naszą zasadniczą osobą. To jakby „ja mniej ja”. Obydwa są istotne i nie konkurują między sobą o wagę lub wielkość, ale znacznie się od siebie różnią. Jedno jest stałe, a drugie zależy od czynników takich jak nasze wahania, emocje, wątpliwości, niewiedza czy procesy poznawcze.

Lata są tym, co następuje po sobie, a także tym, co tracimy, wspominając dzieciństwo. Jesteśmy tylko terażniejszością. Mamy do czynienia z porażką, jeśli dojrzałyśmy do starości i zadajemy sobie z zalem pytanie, czy nasze życie było prawdziwym życiem. Wszystkie te przemyślenia i wynikająca z nich postawa etyczna mają punkt odniesienia i zbiegają się w otrzymanym wychowaniu i w tym, które sami sobie dostarczamy od kołyski po grób.

Po narodzeniu istota ludzka płacze. Taka reakcja jest normalna – z przytulnego i ciepłego środowiska wychodzimy nagle na chłód, więc jak tu nie płakać? Ludzie robią to jednak bez łez. Czerwiemy

się ze złości, z wrzaskiem i bezustannie... ale bez łez. Mamy jeszcze zbyt wąskie kanaliki łzowe, lecz ból i cierpienie nie potrzebują słonego płynu, dlatego osoby nieczłowiecze również płaczą bez łez, bo łzy istot pozaludzkich istnieją, choć są niewidoczne.

Kiedy miałem 8 lat, w pewnym hiszpańskim miasteczku posyłano mnie z samego rana do miejscowej rzeźni, gdzie pracował jeden z moich wujów. Z rzeźni miałem przynieść krew owcy. Ustawiałem kankę pod szyją ofiary, której kończyny związane były sznurem, a samo zwierzę leżało powalone bokiem na drewnianym stelażu. W tym samym czasie nóż przecinał tętnicę szyjną. To mój wujek wbijał nóż w przerażone ciało, ale także ja i wszyscy wokół pośrednio domagaliśmy się śmierci niewinnego zwierzęcia. Taki jest rytuał cywilizacji, brutalny odruch źle wychowanego protoczłowieka.

Trzeba było pewnej ręki, żeby nie popląmić się krwią zabijanej osoby, która drżała i wykręcała się bezskutecznie – bo przecież głowę przytrzymywała ręka kata – i ostatecznie konała. Nigdy nie stawiałem sobie pytań w tej kwestii, ani czy to dobre, ani czy złe. Tak było i mniemaliśmy, że właśnie tak jest dobrze. Nauczono mnie, że zabijanie to rzecz normalna.

Parę razy w dzieciństwie musiałem przytrzymywać króliki za tylne łapy, kiedy ktoś inny chwycił je za uszy i zadawał silny cios, żeby złamać im kark. Zwierzę umierało w parę sekund, w niemych konwulsjach lub w piskach, a potem trafiało do garnka. Następne były osły, świny i krowy trzymane w zamknięciu przez całe życie, „zużyte” psy pasterskie i myśliwskie wieszane na drzewach albo łapy zabitych dzików przytwierdzone do drzwi. Patrząc na tę historię oraz inne zdarzenia, trudno się dziwić, że w wieku dwudziestu paru lat zacząłem łowić ryby. Łowiłem je do dnia, kiedy samodzielnie zacząłem myśleć i czuć, i postanowiłem zostać weganinem. Uratowałem się, myśląc – ratujemy się, czując. Zapamiętajmy, jak myśli się, czując i czuje, myśląc, i uwolnijmy się w ten sposób od toksycznego dziedzictwa.

Widziałem, jak się zabija i sam zabijałem. Ośmiornice, ryby, ślimaki, owce, gołębie, króliki... Potem, jako dorosły człowiek, widziałem Czechenów w agonii z ciałem przebitym szrapnelem, zagazowanych i skremowanych Żydów w Treblince, dręczone kobiety, które nie chciały uszanować decyzji swoich panów, złamane i pozbawione dzieciństwa dziewczynki, wyrzucone na margines, kiedy się zestarzały i przestały przynosić zysk... Nietrudno zrozumieć, w jaki sposób i z jaką regularnością akty agresji przeciwko istotom pozaludzkim nieodmiennie zamieniają się w przemoc zadawaną ludziom. Wszystkie.

Nie pamiętam wrażeń z cyrku lub zoo, nie przypominam sobie nawet, że bym do cyrku kiedyś poszedł, jednak wiadomo, że tamtejsi mistrzowie kłamstwa ukrywają więzienie pod makijażem muzyki i rozrywki. Dlatego też nierozsądna wychowawczyni podczas szkolnej wycieczki może ze spokojną głową zaprowadzić dzieci do zoo lub do cyrku i nie stanowi to zagrożenia dla dziecięcej wrażliwości, bo propaganda wie, jak ubrać fakty w bodźce, które sugerują zupełnie coś innego. Ale jak tu zaprowadzić dziecko do rzeźni w ramach zajęć edukacyjnych? Nie do pomyslenia, bo tam jest tylko krew! Dużo i wszędzie.

Nie sądzę, że otrzymałem możliwie najbardziej gatunkowistyczne wychowanie, ale jest ono dalekie od tego właściwego, wszak urodziliśmy się w ciemnych czasach, które zwyciężyły nad zdrowym rozsądkiem. *Sonderkommando* – nieletnie ofiary tchórzliwych i leniwych wychowawców, czyli drugie ofiary zaraz po milionach zrozpaczonych niewinnych istot, które miliardy razy ginęły przy aprobacie społeczeństwa i w dalszym ciągu umierają, bo ściany rzeźni są grube, a społeczeństwo nieświadome.

Ale kim tak naprawdę byliśmy? Kim się staliśmy? Jakie dzieci i jaką młodzież z nas zrobiono? To my byliśmy tymi, którzy zabijali czy może stanowiliśmy odzwierciedlenie innych, którzy wcześniej otrzymali niewłaściwe wychowanie powtarzane na przestrzeni wieków?

Odziedziczyliśmy wychowanie gatunkowistyczne, w wielu przypadkach też rasistowskie, homofobiczne, seksistowskie i wszelkie inne „-skie” dzisiaj nie do przyjęcia, dlatego jesteśmy bardziej świadomi tego, że to, co pozwalamy ssać małym, może się przekształcić w zepsute mleko, które na zawsze pozostawi niesmak w ustach i w sercu.

Wina i możliwość poprawy idą ze sobą w parze. To, co złe, jest złe, choćby nie wiem jak argumentować, czynić normalnym lub usprawiedliwiać. I nikt nigdy – a szczególnie dziecko – nie powinien stać się ofiarą ograniczonych poglądów wychowawczyń i wychowawców, wiernych systemowi, członków totalitarnej partii używającej logotypów firm przetwórstwa mięsnego tam, gdzie inni używają swastyk.

Istnieje irracjonalny mechanizm psychologiczny polegający na unikaniu faktów oraz powtarzaniu dogmatów i mitów, pozwalający wyróżnić jedne zwierzęta pozaludzkie i ustalić dla naszej jednostronnej korzyści, które służą do jedzenia, które do produkcji odzieży, które do zabawy, które do opieki, które do eksterminacji itd... Mechanizm jest identyczny z mechanizmem decydującym o tym, które zwierzęta ludzkie wybrane są, żeby dominować nad światem, a które nadają się do zagazowania cyklonem B. Mechanizm ten stanowi pożywkę dla jednej z najczęstszych chorób naszego gatunku: megalomanii objawiającej się tym, że niektóre osoby uważają się za bardziej znaczące w hierarchii społecznej i w sferze kultury, genetycznie, gatunkowo, rasowo, płciowo lub pod jakimkolwiek innym względem. Są to osoby rzekomo wyróżniające się pewną wyjątkową cechą lub posiadające specjalny dar pozwalający dominować nad innymi. W kontrze na ten pogląd niektóre religie proklamują równość wszystkich i argumentują, że przed Bogiem jesteśmy równi, ale tym samym głoszą, że wszystkie istoty ludzkie to istoty wybrane i wyższe. Jak widać, jest to inna twarz megalomanii opierająca się na podziale hierarchicznym.

Wszystkie wyżej poruszone kwestie są uniwersalne, dotyczą miliardów istnień i wyrządzają im krzywdę, bez względu na narodowość i kulturę, i pochodzą z jednego, jedyne go źródła: z wychowania. Aby zło się zbanalizowało, potrzebni są współwinni i konfidenci, także odpowiednie tło społeczne, czyli obojętność i piętnowanie niektórych jednostek uważanych za niższe ze względu na inne rysy, inne kształty, inny rodzaj inteligencji i świadomości, inny sposób bycia, inny świat, różny od naszego. Jednostki, których nieznanomość – zamiast zawstydzić – sprawiła, że maskujemy niewiedzę, prowadząc „badania naukowe” mające za zadanie potwierdzić naszą wyższość nad nimi...

Ogród zoologiczny to jedno z miejsc, gdzie najaktywniej edukuje się dzieci w doktrynie gatunkowizmu. Próbuje się tam wychowywać (bez sukcesu zazwyczaj) dzikie zwierzęta pod pretekstem ochrony gatunku, ale kto spojrzy okiem krytycznym na te miejsca, natychmiast zda sobie sprawę, że jest to cyrk ufundowany w imię nauki, z wyznaczonymi godzinami spektakli, które naruszają naturalny tryb życia uwięzionych osób, gdyż spektakle te nie są przystosowane m.in. do dziennych i nocnych zwyczajów zwierząt. Zoo to hodowla zwierząt dla innych zoo. Smutne oblicze niewoli, dalekie od ochrony gatunkowej, gdzie łatwo otruć zwierzęta – nawet znajdując się poza terenem zoo, bo jego więźniowie dostępni są dla ludzi z ulicy – i gdzie zwierzęta żyją w stresie z powodu hałasu i sposobu, w jaki zoo funkcjonuje, personelu utrzymującego ogród, pojazdów, pomp, silników, generatorów, wrzawy i ludzkich pokrzykiwań, histerycznych pisków czy przypadkowo podawanego jedzenia... Wszystko to razem powoduje permanentny stres i złe samopoczucie jego mieszkańców.

Ogrody zoologiczne mają początek w starożytnym Egipcie, gdzie faraonowie zajmowali się kolekcjonowaniem zwierząt – ludzkich i pozaludzkich – natomiast zoo nowoczesne zaczęły się w Europie w roku 1856, kiedy to jego właściciel P. T. Barnum, przedsiębiorca cyrkowy niemający pojęcia o etologii ani

o ochronie środowiska i ochronie gatunków, postanawia pokazać spektakl na żywo z udziałem dziwnych *stworzeń*. Podobne przedsięwzięcia mają miejsce dzisiaj w tysiącach parków tematycznych w USA prowadzonych dla celów nienaukowych, z których mniej niż 200 posiada licencje. W rzeczonych ośrodkach nadwyżki zwierząt sprzedaje się myśliwym udającym się na safari, a ich głowy kończą na ścianach prywatnych domów. Także w USA zaledwie 250 z 7000 tygrysów, które przeżywają, jest wystawianych w zoo, reszta traktowana jest jak zwierzęta towarzyszące i służące do rozrywki. Obydwa te fenomeny: cyrk ze zwierzętami i ogród zoologiczny przygotowane są dziś dla rozrywki dzieci i spełniają podwójne zadanie. Po pierwsze mają przedstawić zwierzęta pozaludzkie jako istoty niższe, z których można się naśmiewać, po drugie – kojarzyć je z łańcuchami, klatkami, batami i bolesnym niewolnictwem. Czyli pokazać, *kim* tak naprawdę są i *jak* powinny być traktowane.

W konsekwencji dzieci postrzegają dzikie zwierzęta jako część widowiska i jako rozszerzenie dominacji naszego gatunku. Ta sama zasada dotyczy lasu – fabryki ofiar myśliwych. Ogrody zoologiczne jednak to hodowle nieoferujące zwierzętom stymulujących je bodźców; to drastycznie ograniczone przestrzenie, których mieszkańcy powtarzają te same stereotypowe ruchy; miejsca nudy, udręki, strachu, stresu, stereotypii, samookaleczania, a ponadto nieodwracalnego niszczenia kultury pozaludzkiej i zachowań typowych dla danego gatunku; to miejsca pozbawiające młode zwierzęta możliwości nauczenia się takich zachowań i powtórzenia ich w naturalnym środowisku. Zaledwie 10% przypadków reintrodukcji kończy się sukcesem. Środki zainwestowane w reklamę, marketing i public relations trzykrotnie przewyższają te, które przeznaczają się na badania lub reintrodukcję. W zoo w Edynburgu jedynie 4% wizyt ma walor edukacyjny. To samo dzieje się z aquaparkami, gdzie ponad 33% dorosłych delfinów umiera w niewoli, gdyż nie przystosowały

się do życia w zamknięciu (liczba śmierci delfinów poniżej roku nawet nie została zarejestrowana). Wszystko to w celu – podkreślałam – uczynienia normy z niewoli, z którą łączą się widowiska, w których biorą udział zwierzęta. Rzecz jasna nie jest to najwłaściwsze miejsce dla dzieci. Zwiększenie przestrzeni zoo to rozwiązanie nieprzydatne. Najlepszą strategią byłoby zredukowanie jej do minimum, aż do całkowitego zniknięcia.

Od momentu narodzin dzieci bombardowane są wykluczającymi doktrynami, które traktują zwierzęta pozaludzkie jako istoty niższe i całkowicie nam oddane. Pies służy, żeby przepędzać intruzów i towarzyszyć w chwilach samotności, kot odstrasza myszy, a także ludzką samotność, gęsi dają pióra, kury jajka, krowa mleko, świnia swoje ciało, lis skórę, słoń służy w cyrku, panda do rozrywki, małpa do przeprowadzania eksperymentów... Nasza potworna zdolność wyrażania słów sprawia, że każdej istocie pozaludzkiej przypisujemy z góry określoną funkcję – za pomocą kaligrafii ognia i w samym kodzie DNA – którą wymyślamy wraz z nałożeniem jej łańcuchów. Każda z tych istot jest skazana, gdyż taka się urodziła. Cały ten wymyślony kulturowy bagaż, całą tę wszechstrukturę kłamstwa i twierdzą fałszu wpajamy w dzieci zaraz po urodzeniu i robimy to za pomocą gatunkowistycznych bajek, stereotypów i przesądów, strasznych opowieści, gdzie istoty pozaludzkie przedstawiają zło, a wszystko po to, by dzieci się ich nauczyły, powtarzały stereotypy i zakodowały je bez sprzeciwu w ramach modelu społeczeństwa, na który cierpimy i który potem zapewni ciągłość tym samym kłamstwom w dorosłości, żeby wyrazić to samo za pomocą innego języka i innych argumentów...

Są rodzice, którzy mają dzieci i traktują je jako inwestycję w przyszłość, a nie jako akt altruizmu, i oczekują wzajemności na starość. To kapitalistyczna wizja miłości, gdzie ważniejszy jest zysk niż osoba obdarowana życiem. Zdegenerowany i drapieżny system, który przedkłada prawo dżungli opierające się na wyższości istot okazujących mniej skrupułów (zasada rozumowania

nazistów) nad osobami sensomyślącymi. Wpaja się dzieciom, że powinny słuchać mądrości osób starszych, jest to jednak godne polecenia tylko wtedy, gdy starsi są w stanie uszanować dziecko – jego niewinność, czystość czy też tkwiące w nim możliwości... Zamiast tego sprzedajemy im gatunkowistyczny faszyzm – kiedy sadzamy je na grzbiecie krowy, osła, kucyka, fotografujemy ze słońcem skazanym na cyrk, zabawiamy je widowiskiem niszczczenia niewinnych, wpychamy w nie trzy razy dziennie kawałki zabitych w niewoli osób, zmuszamy do picia skradzionych tym osobom soków, do połykania ich menstruacji; kiedy psychologicznie dręczymy dzieci podwójną moralnością ludzi dorosłych. W rezultacie indoktrynuje się je w duchu walki, stosując patologicznie dominującą i perwersyjną miłość po to, by wyrosli na zdeformowanych satrapów i upodobnili się do dobrych obywateli.

Jeśli porównamy wiek kurczaka z hodowli przemysłowej, skazanego na spożycie przez ludzi, z odpowiadającym mu wiekiem ludzkim, okaże się, że ma on 6 lat. Kurczak nie jest jeszcze w pełni rozwiniętym zwierzęciem, a jedynie dzieckiem kury i koguta.

W kategoriach ludzkich utrata osoby dorosłej jest nie mniej ważna niż śmierć dziecka. Jednak osoby bardzo młode nie miały możliwości nacieszyć się dzieciństwem i wiekiem młodzieńczym i nie przeżyły tego najbardziej wyzwolonego okresu w naszym życiu. Z tego też powodu kara w przypadku pedofilii jest surowsza niż w przypadku agresji seksualnej wobec osób dorosłych. Dlatego warto mówić o mleku i o zbrodni na dzieciach, do czego przyczynia się picie mleka; żeby to robić, trzeba wyeliminować dziecko krowy, która cierpi podczas porodu i widzi, że dzieci za każdym razem są jej zabierane.

Niezależnie od konkretnych sytuacji związanych z gatunkowizmem, rozróżniłbym trzy typy wychowania, które warunkują jego istnienie: dziecięce, społeczne i samodzielne.

WYCHOWANIE DZIECIĘCE dają nam w dobrej wierze nasi opiekunowie. Jesteśmy podatni na wpływy i nie możemy się przed nimi

obronić, gdyż nie przedstawiono nam rozwiązań alternatywnych. Wykorzystując niemożność obrony, wraz z wyuczeniem faktów, wpajają nam mity, uznając za prawdy twierdzenia naukowe oparte na doświadczeniach empirycznych wymieszane z wierzeniami. Dlatego – wraz ze zdrowiem – wychowanie jest jednym z podstawowych filarów jakiegokolwiek społeczeństwa czy jakiegokolwiek cywilizacji, kwestią dużo bardziej determinującą niż inwestycja w zbrojenia czy rozrywkę – którą stosujemy jako broń służącą do nauczania dzieci, że zwierzęta pozaludzkie istnieją, by zaspokoić nasze zachcianki. Dzieci otrzymują wychowanie obowiązkowo.

WYCHOWANIE SPOŁECZNE otrzymujemy bez wysiłku z naszej strony, z racji przebywania w określonych warunkach. Poddani jesteśmy dyktaturze większości i naszych więzi plemiennych, a nasza integracja w grupie polega na powtarzaniu zachowań, które zapewnią pozycję wśród osób naszego gatunku. Ponadto istnieją środki manipulacji medialnej spełniające funkcję podobną do tej pełnionej przez szkołę, mieszające fakty z mitami bądź spekulacjami w kwestii roli zwierząt pozaludzkich w społeczeństwie ludzkim. Wychowanie społeczne otrzymuje się pasywnie.

I wreszcie **WYCHOWANIE SAMODZIELNE**, które reprezentuje cechy szczególne każdej lub każdego z nas, zależnie od charakteru, tożsamości, pragnienia bycia lepszymi, poziomu naszego humanizmu... Oznacza zatem wychowanie przez nas samych i za które każde z nas odpowiada. Jest najbardziej ze wszystkich złożone, bowiem oddzielenie pozytywnego materiału kulturowego od negatywnego, tego, co wyklucza od tego, co integruje, mitu od faktu, wymaga działania, zaangażowania i otrzymywane jest dzięki własnej dobrej woli i inteligencji emocjonalnej, którą jesteśmy w stanie całkowicie kontrolować.

Te trzy typy wychowania kształtują jednostkę i często określają jej wartość w społeczeństwie. Jeśli ktoś zabija i gwałci, z trudem może przyczynić się do ewolucji etycznej. Jeśli ktoś niszczy się przez alkohol, nie może zostać uznany za objaw zdrowia

fizycznego i psychicznego (będącego naturalnym stanem społeczeństwa, do którego dążymy), jednak kiedy ktoś w swoim zachowaniu przejawia altruizm i szacunek, w naszym pragnieniu budowy społeczeństwa bez ofiar przyjmujemy ten fakt jako pozytywny, godny polecenia i aprobaty.

Dzieci wiedzą więcej, niż się nam wydaje, poruszają się w niewinnym świecie, tak samo jak istoty pozaludzkie. Śmieją się, kiedy coś im się podoba, płaczą, kiedy czują ból, nie udają, nie wchodzą w układy. Dzieci nie da się oszukać, mimo że późniejsze wychowania psują w nich sensocentryzm i prostotę, łamią ich szczęście i przekształcają w dorosłych, czyli w osoby teoretycznie odpowiedzialne. Edukujemy je tylko po to, by były odpowiedzialne za własne czyny i tak przystosowujemy młodych ludzi do życia w społeczeństwie. Ale co zrobić, kiedy społeczeństwo zachowuje się nieodpowiedzialnie? Jaki model proponujemy dzieciom ponad ten, który wspiera niszczenie środowiska, zgniecenie jednostek, zmielenie ich na konsumpcyjny proszek, kastrację osobowości w celu zbliżenia do modelu z reklamy, dyskryminację mniejszości, zbrodnię na miliardach zwierząt dla obżarstwa, dostosowanie się wyłącznie do praw ekonomii, krótko mówiąc – społeczeństwo drapieżne, seksistowskie, inwazyjne, pozbawione skrupułów, zasad etycznych i przyszłości?

Wychowanie oparte na rozsądku (nie krzywdzić – nie być krzywdzonym), na równości, szacunku, altruizmie, zrozumieniu i dialogu to kluczowy element potrzebny do rozwoju i zmiany społeczeństwa, na które cierpimy – społeczeństwa, które zaakceptowało zbrodnię jako integralną część kultury i ekonomii opartej na niszczeniu ekosystemów, wykorzystywaniu czujących istot dla własnych potrzeb, dominacji i prawie do nieposiadania skrupułów. Brak szacunku wobec jednostki oznacza brak szacunku dla grupy i na odwrót.

Wychowanie to najdelikatniejsza ze sztuk, nie zapewnia sukcesu, jednak jest kluczem do budowy wspólnych przestrzeni bez

ofiar. Gdzie nie zabija się świń, nie zabija się dysydentów, nie wyzyskuje się kur, nie czyni się niewolników z ludzkiej siły roboczej; gdzie nie ma istot niższych, nie ma też wyższych.

Aby pokonać barierę gatunkowizmu, w tym konkretnym przypadku i mając na uwadze czynniki społeczne wpisane w polską kulturę (patriarchat, katolicyzm, kompleks niższości z powodów finansowych...), wychowanie to zapewne najskuteczniejsze narzędzie. Zmiany społeczne zachodzą dzięki wychowaniu oraz konkretnym propozycjom zmiany, nic nie dzieje się spontanicznie i dlatego, że tak ma być. Spektrum edukacji jest tak szerokie, jak spektrum dziedzin życia społecznego. Najważniejsze i wymagające pracy to:

- **WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE** wzmacniające u dzieci ich naturalną empatię oraz racjonalną postawę wobec mitu o istocie pozaludzkiej stworzonej dla naszej korzyści i naszych interesów. Wychowanie bez uprzedzeń, gwarantujące równość, szacunek i harmonię międzygatunkową oraz wewnątrz własnego gatunku. Powinno pobudzać do wychowania samodzielnego, nieodrzucającego transgresji i nieobawiającego się porachunku z tradycjami, które uznawane są za dobre ze względu na swoje zakorzenienie w czasie; ze szkodliwymi zachowaniami, nagrodami za przemoc wobec innych gatunków, z przykładami braku człowieczeństwa starymi jak świat, absurdalnymi i zgodnymi z prawem.
- **ANTYGATUNKOWISTYCZNA SZKOŁA** z nauczaniem ukierunkowanym na przekaz pozytywny, opisująca i wyjaśniająca młodym ludziom sytuację zwierząt pozaludzkich na nowo, bez ukazywania okrutnych faktów, ale też bez ich ukrywania, nietraktująca dzieci i młodzieży jako osoby mało inteligentne (adulteryzm). To, czego dzieci nie wiedzą w danym momencie, jest często przez nie intuicyjnie odczuwane i odzyskiwane w przyszłości.

- **AKCJE INFORMACYJNE** w przestrzeni publicznej dotyczące faktów związanych z wykorzystywaniem istot pozaludzkich. Są ważne, gdyż przemysł zazdrośnie zasłania masową eksterminację istot pozaludzkich grubymi i nieprzezroczystymi murami, a akcje unaoczniają problem i dostarczają obiektywnych informacji. Należy stosować zamiennie zdjęcia z pozytywnym przesłaniem oraz te przedstawiające rzeczywistość, niepróbujące prowokować czy ranić, a jedynie wyrazić zamiar niemaskowania rzeczywistości ambiwalentnym i błędnym przekazem na temat wykorzystywania zwierząt. Chodzi o zdjęcia kreatywne, ale niekoniecznie spektakularne, co z kolei mogłoby spowodować, że odbiorcy zagubią się w treści z powodu zbyt wybujałej formy.
- **OPRACOWANIE MATERIAŁU EDUKACYJNEGO**, jego popularyzacja i informacja na wszystkich poziomach społecznych, z poszanowaniem wszelkich ideologii i sposobów myślenia. Głębokość przekazu powinna być przystosowana do odbiorcy, natomiast spektrum problemu rozszerzone bądź zawężone zależnie od miejsca.
- **WARSZTATY I DEBATA SPOŁECZNA**, przestrzeń na dyskusję na wszystkich poziomach, ze szczególnym naciskiem na dialog z uczestnikami w celu zdemaskowania mitów kodowanych w ludziach od chwili narodzin oraz przekazania, iż wszyscy (zazwyczaj) jesteśmy mimowolnymi ofiarami doktryny gatunkowistycznej. Takie przestrzenie powinny być publiczne, a dostęp do nich nieodpłatny, powinny swoim zasięgiem obejmować wszystkie grupy, począwszy od liceów i uniwersytetów, po lokalne ośrodki kultury, pracy i uniwersytety trzeciego wieku.
- **POSZUKIWANIE PRZESTRZENI W MEDIACH**, w których można reprezentować istoty pozaludzkie – od telewizji publicznej do lokalnej prasy, sieci społecznościowych itd., bez lekceważenia żadnego medium – i przedstawiać ich interesy w sposób obiektywny.
- **SCHRONISKA** wolne od wyzysku zwierząt, gdzie istoty pozaludzkie wyzwolone z gatunkowistycznej opresji mogłyby uka-

zać swoją osobowość bez przymusu i bez strachu, a my sami mielibyśmy możliwość uczyć się od nich. W takich schroniskach powinno się kłaść nacisk na traktowanie zwierząt pozaludzkich jako osoby, a nie jako rozrywkę, bo wychowanie gatunkowistyczne zamieniło istoty nieczłowiecze w przedmiot rozrywki.

- **POLITYKA EDUKACYJNA** polegająca na stałym dostarczaniu projektów restrukturyzacji ekonomii, ze szczególnym uwzględnieniem rozwiązań etycznych, alternatyw, które dostarczą konkretne dane; przedstawianiu problemu gatunkowizmu jako problemu społecznego i nawiązaniu bezpośredniego kontaktu z politykami (także ofiarami wychowania gatunkowistycznego). Tworzenie i składanie propozycji inicjatyw ekonomicznych, które potencjalnie i stopniowo wyprą ekonomię gatunkowistyczną.
- **SZKOLENIE W ZAKRESIE PRAWA**, praca ze specjalistami i prawnikami w celu poszukiwania możliwości dokonania zmian drogą prawną. Uświadomienie o problemie grupy zawodowej prawników.
- **SZKOLENIE PRACOWNIKÓW BRANŻY REKLAMOWEJ** na temat wykorzystywania gatunkowizmu w produktach niezwiązanych z wyzyskiem zwierząt. Intensywna praca nad odkłamywaniem reklam produktów pochodzących z wyzysku zwierząt, które przedstawiają istoty nieczłowiecze jako ochotniczki w służbie człowiekowi.
- **WSPIERANIE KULTURY ANTYGATUNKOWISTYCZNEJ**, inicjatyw kulturalnych i artystycznych wolnych od wyzysku (literatura, kino, sztuki plastyczne i sceniczne, architektura wnętrz). Wśród intelektualistów i artystów wszelkie dyskryminacje tracą wigor. I nie jest to przypadek.
- **WSPIERANIE EKONOMII ANTYGATUNKOWISTYCZNEJ**, wspieranie inicjatyw i mikroekonomii bez wyzysku zwierząt, wspieranie społeczności i kolektywów zmierzających w kierunku uczynienia takiego sposobu życia normalnym i ucieczki od wielkich

projektów ekonomicznych, w których dywidendy posiadają wyższą wartość niż sam produkt.

- **EDUKACJA W ZAKRESIE ZDROWIA** – ta kwestia jest kluczowa w Polsce, gdzie znaczna większość lekarzy przyczynia się do podtrzymywania mitu o niezbędności białka odzwierzęcego oraz konieczności jego spożycia przez człowieka. Indywidualny kontakt z lekarzami sympatyzującymi z dietami pozbawionymi wyzysku zwierząt, popularyzowanie ich przekazu i tworzenie przestrzeni, gdzie mogliby go wyrazić. Dostarczanie tych informacji jako alternatywy i przekazanie do właściwych organów odpowiedzialnych za zdrowie.
- **WEGANIZM JAKO NORMA** – nie ma nic dziwnego w postawie wegańskiej, wręcz przeciwnie, powinna ona stać się czymś zwykłym. Tak jak agresja przeciwko ludziom zasługuje na karę z punktu widzenia prawa, ale również etyki, tak samo karalna powinna być zbrodnia na istotach pozaludzkich i ich wyzysk, bowiem są to osoby o określonej tożsamości, świadome otoczenia, w jakim żyją, posiadające samoświadomość, własną osobowość, prawo do życia i wolności, bez wykluczeń, które wynikają z naszych zachcianek lub przyznanej nam swobody.

Nigdy wcześniej w historii naszego gatunku liczba straconych osób pozaludzkich nie była tak duża, a ich eksterminacja nie była tak zmechanizowana, okrutna i absurda. Nigdy. Dobrnęliśmy do szczytu braku skrupułów, dystansując się od zbrodni popełnianych dla nas przez kogoś innego. Zbrodni tych dokonuje się za pieniądze i usprawiedliwia je względami kulturowymi i powszechną akceptacją. Kultura pochodzi i tworzy się z wyuczenia, i wszystkie zwierzęta włącznie z nami postępują w ten sposób, choć nasz gatunek utracił w większej mierze zdolność kierowania się instynktem na rzecz powtarzania wzorców. Działanie zależy od jakości wzorców edukacyjnych. Wychowywanie siebie i wychowywanie innych, obiektywne i altruistyczne, bez strachu przed

zmianami, to bez wątpienia jedyny sposób na zmianę świata. Zmiana świata to w tej właśnie chwili najpilniejsza rzecz, choć jednocześnie najtrudniejsza.

Ale także możliwa.

XAVIER BAYLE – URODZONY W BARCELONIE W 1969 ROKU. AKTYWISTA NA RZECZ WYZWOLENIA ZWIERZĄT, HUMANISTA, EGALITARYSTA, PISARZ, POETA, MALARZ, RYSOWNIK, PERFORMER, FOTOGRAF, UZALEŻNIONY OD GŁĘBOKIEJ EKOLOGII. ZADEKLAROWANY PRZECIWNIK TEMPLE GRANDIN.

WEGANIZM W AKTYWIZMIE

ALICJA CZERWIŃSKA

*Zmiana nigdy się nie wydarza, ktoś zawsze ją powoduje.
Czy chcesz być tą osobą?*

RICK FALKVINGE

Źrę trawę

„Ale co Ty jesz?”, „No mięso to jeszcze rozumiem, ale jak można nie jeść jajek i nie pić mleka?”, „Ale przecież krowa daje mleko i tak, czemu jej nie doić i go nie pić?”, „A skąd bierzesz białko? Przecież ono jest w mięsie i produktach odzwierzęcych?” – te i wiele innych pytań słyszała każda weganica i każdy weganin i wciąż odbijają się one echem w głowach tradycyjnych konsumentów, opierających swoją dietę na produktach odzwierzęcych. Fundacja Międzynarodowy Ruch na Rzecz Zwierząt Viva!¹ stworzyła nawet specjalny „Poradnik dyskutanta”, w którym zamieściła odpowiedzi na pytania, które osoby na diecie roślinnej słyszą najczęściej. Jednocześnie, pojęcie „weganizmu”, które jeszcze kilka lat temu wzbudzało w Polsce spore kontrowersje, staje się częścią naszego krajobrazu społecznego i powoli przenika do mediów mainstreamowych. Może to być spowodowane zarówno przez działalność organizacji

¹ <http://www.viva.org.pl>

podnoszących ten temat, jak i popularny trend na zdrowy styl życia, który promuje dietę roślinną jako regenerującą organizm i zmniejszającą ryzyko chorób cywilizacyjnych.

Ale dlaczego organizacje pozarządowe zajmują się promocją weganizmu? Żyjemy przecież w kraju, w którym większość osób preferuje tradycyjną dietę opartą na schabowym, kielbasie i żeberkach z grilla. Jaki sens ma aktywizm prowegański na tle tradycyjnego społeczeństwa konsumpcyjnego? Czym jest motywowany? Czy jest możliwa zmiana społeczna prowadząca do zmniejszenia konsumpcji produktów odzwierzęcych, a tym samym do zmniejszenia liczby hodowanych na nasz użytek zwierząt?

Weganizm a zwierzęta

W Przystani Ocalenie², największym azylu dla zwierząt gospodarskich w Polsce, mieszka krowa, którą kilka lat temu poznała cała Polska – Borutka. Jest ona jedną z odważnych krów, które... uciekły z rzeźni, wykorzystując swój spryt i determinację. Była jałówką przeznaczoną na ubój. Krowy to wrażliwe i emocjonalne zwierzęta, które zawierają w stadach wieloletnie przyjaźnie i są w stanie opłakiwać swoich zmarłych. Wykazano, że potrafią one rozwiązywać problemy, np. dochodzić do tego, jak uruchomić mechaniczne poidło lub otworzyć bramę, by wydostać się na pastwisko. Co więcej, w momencie, w którym znajdują to rozwiązanie, widać u nich ogromny entuzjazm! W Polsce co roku zabija się 5,8 miliona krów, w tym 2,5 miliona krów mlecznych takich jak Borutka, zwierząt odważnych, pragnących żyć, czujących, inteligentnych.

W schronisku w Korabiewicach, nad którym opiekę sprawuje Fundacja Międzynarodowy Ruch na Rzecz Zwierząt Viva!, mieszka

² <http://www.przystanocalenie.pl>

Pepa – świnia domowa, która wychowała się razem z człowiekiem i innymi uratowanymi zwierzętami w stajni jednej ze śląskich fundacji. Pepa jest bardzo kontaktowym zwierzęciem, wykazuje zachowania, które możemy obserwować u naszych domowych podopiecznych – psów: merda ogonkiem z zadowolenia, reaguje na swoje imię, kładzie się na boku, by być drapaną po brzuchu, chodzi za człowiekiem krok w krok. Udowodniono, że świnie są bardziej inteligentnymi zwierzętami niż psy! Naukowcy podejmują teraz próby urozmaicenia przestrzeni hodowlanych tym zwierzętom, by ograniczyć ilość zachorowań i okaleczeń związanych z brakiem jakiegokolwiek stymulacji. W Polsce corocznie zabija się 11,3 miliona świń, z których każda ma osobowość psa.

W Fundacji Czarna Owca Pana Kota³ mieszkała Dolores – kura hodowlana, której dane było zakosztować innego, wolnego od strachu życia. Niestety, sposób w jaki to zwierzę zostało zmodyfikowane na potrzeby przemysłu hodowlanego, zdecydował o tym, że Dolores zmarła w wieku zaledwie kilku tygodni. Opiekunowie, którzy stworzyli jej wyjątkowo domowe warunki, mówią o niej, że była najbardziej kontaktowym zwierzęciem, którym się opiekowali – była bardziej towarzyska niż pies i niektóre koty, podchodziła blisko człowieka, siadała na kolanach, przy komputerze. Często błędnie używamy określenia „ptasi mózdzek”, ubliżając przy tym i kurom, i innym ptakom. W rzeczywistości wiemy, że są one w stanie rozpoznawać osoby i przedmioty oraz zapamiętywać ich istnienie, nawet jeśli dany przedmiot czy osoba znika. Doskonałą ilustracją tego jest filmik nagrany przez australijską organizację Edgar’s Mission, przedstawiający byłą kurę niosek, Miss Sunshine. W Polsce corocznie zabijane są 43 miliony kur niosek i... 870 milionów brojlerów, czyli kurcząt hodowanych na mięso! Każde z nich ma możliwości emocjonalne i intelektualne podobne do Dolores, nie może ich jednak rozwijać.

³ <http://www.czarnaowca.org>

W jaki sposób mamy działać, by zmieniać los tych zwierząt, które sami wtłoczyliśmy w realia chowu przemysłowego? Najprościej: zaczynając od siebie i przechodząc na dietę roślinną, czyli wykluczając z niej (od razu lub stopniowo) produkty pochodzenia zwierzęcego, tj. mięso, jajka i nabiał (ale także żelatynę, szelak czy miód). Weganizm to jednak nie tylko dieta – dotyczy również innych aspektów życia, np. unikania produktów odzwierzęcych w ubraniach (skóra, futro) czy kosmetykach (składniki odzwierzęce, produkty testowane). Wbrew powszechnemu przekonaniu nie jest to tak trudne, jak się wydaje – na półkach większych spożywczałów można znaleźć sojowe zamienniki kotletów czy mleka, restauracje i kawiarnie powoli dostosowują się do potrzeb nowych klientów i wprowadzają dania roślinne i napoje sojowe, a w Internecie można znaleźć mnóstwo informacji na temat samej diety i skorzystać z bardzo dobrej aplikacji „Zostań wege!”, która pomaga stawiać pierwsze kroki w diecie roślinnej. Dostępne są również startery (przewodniki dla początkujących wegan i weganek) stworzone przez Stowarzyszenie Otwarte Klatki⁴ i Stowarzyszenie Empatia, których celem jest pomoc w stawianiu pierwszych kroków w diecie roślinnej.

Niektórzy nie wyobrażają sobie jednak, w jaki sposób indywidualny wybór jednostki przekłada się na sytuację milionów zwierząt hodowlanych w Polsce oraz miliardów zwierząt hodowlanych na świecie. Warto mieć na uwadze, że nie jest to wybór jednostki, tylko wciąż wzrastającej grupy osób, które stanowią ważny wycinek środowiska konsumenckiego i w pewien sposób kształtują trend nie tylko na styl życia „cruelty free”, lecz również na zdrowy sposób odżywiania się, z którego korzyści czerpie sam konsument. Co więcej, jeśli ta grupa osób przestaje wspierać finansowo dany sektor przemysłu, a inwestuje swoje pieniądze w inny, ma to swoje odzwierciedlenie w stopniowej zmianie

⁴ <http://otwarteklatki.pl>

rzeczywistości zwierząt. Jeśli popyt na wybrany produkt spada, a na drugi wzrasta, pierwszego produkuje się mniej, a drugiego więcej – to proste. Zmiana ta jest jednak bardzo powolna, więc koniecznym jest, by była ona również powodowana przez grupę konsumentów, którzy niekoniecznie przejdą na dietę roślinną. Będą oni zaś dokonywać świadomych wyborów i rezygnować z zakupu produktów pochodzących z hodowli przemysłowej lub ograniczać ilość konsumowanych przez nich produktów odzwierzęcych. Tylko w jaki sposób to osiągnąć?

Weganizm w aktywizmie

Są różne sposoby promocji diety wegańskiej i praw zwierząt, z których jedne wydają się mniej, inne bardziej skuteczne. Sztuka w tym, by tak dobierać działania, aby przynosiły one jak największe korzyści – nie samym organizacjom prozwierzęcym, lecz zwierzętom, w imieniu których aktywiści i aktywistki występują. W Polsce obserwujemy kilka form aktywizmu prowegańskiego, który kierowany jest do różnych grup odbiorców: organizowanie wydarzeń poczęstunkowych (Kuchnia Społeczna), happeningi w przestrzeni publicznej, cykliczne spotkania tematyczne, projekcje filmowe czy publikowanie materiałów z ferm hodowlanych. Celem każdej aktywności jest wpłynięcie na zmianę świadomości konsumentów, a w rezultacie – na zmianę ich zachowań konsumenckich. Im więcej osób będzie dokonywało świadomych wyborów podczas zakupów, tj. wybierało produkty roślinne lub niepochodzące z chowu przemysłowego, tym bardziej przemysł będzie musiał się zmienić i „produkcja zwierzęca” spadnie.

Popularnym przykładem akcji prowegańskiej jest happening, który jest ulubionym narzędziem pracy aktywistów i wzbudza zainteresowanie i mediów, i przechodniów. Rozpatrując akcję

uliczną Stowarzyszenia Empatia⁵, zatytułowaną „Jestem zwierzęciem. Myślę, czuję, chcę żyć”, w której sama kilkakrotnie brałam udział i która jest pozytywnym działaniem angażującym zarówno zadeklarowanych miłośników zwierząt, jak i przechodniów, doszłam do pewnych wniosków dotyczących tej formy aktywizmu. Jest ona zdecydowanie dobra, jeśli chcemy zwrócić uwagę mediów, czy mieszkańców danego miasta na konkretny problem i jeśli to jest naszym celem; sami niejednokrotnie organizowaliśmy happeningi antywiwiskcyjne czy antyfutrzarskie i cel, jakim było przekazanie informacji danej grupie osób i zainteresowanie ich tematem został osiągnięty. Im lepiej przygotowany happening (a uwzględniamy tu dobry wybór miejsca, najlepiej w samym centrum miasta, odpowiednią ilość uczestników, atrakcyjność wizualną – dobrze przygotowane rekwizyty i oprawa graficzna), tym większe szanse na jego powodzenie. Happeningi organizowane przez międzynarodową organizację Animal Equality⁶ są przykładem na to, jak spektakularnymi mogą być nasze działania, jeśli są one dobrze zaplanowane.

Niestety, minusem happeningu wydaje się być to, że jest on w stanie zmienić preferencje czy świadomość tylko niewielu jednostek, które już w jakiś sposób identyfikują się z aktywistami/aktywistkami. Przez większość wciąż jesteśmy postrzegani jako „niegroźni odmienicy”, „oszołomy”, które wychodzą na ulicę i z niej znikają. Dlatego bardzo ważne jest, by organizować inne, różnorodne działania i zapewnić ciągłość tematu, zarówno w mediach, jak i w głowach konsumentów. Jednym słowem, potrzebna jest kampania na dany temat, by nie tylko poinformować i zainteresować odbiorców, lecz również zachęcić ich do zmiany świadomości i zachowań. Happening to bardzo dobry element działań prowegańskich, lecz niewystarczający. Niemniej jednak

⁵ <http://empatia.pl>

⁶ <http://www.animalequality.net>

gorąco polecam go wszystkim, którzy swoją przygodę z aktywnością dopiero zaczynają!

JAK ZORGANIZOWAĆ HAPPENING?

1. ZNAJDŹCIE DOBRE MIEJSCE!

Najlepiej niech będzie to centrum miasta, w którym pojawia się dużo przechodniów i które jest popularnym miejscem.

2. OKREŚLCIE CEL AKCJI!

Określcie, po co się organizujecie, co jest celem Waszego działania. Inną formę mają działania medialne, inaczej możecie mówić do przechodniów.

3. OKREŚLCIE FORMĘ AKCJI!

Ustalcie, co i gdzie robicie (happening, protest, poczęstunek, zbiórkę podpisów pod petycją), jakie sprzęty i umiejętności są potrzebne, ile osób jest niezbędnych i jakie muszą posiadać kwalifikacje. Im bardziej atrakcyjna forma akcji, tym większe szanse, że odwiedzą Was media.

4. USTALCIE DOKŁADNĄ DATĘ AKCJI!

Warto organizować akcje po zapoznaniu się z repertuarem akcji w Twoim mieście, by nie pokryły się one z innymi ważnymi wydarzeniami (media się nie pojawiają).

5. ZŁOŹCIE ZAWIADOMIENIE O HAPPENINGU W URZĘDZIE MIEJSKIM!

- a) Jeśli akcja odbywa się na terenie miejskim i wiąże się z wykorzystaniem przestrzeni publicznej, powinniśmy:
- zwrócić się miesiąc wcześniej do danego Urzędu Miasta celem uzyskania pozwolenia na zajmowanie tej przestrzeni przez rekwizyty;
 - zanieść zgłoszenie o happeningu/zgromadzeniu (jeśli bierze w nim udział więcej niż 14 osób, jest to zgromadzenie) do Urzędu Miasta i złożyć w 2 kopiach na Dzienniku Podawczym. 1 kopia jest z nami podczas akcji.
- b) Jeśli akcja ma odbyć się w miejscu prywatnym, konieczne są wcześniejsze uzgodnienia z właścicielem/lką miejsca.

6. PRZYGOTUJcie PLAKAT WYDARZENIA!

Przyda nam się pomoc zaprzyjaźnionego grafika. Jeśli nie mamy funduszy na druk plakatu, możemy to zrobić na domowej drukarce!

7. SPORZĄDZcie I WYŚLIJcie INFORMACJĘ PRASOWĄ DLA MEDIÓW!

Najlepiej wysłać ją co najmniej na tydzień przed wydarzeniem i przypomnieć o niej na dzień-dwa przed akcją.

8. ZAMÓWCIE ULOTKI!

Młode organizacje często nie dysponują swoimi, dlatego warto zamówić wcześniej interesujące nas tematycznie materiały. Większe organizacje z chęcią je przesyłają, gdy dołączacie do ich akcji.

9. UTWÓRZcie, MONITORUJcie I PROMUJcie WYDARZENIE NA FACEBOOKU!

10. UMIEŚCcie INFORMACJĘ O AKCJI NA SWOJEJ STRONIE/BLOGU!

11. ZNAJDZcie PATRONÓW MEDIALNYCH AKCJI!

Można rozważyć tę opcję przy większych wydarzeniach, które media chciałyby objąć patronatem.

12. PRZYGOTUJcie SIĘ DO AKCJI!

MERYTORYCZNIE – do mówienia przez megafon i rozmowy z mediami. Nie przychodźmy na akcję nieprzygotowani! Każda osoba uczestnicząca w happeningu powinna mieć podstawowe informacje odnośnie wydarzenia, a osoba/y odpowiedzialne za kontakt z mediami – bardzo szczegółowe! Odbiorcy akcji są szuli na naszą wiedzę/niewiedzę w danym temacie.

„REKWIZYTOWO” – sporządzenie listy potrzebnych materiałów: ulotek (czasami trzeba napisać, wydrukować i pociąć dodatkowe, np. zapraszające na dalszą część akcji w innym miejscu), przebrań, banerów, aparatu itd. Pamiętajcie, że im bardziej atrakcyjne wydarzenie, tym większe zainteresowanie przechodniów oraz mediów.

OSOBOWO – określenie liczby potrzebnych do akcji osób, najlepiej z osobami rezerwowymi. Dużo łatwiej zrobić dobrą akcję, gdy jest nas więcej i można się dzielić obowiązkami.

13. PRZEPROWADŹCIE AKCJĘ!

To najmniejszy problem! Upewnijcie się, że jest wystarczająco dużo osób i że wszystkie potrzebne sprzęty zostały zabrane.

14. SPORZĄDŹCIE KRÓTKĄ, PISEMNĄ RELACJĘ Z AKCJI, WRAZ ZE ZDJĘCIAMI I UMIEŚĆCIE JĄ NA:

- a) Facebooku,
- b) waszym blogu/stroncy.

Można ją również wysłać do mediów, których na akcji nie było – jest szansa, że ją zamieszczą i więcej ludzi dowie się o Waszych działaniach. Akcja nie kończy się na jej wykonaniu – szybkie zredagowanie informacji oraz zamieszczenie jej w publicznym miejscu, wraz ze zdjęciami, nie tylko pomoże rozprzestrzenić informację, lecz również może zainteresować nowych aktywistów.

Pamiętajcie o podziękowaniach – warto dziękować uczestnikom działań.

Food outreach

Na początku Vege Inicjatywy⁷ sporo czasu poświęcaliśmy samym happeningom, które dawały odbiorcom informację, że zwierzęta hodowlane są źle traktowane, że istnieje alternatywa wobec tradycyjnej diety, że można kupować kosmetyki nietestowane na zwierzętach i nie potrzeba futra, by czuć ciepło zimą. Jednak obecnie skupiamy się mocno na innej formie aktywizmu, tj. *food outreach* – promowaniu diety wegańskiej przez jedzenie i prowadzeniu akcji cyklicznych, takich jak Bielska Kuchnia Społeczna czy Wege Tu. W Polsce akcje tego typu cieszą się dużą popularnością i sami zachęcamy inne organizacje i osoby, by tworzyły tego rodzaju wydarzenia, stwarzając tym samym przestrzeń dla osób ciekawych diety roślinnej; bardziej przyjazną przestrzeń,

⁷ <http://www.vegeinicjatywa.pl>

gdyż ludzie często mają większe opory, by podejść do nas na ulicy, gdy stoimy z megafonem, niż przyjść do przytulnej kawiarni i skosztować produktów roślinnych. Bielska Kuchnia Społeczna odbywa się co miesiąc w Klubokawiarni Aquarium, w miejskiej galerii sztuki, a przychodzą na nią i młode, i starsze osoby. Dodatkowo staramy się organizować ciekawe spotkania tematyczne lub projekcje filmowe – w takiej formule najczęściej odbywają się także inne kuchnie społeczne w Polsce.

Stosowanie metody „przez żołądek do serca” jest dla mnie nowym działaniem, być może nieco oderwanym od samych zwierząt, lecz skutecznym – przyciąga ono osoby, które mogą wprowadzić różne zmiany w swoich nawykach żywieniowych. Zmiany, które mogą być motywowane właściwościami smakowymi dań roślinnych czy troską o własne zdrowie, a nie o dobro zwierząt. *Food outreach* pokazuje bogactwo diety roślinnej i zapewnia hedonistów, że nie ma przymusu rezygnowania z przyjemności jedzenia smacznych posiłków. By nasze wydarzenie poczęstunkowe odpowiednio zadziało, potrzeba znaleźć neutralne miejsce, do którego każda osoba chętnie przyjdzie (a nie np. zadymiony pub), konieczne będzie też stworzenie atrakcyjnego plakatu i informacji prasowej, którą przesyłamy lokalnym mediom oraz zadbanie o oprawę merytoryczno-kulinarną akcji.

Dobrym uzupełnieniem wydarzeń poczęstunkowych typu Kuchnia Społeczna jest akcja wprowadzająca w danym mieście więcej wegańskich poczęstunków do zwykłych kawiarni i restauracji. W Polsce jednocześnie wystartowały 3 kampanie, które mają na celu ułatwienie konsumentom zjadania roślinnych posiłków na mieście: *RoślinnieJemy* – ogólnopolska kampania *Otwartych Klatek*, *Wege Tu* – *Wegańska Mapa Śląska*, którą prowadzimy w śląskich miastach wraz z *Kolektywem Śliwka* oraz *Wegański Szczecin* organizowany przez *Szczecińską Inicjatywę na Rzecz Zwierząt BASTA!*⁸.

⁸ <http://www.basta.xand.pl>

Trzy opisane powyżej akcje, w organizację których włączyć może się każda osoba, a także happeningi, akcje poczęstunkowe i akcje popularyzowania weganizmu w restauracjach i pubach tworzą pewnego rodzaju kampanię, która: po pierwsze, informuje o danym problemie/danej możliwości (happeningi), po drugie, stwarza możliwość zapoznania się z nową dietą i głębszego jej poznania, po trzecie, umożliwia kosztowanie nowego stylu życia w przestrzeni miejskiej dotychczas nieprzyjaznej roślinożercom.

Jaki jest efekt działań typu *food outreach*? Tobias Leenaert z belgijskiej organizacji EVA⁹ (Ethical Vegetarian Alternative), której działania skupiają się tylko i wyłącznie na promocji smacznej diety roślinnej, twierdzi, że poprzez zachęcanie konsumentów do kosztowania roślinnych dań i serwowania ich w jak najlepszej odsłonie, najpierw zmieniamy ich zachowania, a dopiero później ich świadomość; najpierw więc zaczynają oni podchwytować smak i lekkość dań wegańskich, a dopiero później mogą się zainteresować innymi aspektami weganizmu, czyli wykorzystywaniem zwierząt, eksploatacją środowiska itd. Działania EVA bazują też na powszechnym trendzie promocji zdrowego odżywiania, w którego nurt wpisuje się i wegetarianizm, i weganizm. Wykorzystując więc troskę ludzi o zdrowie własne oraz najbliższych, organizacja proponuje im zdrową dietę, którą oni przejmują, tym samym zmieniając powoli los zwierząt hodowlanych. Aspekt zdrowotny jest bardzo istotnym czynnikiem w podejmowaniu decyzji o zmianie diety. Pokazuje to książka „Veganomics”¹⁰ Nicka Cooney’a, która analizuje wyniki badań, ankiet i statystyk dotyczących spożywania produktów odzwierzęcych przez osoby pochodzące z Europy, Ameryki i Australii. Aspekt zdrowotny jest jednak dużo bardziej istotny dla starszej grupy odbiorców,

⁹ <http://www.evavzw.be>

¹⁰ Nick Cooney, „Veganomics: The Surprising Science on What Motivates Vegetarians, from the Breakfast Table to the Bedroom”, Lantern Books, 2014.

a może być zupełnie nieistotny dla młodych osób, które kierują się głównie względami etycznymi.

JAK ZORGANIZOWAĆ KUCHNIĘ SPOŁECZNĄ?

Postępowanie jest bardzo podobne jak w przypadku organizacji akcji ulicznej, jest to jednak działanie w przestrzeni zamkniętej. Ważne, aby oprócz wymienionych powyżej kroków zadbać o to, by miejsce to było naprawdę neutralne i przyjazne konsumentom. Bardzo istotny jest też merytoryczny aspekt Kuchni – zadbajcie o to, by towarzyszące jej spotkania czy projekcje były interesujące dla odbiorców. Warto zapraszać gości z innych organizacji oraz ekspertów (przychylnych lekarzy i dietetyków), którzy mogą pozytywnie wpłynąć na konsumentów. Warto pokazywać, że weganizm/dieta roślinna to nie wymysł wąskiej grupy ludzi, tylko działanie promowane przez osoby i instytucje zajmujące się różnymi zagadnieniami.

Jak one to znoszą?

Rzeczywistość, w której żyją zwierzęta hodowlane, nie jest znana większości społeczeństwa – to temat poboczny, a pod pojęciem „znęcanie się nad zwierzętami” rozumie się głównie maltretowanie psów i kotów, co jest też nagłaśniane przez media. Dlatego bardzo ważnym elementem aktywistycznym, który wymaga dużej wiedzy i profesjonalizmu, jest nagrywanie materiałów na fermach hodowlanych, ich publikowanie w mediach i prowadzenie kampanii opartej na uświadamianiu konsumentów o okrucieństwie chowu przemysłowego. Oczywiście celem takich kampanii nie jest informowanie, lecz zmiana świadomości, a w rezultacie – zmiana zachowań konsumenckich. Publikowanie materiałów ze śledztw wpływa na wrażliwszą część społeczeństwa i jest bardzo popularną strategią dużych, zachodnich

organizacji, takich jak Animal Equality, Mercy for Animals¹¹ czy PETA¹². Pokazując konsumentom dramatyczne obrazy zwierząt uwięzionych w chowie przemysłowym, zmuszamy ich do refleksji, która być może zaowocuje zmianami w ich sposobie odżywiania czy wyborze innych produktów. W Polsce pionierami takich działań są Stowarzyszenie Otwarte Klatki, Szczecińską Inicjatywę na Rzecz Zwierząt BASTA! oraz Fundacja Międzynarodowy Ruch na Rzecz Zwierząt Viva!, które dokumentują los zwierząt na fermach przemysłowych.

Dokumentacja warunków życia czy uśmiercania zwierząt jest trudnym działaniem, jednak można się tego nauczyć. Najlepiej jest włączyć się w działania organizacji, która potrafi już podejmować tego typu akcje i pomóc jej prowadzić kampanię, która obejmuje dużo innych elementów. Nie wszyscy nadajemy się do tego, by wchodzić na farmy futrzarskie lub do rzeźni – wręcz przeciwnie, predysponowane do tego są tylko jednostki. Możemy jednak pomóc udostępniać nagrane materiały czy organizować akcje nagłaśniające publikacje (tu wskazane są choćby happeningi czy projekcje). Pamiętajmy, że mając przy sobie nawet mały aparat czy komórkę i będąc świadkiem okrucieństwa wobec zwierząt, możemy to nagrać – materiał może być następnie użyty przy zawiadomianiu policji o przestępstwie (przez Ciebie lub przez organizację).

Działania pokazujące realia chowu przemysłowego są bardzo istotne – apelują one do moralności odbiorców i w dużej mierze pomagają w zyskiwaniu ich przychylności. O ile pozytywne akcje typu *food outreach* pokazują przyjemną stronę weganizmu, o tyle działania śledcze stanowią podstawę do samego mówienia o weganizmie i pokazywania tej przyjemnej strony – uzasadniają to, dlaczego wybieramy dietę roślinną. Bez nagrań z rzeźni i bez

¹¹ <http://www.mercyforanimals.org/>

¹² <http://www.peta.org/international/>

filmów z ferm futrzarskich ani my, ani inni konsumenci nie mogliby zweryfikować swojej wizji hodowli zwierząt, która często zakłada wysoki dobrostan.

JAK DOKUMENTOWAĆ?

Apelujemy: Jeśli widzisz w swoim otoczeniu przypadek okrucieństwa wobec zwierząt, nie pozostań obojętna/y. W obecnych czasach praktycznie każda osoba ma możliwość nagrania filmu czy zrobienia zdjęcia: aparat, kamera czy nawet komórka wystarczy. Postaraj się udokumentować to, co widzisz i prześlij nam taki film czy zdjęcia. Pomóż nam ukazać prawdziwy obraz chowu i hodowli zwierząt w Polsce!

OTO KILKA RAD DOTYCZĄCYCH KRĘCENIA FILMÓW:

1. Staraj się, by ujęcia nie były zbyt krótkie. Po rozpoczęciu ujęcia policz przynajmniej do 10, zanim je zakończysz.
2. Staraj się trzymać sprzęt jak najspokojniej, unikaj gwałtownych ruchów czy zmian pozycji w trakcie jednego ujęcia.
3. Staraj się nakręcić zarówno ogólne (panoramyczne), jak i szczegółowe (zbliżenia) ujęcie.
4. Robiąc przejście z ujęcia szczegółowego do ogólnego (i odwrotnie), staraj się, by przy początkowym i końcowym ujęciu policzyć przynajmniej do 10.
5. Staraj się podczas kręcenia zachować ciszę, by móc wychwycić jak najwięcej odgłosów.
6. W celu weryfikacji miejsca, w którym został nakręcony materiał, dobrze jest sfilmować urządzenie potwierdzające twoją lokalizację (gps, nawigacja samochodowa), jak również aktualną gazetę. Jeśli nie masz pod ręką tego typu urządzenia postaraj się sfilmować najpierw obiekt, a potem jego okolicę (możesz zrobić na przykład ujęcie, okręcając się powoli o 360 stopni).

Materiały możesz wysłać nam na adres: kontakt@otwarteklatki.pl

Źródło: <http://www.otwarteklatki.pl/dokumentuj/>

Go vegan?

To slogan, którego najczęściej używamy, zaczynając działania na rzecz zwierząt. I dobrze, bo jest on pozytywny, motywuje nas, aktywistów i aktywistki, do działania, jest podchwytywany przez nowe osoby, które dołączają do ruchu pełne entuzjazmu. Jeśli chcemy działać skutecznie, warto jednak zastanowić się, czy faktycznie powinniśmy go używać wszędzie. I jaki charakter powinno mieć nasze działanie, by zachęcać, a nie zniechęcać odbiorców do wprowadzania zmian w swoim życiu. To, czego czasem brakuje naszym działaniom, to szersza perspektywa i refleksyjność – nie robię akcji, by zrobić akcję, bo chcę się w danym temacie wypowiedzieć (co było naszą bolączką na samym początku), lecz by osiągnąć konkretny cel, reakcję, którą potem w dany sposób wykorzystam. Przykładowo: robię akcję uliczną, podczas której rozdaję wegańskie jedzenie przechodniom i zachwalam, jakie jest dobre, jednocześnie zapraszając ich na Kuchnię Społeczną. Gdy są oni zachęceni i przychodzą na Kuchnię, dostają więcej jedzenia, ale jednocześnie – porcję wiadomości na temat weganizmu/praw zwierząt w postaci spotkania, prezentacji czy filmu. Jednocześnie nie atakuję ich od razu przekazem „zostań weganinem/weganką, albo nie możesz w tym brać udziału” – to nie pomaga, tylko hamuje proces zmiany świadomości społecznej.

Jest wiele czynników technicznych, które należy uwzględnić w organizowaniu akcji: dobór odpowiedniego miejsca na akcję (happeningi – miejsca najbardziej uczęszczane, kuchnie społeczne i projekcje – miejsca otwarte lub kojarzone z kulturą, filmem), reklama akcji (w mediach – wysłanie informacji prasowej, na Facebooku, wśród znajomych, rozwieszanie plakatów), osoby współorganizujące akcję (podział ról: ktoś roznosi ulotki, ktoś rozmawia na stoisku i go pilnuje, ktoś inny prowadzi prezentację czy całość spotkania), materiały i rekwizyty, których używamy (muszą być atrakcyjne, interesujące z perspektywy naszego

odbiorcy, nie nas samych), aparat lub kamera do rejestrowania akcji (nagrany materiał może być wykorzystywany do promocji organizacji i danego tematu). Akcja może się jednak nie udać, jeśli nie ustalimy jej celu, odbiorców, a tym samym języka, którym do nich mówimy.

Powołując się ponownie na Nicka Cooney'a, autora „Veganomics”, możemy założyć, że młodzi ludzie są grupą osób, do których trafia aspekt etyczny związany z hodowlą zwierząt i „go vegan!” jest dobrym komunikatem dla bardziej radykalnej i buntowniczej grupy odbiorców. O ile trudno byłoby nam zachęcić nastolatków do spróbowania diety roślinnej ze względów zdrowotnych, o tyle łatwiej będzie nam ich przekonać do tego, że mogą sprzeciwiać się i nie brać udziału w cierpieniu zwierząt w chowie przemysłowym. Naszym celem będzie tutaj zapoczątkowanie rewolucyjnej zmiany w głowach odbiorców, która ma skutkować przejściem na dietę wegańską, a być może i zaangażowaniem w działania na rzecz zwierząt.

Niemniej jednak, jeśli naszą grupą docelową są osoby w wieku średnim czy pokolenie 50+, które nie jest skłonne do wprowadzania radykalnych zmian w stylu życia i sposobie odżywiania, przekaz „go vegan!” będzie dla nich zupełnie niezrozumiały i może spowodować jego całkowite odrzucenie. Dlaczego? Bo mówiąc tym osobom, że mają od razu przejść na weganizm, nie dajemy im żadnej możliwości manewru, czyli opcji dokonania mniejszych zmian, na których skorzystałyby zwierzęta. Dajemy im przekaz typu „weganizm albo nic”, co blokuje jakiegokolwiek zmiany, których mogliby dokonać. Wymagamy od naszych odbiorców, którzy dopiero co zainteresowali się tematem, by od razu zmodyfikowali w swojej diecie wszystko, nawet jeśli nam samym zajęło to kilka lat. Pozostaje teraz pytanie: czemu to służy? Zniechęcenie do naszych ideałów, za którymi stoją zwierzęta, działa tylko na niekorzyść tych ostatnich. Zachęcenie nowych osób do diety roślinnej czy dokonania małych zmian w sposobie

odżywiania może jedynie pomóc zwierzętom – nie pogarsza ich sytuacji fakt, że ktoś zrezygnuje tylko z jedzenia mięsa, albo tylko z jedzenia jajek, albo tylko z picia mleka. Wręcz przeciwnie – to jest konkretne działanie, na którym zwierzęta mogą skorzystać, bo im więcej osób zacznie takie małe zmiany wprowadzać, tym więcej uda się zdziałać. Poza tym małe zmiany nie wykluczają dokonania w przyszłości większej zmiany, jaką może być trwały wybór weganizmu.

Respect!

Za tym sposobem mówienia i próbą wygęzkowania od osób o odmiennym światopoglądzie przyjęcia naszego, wegańskiego, idzie również kolejna, ważna kwestia – sposób, w jaki rozmawiamy z osobami mięsożernymi, nie-weganami i nie-wegankami. Chodzi tutaj zarówno o prowadzenie dużych spotkań dla większego grona odbiorców, jak i o prywatne rozmowy, często przy stołach znajomych. Emocje związane z poruszaniem tematu cierpienia zwierząt i niejedzenia mięsa są zrozumiałe, zwłaszcza, że osoby „po drugiej stronie stołu” są nieraz uprzedzone, posługują się stereotypami, atakują i są kąśliwe. Jeśli jednak dobro zwierząt jest dla nas priorytetem, dobrze jest opanować emocje i tym samym nie dawać rozmówcom satysfakcji, że powielamy stereotypizującego nienawiścią do mięsożerców obrońcy praw zwierząt. Co więcej, warto traktować takie komentarze lub próby zaczepki z przymrużeniem oka, co zaskakuje naszych odbiorców.

Sztuka rozmawiania z osobami utożsamiającymi coś, przeciwko czemu się buntujemy, nie jest prosta do opanowania. Mnie samej zajęło to kilka lat, nim nauczyłam się, że nie ma sensu wzajemny atak i zaciekle bronienie swoich racji, jeśli celem rozmówcy jest obalenie Twoich argumentów za wszelką cenę. Paralelnie, nie ma sensu rozmowa, w której druga osoba jest cały

czas pouczana o tym, jak to źle jest jeść mięso i wspierać hodowlę przemysłową, a jaki weganizm i my, jako weganie i weganki, jesteśmy dobrzy. Traktowanie ludzi z góry tylko dlatego, że wydaje nam się, że wiemy więcej, nie jest w porządku i nie sprawia, że te osoby będą chciały zainteresować się tematem zwierząt. Z moich obserwacji wynika, że rozmawiamy w ten sposób bardzo często, równie często robimy to nieświadomie.

Podczas spotkania po projekcji filmu *To tylko zwierzęta*¹³ zorganizowanej przez nas w zeszłym roku, około sześćdziesięcioletni mężczyzna powiedział mi w rozmowie: „Robicie fajne rzeczy, ale sposób, w jaki do nas mówicie, jest zbyt moralizatorski”. Zdziwiłam się tą uwagą, gdyż nie miałam takiego poczucia. Fakt, że jesteśmy weganami czy wegankami to wynik procesu, który my po prostu przeszliśmy szybciej – jeśli chcemy, by więcej osób chciało przez niego przejść, musimy ich zachęcać do tego z szacunkiem, pokazując im, że mówimy do nich z równoległej perspektywy. „Owszem, weganizm jest dla mnie bardzo ważny i uważam, że to najlepszy sposób, by pomóc zwierzętom, ale jeśli Ty masz w tym momencie na to inne spojrzenie, to rozumiem, masz do tego prawo. Ale gdybyś chciał/a wiedzieć więcej, to zajrzyj na naszą akcję/stronę...” jest lepszym komunikatem niż „Weganizm jest jedynym sposobem na eliminację zwierzęcego cierpienia. To jedyna droga!”.

Kompromis

Uważasz, że osoba może pomóc zwierzętom tylko wtedy, gdy jest weganinem/weganką? Fakt, masz rację, myśląc, że zmieniasz wiele – ratujesz około 25 zwierząt rocznie, podczas gdy przeciętny mięsożerca zjada ich 31. Ale czy każdy z nas musi

¹³ <http://www.totylkozwierzeta.pl>

przejsć na weganizm, by pomagać zwierzętom? Czy jest to w ogóle możliwe, biorąc pod uwagę wszystkie grupy wiekowe i społeczne w danym kraju? Świat, w którym nie istnieją rzeźnie i fermy hodowlane byłby światem idealnym i wielu z nas ma takie wyobrażenie przyszłości – być może czynnik ekologiczny i ekonomiczny przesądzi na naszą korzyść, ale z pewnością nie stanie się to za naszego życia. Spróbujmy więc obrać realny cel naszych działań i zachęcić jak najwięcej osób, a najlepiej całe społeczeństwa, do wprowadzania choć małych zmian – podejmowane przez dużą ilość konsumentów będą znaczące!

Z analizy danych zebranych w „Veganomics” wynika, że największy wpływ na zmiany w „produkcji zwierzęcej” w Stanach Zjednoczonych mieli nie wegetarianie i weganie, lecz osoby ograniczające dany rodzaj produktu odzwierzęcego w swojej diecie. Co więcej, analiza statystyk wykazuje, że zwierzęta, które zabijane są w największej ilości i których warunki hodowli są najgorsze to kurczaki-brojlerzy, kury nioski i ryby (hodowlane, gdyż znaczna ich część jest odławiana w rybołówstwie). Osoby rezygnujące z tych trzech „produktów” naraz są w stanie ograniczyć cierpienie zwierząt o ponad 90%! Brzmi to zaskakująco, jednak biorąc pod uwagę fakt, że w samej Polsce zabijamy rocznie 870 milionów kurczaków i 43 miliony kur, 11,3 miliona świń i 5,8 miliona krów, możemy łatwo przeliczyć, jak wiele zwierząt ratujemy poprzez zaprzestanie kupowania i jedzenia dwóch pierwszych grup. Ta dysproporcja ilościowa wydaje się być logiczna – kury i kurczaki są na tyle małe, że trzeba ich „wyprodukować” więcej; ponadto można ograniczyć ich przestrzeń życiową do minimum, bo zajmują niewiele miejsca.

Nie chodzi tu jednak o to, by wartościować, czyje cierpienie jest większe lub czyje życie jest ważniejsze – chodzi o to, że rezygnując z konsumpcji kurczaków, jajek i ryb ratujemy od razu ogromną liczbę zwierząt. Warto więc zachęcać do tego jak największą liczbę osób i iść pod prąd – współczesna medycyna, uwzględniająca już

negatywny wpływ spożycia mięsa i białka zwierzęcego na ludzki organizm, poleca rezygnację z czerwonego mięsa, czyli wołowiny i wieprzowiny. Patrząc na to z perspektywy zwierząt, jest to strzał w kolano – gdyż wzrasta popyt na kurczaki, jajka i ryby wciąż uznawane za zdrowsze i propagowane zarówno przez lekarzy, jak i dietetyków. Warto wziąć ten czynnik ilościowy pod uwagę w promowaniu diety roślinnej i zachęcać konsumentów do rzucenia białego mięsa, ryb i jajek w pierwszej kolejności. Co nie znaczy, że mają oni na tym poprzestawać – można zachęcać ich do dalszej zmiany, zakładając jednak, że wcale nie muszą przejść na weganizm.

Jeśli konsument zrezygnuje tylko z jedzenia kurczaków albo tylko z jedzenia jajek, albo tylko z jedzenia ryb – jest to progres. Być może nie zdecyduje się on/ona na całkowite porzucenie tych produktów odzwierzęcych. Jeśli tak, warto mimo to sugerować mu/jej odstawienie jajek, kurczaków czy ryb z chowu przemysłowego i zadanie sobie trudu znalezienia innych źródeł tych „artykułów”. Decyzja o zmianie dostawcy jajek nie zmienia nic w perspektywie weganina czy weganki – wciąż są to jajka, dla których zwierzę jest wykorzystywane i będzie w końcu zabite; zmienia jednak dużo z perspektywy zwierzęcia, które nie siedzi w klatce, tylko biega po trawie, grzebie w ziemi i spełnia swoje naturalne potrzeby.

Jest to duża zmiana w działaniach zmierzających do weganizacji społeczeństwa – moim zdaniem jest to jednak zmiana bardzo potrzebna, gdyż retoryka „go vegan!” może dotrzeć jedynie do części odbiorców. Myślę, że każdy aktywista i każda aktywistka musi sobie zadać pytanie, czy jest w stanie pójść na taki kompromis – nie krzyczeć do konsumenta „wszystko albo nic!”, lecz motywować go do realnych zmian, na które go stać. Bo tak naprawdę w każdym podejmowanym działaniu powinniśmy mieć świadomość, że jest ono dla zwierząt – nie dla nas; nie po to, byśmy my czuli się „moralnie czyści”, ale by zwierzęta zyskały dzięki

naszemu racjonalnemu i perspektywicznemu myśleniu. Obserwujemy mocny trend w kierunku diety roślinnej jako profilaktyki chorób cywilizacyjnych i sposobu regeneracji ciała, jak i kreowania weganizmu jako modnego stylu życia – wykorzystajmy to jak najlepiej i zmieniajmy swoje działania tak, by osiągnąć jak najwięcej! Twórzmy mosty między nami a mięsożercami, nie odcinajmy się od nich, uznając ich za „gorszych” – działając w ten sposób, naprawdę szkodzimy zwierzętom. Już czas na to, by weganizm stał się popularnym, przyjaznym konsumentom ruchem społecznym, a nie domeną wąskiego grona osób. Pamiętajmy o tym w każdym podejmowanym przez nas działaniu – tym dużym i tym małym.

ALICJA CZERWIŃSKA – Z WYKSZTAŁCENIA I ZAWODU NAUCZYCIELKA JĘZYKA ANGIELSKIEGO, PRZEZ WIELE LAT ZWIĄZANA Z FUNDACJĄ EKOLOGICZNĄ ARKA, W RAMACH KTÓREJ PROWADZIŁA WARSZTATY EDUKACYJNE Z DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ. PREZESKA STOWARZYSZENIA VEGETARIAN, W KTÓRYM PODEJMUJE DZIAŁANIA ZWIĄZANE Z PODNOSZENIEM ŚWIADOMOŚCI KONSUMENCKIEJ, W TYM PROMUJE DIETĘ ROŚLINNĄ I PROWADZI EDUKACJĘ EMPATYCZNĄ W SZKOŁACH PODSTAWOWYCH. KOORDYNATORKA PROJEKTÓW EDUKACYJNYCH W STOWARZYSZENIU OTWARTE KLATKI. WRAZ Z LOKALNĄ GRUPĄ SAMBIARZY I SAMBIAREK WSPIERA INICJATYWY PRZECIWKO DYSKRYMINACJI INNOŚCI.

SPORT W SŁUŻBIE PRAW ZWIERZĄT

EMIL STANISŁAWSKI

Jeśli okazuje się, że jesteś inny od tego, jak wyobraża sobie siebie większość ludzi, to zwraca ich uwagę i sprawia, że zatrzymują się na chwilę i zaczynają myśleć inaczej o weganizmie.

ROBERT CHEEKE, ZAŁOŻYCIEL VEGANBODYBUILDING.COM

Kiedy w 2012 roku zakładaliśmy portal Vegan Workout, temat diety roślinnej w sporcie dopiero raczkował. W Polsce większość podobnych inicjatyw rozwijała się wokół lokalnych wydarzeń organizowanych przez osoby związane z ekipą Vege Runners – ludzi, którzy skupiali entuzjastów biegania na dietach bezmięsnych. Ich charakterystyczne logo zdobiło koszulki osób startujących w największych imprezach biegowych w Polsce. Były to biegi na 10 kilometrów, maratony, ultramaratony – w tym najtrudniejszy polski ultramaraton, czyli Bieg Rzeźnika na dystansie 80 kilometrów. Wszędzie tam pojawiały się osoby z Vege Runners, udowadniając, że dieta roślinna nie przeszkadza w rozwijaniu sportowych pasji.

Naszym celem było jednak pokazanie szerszego spektrum. Bieganie nigdy nie budziło tylu kontrowersji co sporty siłowe, które jednoznacznie kojarzone były ze spożywaniem dużej ilości mięsa, jaj i mleka. Chcieliśmy pokazać, że weganizm wybierają również osoby, które na co dzień trenują na siłowni, pracują jako trenerzy personalni, zajmują wysokie pozycje w międzynarodowych i krajowych zawodach.

Od lat temat diety roślinnej i sportu przewijał się na dziesiątkach zagranicznych konferencji i festiwali poświęconych promocji idei praw zwierząt. W Polsce wciąż brakowało inicjatyw, które pozwalałyby spojrzeć na weganizm z innej perspektywy – bez potrzeby odwoływania się do idei praw zwierząt, bez potrzeby wspomnienia o zmianach klimatu i hodowlach masowych, czyli tematach, które dla wielu osób są bardzo odległe i nie mają związku z ich codziennym życiem. Połączenie: sport i weganizm sprawdziło się za granicą. Nie było powodu, żeby w Polsce było inaczej. Mieliśmy przynajmniej kilka dobrych przykładów zza oceanu, jak skutecznie połączyć promocję diety roślinnej z aktywnością fizyczną.

Historia veganbodybuilding.com

Najpopularniejszą i największą dziś na świecie stroną na temat diety wegańskiej w sporcie jest prawdopodobnie veganbodybuilding.com, założona ponad 10 lat temu przez Roberta Cheeke.

Robert Cheeke przez długi czas trenował sporty wytrzymałościowe. W trakcie studiów brał udział w zawodach lekkoatletycznych i startował w biegach długodystansowych. Jak sam mówi, większość ludzi postrzegała go jako osobę szczupłą o mizernej posturze. W 1995 roku Robert, pod wpływem siostry, zdecydował się przejść na wegetarianizm. Rok później był już weganinem i rozpoczął swoją przygodę z treningiem siłowym. Nikt wówczas nie podzielał jego entuzjazmu wobec diety roślinnej. Mało kto wierzył, że Robert po kilku latach treningów lekkoatletycznych rozbuduje swoją masę mięśniową na tyle, by zakwalifikować się do zawodów. Tym bardziej, że Robert wciąż nie spożywał żadnych produktów odzwierzęcych. Jednak intensywny trening i przemyślana dieta wystarczyły, żeby wkrótce Robert pojawił się na okładce znanego magazynu „Flex” oraz czasopisma „Natural Bodybuilding & Fitness”.

Z jednej strony portal veganbodybuilding.com był dla początkującego kulturysty doskonałą formą reklamy, z drugiej stanowił kolejną, ważną inicjatywę wspierającą rozwijający się ruch praw zwierząt w Stanach Zjednoczonych. Był szansą na dotarcie do osób, które były przekonane, że w ich środowisku dieta roślinna nie miałaby szans się sprawdzić. Robert postanowił udowodnić, że jest inaczej. W latach 2005–2009 zdobywał czołowe miejsca na zawodach kulturystyki naturalnej. Wygrał Natural Bodybuilding World Championships, Northwestern USA Natural Bodybuilding Championships oraz INBA Northwestern USA Natural Bodybuilding Overall Novice Championships. Zajął też drugie miejsce podczas zawodów INBA Natural World Championships.

Dzisiaj veganbodybuilding.com skupia ponad 5 tysięcy użytkowników i sprawnie działające forum. Czytelnicy znajdą tam ponad 200 rozmów przeprowadzonych ze sportowcami, którzy wybrali dietę roślinną, w tym z tak znanymi postaciami jak instruktor kettlebells Mike Mahler, zawodnik UFC Mac Danzig, crossfitowiec Ed Bauer czy armwrestler Rob Bigwood. Strona oferuje także dziesiątki artykułów na temat treningu i komponowania diety roślinnej, książki oraz poradniki video.

Ekipa związana z inicjatywą Roberta od lat podróżuje po najróżniejszych stanach USA, bierze udział w międzynarodowych konferencjach i przekonuje, że aktywność fizyczna i weganizm doskonale się uzupełniają.

Łącząc weganizm i sport na świecie

W 2011 roku weganizm zyskał nowego, potężnego ambasadora – Patrika Baboumiana. Patrik zajął pierwsze miejsce w krajowych zawodach strongman w Niemczech. Zaraz potem wywalczył zwycięstwo w mistrzostwach Europy w trójboju siłowym rozgrywanych w Finlandii.

Od tamtej pory Patrik nieustannie angażuje się w walkę o prawa zwierząt, odwiedzając największe niemieckie festiwale promujące dietę roślinną. Udziela setek wywiadów, organizuje wykłady i dołącza do kampanii najważniejszych organizacji prozwierzęcych na świecie, w tym niemieckiej PETY.

Od czasu swojego pierwszego sukcesu Patrik pobił kilka kolejnych rekordów Guinnessa w sportach siłowych i stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych wegańskich sportowców na świecie. Przeciągał samochody, podnosił 150-kilogramowe beczki nad głowę i przenosił na plecach ponad półtonowe obciążenie. Patrik dołączył do grona setek sportowców, którzy swoje sukcesy w dużej mierze zwykli przypisywać właśnie diecie roślinnej. Znajdziemy wśród nich biegaczy, armwrestlerów, sprinterów, kulturystów i zawodników sztuk walki.

Jednym z najbardziej rozpoznawalnych sportowców pozostaje z pewnością Scott Jurek – legenda ultramaratonów. Człowiek, który potrafił siedem razy z rzędu wygrać morderczy wyścig Western States na dystansie ponad 160 kilometrów. Scott Jurek jest również zwycięzcą jednego z najtrudniejszych biegów świata – ultramaratonu Badwater rozgrywanego w amerykańskiej Dolinie Śmierci. Zawodnicy ścigają się na ponad 200-kilometrowym dystansie, w temperaturze dochodzącej do 42 stopni Celsjusza. Scott wygrał wyścig, rezygnując z popularnych odżywek, żelów i suplementów, polegając na własnoręcznie przygotowanych przekąskach i diecie wegańskiej złożonej z dużej ilości warzyw, zbóż, orzechów i owoców.

Zarówno Scott, jak i Patrik gościli w Polsce kilka lat temu. Obaj opisywali korzyści płynące z diety wegańskiej, odpowiadali na szczegółowe pytania odnośnie układania menu, posiłków treningowych i największych mitów dotyczących diety roślinnej.

Spotkania z Patrikiem i Scottem ściągnęły setki ludzi. Nie tylko osoby zainteresowane dietą roślinną, ale też ludzi aktywnych fizycznie, którzy po raz pierwszy mieli okazję posłuchać o diecie

z innego punktu widzenia. Zaproszeni goście kwestionowali powszechne przekonanie, że do uprawiania sportu na zawodowym poziomie niezbędne są produkty odzwierzęce. Byli żywym przykładem na to, że dieta wegańska nie ma nic wspólnego z niedoborami białka, zapewnia odpowiedni poziom energii i nie grozi osteoporozą. Weganizm po raz kolejny zagościł w mediach głównego nurtu – gazetach, czasopismach, portalach internetowych i telewizji. Po raz pierwszy mówiono o diecie roślinnej, nawiązując do sukcesów sportowych.

Ciekawą inicjatywą, która stara się promować pozytywny obraz diety wegańskiej, jest Strongest Hearts – portal publikujący wywiady, relacje ze spotkań i zawodów, na których możemy zobaczyć osoby związane z takimi portalami, jak wcześniej wspomniany veganbodybuilding.com, a także plantbuilt.com czy cleanmachine.com.

Każda z wymienionych stron i inicjatyw stara się przebić do mainstreamu, publikując swoje materiały w sieci, na portalach społecznościowych, udzielając wywiadów dla prasy i telewizji, biorąc udział w ogólnokrajowych zjazdach i konferencjach.

To ważna informacja w kontekście pytania o najlepsze metody promocji diety wegańskiej. Co w pierwszej kolejności powinny zrobić osoby zainteresowane aktywnością na rzecz zwierząt? Dołączyć do działających już organizacji pozarządowych i lokalnych inicjatyw czy samodzielnie organizować przestrzeń wokół siebie, rozmawiać ze znajomymi, drukować ulotki, przygotowywać projekcje filmów i darmowe poczęstunki? Czy jest coś jeszcze, co moglibyśmy zrobić jako przyszli i obecni aktywiści?

Stereotypy kontra rzeczywistość

W znakomitej książce „Bez troskie jedzenie” autor powołuje się na interesujący eksperyment badający zależności pomiędzy dietą

a naszymi przekonaniem na temat innych osób. Wyniki badania są dla nas interesujące z dwóch powodów – mają bezpośredni związek z dietą bezmięsną oraz odsłaniają ciekawą zależność w postrzeganiu produktów odzwierzęcych przez osoby z zewnątrz.

W badaniu wzięła udział grupa kobiet i mężczyzn, którym zaprezentowano kilka opisów zwyczajowej randki. W jednym z nich mężczyźni w trakcie spotkania wybierali do jedzenia produkt roślinny, w drugim wypadku steki. Badano, w jaki sposób, w zależności od wyboru danego produktu, zmianie ulegała ocena mężczyzn przez kobiety. Jak się okazało, niezależnie od tego, czy mężczyźni zjedli krwisty stek, czy porcję warzyw, kobiety postrzegały ich w ten sam sposób.

Co ciekawe jednak – kiedy o ocenę poproszono mężczyzn, okazało się, że ci, którzy wedle przedstawionego opisu jedli mięso, w opinii grupy byli bardziej męscy od tych, którym przydzielono posiłek roślinny.

Jednym słowem – mężczyźni przywiązywali bardzo dużą wagę do spożywania produktów odzwierzęcych i przez ten pryzmat gotowi byli oceniać i definiować „męskość” u innych osób, podczas gdy kobiety, potencjalnie bardziej zainteresowane wyszukiwaniem „męskich cech” u swoich partnerów, nie zwracały na to uwagi.

To ważne badanie, jeżeli weźmiemy pod uwagę współczesną kondycję ruchu prozwierzęcego. Nie jest tajemnicą, że jego zdecydowaną większość stanowią kobiety. Łatwo to zauważyć przy okazji każdej większej demonstracji. Większość osób wypowiadających się w mediach na temat łamania praw zwierząt to kobiety. Co więcej, większość wegetarian na świecie to właśnie kobiety. Ruch praw zwierząt jest ruchem bardzo mocno sfeminizowanym.

Opisane badanie po części pozwala wyjaśnić powyższy fenomen. Spożywanie mięsa i produktów odzwierzęcych nie jest dla kobiet tak obciążone kulturowymi stereotypami jak w przypadku mężczyzn. Mięso jest powszechnie kojarzone z siłą, energią i witalnością. W dużej mierze odpowiada za to postrzeganie

pierwszych *homo sapiens* w kategoriach drapieżników i myśliwych, którzy wyprawiali się na długie i niebezpieczne polowania.

Współczesne badania archeologiczne nie pozwalają nam jednak na wyciąganie zbyt oczywistych wniosków. Nie jest jasne, jaki dokładnie udział w diecie naszych przodków miało mięso. Dotychczasowe badania, koncentrując się na polowaniach, zwykle ignorowały pracę kobiet, które zajmowały się zbieractwem i dostarczały większej ilości pokarmu, niż się powszechnie uważa. Część antropologów zwraca również uwagę, że polowania wcale nie musiały być domeną mężczyzn i dowodzą, że nie ma żadnego powodu, dla którego kobiety również miałyby nie brać w nich czynnego udziału.

Wszystko to sprawia, że zakorzenione społecznie postrzeganie mężczyzn jako myśliwych, a ludzi jako mięsożerców ma więcej wspólnego z kulturowymi stereotypami niż faktyczną historią naszego gatunku. Ewoluwaliśmy jako zwierzęta wszystkożerne, łącząc w sobie cechy mięsożerców i roślinożernych prymatów.

Porównania ludzi do drapieżników są w większości wypadków nadużyciem utrwalającym jedynie postrzeganie mięsa w kategorii bardzo odżywczych i wysokoenergetycznych pokarmów. Zwierzętom mięsożernym przeciwstawia się zwykle króliki, kozy lub kury – niewielkie, stosunkowo niegroźne zwierzęta roślinożerne.

Co jednak, kiedy uświadomimy sobie, że jednymi z najsilniejszych i największych zwierząt na świecie były, i nadal są, zwierzęta roślinożerne? Olbrzymie, ważące kilkadziesiąt ton dinozaury, późniejsze mamuty czy współczesne nam goryle, byki, słonie i nosorożce.

Zasadnym wydaje się więc pytanie – czy siła ma jakikolwiek związek z jedzeniem mięsa? Warto w tym miejscu przypomnieć niedawne badania archeologiczne na terenach starożytnego Rzymu. Naukowcy przebadali kości gladiatorów, szukając danych na temat ich diety. Niewiele jest w historii postaci tak jednoznacznie kojarzonych z siłą, odwagą i determinacją jak gladiatorzy.

Czy przygotowując się do walki na śmierć i życie, polegali oni na posiłkach złożonych z mięsa, jaj i mleka? Badania wskazują, że w rzeczywistości dieta większości gladiatorów była w 90% dietą roślinną. W ich menu dominowały pszenica, jęczmień i groch.

Rzeczywistość po raz kolejny rozmija się z powszechnie funkcjonującym stereotypem. Mimo to producenci i reklamodawcy od lat wykorzystują wizerunek silnych i dobrze zbudowanych mężczyzn do promocji produktów odzwierzęcych. Potężną kampanię *Pij mleko, będziesz wielki* wsparło wielu znanych sportowców, przekonując, że spożywanie krowiego mleka jest niezbędne do uzyskania siły i wysokiego poziomu sprawności.

Inne przykłady to steki reklamowane przez kulturystów, jajka i odżywki białkowe na bazie mleka krowiego popularyzowane na co drugiej stronie magazynów fitness – zestawiane na grafikach z potężnie zbudowanymi mężczyznami w otoczeniu ciężkich hantli i sztang.

Męskość w dużej mierze definiuje zawartość naszych talerzy. Ten stereotypowy pogląd można zauważyć, przyglądając się bliżej sportowcom, którzy zdecydowali się wybrać dietę roślinną. Większość z nich to osoby uprawiające sporty wytrzymałościowe – biegi, triathlon czy kolarstwo. Mniej jest osób trenujących sztuki walki czy ludzi zajmujących się sportami siłowymi. Nie dlatego, że weganizm nie sprawdza się w podnoszeniu ciężarów. Mamy przykłady osób na diecie roślinnej, które od ponad 20 lat trenują sporty siłowe (Joni Purmonen, Mike Mahler).

Powód jest inny. Stereotypy kojarzące siłę z jedzeniem mięsa nie są tak mocno zakorzenione w konkurencjach wytrzymałościowych, jak ma to miejsce wśród osób podnoszących na co dzień ciężary na siłowni. Biegacze długodystansowi to w zdecydowanej większości osoby szczupłe, dla których każdy dodatkowy kilogram mięśni stanowi jedynie niepotrzebne obciążenie. Chociaż ich treningi i zawody wymagają żelaznej wytrzymałości i spożywania olbrzymiej ilości kalorii, nikt nie kojarzy ich z siłą,

która w opinii publicznej zarezerwowana jest dla strongmanów, kulturystów i ciężarowców.

Łatwo zrozumieć, dlaczego zmiana diety dużo łatwiej przychodzi zawodnikom sportów wytrzymałościowych. Sam Patrik Baboumian w jednym z wywiadów przyznał, że zmiana diety na wegańską była dla wielu jego konkurentów powodem do uszczypliwych uwag i nieprzyjemnych komentarzy. Do czasu. Kiedy Patrik zdobył pierwsze miejsce w niemieckich zawodach strongman, negatywne komentarze umilkły. Kiedy pobił rekord świata, przynosząc na odległość 10 metrów ponad 550 kilogramów, nikt już nie pytał go o niedobory białka.

Skuteczny aktywizm

Robert Cheeke w jednym ze swoich artykułów napisał:

(...) większość wegan, których widzę, sprawia wrażenie wychudzonych i niezdrowych. Uczestniczyłem w wielu festiwalach wegetariańskich i wegańskich na terenie całego kraju i obserwowałem, jak to wygląda w rzeczywistości.

Warto zadać sobie pytanie, w jakim stopniu skuteczność naszych działań jako aktywistów zależy od wyglądu, ubioru i zachowania. Niezależnie od tego, czy chcemy, czy nie, każdy z nas, decydując się na dietę roślinną i angażując się w walkę o lepsze jutro dla zwierząt, staje się wizytówką ruchu. Dla wielu ludzi będziemy pierwszymi weganami, jakich spotkają w życiu. Każdy nasz ruch, każde nasze słowo i zachowanie będzie decydować o tym, w jaki sposób dana osoba zinterpretuje ruch prozwierzęcy. Będzie go oceniać i generalizować pod wpływem naszej osoby.

Dla części wegan dieta roślinna jest symbolem kontestacji, co w pierwszej kolejności objawia się niestandardowym ubiorem

i hermetycznym językiem, a w konsekwencji – temat praw zwierząt zamyka w ciasnych granicach subkulturowej rzeczywistości.

Głównym punktem odniesienia dla naszego aktywizmu powinna być skuteczność. Nie w roznoszeniu ulotek, prowadzeniu wykładów czy organizacji koncertów. Skuteczność w działaniu na rzecz zwierząt. Nie każde wydarzenie, nie każda rozmowa i spotkanie mają rzeczywiście sens, kiedy w pierwszej kolejności bierzemy pod uwagę dobro zwierząt.

Weganizm, żeby był skuteczny, musi stać się ogólnodostępną alternatywą. Nie dietą dla wybranych. Naszym zadaniem jest upowszechnienie diety roślinnej, nie jej alienacja. Niezależnie od intencji każda osoba na diecie wegańskiej staje się ambasadorem ruchu na rzecz praw zwierząt. To z jednej strony duża odpowiedzialność, z drugiej szansa na pokazanie diety roślinnej z jak najlepszej strony.

Znakomitą szansą jest sport! Słowa Roberta Cheeke’a przytoczone na początku rozdziału opisują wizerunek osób doskonale wpisujących się w powszechny stereotyp. Dieta roślinna obrosła tak dużą ilością mitów i półprawd, że potwierdzenie przez nas kogośkolwiek z nich zmniejsza szansę na skuteczny przekaz. Wiele stereotypów jesteśmy w stanie przełamać, prezentując wyniki badań, dyskutując podczas wykładów i prezentacji, ale część z nich jesteśmy w stanie obalić dając „dobry przykład”. Tylko tyle i aż tyle.

Jak się wcześniej przekonaliśmy, powiązanie siły ze spożywaniem mięsa to bardzo mocno ugruntowany stereotyp odwołujący się do źródeł kulturowych i historycznych. Nie zawsze związanych z prawdą, ale mocno zakorzenionych w świadomości społecznej. Mit ten jest powielany codziennie setki razy w telewizji, prasie i Internecie. Na plakatach reklamujących odżywkę białkową, w reklamach produktów odzwierzęcych, w magazynach fitness. Przełamanie tego stereotypu leży w gestii każdego z nas. Możemy być świetnie odczytanymi aktywistami, rozdawać setki ulotek i rozmawiać z niezliczoną ilością ludzi, ale o sile naszego

przekazu będzie w ogromnym stopniu decydował wygląd. Potwierdzenie wizerunku „wychudzonych i słabych” wegan zmniejsza naszą wiarygodność. Sprawia, że kwestionując jeden stereotyp, potwierdzamy inny.

Jeżeli przestajemy w pewnym momencie pasować do obrazu stereotypowego weganina, osoby wokół nas zaczynają się zastanawiać. Ludzie, którzy widzą Twoje zaangażowanie, pozytywną energię i pewną siebie sylwetkę, nie dadzą się już tak łatwo przekonać, że weganie to osoby asportowe, borykające się na co dzień z niedoborami białka i żelaza.

To, w jaki sposób odbierany jest weganizm, zależy od nas. Ogólnokrajowe kampanie i akcje informacyjne są nadbudową. Fundamentem jesteśmy my – każdy z nas z osobna. Dbając o naszą aktywność fizyczną, pracując nad swoim ciałem, dajemy szansę diecie roślinnej na lepszy start. Zwierząt nie interesuje, ile rozdamy ulotek, ile postów napiszemy na FB i jaki film obejrzymy. Zwierzęta interesuje łamanie stereotypów – przedstawianie weganizmu jako realnej alternatywy wobec tradycyjnej diety.

Dopóki wpisujesz się w stereotyp, jesteś niewidoczny/niewidoczna. Kiedy go łamiesz, pojawia się zainteresowanie i ciekawość. Każda Twoja inicjatywa jako aktywisty/aktywistki będzie o wiele bardziej wiarygodna i o wiele skuteczniejsza, kiedy podeszsz ją autorytetem własnej osoby. Dlatego, wbrew pozorom, celem Vegan Workout nie była jedynie promocja diety roślinnej wśród sportowców, ale też promocja sportu wśród wegan. Chcemy promować weganizm, celując w najmocniej zakorzenione stereotypy. Nie zrobimy tego sami.

EMIL STANISŁAWSKI – ZAŁOŻYCIEL PORTALU VEGANWORKOUT.ORG.PL, WSPÓŁPRACUJE Z NAJWIĘKSZYMI POLSKIMI ORGANIZACJAMI PROZWIERZĘCYMI – FUNDACJĄ VIVA!, STOWARZYSZENIEM EMPATIA I STOWARZYSZENIEM OTWARTE KLATKI. POMYSŁODAWCA KAMPANII ZOSTAŃ WEGE NA 30 DNI.

RZECZYWISTOŚĆ OGRODÓW ZOOLOGICZNYCH

ŁUKASZ MUSIAŁ, PAULINA FATALSKA

Zwierzęta często są postrzegane jako pozbawione własnej woli, emocji i świadomości organizmy służące zaspokajaniu potrzeb człowieka. Zwierzę można skrzywdzić, aby uzyskać informacje na temat testowanego produktu, można obdrzeć ze skóry, aby powiesić na wieszaku w formie kurtki czy futrzanego płaszcza, można pozbawić życia w celu konsumpcji jego ciała. Ale można je również zniewolić i zmusić do poniżających zachowań wyłącznie dla ludzkiej przyjemności i dla materialnych profitów oprawców. Form wykorzystywania zwierząt pozaludzkich jest wiele i wszystkie one spotykają się z ogólnym przyzwoleniem większości społeczeństwa ludzkiego, są bowiem odpowiednio przez człowieka racjonalizowane na tle powszechnej niestety postawy szowinizmu gatunkowego.

Oczywiście, ktoś mógłby zarzucić, iż przypisywanie zwierzętom możliwości odczuwania poniżenia jest antropomorfizmem. Niemniej nawet zwierzę nieświadome roli, w jakiej znalazło się z winy człowieka, prawdopodobnie będzie odczuwać dysonans między życiem w niewoli a naturalnym instynktem, który wskazuje mu zupełnie inne, marginalizowane potrzeby. W cyrkach od zwierząt wymaga się wykonywania sztuczek, jakich nigdy nie podjęłyby się w swoim naturalnym środowisku, zgodnie z własną wolą i bez przymusu ze strony człowieka. Zachowania

takie wymusza się na nich za pomocą tresury, zadawania bólu fizycznego i psychicznego. W ogrodach zoologicznych zwierzęta zamknięte za kratami bądź wystawione niczym eksponaty za szybą w muzealnej gablocie są poddane ciągłej obserwacji ze strony tłumów ludzi, pozbawione intymności i prawa do decydowania o rytmie swojego dnia, z pogwałceniem ich naturalnych potrzeb, takich jak przemierzanie odpowiedniej wielkości terytorium, nieskrępowany lot w przestworzach czy, w przypadku drapieżników, polowanie będące istotą ich życia.

Formy ciemienia innych istot dla celów rozrywkowych są usprawiedliwiane na wiele sposobów. Corrida, będąca odpowiedzią na ludzką potrzebę manifestacji własnej siły i dominacji nad innymi gatunkami, traktowana jest jako tradycja, która powinna pozostawać niezmienną przez kolejne pokolenia. Również sportowy charakter polowań na zwierzęta ukrywa się pod określeniem „kultury łowieckiej”. W przypadku innego typu rozrywek, jak ogrody zoologiczne, oprócz przyjemności podziwiania egzotycznych zwierząt, często podkreśla się ich walory edukacyjne. Istotną wątpliwość budzi jednakże, czy obserwacja zniewolonych zwierząt jest właściwym źródłem wiedzy na temat ich żyjących w naturalnym środowisku pobratymców, którzy, jak wyjaśnimy to w dalszej części artykułu, będą znacznie się od nich różnić. Ponadto pokazywanie uwięzionych w klatkach, wykonujących polecenia człowieka zwierząt, umacnia dzieci w przekonaniu, że przedmiotowe traktowanie innych istot nie jest niczym złym.

Niezależnie od tego, czy dotyczy to przyglądania się skaczącym ku uciesze widzów delfinom, walczącym psom lub kogutom, wyścigom koni, pokazom „rasowych” kotów, czy tańczącym na łańcuchu niedźwiedziom – nadrzędnym celem takich przedstawień jest zawsze dostarczenie ludziom przyjemności, zabawy, okazji do śmiechu i zadziwienia, również silnych emocji i skoku adrenaliny we krwi. Jeśli jednak przyjrzeć się, jaką cenę za tę chwilę ludzkiej rozrywki płać zwierzęta – wartości,

jakie niesie ona dla człowieka, jako istoty zdolnej do podejmowania wyborów etycznych, stają się wątpliwe. Niektóre tego typu „atrakcje” są coraz częściej przez ludzi bojkotowane ze względu na wyjątkową dozę okrucieństwa i agresji względem zwierząt. W niniejszym artykule chcielibyśmy przyjrzeć się kampaniom skierowanym przeciwko bardzo powszechnej formie wykorzystywania zwierząt w rozrywce, która jednakowoż nie wzbudza w społeczeństwie zbyt często świadomych reakcji sprzeciwu – przeciwko ogrodom zoologicznym.

Świadomość społeczeństwa odnośnie negatywnych stron ogrodów zoologicznych jest znikoma. Często nawet wśród aktywistów prozwierzęcych uznawane są one za „mniejsze zło”. Tymczasem cierpienie zwierząt zamkniętych w klatkach (niespełniających żadnych ich wymogów przestrzennych i środowiskowych), pozbawionych towarzystwa innych zwierząt bądź zmuszanych do relacji społecznych dla nich nietypowych (np. wynikających ze zbytniego zagęszczenia), skazanych przez wiele lat na nudę, apatię i wyczekiwanie przy szybie lub kracie, cierpienie zakładników ludzkiej próżności i egocentryzmu, pozbawionych możliwości wyrażania swojej natury poprzez ruch, lot, polowanie, poznawanie nowego terytorium, decydowanie o własnym rytmie życia – trwa bardzo długo. Niektóre zwierzęta w zoo spędzają w niewoli nawet kilkanaście czy kilkadziesiąt lat. Zwolennicy ogrodów zoologicznych argumentują często, iż niewola daje tym zwierzętom możliwość dłuższego życia niż w naturalnym, pełnym zagrożeń, środowisku, co zresztą nie w przypadku wszystkich gatunków jest prawdą, a w przypadku wielu z nich można dyskutować, czy w ogóle istnieje szansa, aby życie w niewoli było pod jakimkolwiek względem lepsze od życia na wolności.

Tempo wymierania różnych gatunków zwierząt jest zastraszające i nie ulega wątpliwości, że główną tego przyczyną jest ekspansywna działalność człowieka, jego antropopresja na tereny dzikiej przyrody zaburzająca naturalny ekosystem i zmniejszająca dostęp

do naturalnych siedlisk. Ogrody zoologiczne aspirują do bycia swoistą arką Noego, która uratować może przed zagładą jak największą liczbę gatunków, czemu służyć mają programy hodowlane. W tym celu odławia się ze środowiska, transportuje na inne kontynenty, a potem rozmnaża w niewoli zwierzęta reprezentujące egzotyczną bioróżnorodność. Zadanie to jednak zdaje się być chybione, w rzeczywistości bowiem wciąż więcej zwierząt usuwa się ze środowiska, niż udaje się z sukcesem do niego przywrócić. Przeważająca liczba gatunków trzymanyh w ogrodach zoologicznych ma niski status ochronny bądź w ogóle nie jest zagrożona wyginieciem – w polskich ogrodach jedynie 14% gatunków zwierząt to gatunki chronione, a zaledwie 3% znajduje się na Polskiej Czerwonej Liście Gatunków Zagrożonych¹. Te zaś, których istnienie jest zagrożone, nie mają z reguły szans na powrót do życia na wolności. Sztuczny dobór rozmnażanych zwierząt powoduje, iż w kolejnych pokoleniach zarówno pod względem behawioralnym, jak i genetycznym zaczynają one znacznie różnić się od zwierząt, jakimi byłyby na wolności. Wychowane w niewoli nie posiadają odpowiedniego przygotowania, które umożliwiłoby im samodzielne przetrwanie w naturalnym środowisku bez dalszej ingerencji człowieka. Stąd sukces reintrodukcji zwierząt, czyli przywracania ich do środowiska, jest znikomy. W istocie niewiele jest przypadków na świecie, kiedy udało się stworzyć w naturalnym środowisku dzikie samowystarczalne populacje w oparciu o zwierzęta pochodzące z hodowli ogrodów zoologicznych.

Ochrona gatunków w ogrodach zoologicznych ma niewielkie znaczenie, za to odbywa się ona kosztem ogromnego cierpienia zwierząt będących nie tyle reprezentantami pewnego gatunku, co indywidualnościami, istotami, których życie poświęcone zostaje wbrew ich woli w imię jakiejś ludzkiej idei. Czy naszym celem powinno być zachowanie gatunków tylko po to, aby zwierzęta żyły

¹ Dane za raportem Fundacji Born Free.

pozamykane w klatkach w rozsianych po całym świecie ogrodach zoologicznych, kiedy zniknie ich – niszczone bezwzględnie przez człowieka – środowisko naturalne? Czy zwierzęta powinny być chronione właśnie dlatego, że człowiek chciałby mieć w przyszłości możliwość podziwiania zwierząt, które nie przetrwały w swoim przyrodniczym otoczeniu?

Nie mniej ważne od argumentów przeciwko zasadności tworzenia ogrodów zoologicznych są panujące w nich warunki. W Europie temat dobrostanu zwierząt przetrzymywanych w ogrodach zoologicznych pojawił się w związku z raportem sporządzonym dla Komisji Europejskiej w 1988 roku. Wtedy też zaczęto wyrażać pierwsze wątpliwości, czy kiedykolwiek będzie możliwe zapewnienie odpowiednich warunków w niewoli takim zwierzętom jak niedźwiedzie polarne, delfiny lub słonie. W 1999 roku przyjęta została tzw. Dyrektywa zoo (dyrektywa 1999/22/WE), jednak jej wkład w poprawę warunków życia zwierząt był niewielki. Określiła ona zadania zoo w zakresie ochrony gatunków, prowadzenia badań naukowych i działalności edukacyjnej.

W 2011 roku Fundacja Born Free przeprowadziła dochodzenie, które miało sprawdzić przestrzeganie zapisów dyrektywy w 200 ogrodach zoologicznych w 20 krajach oraz wynikające z niej konsekwencje dla zwierząt. Rezultatem był raport *EU Zoo Inquiry 2011*, który pokazał, że warunki w większości ogrodów zoologicznych, nawet po tak długim czasie od powstania dyrektywy, nie uległy poprawie, a osiem z badanych krajów, w tym Polska, w ogóle nie transponowało w pełni jej wymogów do prawa krajowego. Miejsca te nie zaspokajały potrzeb fizjologicznych, przestrzennych i behawioralnych poszczególnych gatunków zwierząt, uniemożliwiając im na przykład właściwe dla nich zachowania terytorialne czy społeczne. Ogrody zoologiczne nie spełniały również wymogów co do roli w ochronie różnorodności biologicznej i popularyzowania wiedzy o zwierzętach poprzez działania edukacyjne. Raport wykazał istnienie w Europie nawet tysiąca ogrodów, które

działają bez odpowiedniej licencji. Zaledwie kilka z 200 poddanych kontroli placówek spełniało wszystkie wymogi dyrektywy.

W Polsce kwestia działalności ogrodów zoologicznych regulowana jest poprzez Ustawę o ochronie przyrody, poszczególne rozporządzenia (w sprawie warunków hodowli i utrzymywania poszczególnych grup gatunków, w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy w ogrodach zoologicznych) oraz zapisy Ustawy o ochronie zwierząt, Ustawy o ochronie zdrowia zwierząt i innych. Zezwolenia na działalność wydaje Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska. W 2014 roku licencję posiadały 24 ogrody zoologiczne (miejskie i prywatne), kilkanaście zaś działało bez odpowiednich zezwoleń. Raport Fundacji Born Free z 2011 roku przedstawia sytuację w ośmiu polskich ogrodach zoologicznych, w których panował bardzo niski poziom higieny, a 69% wybiegów nie spełniało żadnych, minimalnych nawet warunków określonych w przepisach krajowych, które daleko odbiegają od wymogów dyrektywy europejskiej, a w 2005 roku zostały jeszcze bardziej obniżone względem zapisów ustawy z 2004 roku! Fundacja zalecała, aby ogrody zoologiczne skupiały się na ochronie gatunków krajowych i europejskich, a nie egzotycznych, oraz wycofywały z hodowli gatunki zwierząt, którym nie są w stanie zapewnić odpowiednich warunków, przekierowując się na wspieranie alternatywnych metod ich ochrony. Fundacja skrytykowała również używanie zwierząt w różnego rodzaju pokazach (np. karmienia) i praktykowanie bezpośredniego kontaktu ze zwierzętami.

Publiczna krytyka ogrodów zoologicznych w Polsce, poza raportem Fundacji Born Free, o którym wiedzieli tylko zainteresowani, do niedawna prawie nie była obecna. W 2014 roku zapoczątkowana została pierwsza ogólnopolska kampania informacyjna *Nie chodź do zoo!* (www.polskiezoo.info) koordynowana przez Szczecińską Inicjatywę na Rzecz Zwierząt BASTA! Aktywiści opublikowali dwudziestominutowy raport filmowy *Polskie zoo*, od tego czasu regularnie udostępniają też osobne nagrania

video i dokumentację fotograficzną z poszczególnych ogrodów zoologicznych w Polsce. Celem tych działań jest poszerzenie świadomości społeczeństwa w kwestii zwierząt przetrzymywanych w niewoli, zachęcenie ludzi do bojkotowania rozrywki z udziałem zwierząt oraz przygotowanie polskiego społeczeństwa do podjęcia stanowczych kroków dążących do ograniczenia roli i zakresu działania ogrodów zoologicznych w Polsce, a przyszłościowo całkowitej ich likwidacji na rzecz tworzenia azylów i sanktuariów dla urodzonych już w niewoli zwierząt.

Zgodnie z założeniami kampanii zwierzęta przedstawiane są jako jednostki, których ludzie nie mają prawa zniewalać dla rozrywki czy rzekomej ochrony gatunku. Ogrody zoologiczne poprzez hodowlę, sztuczne zapładnianie i w niektórych przypadkach – odławianie zwierząt ze środowiska – podtrzymują system niewolnictwa, w którym zwierzę jest całkowicie poddane woli człowieka oraz pozbawione prawa do wolności i unikania cierpienia. Sam fakt zamykania zwierząt w niewoli powinien być negowany i stosowany w ostateczności, kiedy nie istnieje możliwość przywrócenia zwierzęcia do jego naturalnego otoczenia. Wymownym dowodem na to, jak destrukcyjny wpływ na psychikę zwierząt ma ograniczanie ich aktywności życiowej do wieloletniej wegetacji w ciasnej klatce lub na zamkniętym wybiegu, są powszechnie występujące u utrzymywanych w niewoli zwierząt zaburzenia psychiczne przejawiające się w postaci zachowań stereotypowych. Są one związane z brakiem odpowiedniej przestrzeni do życia, niemożnością realizowania przez zwierzęta swoich naturalnych potrzeb oraz pozbawieniem istotnych dla nich relacji społecznych z innymi istotami tego samego gatunku. Raport filmowy *Polskie zoo* pokazuje przygnębiający obraz polskich ogrodów zoologicznych. Małe i ciasne pomieszczenia, niewielkie wybiegi w żaden sposób nieodpowiadające potrzebom przestrzennym zwierząt, często pokryte betonem zamiast naturalnego podłoża, brak roślinności w ponurych, zanieczyszczonych

klatkach, brak elementów wzbogacających – to otoczenie zwierząt, w którym spędzają całe swoje długie, nudne, pozbawione pozytywnych bodźców życie. Wiele zwierząt poddawanych jest nienormalnej dla nich (zbyt niskiej lub zbyt wysokiej) temperaturze; narażonych na nieustanny kontakt z turystami – drażnionych błyskami fleszy, pukaniem w szyby, dokarmianych niezdrowym, przetworzonym jedzeniem. W ramach kampanii zrealizowanych zostało bardzo dużo nagrań ukazujących lwy, karakale, lamparty, słonie, ostronosy, niedźwiedzie, jeżozwierze, wikunie i wiele innych zwierząt, które godzinami wykonują nieustannie bezcelowe, powtarzalne ruchy – jak kiwanie się, zataczanie kręgów, bieganie lub chodzenie wzdłuż płotu – będące wyrazem ich nieprzystosowania do warunków, w jakich żyją, krzykiem rozpaczliwej spoglądającej zza krat uwięzionej istoty.

Inspiracją dla polskiej kampanii *Nie chodź do zoo* były działania organizacji Igualdad Animal (Animal Equality), która w 2011 roku opublikowała raport *Caged Lives* będący rezultatem trwającego prawie rok dochodzenia w ośmiu najważniejszych ogrodach zoologicznych w Hiszpanii. Przy współpracy aktywistów i naukowców zebrane zostały obszerne materiały, w tym dokumentacja filmowa i fotograficzna, które szczegółowo ukazują warunki przetrzymywania zwierząt w poszczególnych ogrodach, a rezultatem tych działań są filmy i specjalistyczne raporty opublikowane na stronie internetowej Spanish Zoos. W wielu aspektach rzeczywistość hiszpańskich ogrodów zoologicznych ma niemało wspólnego z warunkami przestrzennymi i higienicznymi, które panują w polskich zoo. Zaobserwowano u zwierząt dużo zróżnicowanych problemów zdrowotnych będących wynikiem życia w niewoli, jak utrata piór lub płatów sierści jako reakcja na stres, problemy z kośćmi w związku ze złym odżywianiem, rany będące wynikiem agresji innych osobników czy spowodowane otarciami o kraty. Dodatkowo w hiszpańskich ogrodach zoologicznych ptaki unieruchamia się poprzez przypinanie ich

łańcuchami do podłoża, co jest okrutnym gwałtem zadawanym ptasiej naturze. Udokumentowane zostały także nadużycia ze strony pracowników, pokazy rozrywkowe z udziałem delfinów, słoni czy uchatek oraz kontakty ogrodów zoologicznych z cyrkami i agencjami reklamowymi wykorzystującymi zwierzęta. Materiały zbierane były zarówno anonimowo, jak i oficjalnie poprzez nagrywanie rozmów z pracownikami.

Przypadków tak szczegółowo opracowanej dokumentacji warunków życia zwierząt w ogrodach zoologicznych nie ma wiele, ale w różnych krajach istnieją organizacje zajmujące się prawami zwierząt, które prowadzą działania poruszające kwestię przetrzymywania ich w niewoli. W Niemczech i Austrii rozwija się od 2011 roku kampania *EndZoo*. Pewne działania na rzecz zwierząt w ogrodach zoologicznych podejmuje organizacja Great Ape Project, dążąca do zakazu przetrzymywania w niewoli małp człowiekowatych. Duże znaczenie ma wkład wspomnianej już Fundacji Born Free, która zainicjowała działalność Koalicji ENDCAP zrzeszającej wiele europejskich organizacji działających na rzecz dobrostanu zwierząt w niewoli. W Stanach Zjednoczonych tematykę tę popularyzuje m.in. organizacja People for the Ethical Treatment of Animals (PETA, pol. Ludzie na Rzecz Etycznego Traktowania Zwierząt).

Światelkiem w tunelu, jeśli chodzi o sytuację zwierząt w ogrodach zoologicznych, może być decyzja Kostaryki, która jako pierwszy kraj na świecie postanowiła przekształcić zoo w ogrody botaniczne, a przetrzymywane dotychczas w niewoli zwierzęta umieścić w specjalnych centrach ratunkowych. W innych zakątkach świata idea praw zwierząt wciąż niestety pozostaje w sferze marzeń aktywistów. W Polsce droga do zamknięcia ogrodów zoologicznych na polu legislacyjnym może być bardzo długa, o ile nie powstaną sprzyjające temu nastroje w kręgach politycznych. W ramach kampanii *Nie chodzę do zoo* planowane są również, oprócz dalszych akcji uświadamiających społeczeństwo,

konkretne działania wymierzone w ogrody zoologiczne, które funkcjonują nielegalnie, mają najgorsze warunki przetrzymywania zwierząt, oraz działania w obronie poszczególnych gatunków, których wyjątkowo skomplikowane potrzeby życiowe nie mają szans na jakąkolwiek realizację w warunkach niewoli. Niemniej głównym przesłaniem kampanii jest nie tyle walka o poprawienie jakości życia zwierząt w zoo, co uświadomienie ludziom, że zoo nigdy nie będzie dobrym miejscem dla zwierząt. Czysta klatka bowiem to jednak wciąż więzienie, spoglądanie w niebo nie zastąpi ptakom nieskrępowanych niczym lotów w otwartej przestrzeni, zaś więcej metrów kwadratowych nie wynagrodzi żywej istocie poczucia braku należnej jej wolności.

Ludzie od najdawniejszych czasów mieli skłonność do przedmiotowego traktowania Innych – znanych jest wiele przykładów ludzkich „okazów” wystawianych na pokaz w cyrkach czy ludzkich zoo. Jeszcze w 1958 roku w „Wiosce Kongijskiej” w Brukseli pokazywano na wybiegu małą dziewczynkę z Afryki, którą widzowie mogli dokarmiać bananami – dziś patrzymy na to z oburzeniem. Czas zrozumieć, że traktowanie zwierząt jako pozbawione woli życia eksponaty to niegodny współczesnego człowieka przeżytek. Człowiek chce się bawić, chce się uczyć, chce się rozwijać i aby to osiągnąć, sięga po wszelkie dostępne mu środki, niepomny kosztów, jakie z tego powodu ponoszą zwierzęta. Chce rządzić światem przyrody, kształtować otoczenie zgodnie ze swoją wyśnioną ideą, bojkotując rzeczywistość i ignorując gorzką prawdę na temat efektów swojej działalności. Ale kto odpowie za te wszystkie zmarnowane życia zwierząt?

ŁUKASZ MUSIAŁ (DANIEL PAX) – WEGANIN, AKTYWISTA SZCZECIŃSKIEJ INICJATYWY NA RZECZ ZWIERZĄT BASTAI, WSPÓŁTWÓRCA PEŁNOMETRAŻOWEGO FILMU DOKUMENTALNEGO O PRAWACH ZWIERZĄT „TO TYLKO ZWIERZĘTA”. SYMPATYK IDEI WOLNOŚCIOWYCH, ANTYFASZYSTOWSKICH I ANARCHISTYCZNYCH. TWÓRCA ZAANGAŻOWANYCH TELEDYSKÓW I MUZYKI.

PAULINA FATALSKA – WEGANKA, AKTYWISTKA SZCZECIŃSKIEJ INICJATYWY NA RZECZ ZWIERZĄT BASTA!, ETNOLOŻKA ZAINTERESOWANA ANIMAL STUDIES.

SANKTUARIUM DLA ZWIERZĄT / WARTOŚĆ ŻYCIA, WARTOŚĆ JEDNOSTKI¹

MONIKA WSPANIAŁA

W opinii cudzoziemców Hiszpania to państwo nadużyć i złego traktowania. Niestety nasz kraj wypracowywał sobie reputację okrutnego i barbarzyńskiego narodu już od czasów inwazji Ameryki czy stworzenia trybunału Świętej Inkwizycji, poprzez bestialski mord i stosowanie brutalnych tortur. Wieki później reputacja ta pozostaje nienaruszona z powodu, w jaki – w każdym, nawet najmniejszym zakątku Hiszpanii – traktowane są zwierzęta²

– tak jedno z hiszpańskich sanktuariów dla zwierząt pisze o krwawych fiestach i tak zwanej kulturze tortury swojego kraju.

Co to jest sanktuarium dla zwierząt?

Z rozmowy z Laurą Luengo, założycielką i fundatorką Sanktuarium Wings of Heart, dowiedziałam się, że w Hiszpanii nie ukazał się dotąd żaden tekst traktujący o europejskich sanktuariach dla zwierząt. Niewykluczone, że takie opracowanie nie zostało dotąd

¹ Cytat za Laurą Luengo, założycielką Wings of Heart.

² Cytat za <http://www.elhogarprovegan.org/ESP/abre-los-ojos/fiestas-sangre> (dostęp: 12.12.2014).

opublikowane nigdzie w Europie. Dlatego jedyną drogą do poznania tych szczególnych miejsc było dla mnie odwiedzenie ich osobiście. Jak się później okazało, ta podróż wzbogaciła mnie nie tylko w informacje, które początkowo miały być jedynym jej celem.

Zanim rozpoczęłam poszukiwania sanktuarium, które mogłabym odwiedzić, chciałam wnikliwiej dowiedzieć się, czym właściwie jest sanktuarium dla zwierząt. Wiedziałam, że nie będzie to zwyczajne przytulisko czy schronisko dla zwierząt, jednak sam termin niewiele mi mówił. Znalazłam kilka definicji sanktuarium dla zwierząt, niektóre obszernie, inne – zwłaszcza te zamieszczone na oficjalnych stronach sanktuariów – jeszcze obszerniejsze. Wszystkie zawierały dwa podstawowe elementy. Miały to być miejsca, w których zwierzęta przebywają do końca swojego życia, nienarażone na żaden przejaw eksploatacji. Lektura tych definicji dała mi pewien obraz takiego miejsca.

Obecnie na terytorium Hiszpanii działa dziesięć sanktuariów dla zwierząt³. Dwa we wspólnocie Galicji (Vacaloura Compostela, Mino Valley Farm Monforte de Lemos), jedno w Leon (Leon Vegano), dwa w Madrycie (Wings of Heart, El Valle Encantado Sierra Oeste), trzy w Katalonii (Gaia Ogassa, La Bassa El Vendrell, El Hogar ProVegan), jedno w Walencji (Compassion Animal Enguera) oraz jedno w Ekstremadurze (La Candela Cabeza de la Vaca). Większość z nich sugeruje dwa główne sposoby niesienia pomocy zwierzętom znajdującym się pod ich opieką. Mogą to być darowizny pieniężne lub pobyt i bezpośrednia pomoc na miejscu. Sanktuarium Wings of Heart, do którego ja się udałam, oferowało jeszcze jedną opcję, z której skorzystałam. Była to możliwość 2,5–3-godzinnej wizyty grupowej, podczas której mieliśmy poznać wszystkie zwierzęta zamieszkujące Wings, warunki ich bytowania, jak również historie ich życia.

³ W Polsce jest ich zdecydowanie mniej – mianem sanktuarium można określić Przystań Ocalenie, schronisko dla koni Tara, Schronisko w Korabiewicach (przypr. red.).

Moja wizyta

Był upalny sierpniowy dzień. Wszyscy, a zebrało się nas nieco ponad dwadzieścia osób, oczekiwaliśmy z niecierpliwością na przybycie kogoś z przedstawicieli sanktuarium, przed którego bramą się znajdowaliśmy. Dotarcie do sanktuarium było nie lada wyczynem. Kilka minut po godzinie 11 sanktuarium otworzyło swoje podwoje. *Hola, buenos días, madre mia somos muchísimos!*⁴ – przywitały nas dwie uśmiechnięte wolontariuszki. Zanim weszliśmy do środka, przypomniano nam pokrótce kilka najważniejszych punktów regulaminu, którego wersję elektroniczną każde z nas otrzymało mailowo kilka dni przed planowaną wizytą. Pierwsza i najistotniejsza była informacja dotycząca naszej roli podczas wizyty w sanktuarium. Byliśmy gośćmi i takiej właśnie postawy od nas oczekiwano. Wymagano od nas absolutnego szacunku dla wszystkich zwierząt znajdujących się w przestrzeni sanktuarium. Nie narzucamy się, jeśli którekolwiek ze zwierząt nie ma ochoty na interakcję, zostawiamy je w spokoju. Musimy bowiem zrozumieć, że większość bytujących tu zwierząt, zanim tutaj trafiło, przeżyło prawdziwe piekło. Do tego wolontariuszki dorzuciły kilka drobnych uwag, takich jak: nie wolno biegać, krzyczeć ani piszczeć – ten komentarz skierowany był do trójki około czteroletnich dzieci, które stanowiły małą część naszej grupy.

Kiedy otworzono bramę, zobaczyliśmy około dziesięciu białych kurczaków, które chodziły powoli i ociężale. To brojlery – komentuje jedna z wolontariuszek. To specjalna rasa kurczaków wyzyskiwana na potrzeby rynku mięsnego. Są selektywnie wybierane. Hoduje się je tak, aby przybierały jak największą masę ciała w jak najkrótszym czasie. Po mniej więcej 40 dniach życia uzyskują wagę 2,5 kilograma i zostają zabite. Brojlery to wszystkie

⁴ *Hola, buenos días, madre mia somos muchísimos* – Cześć, dzień dobry, matko, ale nas dużo! (tłum. red.).

te kurczaki, które widzimy na półkach supermarketów. Wizja masy regałów po brzegi wypełnionych zawiniętymi w plastik kurczakami, która wtedy przyszła mi do głowy, nie była przyjemna, miło było za to zobaczyć tych kilkunastu szczęśliwców, którzy spacerowali teraz spokojnie, nie zwracając na nas większej uwagi.

Jeśli w tamtej chwili komuś zrobiło się przykro, zaraz o tym zapomniał, bo oto ni stąd, ni zowąd wyłonił się wyjątkowo charakterystyczny mieszkaniec Wings. To Parchís, który trącając każdego żółtym dziobem i zawzięcie przepychając się między nami, chciał zwrócić na siebie uwagę. Niesamowicie sympatyczna i – jakkolwiek to zabrzmie – wyjątkowo wygadana gęś. Wszystkie zwierzęta sanktuarium chodzą wolno i w żaden sposób nie ogranicza im się swobody. Szybko zorientowaliśmy się, że pierwotny plan oprowadzania grupy często zostaje zmieniony ze względu na niektórych bardziej temperamentnych mieszkańców. Parchís został znaleziony na ulicy i zabrany do sanktuarium, gdzie obecnie mieszka już prawie trzy lata, radując każdego swoją osobliwą naturą. Gęsi, jak się przekonaliśmy na przykładzie Parchís, to ptaki wyjątkowo otwarte, zawsze dopominające się pieśczoć, uwielbiające być w centrum uwagi i nierzadko bardzo zazdrosne. To zwierzęta, które potrzebują rodziny, by się nią opiekować, i domu, by go ochraniać. Długość ich naturalnego życia to 30–40 lat. Po spędzeniu dobrych dziesięciu minut tylko z Parchís, który swawolnie rozdawał całusy wolontariuszkom i każdemu, kto się tylko zbliżył, słuchanie o milionach ptaków takich jak Parchís codziennie torturowanych i zabijanych na fermach przemysłowych było nam bardzo nie w smak. I nie ma znaczenia, że gdyby ktoś nas zapytał, to przecież wiedzieliśmy o tym.

Całą grupą posuwaliśmy się dalej, aby poznać kolejnych mieszkańców Wings. Parchís razem z nami. Widzimy przed sobą dwa dumnie kroczące czarne indyki, których głowy – jak się dowiadujemy – zmieniają kolor w zależności od ich nastroju. Czerwienią się, gdy indyk się denerwuje, a gdy jest spokojny, kolor traci



FOT. 1. PARCHÍS – PORZUCONY NA ULICY NA PRZEDMIEŚCIACH MADRYTU
(FOT. MONIKA WSPANIAŁA)



FOT. 2. BYK MANUEL (BIAŁY) I KROWA RUTH (CZARNA) DE LIDIA OCALONE I UCHRONIONE
PRZED CORRIDA, ENCIERRO I CAPEAS (FOT. MONIKA WSPANIAŁA)

na intensywności i wpada w delikatny róż. Indyki nie sprawiały wrażenia poszukujących nowych przyjaciół, więc na wszelki wypadek żadne z nas ani nie próbowało ich dotykać, ani narzucać się w inny sposób. Wszyscy staliśmy w miejscu i obserwowaliśmy je z zachowaniem bezpiecznego dystansu, co oczywiście wydawało się dość groteskowe, bo to tylko dwa niegroźne indory. Mieszczństwo wychodziło z nas wszystkich jak nigdy.

Poznajemy jedną z tutejszych kóz. Czarna, nieduża i bardzo zaczepna – Mery. Wszyscy zbieramy się wokół niej, bo akurat zastaliśmy ją w trakcie posiłku. Wszystkie kozy i jagnięta zamieszkujące Wings trafiły tutaj w bardzo podobny sposób. Małe kozy rodzą się pozbawione jakiegokolwiek ochrony wewnętrznej. Jeśli zdarzy się, że urodzą się chore, leczenie ich generuje spore koszty. Najczęściej występującą i najszybciej postępującą chorobą jest zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych. W hodowli przemysłowej kozom z takim problemem nie daje się żadnych szans – koszty i czas ich leczenia uznawane są za nieopłacalne. Nie przekładają się one na zysk z późniejszej sprzedaży i eksploatacji. Dlatego najczęściej porzuca się je w lasach na pewną śmierć. Jeśli zdarzy się, że ktoś je znajduje odpowiednio szybko, dzwoni do Wings of Heart. Dla Mery los okazał się łaskawszy, nie była w aż tak złej kondycji i mimo że osoba, która ją znalazła, zapewniła Mery życzliwy dom, w rezultacie trafiła do sanktuarium, aby dorastać pośród przedstawicieli własnego gatunku. Pomimo jej dość niesformego charakteru przyjaźni się z nią wszystkie tutejsze kozy.

Ta część sanktuarium była nieco bardziej zazieleniona, skoncentrowaliśmy się więc wszyscy w cieniu potężnego kasztanowca. Niektórzy robili zdjęcia, ja filmowałam. Spędziliśmy tam trochę więcej czasu, całkowicie oddani głaskaniu, dotykaniu, ogólnemu rozpuszczaniu wszystkich zwierząt, które, głodne pieszczoł, zebrały się wokół nas. Były dwie kozy, dwie kaczki, kilka brojlerów i oczywiście najbardziej spragniony dotyku Parchís. Po tym dość długim przystanku kontynuowaliśmy wizytę. Cofnęliśmy się

teraz w kierunku bramy i dla odmiany zamiast skręcić w lewo, jak poprzednio, minęliśmy wejście i skierowaliśmy się prosto, by zobaczyć drugą część sanktuarium. Znaleźliśmy się na małym placyku otoczonym kilkoma niskimi białymi budynkami. Na tarasie jednego z nich leżał niemłody, ale żwawy mały pies, który na widok naszej licznej grupy zeskoczył z niskiego balkonu i przybiegł nam na powitanie. Wolontariuszka uprzedziła nas z góry, aby się z nim zbyt nie spoufalać, jeśli sam tego nie zainicjuje, gdyż ma dość silny charakter. Muszę powiedzieć, że jak na swoją niesławną opinię wyglądał dość niepozornie. Zatrzymaliśmy się w centralnym punkcie sanktuarium, gdzie ku naszej wielkiej radości od razu zostaliśmy otoczeni przez cztery piękne kozy. Jedna z nich, kruczożarna, zwróciła moją szczególną uwagę – miała nietypowe, hebanowe oczy z nakreślonymi jak gdyby pastelową kredką dwiema śnieżnobiałymi tęczówkami.

Po krótkiej chwili pojawiła się ogromna oślica. Gabarytami przypominała średniej wielkości konia. Moni to 22-letnia seniorka, która przez większość życia była wyzyskiwana do załadunku, a praca ponad jej siły doprowadziła do niedowładu szyi – tylko tyle zdążyliśmy się dowiedzieć, bo nagle przez to samo wejście, w którym wcześniej pojawiła się Moni, wytoczyła się ogromna różowo-łaciata świnka. Wszyscy byliśmy tak poruszeni, że mimo serdecznych prośb o poświęcenie Moni jeszcze kilku minut, wolontariuszkom nie udało się nic wskórać. Świnka ostentacyjnie zwała się tuż pod naszymi nogami. Wtedy, jakby na komendę, wszyscy rzucili się do głaskania wielkiego różowego brzucha. Trzymając kamerę w prawej ręce, lewą delikatnie gładziłam świnię po głowie. Było to niesamowite przeżycie. Wydawało mi się wtedy, że moglibyśmy ją tak głaskać i głaskać, aż w końcu ktoś położyłby się obok i ją przytulił. W tamtym momencie nie dostrzegaliśmy, komu okazywaliśmy tak wiele ciepłych uczuć. Mógł tam równie dobrze leżeć biały puszysty kot albo srebrzysty rasyowy husky. U naszych stóp leżała jednak szorstka w dotyku świnka.

Podeszliśmy do jednego z niskich białych budynków. W środku był podzielony na kilka mniejszych pomieszczeń. W jednym z nich leżała bardzo już stara, 25-letnia osłica, która z powodu złamanego biodra nie była w stanie dźwignąć się o własnych siłach. Kiedy Luna trafiła do sanktuarium, codzienne jej podnoszenie przez kilku wolontariuszy nie sprawiało wielkiej trudności, jednak z biegiem czasu, i z jej postępującym wiekiem, stało się to o wiele bardziej skomplikowane. Osły, tak samo jak konie, nie mogą pozostawać w pozycji leżącej przez długi czas, skutkuje to u nich kolką, która w najgorszym przypadku może doprowadzić nawet do śmierci. Luna musi być podnoszona 5–6 razy dziennie, co w sytuacji, gdy jej ciało jest niemal bezwładne, stało się niemożliwe bez wykorzystywania specjalnej maszyny dźwigowej. Sanktuarium dysponowało takim metalowym wyciągami – został on zakupiony specjalnie dla niej.

Tuż za ścianą leżała kolejna ofiara przemysłowego chowu. Richi przetrzymywany był na jednej z tych farm, gdzie maciory zamknięte są na bardzo małej przestrzeni bez jakiegokolwiek możliwości poruszania się. Często zdarza się, że matka bezwiednie miażdży swoje dzieci. To właśnie przytrafiło się Richiemu. Do sanktuarium przywieziono go z dwiema złamanymi nogami. Nie wiadomo jednak, czy jest to choroba wrodzona, bo rozpoznano u niego całkowity zanik kolan. Obecnie nie jest w stanie chodzić, jest w trakcie rehabilitacji, jednak prognozy nie są dla niego zbyt obiecujące. Mimo to Richi wyglądał na bardzo zadowolonego i wesołego. Wydawało się, że pozycja leżąca raczej mu nie przeszkadzała, a już na pewno sprzyjała większemu natężeniu pieszczot, które, jak zdążyliśmy wszyscy zauważyć, kochał pasjami.

Przeszliśmy do drugiej części sanktuarium, oddzielonej od pierwszej drewnianą przegrodą. Parchís nie mógł nam dalej towarzyszyć. Przy samym wejściu oczekiwał nas rośły, biało-kasztanowy, o szlachetnym wyglądzie Marco, który okazał się być koniem hodowanym na mięso. Zebraliśmy się wszyscy wokół,

a każdy myślał chyba tylko o dotknięciu jego lśniącej grzywy. Mimo że zaprezentował się nam jako wyjątkowo sympatyczny i ciepły, okazało się, że był to koń o tragicznej przeszłości. Marco żył na jednej z prywatnych farm wraz z dwoma innymi końmi (matką i ciotką). Ludzie, u których mieszkał, nie dawali im jedzenia ani wody, musiał patrzeć jak umierają dwie najbliższe i zawsze towarzyszące mu klacze, co odcisnęło na nim piętno na całe życie. Kiedy przywieziono go do sanktuarium, był w głębokiej traumie, często zdarzały mu się nagłe napady paniki. Świadomość, z jaką przeszłością musiał zmierzyć się Marco, pozwoliła mi spojrzeć na niego nieco innym okiem. Wydał mi się nagle jakby zamysłony i nieobecny. To zadumanie czyniło go w moich oczach jeszcze bardziej ujmującym.

Słońce paliło bezlitośnie, a suchy teren centralnej Hiszpanii tylko potęgował uczucie gorąca i senności. Na terenie sanktuarium rosło kilka wysokich sosen piniowych, w cieniu których wylegiwało się kilkanaście białych owiec. Pozostałe zwierzęta, tj. dwie czarne kozy, świnia i koń Marco, przechadzały się niedaleko, przystając co chwila obok niewielkiego sztucznego strumyka. To była prawdziwa sawanna, a w tym upale chyba każdy widział oczami wyobraźni wylegające się tam leniwie żyrafy i pasiate zebry. Owce to zwierzęta niezwykle towarzyskie i stałe w uczuciach. Kiedy tworzą rodziny i grupy przyjaciół, pozostają przy sobie na zawsze – komentuje wolontariuszka. Owce w ogóle nie zwracały na nas uwagi! Całkowicie oddane błogiemu lenistwu, nie obdarzyły nas nawet spojrzeniem. Połowa grupy, zrezygnowana ich obojętnością, zaczęła obserwować rozradowaną świnie, która rozłożona tuż za nami, brała kąpiel, świetnie się przy tym bawiąc. I już się wydawało, że musieliśmy uwierzyć wolontariuszce na słowo, kiedy jedna z owiec niespodziewanie zerwała się z ziemi i z radością przybiegła nas przywitać. Mogliśmy iść dalej.

Nasz kolejny przystanek był sporą, otoczoną metalową siatką, zagrodą, w której przebywały dwie gigantyczne i jedna zaledwie



FOT. 3. BAKU – ŚWINIA, KTÓRA BYŁA WYKORZYSTYWANA JAKO ROZRYWKA DLA STUDENTÓW
(FOT. MONIKA WSPANIAŁA)



FOT. 4. OWCE I KOZY MIESZKAJĄCE W SANKTUARIUM (FOT. MONIKA WSPANIAŁA)

potężna świnia. Zostaliśmy poproszeni o wytężoną uwagę, gdyż wolontariuszka chciała powiedzieć coś, co, jak sama podkreśliła, miało być bardzo ważne – świnie to niezwykle czyste i wybitnie inteligentne zwierzęta. Zajmują czwartą pozycję w poziomie inteligencji zaraz po naczelnych, słoniach i delfinach. Ich bystrość i intelekt porównywalne są do możliwości czteroletniego dziecka. Świnie to zwierzęta szczególnie wyczulone na temperaturę, dlatego często wylegają się w błocie, które pełni funkcję ochronną dla ich skóry. Konieczność takiego zabiegu niestety przysporzyła świniom, niemalże na całym świecie, reputacji niechlujnych stworzeń, podczas gdy przy bliższym poznaniu okazują się wyjątkowo uroczymi zwierzętami. Niedoszłe przeznaczenie Koke i Eneko, dwóch największych świń, jakie kiedykolwiek widziałam, było jednym z najbrutalniejszych, jakie człowiek może zgotować zwierzęciu dla czystej rozrywki. Miały być przynętami dla psów wykorzystywanych do walk i psów myśliwskich⁵. Można łatwo wyobrazić sobie horror zwierzęcia w potrzasku, otoczonego bezlitosnymi bestiami, których jedynym celem jest rozerwanie go na strzępy. Taka śmierć to nie jest moment. To długie minuty przerażenia, strachu i bardzo bolesnego umierania.

Na szczęście ktoś w porę dowiedział się o ich sytuacji i znalazł sposób, by je uratować i przywieźć do sanktuarium. Warto zaznaczyć, że Koke i Eneko są braćmi. Lemi, trzecia w zagrodzie, została przygnieciona przez swoją matkę, dlatego kuleje. Nie widzi zbyt dobrze na jedno oko i brakuje jej połowy ucha, której ktoś ją pozbawił, brutalnie wrywając kolczyk z numerem. Pomieszczenie Koke, Eneko i Lemi jest najczystszy spośród wszystkich znajdujących się w sanktuarium.

Wolnym spacerem weszliśmy w głąb Wings. Po przejściu około 15 metrów dotarliśmy na wielki owalny plac, na którym nie

⁵ Zwróćmy uwagę, że zwierzęta są do podobnych celów wykorzystywane przez myśliwych również w Polsce. Nie jest to tylko specyfika hiszpańska (przyp. red.).

było nic prócz jednego metalowego kontenera po brzegi wypełnionego sianem. Na jego szczycie stała czarna, zajądająca się nim koza. Kilka owiec wyciągało źdźbła siana z boków kontenera. Z tego miejsca doskonale widać było ogromną przestrzeń znajdującą się poza granicami sanktuarium, pokrytą niewielkimi wzgórzami i bezlistnymi o tej porze roku niskimi drzewami. Ustawiliśmy się w niewielkie półkole, a obie wolontariuszki stanęły przed nami i zaczęły mówić. Owce, kozy i krowy są ssakami tak, jak i my. Jak dobrze wiemy, mleko w piersiach kobiety pojawia się tylko w przypadku narodzin jej dziecka. U wszystkich tych zwierząt jest tak samo, nie produkują mleka spontanicznie. Aby machina mleczarska przynosiła zyski, mleko musi być dostarczane przez cały czas. Dlatego wszystkie zwierzęta przymuszane do jego produkcji są notorycznie zapładniane, a po urodzeniu zabiera im się dzieci i mleko. Kiedy produkcja mleka spada, cały proces powtarza się od początku. W momencie kiedy nie mogą dawać już więcej mleka, bez namysłu wysyła się je na rzeź. Dla nowo narodzonych zwierząt przewidziane są dwie możliwości. W przypadku zwierząt płci żeńskiej, ich los jest identyczny do losu matki, w przypadku płci męskiej, po kilku miesiącach wysyła się je na śmierć do rzeźni. Porody i produkcja mleka ponad to, czego wymaga natura, powodują u nich choroby, ich wnętrzości są rozrywane z powodu trudu i wysiłku wkładanego w ciągle powtarzający się proces. Finita – jedna z kóz, którą obserwowaliśmy – przyjechała do sanktuarium z tak przerośniętymi i obwisłymi wymionami, że dotykały ziemi, a ona nadeptywała na nie przy każdej próbie przemieszczania się. Nikt wtedy nie wiedział, że była w ciąży, a kiedy urodziła, po raz pierwszy w jej życiu nikt nie odebrał jej dzieci. Przemysł mleczarski to przemysł bardzo agresywny, który skraca życie z 25–30 lat w przypadku normalnej krowy do lat pięciu. Farmy ekologiczne niewiele zmieniają tu na lepsze, bo poza tym, że krowa pasie się na zielonych wzgórzach, a mleko pobierane jest od niej dwa razy

dziennie, nie produkuje go w sposób naturalny – to zawsze jest na niej wymuszane i stymulowane.

Cofnęliśmy się paręnaście kroków, aby zobaczyć następne obejście, tym razem wypełnione kilkunastoma różnorakimi domkami przeznaczonymi dla kur niosek, ptaków eksploatowanych w celu pozyskiwania jaj. Kury nioski, tak jak i brojlery, są genetycznie selekcjonowane w celu przystosowania ich do znoszenia jaj każdego dnia przez kilkanaście miesięcy życia. W naturalnym trybie kury znoszą jajka dwa razy do roku, wiosną i jesienią, około siedmiu, ośmiu w sezonie. Nioski wykorzystywane przemysłowo zmuszane są do znoszenia jaj codziennie. Zniesienie jednego jajka pod względem wysiłku jest porównywalne z kobiecym porodem. Jajka są niczym innym jak owulacją u kur. Te wszystkie nioski po półtora roku wysyłane są do rzeźni, ponieważ stają się niewydajne ekonomicznie. Większość kur dożywających osiemnastego miesiąca życia zapada na choroby, takie jak na przykład *peritonitis*, czyli zapalenie otrzewnej. W przypadku kur jajko zostaje zablokowane w środku, wdaje się infekcja i zwierzę umiera w wielkim bólu. Każdy, kto sobie zażyczył, mógł podarować sanktuarium dowolną sumę pieniędzy, między innymi na sterylizację kur, i tym samym przyczynić się do przedłużenia ich życia. Koszt sterylizacji jednej kury wynosił 60 euro.

Znajdowaliśmy się prawie na samym końcu sanktuarium. Stanęliśmy w długim, około 10-metrowym korytarzu drzew, na końcu którego trwały bez ruchu wpatrujące się w nas z zainteresowaniem dwa masywne byki. Sądzę, że była to jedna z najbardziej ekscytujących chwil dla większości z nas, niecodziennie bowiem staje się oko w oko z bykiem na nieodgrodzonym terenie. Jakkolwiek ktoś mógłby sobie pomyśleć, nie zdarza się to często nawet w Hiszpanii. Staliśmy tak przez dłuższą chwilę, bo – jak tłumaczyła nam wolontariuszka – była to dla byków pierwsza wizyta po długiej jesienno-zimowej przerwie. Dlatego, aby ich niepotrzebnie nie stresować, musieliśmy dać im chwilę

na asymilację z nową sytuacją. Wolontariuszka opowiadała, jak bawiła się z jednym z byków, Javim, kiedy był jeszcze mały. Teraz waży około 800 kilogramów. Ruth, szlachetnej krwi czarna krowa, i Manuel, biały byk, pochodzą z bardzo cenionej w Hiszpanii, rasy lidia odznaczającej się takimi cechami, jak spokój, ale również duża płochliwość. Manuel miał być klasycznym bykiem zamordowanym podczas corridy. Przeznaczeniem Ruth było natomiast *encierro*⁶. Naturalną reakcją dla byków rasy lidia na czyjeś nadejście jest spokojny odwrót. Aby byk był agresywny, musi za tym stać ktoś, kto od początku wywołuje w nim strach, a następnie wymusza, by na strach reagował agresją. Byki, jak Manuel, zanim zostają wypchnięte na arenę walk, biorą również udział w *encierro* i *capeas*⁷ w celu przetestowania ich brawury. Bylibyśmy w błędzie, myśląc, że tradycyjna corrida to równa walka byka z człowiekiem, jeden na jednego. Powszechną procedurą jest niekarmienie byków kilka dni przed dniem corridy, by je rozdrażnić i rozjuszyć. W samym dniu widowiska pozwala im się najeść do woli, w rezultacie o godzinie piątej po południu zmęczony, ociężały i senny byk wypchnięty zostaje na arenę. Sama arena jest zawsze w kształcie koła, nie dając bykowi możliwości ukrycia się. Byk nie chce walczyć, nie chce też umierać, konfrontacja jest nierówna i każdy musi wiedzieć, że od samego początku wiadomo, kto wyjdzie z tego zwycięsko, a kto zostanie zabity. Podeszliśmy bliżej i tak, jak się spodziewaliśmy, byki spokojnie odeszły w swoją stronę.

Niedaleko znajdowała się jeszcze jedna zagroda dla świń, do której przyprowadzono nas, abyśmy mogli poznać Doga. Dog to dzika świnia, ofiara myśliwych, którzy zabili jego matkę. Jego samego wraz z bratem zabrali, by użyć ich jako przynęty dla psów.

⁶ *Encierro* (hiszp. zamknięcie) – przepędzanie byków ulicami miasta aż na arenę, na której odbędzie się corrida. Najśłynniejsze odbywa się w Pampelunie (przyp. red.).

⁷ *Capeas* – walki byków z wykorzystaniem płaszcza/peleryny (przyp. red.).

Niestety, brat Doga nie miał szczęścia i został zabity, prawdopodobnie przy próbie ucieczki przed psami myśliwskimi. Kiedy Dog trafił do sanktuarium, był bardzo mały, dlatego zostawiono go w małym pokoju wewnątrz budynku. Następnego dnia rano pokój był pusty. Po kilku godzinach poszukiwań okazało się, że Dog wyskoczył przez okno i przeszedł całe sanktuarium, aby ulokować się w jednym z pomieszczeń dla świń. Żadnej świni tam jednak nie było, bo Dog, jak się okazało, był zwierzęciem o wyjątkowo hierarchicznym temperamencie – wszystkie stamtąd przepędził, sam zaś spokojnie ułożył się do snu. Dog jest wyjątkowo złośliwym stworzeniem, które notorycznie dokucza innym świniom, a że w przeciwieństwie do nich jest bardzo szybki i zwinny, za każdym razem, kiedy próbują mu się „odwdzięczyć”, szybko ucieka.

Marino był ostatnim mieszkańcem Wings na mapie naszej wizyty. Była to średniej wielkości świnka, która również padła ofiarą myśliwych. Wyglądem przypominała buldoga angielskiego. Marino przebywał w pobliżu torów kolejowych, gdzie z jednej strony otoczony przez polujących na niego myśliwych, a z drugiej przez jedną z organizacji prozwierzęcych, która próbowała go przechwycić, zagubiony, w wielkim strachu ukrywał się przez wiele dni. Dlatego kiedy próbowaliśmy się zbliżyć, Marino denerwował się i wydawał niepokojące dźwięki przypominające warczącego psa.

Autorefleksja

W książce „Death in the Afternoon”, traktującej o ceremonii i tradycji hiszpańskiej corridy, Hemingway pisał:

z obserwacji mogę powiedzieć, że ludzie mogą być podzieleni na dwie główne grupy: tych którzy, używając jednego z terminów w żargonie

psychologii, identyfikują się, to jest, potrafią postawić się w sytuacji, zwierząt, i tych, którzy identyfikują się z ludźmi.

Jeśliby zawęzić obserwacje Hemingwaya do samej areny walk byków i stwierdzić, że wszyscy ci, którzy kupili bilety na corridę, mieliby być tymi identyfikującymi się z ludźmi, a wszyscy pozostali, którzy biletów nie kupili, mieliby być tymi potrafiącymi postawić się w sytuacji zwierząt, byłabym zdecydowana zgodzić się z tym podziałem. Jeśli jednak publiczność miałaby reprezentować populację naszego współczesnego świata, rozszerzyłabym ten podział i stwierdziłabym, że ludzie dzielą się na dwie grupy – tych, którzy potrafią postawić się w sytuacji innych i tych, którzy tego nie chcą.

Wizyta w sanktuarium Wings of Heart była zdecydowanie niecodziennym przeżyciem. Było czymś wyjątkowym obserwować ludzi poświęcających cały swój czas i energię dla zwierząt, które w realiach naszej rzeczywistości nie zasługują na więcej niż zinną kalkulację ich produktywności. Nasze wspólne prawo do życia i zupełna równość gatunkowa dawały się odczuć w absolutnie każdym najmniejszym ruchu i geście skierowanym do zwierząt.

Dla mnie była to wyspa, do której dobija się z jeszcze zarzuca burtą, i z impetem zarzuca kotwicę na nieznanym lądzie. A kiedy brudne podeszwy dotykają ziemi, wiemy już, że wszystko co jeszcze wczoraj było prawdą, dzisiaj musi być już zapomniane.

MONIKA WSPANIAŁA – ALTRUISTKA-UTOPISTKA, RZECZYWISTA DONKISZOT, KTÓRA DLA IDEI POŚWIĘCI WSZYSTKO. KOCHA DOBRE KINO, MUZYKĘ FILMOWĄ, HERBATĘ ORAZ HISTORIĘ I SZTUKĘ XX WIEKU. NAJLEPIEJ ROZUMIE SIĘ Z THOREAU.

OTWARTY RATUNEK: ODKRYWAJĄC UKRYTE OBLICZE FERM PRZEMYSŁOWYCH

ŁUKASZ MUSIAŁ, PAULINA FATALSKA

Środek mroźnej, zimowej nocy

Po raz ostatni sprawdzamy sprzęt: kombinezony, maski, rękawiczki, latarki, krótkofalówki, kamera, aparat, kartony, koce – wszystko jest już zapakowane. Samochód parkujemy w sprawdzonym wcześniej ustronnym miejscu. Jeszcze jedna próba krótkofalówek i latarek. Zakładamy kombinezony i szybkim krokiem ruszamy przez skute mrozem pola w stronę zabudowań fermy.

Z mgły zaczynają wyłaniać się płoty i wielkie budynki, w których zniewolone są setki tysięcy kur. To miejsce jest nam już dobrze znane. Droga zdaje się być bezpieczna, ochroniarz prawdopodobnie śpi w swoim pomieszczeniu. Dwie osoby przeskakują przez płot, zakładają ochronne maski i otwierają drzwi hali, w której przetrzymywane są pisklęta. Uderza w nas fala ciepła i smrodu, a rozpościerająca się masa stłoczonych żółtych kurczaków jest wymownym obrazem gatunkowizmu. Trzy małe, bezbronne istoty trafiają do kartonu, w którym dojadą do swojego bezpiecznego schronienia. Karton zostaje przekazany za płot, a akcja powtarzana jest jeszcze trzykrotnie. W końcu dzie sięć kur znajduje się już po drugiej stronie. Ostatnie wejście

do śmierdzącej hali, żeby nagrać panujące w niej warunki i kilkadziesiąt tysięcy zwierząt w betonowych ścianach – zwierząt, które prawdopodobnie tylko raz w życiu zobaczą słońce, w drodze do rzeźni.

Wracamy do samochodu z dziesięcioma małymi osobami. Zaczyna się podróż do azylu – dla kur życie z dala od przemysłowej hodowli, dla nas – wewnętrzna pewność, że to, co robimy, jest w tym momencie jedynym słusznym działaniem.

Otwarty ratunek (lub jawne uwolnienie, z języka angielskiego: *open rescue*) jest formą akcji bezpośredniej stosowanej przez aktywistów działających na rzecz praw i wyzwolenia zwierząt lub na rzecz poprawienia warunków hodowli. Głównym celem tego typu akcji jest uratowanie kilku – kilkudziesięciu zwierząt z miejsca, w którym doznają cierpienia i skazane są na śmierć: z przemysłowej fermy mięsnej, jajczarskiej, mlecznej czy futrzarskiej. Przede wszystkim wybierane są fermy przemysłowe, dlatego że odpowiadają one za cierpienie milionów istot rocznie. Wśród ratowanych zwierząt są najczęściej te, którym łatwiej jest znaleźć schronienie: kury, kaczki, gęsi, indyki, szczenięta, świny, króliki, rzadziej norki, lisy czy owce.

Hodowla przemysłowa sprowadza zwierzęta do roli bezwolnych przedmiotów lub maszyn mających produkować jaja, mleko, mięso i futro. Hodowcy starają się maksymalizować zyski, minimalizując koszty, czyli pogarszając warunki chowu zwierząt. Kury hodowane na mięso, świny i krowy przetrzymuje się w betonowych budynkach, w ścisku, smrodzie i brudzie. Takie warunki powodują dużą śmiertelność zwierząt, liczne rany oraz narażenie na różnego rodzaju choroby. Kury składające jajka spędzają całe życie w klatkach, w których nawet podłoga zastąpiona jest kratą. Nie mogą rozprostować skrzydeł i swobodnie się poruszać, na jedną kurę bowiem przypada klatka o powierzchni kartki A4. Żyją w hali, w której nigdy nie ma dostępu do światła dziennego. Ofiarami produkcji jaj są również młode koguciki, które jako

nieprzydatne dla tego rodzaju hodowli wkrótce po narodzinach są w okrutny sposób zabijane: wrzucane do maszyny mielącej je żywcem lub zagazowywane, czasem po prostu wyrzucane na śmietnik. W hodowlach futrzarskich częstym problemem są zaburzenia psychiczne uwięzionych w niewielkich klatkach, a wymagających do życia sporej przestrzeni zwierząt – widok wykazujących zachowania stereotypowe nerek czy lisów jest powszechny na większości ferm. Liczne nagrania z ukrytej kamery ukazują również stosowanie przez pracowników przemocy względem zwierząt we wszystkich rodzajach hodowli przemysłowej.

Podobne obrazy i świadomość losu wykorzystywanych przez człowieka zwierząt stają się dla aktywistów i aktywistek zarzewiem bardziej radykalnej walki o wyzwolenie istot pozaludzkich.

Ważnym elementem akcji otwartego ratunku jest udokumentowanie i opublikowanie jej przebiegu, a tym samym ujawnienie warunków panujących na fermie. Poprzez tego typu działanie odkrywa się przed opinią publiczną ukrytą na co dzień tragedię zwierząt uwięzionych, męczonych, skazanych na cierpienie i śmierć w hodowli przemysłowej. Oswobodzone zwierzęta trafiają do azylów lub osób prywatnych, gdzie mają zapewnioną opiekę weterynaryjną, wyżywienie, schronienie oraz możliwość realizowania swoich naturalnych potrzeb.

Akcji otwartego ratunku dokonuje się zazwyczaj poprzez złamanie prawa – wtargnięcie na teren prywatny, włamanie do hali i nieuprawnione przejęcie zwierząt. W porównaniu do akcji bezpośrednich popularyzowanych przez zwolenników takich ruchów jak Animal Liberation Front czy Animal Rights Militia – w których aktywiści, ze względu na specyfikę działań i często większe skutki ekonomiczne dla hodowcy, biorą udział anonimowo, aby uniknąć konsekwencji prawnych mogących spowodować ich uwięzienie i tym samym uniemożliwienie dalszego działania na rzecz wyzwolenia zwierząt – cechą charakterystyczną otwartego ratunku jest jawność osób biorących w nich udział. Mimo

rejestrowania akcji kamerą i aparatem fotograficznym aktywiści nie zasłaniają twarzy (chyba że w celach bezpieczeństwa związanego z przebywaniem w śmierdzącej amoniakiem hali), często wypowiadają się do kamery i pozują ze zwierzętami, tym samym przyznając się do popełnionego czynu. W ten sposób pokazują, że życie tych zwierząt jest dla nich ważniejsze niż obawa przed łamaniem prawa, które nie działa w interesie zwierząt, a wręcz pozwala na ich bezlitosne wykorzystywanie.

Podczas akcji uwalniania zwierząt nie może ucierpieć żaden człowiek ani żadna istota pozaludzka. Ważnym etapem tego typu działań są więc przygotowania, podczas których poznaje się teren, warunki hodowlane, zachowania zwierząt, ocenia bezpieczeństwo oraz możliwe skutki przeprowadzenia akcji. Istotne jest również wcześniejsze ustalenie miejsca zamieszkania uratowanych zwierząt, zapewnienie im odpowiedniej do ich stanu i potrzeb opieki weterynaryjnej, właściwej karmy (która w początkowym okresie nie powinna znacznie różnić się od tej spożywanej dotychczas na fermie), bezpiecznego transportu. Aktywiści i aktywistki ratują tylko tyle zwierząt, ilu są w stanie zapewnić nowy dom i właściwe leczenie oraz dożywotnią opiekę. Dlatego tak wielkie znaczenie ma uratowanie nawet kilku zwierząt spośród milionów ofiar hodowli przemysłowej – na zwierzęta patrzy się bowiem jak na pojedyncze, pragnące żyć, wymagające indywidualnego potraktowania osoby, a nie elementy statystyki. Te poszczególne odradzające się do życia istoty mogą być jednak równocześnie wymownym symbolem zniewolenia pozostawionych w halach zwierząt, przemawiając w imieniu wszystkich ofiar ludzkiej przemocy.

Aby symbol ten był jeszcze bardziej wymowny, często pokazuje się na filmach z akcji uratowane zwierzęta w ich bezpiecznej przystani – pierwsze kroki na zielonej trawie, grzebanie dziobem w piasku, kąpiel w promieniach słońca, zabawę, życie podarowane skrzywdzonej przez człowieka istocie. Widzowie mogą zestawić ten widok z koszmarnym obrazem hali – hałasu, stłoczenia,

poranionych, apatycznych i umierających zwierząt, smrodu, sztucznego światła bądź przytłaczającej ciemności. Emocjonalne oddziaływanie tak silnie kontrastujących ze sobą obrazów, dla wielu osób będących jedyną okazją do spojrzenia za kulisy przemysłu mięsnego, mlecznego, jajczarskiego czy futrzarskiego, powoduje dość przychylną recepcję tego typu akcji ratunkowych w społeczeństwie. Odbiorcy filmu zaczynają odczuwać radość z widoku uratowanych, uczących się nowego życia zwierząt; smutek i empatię wobec tych, które pozostały i skazane zostały na choroby, cierpienie i śmierć; złość wobec systemu, w który uwikłane są będące ofiarami zwierzęta i – niekoniecznie świadomi swojej roli – konsumenci. Uratowana przed śmiercią kura, krowa czy świnia – ofiara szowinizmu gatunkowego, industrializacji i masowej konsumpcji – staje się ambasadorem wszystkich zwierząt, które nie potrafią same się obronić przed przemocą człowieka, jednocześnie będąc wystarczającym usprawiedliwieniem dla podjęcia tego typu akcji. Aktywiści prowadzący dochodzenie na fermie przemysłowej bądź ratujący przed śmiercią zwierzęta, działający wbrew prawu po to, by ujawnić akty skrywanej przez przemysł i nieświadomianej przez ogół społeczeństwa przemocy, odkrywający swoje twarze i pokazujący światu, kim są, pomagają oderwać przyklejoną do obrońców zwierząt opinię anonimowego „ekoterrorysty” i „wandala”. Tym bardziej, że akcje otwartego ratunku raczej nie wiążą się z niszczeniem mienia i zagrożeniem bezpieczeństwa publicznego. Austriacki aktywista Martin Balluch daje przykład precedensu sądowego, kiedy w 2004 roku został uznany niewinnym popełnienia przestępstwa kradzieży i włamania, ponieważ działał w słusznej sprawie przeciwko dręczeniu zwierząt, mając za sobą ogólne poparcie społeczeństwa.

Mimo iż uczestnicy akcji otwartego ratunku zazwyczaj nie wskazują wprost miejsca i czasu jej przeprowadzenia, mogą narażać się na poważne konsekwencje prawne bądź nawet ryzykować swoją wolność. Często jednak, paradoksalnie, ochronę

przed odpowiedzialnością prawną daje im sam przemysł, z którym walczą. Warunki panujące na filmowanych fermach są z reguły tak złe, że właściciel hodowli woli przemilczeć stratę kilku bądź kilkunastu osobników – które przy tak wielkiej liczbie hodowanych zwierząt i przy założeniu, że pewien ich odsetek i tak nie dożyje momentu uboju, nie stanowią dla niego odczuwalnej wartości materialnej – niż przyznać się, iż nagrania oskarżające przemysł pochodzą właśnie z jego fermy. Inną rzeczą jest, że trudno dopatrzeć się w hali liczącej kilkadziesiąt tysięcy zwierząt zniknięcia tak niewielkiej ich liczby, jeżeli aktywiści nie pozostawią po sobie widocznych śladów.

Pierwsze akcje otwartego ratunku zapoczątkowane zostały w latach 80. XX wieku przez działającą w Australii (Melbourne) organizację Animal Liberation Victoria (ALV). Inspiracją dla podjęcia jawnych, pozbawionych przemocy, lecz opartych na obywatelskim nieposłuszeństwie akcji ratunkowych dla zwierząt była filozofia i metoda pokojowego oporu satjagraha, spopularyzowana przez Mahatmę Gandhiego. W 1993 roku w ramach organizacji uformowała się pierwsza stała grupa dochodzeniowa oraz podejmująca regularne akcje ratunkowe – Animal Rescue Team.

Za ALV podążyły kolejne organizacje w innych krajach – w Stanach Zjednoczonych Compassionate Action for Animals, Mercy for Animals, East Bay Animal Advocates czy Compassion Over Killing, w Szwecji Räddningstjänsten (The Rescue Service), w Hiszpanii Igualdad Animal, w Niemczech Verein Gegen Tierfabriken i Befreite Tiere. Serwis internetowy openrescue.org skupia obecnie 18 grup z Australii, Niemiec, Austrii, Szwecji, Hiszpanii, Czech i USA. Wiele relacji z otwartego ratunku publikowanych jest na stronie internetowej magazynu „Bite Back” poświęconego akcjom bezpośrednim na rzecz wyzwolenia zwierząt. Jedną z największych akcji przeprowadziła w 2004 roku szwedzka grupa Räddningstjänsten, która jednorazowo uratowała 120 kur. Organizacja ta ma zresztą na swoim koncie wiele

udanych działań tego typu. W Polsce pierwsze akcje otwartego ratunku zostały przeprowadzone w 2014 roku przez Szczecińską Inicjatywę na Rzecz Zwierząt BASTA! i Stowarzyszenie Otwarte Klatki – w ramach obu akcji uratowanych zostało dziesięć kur z hodowli mięsnej i trzy kury z hodowli jajczarskiej.

Jednym z zadań akcji otwartego ratunku jest ujawnienie skrywanego oblicza hodowli przemysłowej, pokazanie konsumentom, skąd czerpią swoje produkty. Inspirującym przykładem jest kampania *GourmetCruelty.com* prowadzona w Stanach Zjednoczonych przeciwko tuczowi gęsi na stłuszczone wątroby, tzw. foie gras, a wymierzona w firmy Hudson Valley Foie Gras i Sonoma Foie Gras. W 2002 roku przeprowadzono dochodzenie, w ramach którego ujawnione zostały koszmarnie warunki panujące na fermach gęsi: dziesiątki tysięcy ptaków stłoczonych tak, że nie mogły się nawet poruszać, oślepionych przez infekcje oczu, rannych, umierających we własnych wymiotach. Aktywiści nagrali dwa ptaki zjadane żywcem przez szczury, ciała innych wyrzucone do śmieci oraz przymusowe karmienie gęsi przez pracowników, wtłaczających im przez gardło pożywienie. W ramach akcji otwartego ratunku wydobyli z tego piekła piętnaście gęsi. Ptaki były w bardzo złej kondycji, ich organizmy były tak wyniszczone, iż nie były w stanie się poruszać, poddane zaś traumie przymusowego karmienia musiały na nowo nauczyć się samodzielnie jeść. Dzięki intensywnej rehabilitacji gęsi mogły cieszyć się potem nowym, pozbawionym cierpień życiem.

W ramach globalnej kampanii *KFC Cruelty* organizacja *Animal Liberation Victoria* przeprowadziła serię dochodzeń na fermach dostawców Kentucky Fried Chicken, które odpowiada za okrutną śmierć prawie miliarda kur rocznie. W opublikowanych materiałach ujawniono klientom tej sieci restauracji, w jaki sposób wykorzystywane są zwierzęta na fermach jej dostawców i w rzeźniach. Ptaki są tuczone tak szybko, że ich nogi nie wytrzymują ciężaru ciała. Wiele z nich umiera z głodu i pragnienia, ponieważ urazy

kończyn nie pozwalają im dotrzeć do karmideł. Żyją stłoczone w oparach amoniaku i własnych ekskrementach. W rzeźni wiele ptaków jest wciąż świadomych, kiedy ich gardła są podrzynane i kiedy zanurzane są we wrzącej wodzie w celu usunięcia upiekania. Przez ponad dwa lata ALV prowadziło cotygodniowe demonstracje w Melbourne. Wielokrotne akcje otwartego ratunku, podczas których wynoszono kury z ferm brojlerów¹ Fowl Folly i Inghams Enterprises należących do dostawców KFC, stały się istotnym elementem kampanii.

Podobną taktykę prowadzenia gruntownego śledztwa na fermie przemysłowej połączonego z akcjami otwartego ratunku prowadzi od 2001 roku amerykańska organizacja Compassion Over Killing (COK). Pierwszy opublikowany przez aktywistów materiał dotyczył niosek hodowanych w systemie bateryjnym na fermie należącej do International Standard of Excellence (ISE). Członkowie organizacji dokumentowali i ujawniali warunki hodowli kur, współpracując z dziennikarzami, którzy jako pierwsi otrzymywali zdobyte nagrania. Uwalniali również kury w ramach akcji otwartego ratunku. Opublikowany przez COK film *Hope for Hopeless* spotkał się z pozytywnym przyjęciem społeczeństwa i narastającym sprzeciwem wobec okrutnego traktowania zwierząt hodowlanych. COK ma już na koncie kilkanaście kolejnych tajnych śledztw przeciwko agrobiznesowi hodowlanemu.

W 2007 roku pierwsze jawne uwolnienie zwierząt miało miejsce w Hiszpanii. Organizacja Igualdad Animal uratowała sześć świń z przemysłowej hodowli. Od tego czasu hiszpańscy aktywiści opublikowali szereg filmów z podobnych, zakończonych powodzeniem działań, stając się jedną z najbardziej rozpoznawalnych i kontrowersyjnych grup na świecie przeprowadzających akcje otwartego ratunku.

¹ Określenie udomowionych ptaków hodowanych na mięso (przede wszystkim kur, ale także kaczek i indyków), intensywnie rosnących w bardzo krótkim czasie (przyp. red.).

Na koniec warto wspomnieć o jeszcze jednym przypadku niezwykle oddania sprawie wyzwolenia zwierząt. Czeski aktywista Michal Kolesar na swojej oficjalnej stronie zamieścił dotychczas relacje z 24 akcji przeprowadzonych przez niego od sierpnia 2006 roku do stycznia 2014 roku. Uratował wiele zwierząt: kur, owiec, indyków czy lisów, niektóre swoje akcje dedykując innym aktywistom i aktywistkom, jak Jill Phipps, zabitej przez kierowcę ciężarówki podczas próby zatrzymania transportu zwierząt do rzeźni².

Na czym polega siła akcji otwartego ratunku?

Z pewnością dają możliwość uratowania od przedwczesnej śmierci i wyzwolenia z niewoli „tu i teraz” okrutnie wykorzystywanych przez człowieka zwierząt.

Z pewnością dają możliwość odkrycia przed okłamywanym przez przemysł społeczeństwem prawdy, która poraża, wstrząsa, wywołuje w ludziach krzyk niezgody na to, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami fermy.

Z pewnością dają możliwość obnażenia prawa, które nie chroni zwierząt przed cierpieniem, a konsumentów przed zadawaniem tego cierpienia.

Z pewnością akcji tego typu będzie coraz więcej.

ŁUKASZ MUSIAŁ (DANIEL PAX) – WEGANIN, AKTYWISTA SZCZECIŃSKIEJ INICJATYWY NA RZECZ ZWIERZĄT BASTA!, WSPÓŁTWÓRCA PEŁNOMETRAŻOWEGO FILMU DOKUMENTALNEGO

² Jill Phipps zginęła w 1995 roku podczas blokady transportu cieląt do rzeźni. Została zmiażdżona przez ciężarówkę – miała m.in. złamany kręgosłup. Zmarła w drodze do szpitala. W trzy miesiące po jej śmierci protestującym udało się skutecznie zablokować transport cieląt (przyp. red.).

O PRAWACH ZWIERZĄT „TO TYLKO ZWIERZĘTA”. SYMPATYK IDEI WOLNOŚCIOWYCH, ANTY-FASZYSTOWSKICH I ANARCHISTYCZNYCH. TWÓRCA ZAANGAŻOWANYCH TELEDYSKÓW I MUZYKI.

PAULINA FATALSKA – WEGANKA, AKTYWISTKA SZCZECIŃSKIEJ INICJATYWY NA RZECZ ZWIERZĄT BASTA!, ETNOLOŻKA ZAINTERESOWANA ANIMAL STUDIES.

OTWARTE KLATKI, OTWARTE OCZY – ŚLEDZTWA NA FERMACH PRZEMYSŁOWYCH JAKO WAŻNE NARZĘDZIE WALKI O PRAWA ZWIERZĄT I POPRAWĘ ICH DOBROSTANU

DOBROŚŁAWA KARBOWIAK

Pomyśl o tym: praktycznie każda zbrodnia w historii ludzkości mogła mieć miejsce dlatego, że społeczeństwo odwracało wzrok od rzeczywistości, która wydawała się zbyt bolesna, żeby stawić jej czoła, a jednocześnie każda rewolucja na rzecz pokoju i sprawiedliwości była możliwa dzięki grupie ludzi, którzy zdecydowali się być świadkami oraz domagali się, żeby świadkami zostali również inni.

MELANIE JOY, „WHY WE LOVE DOGS, EAT PIGS, AND WEAR COWS: AN INTRODUCTION TO CARNISM: THE BELIEF SYSTEM THAT ENABLES US TO EAT SOME ANIMALS AND NOT OTHERS”

Jednym z celów, które wyznaczył sobie współczesny ruch działający na rzecz praw zwierząt, jest doprowadzenie do sytuacji, w której społeczeństwo przestaje uczestniczyć w procederze wykorzystywania zwierząt dla jakichkolwiek celów, a wegański styl życia staje się normą, a nie – tak jak obecnie – mało popularnym wyjątkiem. Jest to cel, co do którego większość organizacji jest zdecydowanie zgodna. To co je różni, to pomysły na doprowadzenie do tego celu.

Dominującym wariantem jest docieranie z prowegańskim przekazem do jednostek i przekonywanie ich do zmiany stylu życia i przyjęcia wegańskiego światopoglądu. Jest to pomysł tak

popularny w środowisku prozwierzęcym, że bardzo rzadko można spotkać się z jakąkolwiek analizą jego skuteczności. Jeśli już o czymś się dyskutuje, to o sposobach na skuteczniejsze przekonywanie osób, które nie są weganami, do przejścia na weganizm. Niewiele rozmawia się o tym, czy taka strategia jest realistycznym pomysłem na prawdziwą zmianę społeczną.

Jeden z głosów krytycznych, które się niedawno pojawiły, należy do pochodzącego ze Szwajcarii Anoushavana Sarukhanyana. Na swoim blogu „For the abolition of Veganism” nazywa on działania zmierzające ku przekonywaniu poszczególnych jednostek do zmiany diety strategią konwersji. Tłumaczy również, że jest to strategia, która charakterystyczna jest raczej dla grup religijnych niż dla ruchów politycznych czy społecznych.

Oczywiście bojkot ekonomiczny, jakim de facto jest weganizm i wegetarianizm, był również stosowany przez ruchy społeczne. Zawsze jednak była to tylko dodatkowa taktyka, która stanowiła środek pomocniczy dla celu nadrzędnego – wzniesienia debaty społecznej na określony temat oraz wysuwania określonych politycznych żądań. Ruch promujący weganizm jest tak bardzo skupiony na przekonywaniu jednostek, że nie jest postrzegany przez społeczeństwo jako ruch polityczny i przez to sam weganizm postrzega się w kontekście osobistego wyboru, a nie wyboru mającego polityczne konotacje.

Kolejnym problemem związanym ze strategią konwersji jest to, że takie określenia, jak „wegetarianin”, „weganka” – podobnie jak „ekolog”, „feministka” – są słowami mocno powiązаныmi z tożsamością. Prowadzone współcześnie badania nad wegetarianami i weganami wskazują, że przyjęcie tożsamości weganina lub wegetarianina jest czynnikiem kluczowym w kwestii tego, czy dana osoba będzie stosować dany sposób żywienia przez długi okres. Osoby, które zmieniły dietę, ale nie zaczęły postrzegać siebie jako wegan czy wegetarian, dość szybko rezygnują z nowego sposobu odżywiania.

To, co pozwala wegetarianom i weganom utrzymywać swój styl życia, okazuje się jednak istotną barierą, kiedy podejmuje się próby przekonywania innych osób do przejścia tego stylu. Tożsamość określa to, kim jesteśmy i kim się czujemy. To część nas, która jest bardzo odporna na zmiany i której szczególnie nie chcemy zmieniać pod wpływem innych osób. Dużo łatwiej wpływać na zachowania ludzi, jeśli nie próbuje się w żaden sposób dotykać sfery ich tożsamości. Być może inne ruchy społeczne zdały już sobie z tego sprawę i dlatego nie prowadzi się kampanii, które próbują namawiać do zostania ekologiem albo feministką.

Czy można inaczej?

Temat wyborów osobistych oraz debaty społecznej podjął również Kim Stallwood w tekście „Prawa zwierząt: moralna kruczata czy ruch społeczny?”. Postuluje w nim odchodzenie od skupiania się wyłącznie na dietetycznych wyborach jednostek:

[z]miana osobista zmienia jedną osobę. Ale zmiana instytucjonalna zmienia społeczeństwo. Granica pomiędzy sukcesem i porażką ruchu prozwierzęcego leży w zrozumieniu różnicy pomiędzy zmianą osobistą i zmianą instytucjonalną.

Zarówno zdaniem Sarukhanyana, jak i Stallwooda, celem ruchu prozwierzęcego powinno być przede wszystkim doprowadzenie do debaty społecznej i politycznej na temat statusu zwierząt. Debata taka powinna odbywać się na wielu możliwych poziomach i powinny być w nią zaangażowane różne instytucje tworzące społeczeństwo.

Żeby to osiągnąć, ruch działający na rzecz zwierząt musi jednak przenieść punkt ciężkości z oczekiwań kierowanych do osób indywidualnych i zacząć wysuwać postulaty polityczne, które

mogą zmieniać społeczeństwo jako takie. Wymaga to oczywistej zmiany charakteru tych postulatów, ale warto podjąć ten wysiłek, nawet jeśli zmiana może być dla aktywistów i aktywistek niekomfortowa. Cytując ponownie Kima Stallwooda,

[r]uch praw zwierząt i jego strategia podkreślająca znaczenie wyborów związanych ze stylem życia nie jest w stanie zmierzyć się z przemysłowym kompleksem hodowli zwierzęcych, który jest zbiorczym określeniem używanym do opisywania zwyczajów, instytucji i przemysłów, które zmieniają zwierzęta w produkty i usługi na ludzki użytek. Prawa zwierząt to coś więcej niż mówienie „Go vegan!”. To odpowiedzialność całego społeczeństwa. To pełnoprawny problem związany z polityką społeczną. Istotne jest więc dokonanie oceny obecnej strategii ruchu praw zwierząt i ustalenie pewnych wytycznych.

Postulat „zostań weganinem”, wypowiedziany do osoby indywidualnej, w pewnym określonym kontekście może mieć sens, ale wypowiedziany w kierunku całego społeczeństwa, swój sens już traci. Naszym celem powinno być jednak tworzenie przekazu, który może najszybciej zmieniać los zwierząt, a nie przekazu, z którym sami czujemy się najlepiej. Żeby prowadzić efektywną komunikację ze społeczeństwem, musimy dopasować swoje oczekiwania do społeczeństwa, mówić rzeczy, które sprawią, że społeczeństwo będzie chciało nas słuchać, a nie rzeczy, które po prostu chcemy wypowiedzieć.

Otwarte klatki, otwarte oczy

Stowarzyszenie Otwarte Klatki zostało zawiązane z inspiracji skutecznością przedsięwzięć wielu organizacji działających za granicą. Czytając artykuły na temat sukcesów ruchu prozwierzęcego oraz spotykając się z aktywistami i aktywistkami na zagranicznych

konferencjach, dochodziliśmy powoli do wniosku, że publikowanie autentycznych materiałów zdjęciowych i filmowych, dokumentujących codzienność przemysłowej produkcji zwierzęcej, jest jednym z najlepszych sposobów na stworzenie debaty społecznej na temat stosunku ludzi do zwierząt, jaki mamy do dyspozycji.

Materiały z ferm kur niosek zostały rozesłane wszystkim osobom zasiadającym w Parlamencie Europejskim i były istotnym argumentem przy podjęciu decyzji o zakazie hodowli klatkowej kur na terenie Unii. Dla wielu krajów, w których trwają debaty na temat wprowadzenia zakazu hodowli zwierząt na futro, śledztwa przeprowadzone na fermach futrzarskich były ważnym argumentem wykazującym bardzo zły stan fizyczny i psychiczny zwierząt. Te i wiele innych faktów zaważyło na naszej decyzji.

Powołanie nowej organizacji było inspirowane głównie działalnością takich grup jak Igualdad Animal z Hiszpanii, Mercy for Animals i Compassion Over Killing z USA, Oikeutta Eläimille z Finlandii i Anima z Danii. Od czasu kiedy założyliśmy stowarzyszenie, organizacje z kilku kolejnych krajów w naszej części Europy zdecydowały się również rozpocząć kampanie społeczne oparte o materiały ze śledztw przeprowadzonych na lokalnych fermach przemysłowych. Odzew medialny, jaki udało się uzyskać takim grupom jak Dzīvnieku brīvība z Łotwy, Svoboda zvířat z Czech czy Tušti narvai z Litwy pokazuje, że strategia ta sprawdza się nie tylko w Skandynawii i na zachodzie Europy.

Zainteresowanie mediów jest bardzo ważnym argumentem przemawiającym za stosowaniem techniki śledztw dla wywołania debaty społecznej na temat produkcji zwierzęcej. Od dawna żyjemy w świecie, w którym wpływ „czwartej władzy” na otaczającą rzeczywistość jest niepodważalny. Z naszego doświadczenia, jak i z doświadczenia wielu zaprzyjaźnionych organizacji, wynika, że dobrze udokumentowane śledztwa na fermach przemysłowych są jednym z najlepszych sposobów na to, żeby temat naszego stosunku do zwierząt pojawił się w programach

telewizyjnych o największym zasięgu i w gazetach, które specjalizują się w tematyce politycznej.

W Polsce materiały z ferm futrzarskich, które opublikowało Stowarzyszenie Otwarte Klatki, zmusiło Ruch Palikota (obecnie Twój Ruch) do wydania oświadczenia na temat działalności ówczesnego posła tej partii, Andrzeja Piątaka. Materiały z ferm wiceprezesów Polskiego Związku Hodowców i Producentów Zwierząt Futerkowych były też przyczynkiem do dyskusji w senacie na temat sytuacji na polskich fermach norek.

Rewolucję pokażą w telewizji

Skuteczna współpraca z mediami, jako warunek dobrze prowadzonych kampanii na rzecz zwierząt gospodarskich, to temat dobrze znany wielu organizacjom działającym na rzecz zwierząt. Jedną z najbardziej znanych i owianych niesławą kampanii – *Stop Huntingdon Animal Cruelty* (SHAC) stanowi interesujący przykład tego, jakie są konsekwencje całkowitej odmowy współpracy z mediami.

SHAC powstał w odpowiedzi na jedno z pierwszych głośnych śledztw, w tym przypadku przeprowadzone w laboratorium wiwi-sekcyjnym. W 1997 roku Zoe Broughton pokazała materiał, który nagrała w ciągu 10 tygodni pracy w laboratorium Huntingdon Life Sciences (HLS). Film, na którym widać pracowników znęcających się nad przerażonymi szczeniakami, wywołał wielkie oburzenie opinii publicznej. Pewna amerykańska organizacja prozwierzęca rozpoczęła kampanię przeciwko HLS, ale zrezygnowała z niej, kiedy laboratorium zagroziło procesem. Wówczas właśnie swoje działania rozpoczął SHAC, organizacja pozbawiona liderów i oparta o akcje bezpośrednie. Kampania odnosiła początkowo duże sukcesy i szybko rozprzestrzeniła się na kilka kontynentów.

Jednak w sierpniu 2014 roku na stronie internetowej SHAC pojawiła się informacja, że kampania przestaje istnieć. W międzyczasie kilkoro aktywistów i aktywistek, którzy mieli kluczowe dla SHAC znaczenie, stanęło przed sądem, niektóre z tych osób przebywają obecnie w więzieniu. W międzynarodowym środowisku aktywistów prozwierzęcych pojawiły się jednocześnie głosy nawołujące do krytycznej analizy całej kampanii. Oprócz jej niewątpliwych sukcesów, do których należy między innymi wypracowanie systemu, w którym celem kampanii nie jest główny przeciwnik, ale wszystkie współpracujące z nim firmy, aktywiści zwracają uwagę na odwrócenie się od mediów jako ważny czynnik, który uniemożliwił SHAC osiągnięcie swoich celów.

Jest wiele powodów, dla których aktywiści powinni skupiać swoje wysiłki na nagłośnieniu medialnym swoich działań. Siły mediów boją się zarówno politycy, jak i firmy. Powiązanie konkretnych firm handlujących produktami pochodzenia zwierzęcego z materiałami pochodzącymi od ich dostawców już wielokrotnie okazało się silnym argumentem do zmiany dostawców lub wymuszenia nowych rozwiązań biorących pod uwagę warunki hodowli zwierząt. Dzięki śledztwu przeprowadzonemu przez Mercy for Animals na fermie jednego z największych producentów jaj w Stanach Zjednoczonych – Sparboe Farms – nawet taki gigant jak McDonald’s zdecydował się na wycofanie ze współpracy z fermą.

Choć zdajemy sobie sprawę, że rozwiązania dotyczące warunków hodowli proponowane przez polityków i firmy nie są wystarczające, zakładamy, że społeczeństwo musi przejść pewien proces rozwoju – od całkowitego braku poszanowania dla interesów zwierząt do uznania, że zwierzętom należą się określone prawa.

Temat ten rozwinął między innymi Martin Balluch w swoim tekście *Abolitionism versus Reformism, or which type of campaign will lead to animal rights eventually?* (Abolicjonizm kontra Reformizm,

czyli jaki typ kampanii doprowadzi ostatecznie do praw zwierząt?), pisząc:

podczas gdy istnieje głęboka filozoficzna przepaść między prawami i dobrostanem zwierząt, z psychologicznego i politycznego punktu widzenia istnieje tu ciągłość. Oznacza to z jednej strony, że jest co najmniej możliwym, jeśli nie prawdopodobnym, że człowiek ewoluuje psychologicznie od wykorzystywania zwierząt przez dobrostan zwierząt do praw zwierząt. Po drugie udowadnia, że jest co najmniej możliwym – nawet jeśli jeszcze nie zebraliśmy danych na ten temat – że społeczeństwo rozwija się politycznie od wykorzystywania zwierząt przez dobrostan zwierząt do praw zwierząt. W tym momencie możemy z pewnością stwierdzić co najwyżej, że istnienie takiej przemiany nie może być zasadniczo wykluczone.

Wpływ mediów na spożycie mięsa

Osoby, które czują dyskomfort związany z podejmowaniem na podstawie materiałów ze śledztw dyskusji z politykami lub korporacjami, może zainteresować wpływ materiałów na temat zwierząt hodowlanych na konsumpcję produktów odzwierzęcych. Na Uniwersytecie Stanowym w Kansas przeprowadzono analizę, która miała sprawdzić, jaki jest wpływ doniesień medialnych na temat dobrostanu zwierząt gospodarskich na spożycie mięsa. Analizie poddano materiały medialne z lat 1982–2008.

Z badań wyniknęły przede wszystkim dwa wnioski. Po pierwsze, zainteresowanie mediów tematem dobrostanu zwierząt ma jednoznaczny wpływ na spadek popytu na mięso. Po drugie, pod wpływem informacji medialnych na temat problemów z dobrostanem zwierząt na fermach ludzie decydują się na wybieranie alternatywy dla mięsa (produktów roślinnych), a nie mięs

pochodzących ze zwierząt innego gatunku. Co ciekawe, z badania nie wynikało, jakoby istotnym czynnikiem było pojawienie się w takich materiałach medialnych wyraźnego akcentu namawiającego do rezygnacji z mięsa lub przejścia na dietę wegańską czy wegetariańską. Samo zetknięcie się z warunkami hodowli w środkach masowego przekazu jest dla wielu osób wystarczającym impulsem, żeby podjąć decyzję o zmniejszeniu konsumpcji mięsa.

Badanie przeprowadzone w Kansas daje nam świadomość, że śledztwa prowadzone na fermach przemysłowych, które są materiałem potencjalnie dla mediów interesującym, mogą być wykorzystywane nie tylko jako dowody w debacie z firmami wykorzystującymi produkty odzwierzęce lub z politykami, którzy mają wpływ na ustawy dotyczące warunków hodowli zwierząt. Materiały te wpływają również osłabiająco na cały rynek produkcji zwierzęcej poprzez obniżanie popytu na mięso (a prawdopodobnie również na inne produkty odzwierzęce).

Taki efekt można było całkiem niedawno zaobserwować w Finlandii. Po bardzo głośnym śledztwie na fermach świń, gwałtownie wzrosła liczba wegetarian. W tej chwili co piąta Finka w wieku 15–25 lat nie je mięsa. Większość z nich jako główny powód podaje względy etyczne.

Warto jednocześnie pamiętać o tym, że z punktu widzenia obniżania spożycia mięsa – co przekłada się na mniejszą liczbę zabijanych i przetrzymywanych w hodowlach zwierząt – liczą się nie tylko osoby, które przechodzą na dietę wegańską bądź wegetariańską. W USA od kilku lat spożycie mięsa regularnie spada. Niedawno osiągnęło poziom najniższy od 30 lat.

Okazało się, że dzieje się tak nie za sprawą wegan czy wegetarian, ale dzięki osobom, które ograniczyły spożycie mięsa. Jest to kolejny dowód na to, że prowadzenie jednoczesnej debaty z całym społeczeństwem, nawet bez stawiania przed nim oczekiwań dotyczących przechodzenia na dietę wegańską, daje bardzo wymierne skutki w ograniczaniu śmierci i cierpienia zwierząt.

To działa, więc musi zostać zakazane

Jednym ze sposobów określania, czy dana taktyka działa, jest obserwowanie intensywności działań, które dążą do jej zakazania przez osoby i instytucje, których celem jest obrona *status quo*.

Najbardziej drastycznym przykładem penalizowania śledztw na fermach przemysłowych są tak zwane przepisy „ag-gag”, które koncerny rolnicze przy współpracy z organizacją American Legislative Exchange Council próbują przeforsować na terenie całego kraju. Przepisy takie wymierzone są w dziennikarzy, aktywistów oraz pracowników i stanowią zagrożenie nie tylko dla osób publikujących materiały z ferm zwierzęcych, ale także zajmujących się bezpieczeństwem żywności, prawami pracowników oraz wolnością słowa i prasy.

Zwolennicy prawa twierdzą, że jest ono konieczne, aby chronić interesy rolników i hodowców oraz że w razie naruszenia pewnych zasad pracownik danego miejsca może zgłosić to odpowiednim władzom. W takim przypadku bardzo łatwo jest zatuszować naruszenia, a poza tym, mało który pracownik zdecyduje się zaryzykować oficjalne zgłoszenie. Koncerny rolnicze chcą do minimum ograniczyć kontrolę nad przemysłem rolniczym, a co za tym idzie – uniemożliwić konsumentom dostęp do informacji na temat swojej działalności.

Nieco mniej znany jest fakt, że w Europie śledztwa na fermach przemysłowych są objęte obserwacją przez Europol – policyjną agencję Unii Europejskiej. Wiadomość ta nie byłaby tak alarmująca, gdyby nie fakt, że sprawozdania z obserwacji organizacji prowadzących śledztwa na fermach przemysłowych są przez Europol publikowane w ramach podsumowania działań mających na celu zwalczanie terroryzmu. W opracowaniach zatytułowanych „The EU Terrorism Situation and Trend Report (TE-SAT)”, zarówno w roku 2012, jak i 2014 znajdują się wzmianki na temat publikowania materiałów pochodzących z ferm swn

czy nerek jako przykład działalności prozwierzęcych grup ekstremistycznych.

W świecie, w którym wszystkie kontrole na fermach przemysłowych są z dużym wyprzedzeniem zapowiadane, o ile w ogóle się odbywają, koncepcja niezależnego kontrolowania i pokazywania opinii publicznej tego, co przemysł naprawdę robi zwierzętom, jest rozwiązaniem ekstremalnym.

Wyjątek czy norma

Śledztwa prowadzone na fermach przemysłowych dają niepowtarzalny wgląd w to, jak wygląda norma hodowli zwierzęcej, skupiając się jednocześnie na jej jednostkowych przykładach. Ta sytuacja sprawia, że kampanie związane ze śledztwami na fermach stanowią interesujący pomost pomiędzy stanowiskiem abolicjonistycznym i welfarystycznym.

Śledztwo zawsze ma swój konkretny kontekst, jest umiejscowione w określonym czasie i przestrzeni. Organizacja publikująca wyniki śledztwa musi powstrzymać się przed komentarzami, które uwzględniają zbyt daleko idące wnioski z nagranych w danym miejscu i w danym okresie materiałów, gdyż może je to grozić procesem o zniesławienie. Najbezpieczniej swoje komentarze opierać o konkretne przedstawione w materiałach sytuacje.

Jeśli materiały ze śledztwa mają trafić do mediów, komentarze dotyczące pokazywanych materiałów muszą być przedstawione w sposób zrozumiały i możliwy do zaakceptowania przez przeciętnego odbiorcę. Oznacza to, że aktywiści i aktywistki nie będą mówić tylko tego, co mają ochotę powiedzieć, ale zastanowią się, co społeczeństwo jest gotowe usłyszeć. Społeczeństwo, które składa się głównie z osób jedzących mięso i używających innych produktów pochodzenia zwierzęcego, nie widzi problemu w samej hodowli zwierząt, ani w fakcie ich uśmiercania.

Skupianie się na temacie okrutnych warunków samej hodowli pozwala na rozmawianie o problemach przy pomocy języka i pojęć, które są dla społeczeństwa zrozumiałe. Pozwala podjąć dialog zamiast wygłaszania niezrozumiałego dla odbiorców monologu.

Dyskusja prowadzona przy okazji publikowania materiałów ze śledztw bardzo często dotyka też konkretnych przykładów łamania prawa lub tego, w jaki sposób konkretne rozwiązania wykorzystywane w hodowli zwierząt powodują dotkliwie cierpienie. Filmy i zdjęcia służą często jako materiał dowodowy, który składa się wraz z zawiadomieniem o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez hodowcę. Ten zestaw działań nie podważa samej celowości istnienia hodowli, ale jest zrozumiały zarówno dla społeczeństwa, jak i dla przedstawicieli mediów.

Osobiście uważam, i nie jestem w tym twierdzeniu odosobniona, że dla zwierząt, które całe życie spędzą w hodowli przemysłowej, podejmowanie wszelkich działań, które mogą ulżyć im w cierpieniu, jest bardzo istotne. Walcząc o lepsze jutro dla zwierząt, nie możemy zapominać o rzeczywistości, z którą zmagają się dzisiaj. Jeśli śledztwa prowadzone na fermach przemysłowych mogą służyć za narzędzie w walce o lepsze warunki hodowli, to jest to bardzo dobra wiadomość. Walka z hodowlą przemysłową, a szczególnie z jej najbardziej bolesnymi i okrutnymi praktykami, może przynieść ulgę zwierzętom, które są jej ofiarami.

Warto jednocześnie pamiętać, że ludzie mają bardzo silny odruch tworzenia uogólnień i stereotypów. Jeśli dzięki naszym działaniom zobaczą materiały z jednej fermy kur, świń czy lisów, to przez pryzmat tej jednej fermy będą widzieć cały przemysł. Rozmawiałam kiedyś na ten temat z aktywistką Igualdad Animal/Animal Equality, która opowiedziała, że po opublikowanym przez jej organizację śledztwie pokazującym znęcanie się pracowników nad świnią na fermie Harling w Anglii, przemysł mięsny odpowiedział natychmiast oświadczeniem, że takie sytuacje są całkowicie jednostkowe i nie można z nich wyciągać wniosków

na temat funkcjonowania całego przemysłu. Dlaczego opublikowano takie oświadczenie? Dlatego, że przemysł wie, że ludzie będą patrzeć na funkcjonowanie całego przemysłu przez pryzmat brutalności i okrucieństwa pokazanego na tej konkretnej fermie.

Polscy hodowcy jeszcze nie wypracowywali strategii medialnej, którą mogą wykorzystywać w takich sytuacjach. Polski Związek Hodowców Zwierząt Futerkowych zapewnia, że materiały opublikowane przez Stowarzyszenie Otwarte Klatki w roku 2012, które obejmowały 52 fermy nerek, lisów i jenotów, to przykład „jednostkowych, znacząco negatywnych wydarzeń” i prosi o „nie uogólnianie opinii na temat branży”. Natomiast poseł Andrzej Piątak, którego ferma została sfilmowana niedługo później, zapewnia, że problemy takie jak przedstawione na materiałach pochodzących z jego fermy są normą w hodowlach nerek w całej Polsce.

Można jednocześnie założyć, że strategia, jaką hodowcy podejmują w takich sytuacjach, nie ma większego znaczenia. Dzięki wynikom badań przeprowadzonych na Uniwersytecie w Kansas wiemy, że kontakt z autentycznymi materiałami pokazującymi problemy z traktowaniem zwierząt i warunkami panującymi na fermach ma decydujące znaczenie dla wyrabiania sobie przez odbiorców opinii na temat przemysłu i w dużym stopniu wpływa na obniżenie zainteresowania kupowaniem produktów pochodzenia zwierzęcego. Powiedzenie, że jeden obraz mówi więcej niż tysiąc słów, okazuje się mieć dużą wartość w strategii ruchu działającego na rzecz zwierząt.

Lepsze jutro jest możliwe

Zajmując się działaniem na rzecz zwierząt, łatwo popaść w mizantropię i poddać się depresyjnym myślom. Skala hodowli przemysłowej jest olbrzymia i nadal rośnie. Przemysł raz po raz

wprowadza coraz to bardziej perfidne pomysły mające służyć „usprawnieniu” i „optymalizacji” hodowli zwierzęcej. Jeśli jednak dobrze wczytamy się w dochodzące z różnych stron wiadomości, nadzieja na lepsze jutro dla zwierząt nie jest wcale utopią.

W większości krajów Europy oraz w Stanach Zjednoczonych liczba wegan i wegetarian drastycznie wzrosła w ciągu ostatnich kilku lat. W Chinach z każdym rokiem rośnie w siłę ruch prozwierzęcy. Elita światowych biznesmenów, takich jak Bill Gates, Peter Thiel czy Sergey Brin, inwestuje w alternatywy dla mięsa i innych produktów pochodzenia zwierzęcego. W Polsce liczba wegan i wegetarian sięga już miliona osób. Kolejne kraje wprowadzają zakaz hodowli zwierząt na futro czy zakaz wykorzystywania zwierząt w cyrkach. Kwestia naszego stosunku do zwierząt coraz częściej staje się przedmiotem poważnej debaty politycznej i społecznej, czego przykładem jest chociażby funkcjonowanie przy Parlamencie Europejskim Eurogroup for Animals, jednostki skupionej na temacie dobrostanu zwierząt.

Założenie organizacji działającej na rzecz zwierząt jest dla nas wyrazem wiary w to lepsze jutro. Wierzymy również, że w każdym człowieku tkwi uśpiona wrażliwość na cierpienie zwierząt. Wierzymy, że pokazując, jak naprawdę wygląda przemysłowa hodowla zwierząt, możemy obudzić tę wrażliwość i zamienić ją w wolę działania. Działanie na rzecz zwierząt może oznaczać wiele rzeczy. Zachęcamy naszych sympatyków zarówno do zmian osobistych (zmiany diety na roślinną), jak i do zaangażowania się na poziomie politycznym.

Śledztwa prowadzone na fermach nie są jedynym sposobem na poprawę sytuacji zwierząt, ale są ważnym narzędziem w walce o tę poprawę. Tworzenie społeczeństwa, w którym zwierzęta traktowane są z należnym im szacunkiem i współczuciem, wymaga stosowania różnych taktyk i wiele z nich staramy się stosować w ramach działalności naszej organizacji. Jednocześnie jesteśmy przekonani, że każda z nich musi być poddana krytycznej

analizie, biorącej pod uwagę przede wszystkim jej skuteczność a nie preferencje aktywistów. Konieczność stosowania różnorodnych taktyk nie oznacza, że każda z nich jest równie dobra.

DOBROŚŁAWA KARBOWIAK – ABSOLWENTKA FILOLOGII ANGIELSKIEJ I Z ZAWODU NAUCZYCIELKA JĘZYKA ANGIELSKIEGO. JEST WSPÓŁZAŁOŻYCIELKĄ I PREZESKĄ STOWARZYSZENIA OTWARTE KLATKI. AKTYWISTKA OD WIELU LAT, ZWIĄZANA Z RÓŻNYMI RUCHAMI SPOŁECZNYMI. SPĘDZA WIELE CZASU NAD KSIĄŻKAMI, ŻEBY SZUKAĆ W NICH INSPIRACJI DO SKUTECZNEGO DZIAŁANIA NA RZECZ ZWIERZĄT.

WSZYSCY JESTEŚMY 269

IZABELA SOWA

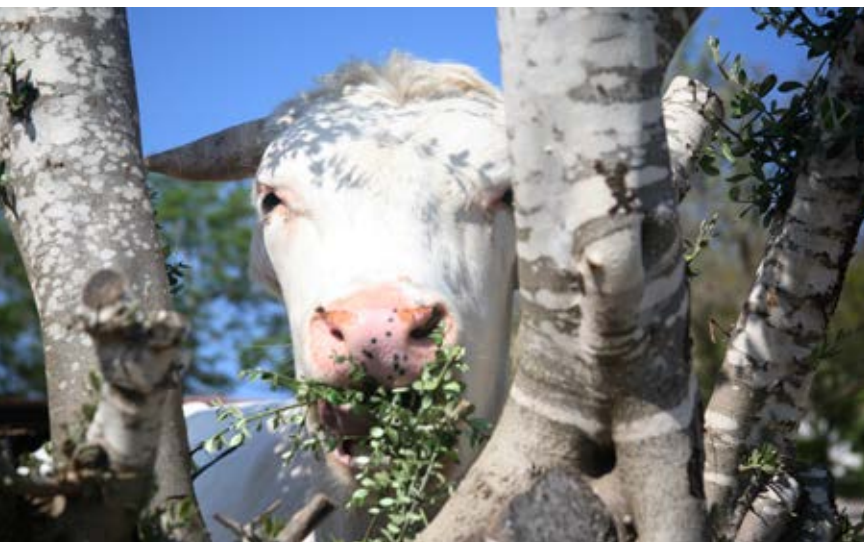
Zamknij oczy i powiedz głośno: „krowa”. Co lub kto przychodzi ci na myśl? Pocieszna postać z reklamy mleka? Seksistowskie wyzwisko? A może mgliste wspomnienie sielskich wakacji u dziadków? Cóż, nam, mieszkańcom i mieszkankom cywilizowanej podobno części świata wyraz „krowa” rzadko kojarzy się z łagodną, czującą istotą, którą w rzeczywistości oznacza. Jeśli nawet pomyślimy o konkretnym zwierzęciu, wrzucamy je do zupełnie innej szufladki niż psy, koty czy sikorki. I nie chodzi o dzielenie według gatunków, rodzin ani gromad. Chodzi o użyteczność. Od sikorek, na przykład, nie oczekujemy niczego, nawet jeśli pomagamy im przetrwać mroźną zimę. Sikorki nie są nam nic winne. Z psami budujemy relacje. Krowy natomiast... spodziewamy się, że w zamian za tak zwaną opiekę oddadzą nam swoje mleko, dzieci, ciała oraz skórę, z której można zrobić wiele fikuśnych rzeczy, na przykład czarno-biały dywanik do salonu. Przy czym słowo „oddadzą” jest stosowane celowo i sugeruje dobrovolność wymiany między człowiekiem a zwierzęciem. Ten swoisty zabieg myślowy ma z nas zdejmować odpowiedzialność za eksploatację, której się dopuszczamy. Dochodzi tu do pewnej sprzeczności. Z jednej strony godzimy się na wykorzystywanie krów (oraz pozostałych zwierząt gospodarskich). Wierzymy, że celem i sensem ich życia jest zaspokajanie naszych kaprysów, które nazywamy potrzebami. Z drugiej strony jako osoby we

własnym mniemaniu wrażliwe, nawet empatyczne, staramy się nie łączyć krwistego steku na swoich talerzach z brykającą radośnie jałowką. Godzimy się, by dla nas zabijano, ale nie chcemy znać przykrych szczegółów. Hodowcy idą jeszcze dalej, redukując krowę do rzędu cyfr oznaczających spodziewane zyski: liczba litrów pozyskanego mleka, sprzedanych cieląt, kilogramów żywej lub nie wagi. Cierpienie krowy nie ma tu znaczenia, bo ona sama nie znaczy więcej niż numerki w jej uchu. Czasem pojawia się magiczne słowo „dobrostan”, które ma uspokoić sumienia kupujących, producentom zaś pozwala podnieść cenę mięsa, jaj lub mleka. Kiedy mowa o szczęśliwych krowach czy kurach, w gruncie rzeczy chodzi wyłącznie o dobre samopoczucie ludzi. Klatki, nawet przestronne, pozostają klatkami.

Na nasz haniebny stosunek do zwierząt hodowlanych zwrócił uwagę izraelski aktywista, pochodzący z Mołdawii Sasha Boojor. Wszystko zaczęło się latem 2012 roku, kiedy Sasha wraz z kolegą Tamirem (obaj weganie) odwiedzili kilka farm mlecznych. Podobne farmy w Izraelu są otwarte dla gości z zewnątrz. Można podchodzić do zwierząt, fotografować je, karmić i głaskać. W trakcie jednej z wizyt uwagę aktywistów zwróciło cielę noszące w uchu numer „269”. Wyjątkowo przyjazne, urocze i... skazane na rychłą śmierć. Bo warto pamiętać, że dla krowich dzieci płci męskiej nie ma miejsca na farmach. Wypijałyby mleko przeznaczone dla ludzi, pomniejszając zyski hodowców, dlatego żyją tylko dotąd, dokąd nie osiągną pożądanej przy uboju wagi. Nieświadome swojego losu, czekają w kolejce do rzeźni. Zresztą nawet gdyby wiedziały, co je czeka, niczego nie zmieniają; na palcach ręki można policzyć przypadki udanych uciezek, naiwnością byłoby wierzyć, że po szczęści się właśnie cielęciu „269”. Co w tej sytuacji mogą zrobić nieobojętni na jego los ludzie? Uratować je za pomocą mniej czy bardziej legalnych środków (co też zrobiono), mając świadomość, że nie da się wykupić czy wykraść wszystkich? Ale można coś jeszcze: opowiedzieć o niedoli zwierząt hodowlanych, skupiając się



FOT. 1. CIEŁĘ NUMER „269” (ŹRÓDŁO: [HTTPS://WWW.FLICKR.COM/PHOTOS/269LIFE/8208287709/IN/SET-72157632072175297](https://www.flickr.com/photos/269LIFE/8208287709/in/set-72157632072175297), LICENCJA CC BY-NC-ND 2.0 [[HTTPS://CREATIVECOMMONS.ORG/LICENSES/BY-NC-ND/2.0](https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/2.0/)])



FOT.2. DOROSŁY BYCZEK (ŹRÓDŁO: 269LIFE, AUTOR NIEZNANY).

na tym jednym, konkretnym i wyjątkowym cielęciu. Innymi słowy można z niego uczynić symbol walki o miliony jego siostr i braci.

Interesowało mnie, dlaczego na reprezentanta wybrano właśnie „269”? Co takiego odróżniało je od innych cieląt? Być może to źle postawione pytanie, na które trudno odpowiedzieć, tak jak trudno wyjaśnić, dlaczego w tłumie obcych i na pozór podobnych do siebie ludzi odnajdujemy tę jedną, wyjątkową osobę. A może to cielę wybrało sobie właściwych ludzi, kto wie? Istotne, że dzięki więzi z „269” Sasha i Tamir postanowili wreszcie działać. Uznali, że są gotowi do niezwyklej akcji znakowania (z ang. *branding*). Miał to być rodzaj happeningu, w czasie którego aktywiści daliby się napiętnować rozpalonym żelazem, w ten sposób manifestując swoją solidarność z bezimiennymi ofiarami przemysłu mlecznego i mięsnego. Nosząc na sobie wypalony znak „269”, mieli przypominać światu o nędznym losie tych, których zwykły/a konsument/ka nie chce pamiętać. Pomysł akcji narodził się ponad dekadę wcześniej, jednak nie wzbudził wtedy entuzjazmu wśród aktywistów działających razem z Sashą. Dotychczasowe akcje z zamianą ról przypominały raczej spektakl, w którym rolę zwierząt odgrywano, a krew na ciałach aktywistów/aktywistek była zwyczajną farbą. W happeningu autorstwa Sashy pręt miał być rozpalony niemal do czerwoności, ból prawdziwy, a piętno dożywotnie. To zbyt wiele, uznano. Publiczność nie jest jeszcze gotowa do podobnych przedstawień. Ruch prowegański w Izraelu dopiero raczkował, nie chciano więc, by kojarzył się ludziom z czymś równie hardcorowym. Warto też pamiętać, że sam autor był wówczas młodym chłopakiem. Nastolatkom nie brakuje wprawdzie bezkompromisowych pomysłów i śmiałości, by je zrealizować, ale ich działania przyjmowane są z przymrużeniem oka. Świetną skądinąd akcję uznano by za młodzieńczy wygłup. Dobrze się więc stało, że projekt odłożono „na potem”, by dojrzał wraz z jego autorem. Musiało minąć z górą dziesięć lat, zanim Sasha do niego wrócił. Przez ten czas sporo się zmieniło,

nie tylko w podejściu do weganizmu, ale również w środowisku aktywistów i aktywistek prozwierzęcych. Wiele osób czuło już znużenie dotychczasowymi akcjami, jak rozdawanie ulotek, dostrzegało też ich malejącą skuteczność. Pojawiła się potrzeba nowego, mocnego przekazu, który przebiłby się przez mur zubożenia. Dawny pomysł Sashy wydał się teraz całkiem odpowiedni. A przy tym znaleziono idealnego reprezentanta. Znaleziono „269”.

Pojawił się jednak pewien problem – by akcja została dostrzeżona w przestrzeni publicznej, Sasha potrzebował jeszcze dwóch ochotników (nie licząc siebie oraz tych, którzy wcielili się w role katów), trzech osób gotowych nie tylko na ból, ale też ryzyko innego rodzaju. W Izraelu istnieje religijny zakaz publicznego wypalania sobie znaków na ciele, zatem biorący udział w happeningu narażali się na spore problemy, także w pracy. Po namyśle uznano więc, że trzecim ochotnikiem będzie ktoś z zewnątrz, komu nie grożą podobne sankcje. Rozpuszczono wici i zgłosił się Oleg Ozerow, weganin z Moskwy. Jesienią 2012 roku przyleciał do Tel Awiwu, dopiero tam osobiście poznał się z Sashą. Datę akcji ustalono na 2 października 2012 roku, kiedy obchodzony jest Dzień Zwierząt Gospodarskich. Całe wydarzenie miało miejsce na Rabin Square w centrum Tel Awiwu. Sfilmowano je, nagranie można obejrzeć w sieci¹, nie ma zatem potrzeby, żebym opisywała przebieg akcji. Ten krótki film mówi bowiem więcej niż tysiąc wymyślnych słów. Na mnie, przyznam, największe wrażenie zrobiły wstrząśnięte twarze przechodniów. Pozostaje mieć nadzieję, że w ślad za silnymi emocjami pojawi się również refleksja dotycząca prawdziwych ofiar: zwierząt.

Wydarzenie spotkało się z ogromnym odzewem, także w mediach, więc zdecydowano się je powtórzyć. W kolejnych akcjach znakowania wzięły udział kobiety, nie zważając na to, że zlekceważenie zakazu religijnego może złamać im karierę. Powstały

¹ <https://www.youtube.com/watch?v=RA4q1pU957c>

też następne projekty, Sasha nie chciał się bowiem ograniczać do powielania jednej i tej samej akcji. By je realizować, założył ruch 269life, jedną z najbardziej nowatorskich i bezkompromisowych organizacji prozwierzęcych. Celem 269life jest walka z szowinizmem gatunkowym i wyzwolenie zwierząt. Ani Sasha, ani skupieni wokół niego ludzie nie wierzą w mit dobrostanu, dlatego namawiają do weganizmu. Nie stosują żadnych półśrodków w postaci jaj zerówek czy mleka od szczęśliwych krów. Szczęśliwa krowa, przekonują, oddaje mleko swojemu dziecku, dlatego nie zabieramy jej ani dziecka, ani pokarmu. Sam manifest umieszczony na stronie www.269life.com to za mało, przeprowadza się więc kolejne akcje, równie odważne i spektakularne, co pierwsza. Jeden z najbardziej widowiskowych happeningów urządzono 6 maja 2013 roku w Tel Awiwie. W parkach zbierają się wtedy liczne rodziny i znajomi, by przy grillu świętować Dzień Niepodległości Izraela. Dołączyła do nich grupa 269life, rozkładając na grillu martwe psy i koty (ich ciała pozyskano z klinik weterynaryjnych – żadne ze zwierząt nie zostało zabite na użytek akcji). Aktywiści i aktywistki chcieli w ten sposób uświadomić ludziom ich hipokryzję w podejściu do zwierząt. Jedne hołubimy i kochamy, drugie traktujemy jak pożywienie, dlatego możemy spokojnie patrzeć na ich martwe, pocięte i przypiekane na ogniu ciała. Widok martwych pupili w miejscu przeznaczonym dla kurczaka czy owcy budzi szok, oburzenie. I ogromną agresję: uczestników akcji z grillem o mało nie zlinczowano. Wstrząśnięty tłum szarpał ich, wyzywając od potworów, grzeszników, a nawet... hipokrytów, którzy tylko udają (podczas gdy prawi obywatele zaraz będą jeść naprawdę – świeżo upieczone kury). Film z happeningu wywołał również silne emocje i wiele skrajnych opinii, także wśród wegan².

² Wielu aktywistów stanowczo sprzeciwia się wykorzystywaniu prawdziwych szczątków zwierząt, nawet w szczytnym celu, szczególnie w sposób, który wiąże się z brakiem szacunku wobec martwego zwierzęcia (przyj. red.).

O 269life zaczęto mówić, nie tylko w Izraelu. W ciągu dwóch lat, licząc od pierwszej akcji znakowania, ruch zdobył tysiące zwolenników i zwolenniczek na całym świecie. Powstały liczne oddziały ruchu, nawet tam, gdzie prawa zwierząt są fikcją, a weganizm kojarzy się z fanaberiami bogatych Kalifornijek. Rumunia, Nepal, Argentyna, Czechy, Australia, Meksyk, Polska... Jedna z najprężniejszych grup działa we Francji, kraju o długiej tradycji spożywania zwierząt na różne, wymyślne sposoby (co bywa nazywane przez niektórych sztuką kulinarną). Z szacunku do owej tradycji nie zakazano jak dotąd okrutnego tuczu kaczek i gęsi (w celu pozyskania foie gras), zlikwidowano za to wegetariańskie posiłki w szkołach, a ze względu na liczną społeczność muzułmańską zalegalizowano ubój rytualny, bez ogłuszenia. Fermy przemysłowe pracują pełną parą, podobnie jak rzeźnie i laboratoria badawcze. To właśnie Francja najgłośniej protestowała przeciwko zakazowi testowania kosmetyków na zwierzętach. Wydawałoby się, że w podobnym środowisku 269life nie ma szans zaistnieć. Nic bardziej błędnego! Akcje uliczne przeprowadzane przez aktywistki (kobiety stanowią większość grupy, nie tylko we Francji) spotykają się z ogromnym poparciem społeczeństwa i są bardzo dobrze przyjmowane we francuskich mediach. Jak napisała mi jedna z działaczek ruchu, Alexandra, coraz więcej przechodniów dziękuje im za mocny głos w obronie zwierząt. Podobnie dzieje się w innych krajach. W większości przeprowadza się udane akcje znakowania lub (jak w Polsce) tatuowania. Przybywa chętnych, którzy są gotowi nosić piętno „269”.

Czym wytłumaczyć niezwykle sukces ruchu? Złośliwi dodają wprawdzie, że większość zwolenników to ludzie już przekonani. Nawet jeśli, nie ma w tym nic złego. Weganizm nie jest jednorazowym wyborem, to długotrwały proces, w trakcie którego zdarzają się chwile zwątpienia. Nie mam tu na myśli sezonowej tęsknoty za twarożkiem, raczej obezwładniające poczucie bezsilności w zetknięciu z obojętnym na krzywdę zwierząt tłumem. Wielu

wegan i weganek zadaje sobie wtedy pytanie, czy ich osobisty wybór ma jakikolwiek sens. Czy warto się starać, skoro miliardy ludzi nadal objadają się mięsem i serem? Jako zwierzęta społeczne nie chcemy czuć się osamotnieni, potrzebujemy grup wsparcia. Myślę, że 269life znakomicie spełnia taką funkcję. Warto też pamiętać, że weganie/weganki nie zawsze potrafią mówić wprost o etycznych powodach, dla których zrezygnowali z produktów odzwierzęcych. Czasem brakuje im odwagi, czasem są zbyt delikatni i wrażliwi, by stawić czoła arogancji swoich mięsożernych oponentów. Świadomość, że jest ktoś, kto otwarcie opowiada o niedoli zwierząt, nazywając ją wprost holokaustem, dodaje otuchy i pewności siebie. Cóż, lubimy dzielnych wojowników, którzy wykrzyczą za nas, to co naprawdę myślimy.

Warto też zauważyć, że coraz więcej osób (nie tylko wegan/ek) jest rozczarowanych połowicznymi działaniami wielkich, głośnych organizacji prozwierzęcych. Korporacje te zamiast pomagać zwierzętom, robią sporo szumu. Marnotrawią otrzymane od darczyńców pieniądze na utrzymanie samych siebie oraz efektowne kampanie. Zlecają drogie (i seksistowskie) billboardy, odpłacając celebrytów, którzy już za chwilę i za odpowiednie wynagrodzenie wystąpią w reklamie skór czy futer (patrz: Naomi Campbell, Cindy Crawford czy Justin Bieber). Wiele kontrowersji budzi masowa eutanazja zwierząt w azylach prowadzonych przez PETA, czy uhonorowanie chorej na autyzm Temple Grandin za... projekty humanitarnych rzeźni. Te oraz inne wpadki sprawiły, że pojawiła się potrzeba ruchu mniej mainstreamowego, za to skupionego na walce o prawa zwierząt. Może dlatego z taką radością przyjęto 269life.

Z pewnością aktywiści i aktywistki trafili w odpowiedni czas. Gdyby happening odbył się dziesięć lat temu, jak pierwotnie planował Sasha, pewnie przeszedłby zupełnie bez echa. Teraz dzięki mediom społecznościowym i serwisowi YouTube można nagłośnić daną akcję na cały świat. Nie potrzeba ogromnych pieniędzy,

by wydarzenie zaistniało w przestrzeni publicznej. Wystarczy dobry pomysł, kilka osób, które wezmą udział w realizacji i kamera, by to wszystko sfilmować. Pojawiają się wprawdzie zarzuty o zbyt dużą dosadność i niepotrzebne epatowanie przemocą, warto jednak zwrócić uwagę, że przez ostatnie lata w mediach nastąpiła znacząca brutalizacja przekazu. Tabloidy nie wahają się zamieszczać szokujących zdjęć (np. ofiar katastrof), język, jakiego się używa, jest dobitny, nawet agresywny, argumentacja zaś odwołuje się do najniższych instynktów. Oczywiście nikomu nie zabrania się prowadzić akademickich kampanii za pomocą poprawnego, eleganckiego języka. Sasha postawił jednak na wyrazistość oraz emocjonalność. Gdyby jego działania porównywać do nurtu muzycznego, można powiedzieć, że gra pierwszorzędny punk-rocka. Istotne, że założyciele ruchu nie narzucają innym oddziałom, jak powinny działać i jakiej argumentacji używać. Uzgodniono jedynie, że dniem znakowania będzie 21 marca, co nie oznacza, że nie można przeprowadzać akcji kiedy indziej. Każda grupa ma więc swobodę wyboru, co jak widać, procentuje. Popularność w sieci sprawia, że ruchem interesują się inne media. Sasha Boojor jest gościem ogólnokrajowych programów, przy czym zaznaczyć trzeba, że spotyka się z ogromnym szacunkiem prowadzących. Jego działania traktuje się poważnie, nie ma więc mowy o pytaniach z gatunku: „co z cierpieniem marchewek?”. Niestety polskim mediom daleko jeszcze do tego poziomu. Telewizyjne dyskusje na temat praw zwierząt zmieniają się w kabaret z udziałem Joanny Krupy oraz innych celebrytek. Nawet w programach interwencyjnych, które ukazują horror dzisiejszych hodowli, nie ma ani jednej refleksji na temat weganizmu. Brakuje publicznych debat poświęconych szowinizmowi gatunkowemu, są za to skandaliczne uwagi kulinarnych celebrytów dotyczące osób, które wybrały dietę roślinną.

Wśród przyczyn sukcesu 269life warto wymienić sam przekaz, jego prostotę, spójność i szlachetność, której nie należy mylić

z idealizmem. Aktywiści i aktywistki zdobyli spore doświadczenie w innych organizacjach prozwierzęcych i mocno stąpają po ziemi. Nie ograniczają się tylko do działań symbolicznych; trwają właśnie zaawansowane prace nad sanktuarium dla zwierząt uratowanych z piekła hodowli. Projekt nazwano 269Farm, i zajmuje on mnóstwo czasu organizatorów³.

Na koniec chciałabym napisać, co mnie osobiście przekonuje w 269life. Przede wszystkim odwaga głoszenia własnych opinii i uczciwość. W swoim manifestie Sasha pisze wprost, że nie ma wystarczająco obszernych klatek ani ostrych noży, by usprawiedliwić istniejący wyzysk zwierząt. Szanuje swoich odbiorców, nie wciska im bajek o szczęśliwych kurach czy świniami. Nie podlizuje się nikomu, obiecując zdrowie, urodę i seksapil w zamian za wybór roślinnej diety. Wręcz przeciwnie, odważnie twierdzi, że na tym etapie walki nie ma znaczenia, czy ludzie go polubią. Bo nie o ludzi tu chodzi, a o zwierzęta. Zapomina o tym wiele organizacji nazywających siebie prozwierzęcymi. Chcąc wejść do mainstreamu, wdzięczą się do konsumentów i konsumentek niczym modelki z reklam pudru. „Jesteś tego warta” – powtarzają, zasypując argumentami pieszczącymi ich ego. W walce o rosnące słupki popularności, nie wahają się dogadywać ze skompromitowanymi koncernami jak McDonald’s. Zniesmaczonym tłumacząc, że przeciętny zjadacz buły z masłem jest zbyt wygodny, samolubny i leniwy, by sięgnąć wyżej i zrobić coś dla innych gatunków. Dlaczego trzeba mu podsunąć pod nos gotowe rozwiązania i produkty: wegańską parówkę czy burgera. Najlepiej w korzystnej cenie. Jest w tym sporo arogancji wobec ludzi. Ale

³ Sam Sasha zaangażowany w jego budowę nie znalazł czasu, by osobiście odpowiedzieć na moje pytania. Na szczęście zastąpili go Oleg Ozerow i Zoe Rechter, dzieląc się ze mną bogatą wiedzą na temat organizacji. Przy okazji dopytałam o los 269. Jak głoszą wieści, dorosły już byczek żyje spokojnie na wegańskiej farmie, której adresu się nie upublicznia, by nie narażać jego życia. Z tych samych względów nie trafi on raczej do sanktuarium 269.

co gorsza zapomina się o najważniejszym: że nie o nas tu chodzi, o nasze gładkie cery, zgrabne talie i zdrowe serca, a nawet nie o nasze sumienia, a o zwierzęta i ich cierpienie.

Powiada się, że tatuaż powinien COŚ znaczyć, wszak nosimy go do końca życia. Na moim pierwszym (i być może jedynym) tatuażu widnieją trzy cyfry. Bo jak przekonuje Sasha, wszyscy jesteśmy 269...

IZABELA SOWA – WEGANKA, FEMINISTKA, A W PORYWACH PISARKA. ZODIAKALNA PANNA, LUBI GRZEBAĆ W SZCZEGÓŁACH. MIESZKA W KRAKOWIE, ALE SERCE ZOSTAWIŁA NA RODZINNYM PODKARPACIU. KOCHA KINO, KSIĄŻKI, ZWIERZAKI, WYŁĄCZNIE ŻYWE. I WODĘ, W KAŻDEJ POSTACI.

O FUNDACJI CZARNA OWCA PANA KOTA

Fundacja Czarna Owca Pana Kota powstała w marcu 2009 roku i jest jedyną polską organizacją prozwierzęcą łączącą praktykę pomocy zwierzętom z teorią praw zwierząt. Zajmuje się pomocą zwierzętom, propagowaniem praw zwierząt oraz promocją weganizmu.

Fundacja promuje idee wolontariatu dla zwierząt i organizacji prozwierzęcych, wspiera polskie i białoruskie organizacje prozwierzęce, prowadzi projekty edukacyjne dla dzieci i młodzieży, projekty pomocowe, realizuje filmy dokumentalne oraz wydaje publikacje z zakresu praw zwierząt.

CO DOTYCHCZAS ZROBILIŚMY?

W ciągu 5 lat działalności promowaliśmy prawa zwierząt poprzez:

- wydanie 5 książek z zakresu teorii praw zwierząt,
- zrealizowanie 4 filmów dokumentalnych, w tym filmu *Zwierzęta poza prawem* poświęconego sytuacji zwierząt i aktywistów prozwierzęcych na Białorusi,
- opracowanie gry planszowej dotyczącej sposobów eksploatacji zwierząt „Inspektor Sowa. Edukacyjna gra planszowa”,
- promowanie weganizmu poprzez współorganizowanie pierwszej w Polsce Veggie Parade, organizowanie spotkań i warsztatów,

- zorganizowanie ponad 30 spotkań otwartych, w tym cyklu *Inne zwierzęta* organizowanego razem ze Stowarzyszeniem Empatia,
- udzielanie regularnego wsparcia 4 organizacjom białoruskim,
- profesjonalizację osób działających w polskich organizacjach prozwierzęcych (ponad 30 szkoleń i warsztatów),
- opracowanie 2 raportów: dot. społecznego postrzegania osób działających w NGO prozwierzęcych oraz stanu współpracy NGO prozwierzęcych z administracją publiczną,
- przeprowadzenie warsztatów empatyczności dla ponad 1700 dzieci,
- przeprowadzenie ponad 30 warsztatów budowy domków dla bezdomnych kotów i rozdystrybuowanie prawie 200 domków dla potrzebujących zwierząt,
- pomoc bezpośrednią kilkuset zwierzętom – ptakom, kotom, gryzoniom, zwierzętom hodowlanym.

ZA CZYM SIĘ OPOWIADAMY?

Nie dzielimy zwierząt na te do kochania i te do zjadania. Los wszystkich zwierząt jest dla nas równie ważny. Wszystkie zwierzęta są dla nas równe – przysługują im takie same prawa i takie samo traktowanie. Zwierzęta myślą, czują, planują, odczuwają ból, stres, szczęście. Zaslugują na godne, pozbawione bólu i stresu życie oraz na ludzki szacunek. Ludzka przyjemność nie powinna być stawiana ponad interes zwierząt – podstawowe prawa zwierząt, takie jak prawo do życia, unikania cierpienia, integralności cielesnej nie mogą być zagrożone poprzez ludzkie pragnienie wygody, przyjemności lub rozrywki.

Pomagając zwierzętom i walcząc o ich prawa, nie ignorujemy również praw ludzi – ważna jest dla nas różnorodność, szacunek dla przekonań i wartości reprezentowanych przez innych ludzi, akceptacja dla inności. Sprzeciwiamy się wszelakim formom

dyskryminacji i nierównego traktowania – ze względu na płeć, wiek, dietę, styl życia, pochodzenie, orientację, wyznanie, niepełnosprawność, status społeczny. Chcemy świata przyjaznego ludziom i zwierzętom.

GDZIE MOŻNA NAS ZNALEŹĆ?

www.czarnaowca.org

www.facebook.com/CzarnaOwcaPanaKota

www.powodzieta.pl

www.dlazwierzat.org

CHCESZ NAM POMÓC?

1. Fundacja Czarna Owca Pana Kota ma status Organizacji Pożytku Publicznego – możesz nam przekazać 1% podatku.
2. Możesz przekazać darowiznę na nasze działania:
Fundacja Czarna Owca Pana Kota
ul. Na Szaniec 23/36, 31-559 Kraków
Nr konta PKO BP Oddział 1 w Krakowie
89 1020 2892 0000 5102 0376 0949
Tytułem: darowizna na prowadzenie działań statutowych.
3. Możesz podjąć z nami współpracę wolontaryjną – skontaktuj się z nami pisząc pod adres e-mail: kontakt@czarnaowca.org.

FUNDACJA CZARNA OWCA PANA KOTA. POMAGAMY-RATUJEMY-EDUKUJEMY.

DZIAŁAMY DLA WSZYSTKICH ZWIERZĄT. WSZYSTKIE SĄ WAŻNE.

O AKTYWIZMIE PROZWIERZĘCYM PISZĄ:

ANDRUSIEWICZ **BAYLE** **BIERNACKA** **CZAPCZYK**
CZERWIŃSKA **FATALSKA** **GZYRA** **KARAŚ**
KARBOWIAK **MUSIAŁ** **SOWA** **STANISŁAWSKI**
TOKARCZYK **WIEWIÓR** **WSPANIAŁA** **WYDRYCH**



FINANSOWANIE:

PROJEKT DOFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW PROGRAMU
OPERACYJNEGO FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH



PATRONAT/MATRONAT:



vege



ISBN 978-83-936890-3-3

WWW.CZARNAOWCA.ORG

Publikacja nieodpłatna, nie może być sprzedawana.

ISBN 978-83-936890-3-3



9 788393 689033 >